Autor okładki: Igor Stanisławski

Copyright Ośrodek Myśli Politycznej, 2009

Książka wydana we współpracy z Narodowym Centrum Kultury i Fundacją Pamięć i Tożsamość w ramach Obchodów 70. Rocznicy Wybuchu II Wojny Światowej

Organizatorzy Obchodów:

zaczęło się w Polsce 1939-1989
www.3989.pl

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

NARODOWE CENTRUM KULTURY

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-60125-73-1

Sprzedaż detaliczna i hurtowa:
Ośrodek Myśli Politycznej
skrytka pocztowa 322, 30-960 Kraków 1
faks 12 632-33-62
www.omp.org.pl, omp@omp.org.pl

SPIS TREŚCI

Kazimierz M. Ujazdowski *Wprowadzenie* 7

Między Niemcami a Rosją 13

Wstęp 15
Rozdział I. O dobrych i złych sąsiadach 22
Rozdział II. Perspektywy niepodległości ukraińskiej 77
Rozdział III. Na drodze do nowej Sadowy 103
Rozdział IV. Problemy naddunajskie 137
Rozdział V. Polska doktryna Monroe 187

Aneks.
Wybrane artykuły Adolfa Bocheńskiego z czasów II wojny światowej 197

Trudności polityczne federacji środkowoeuropejskiej 199
Wojna prewencyjna z Niemcami 209
Ormuzd i Aryman 217
Bojownik idei federacyjnej 233
Polska w polityce Stalina 243
Prowokacyjna książka 253
Duch dziejów polskich 259

Nota bibliograficzna 268
Indeks 269

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 4-5 2009-09-09 14:21:15

Kazimierz M. Ujazdowski

WPROWADZENIE

W opinii Józefa Czapskiego *Między Niemcami a Rosją* to książka, której „żaden polityk polski nie będzie mógł pominąć". Pogląd ten znajdziemy we wspomnieniu o Adolfie Bocheńskim, które ukazało się kilka tygodni po jego śmierci pod Anconą. Józef Czapski pisał wtedy, że ten wspaniały żołnierz i pisarz polityczny miał rzadką w Polsce „odwagę myślenia do końca, nieraz wbrew temu, co najbardziej kochał, odwagę wypowiadania myśli niepopularnych". W dobie współczesnej, gdy polityka polska – nie wyłączając polityki zagranicznej – została zdominowana przez prymitywny marketing, pogląd ten może wydawać się anachroniczny. Czy wydana 65 lat temu książka Adolfa Bocheńskiego może więc budzić zainteresowanie poza kręgiem osób pasjonujących się historią polskiej myśli politycznej? Wydaje się, że tak, ale pod warunkiem, że podtrzymamy klasyczne podejście do polityki jako sztuki, której najważniejszą miarą jest dobro wspólnoty państwowej.

Między Niemcami a Rosją jest bowiem wciąż znakomitym przykładem pisarstwa, które stawia przed polityką państwową wysokie wymagania. Publicystyka tej klasy odrzuca „myślenie wygodne" i poglądy uznawane za powszechnie obowiązujące i buduje projekty polityki aktywnej z przekonaniem, że dynamika relacji międzynarodowych nie pozwala na bierność. Adolf Bocheński był publicystą znakomicie przygotowanym do zajmowania się refleksją o polityce zagranicznej. Przyszedł na świat (1909 r.) w rodzinie ziemiańskiej o długich tradycjach zaangażowania w sprawy publiczne. Jego rodzeństwo również odegrało istotną rolę w polskiej kulturze. Brat Józef był wybitnym filozofem, po wstąpieniu do dominikanów przybrał imię Innocenty, Aleksander podobnie jak Adolf zajmował się publicystyką poli-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 6-7 2009-09-09 14:21:15

tyczną, po wojnie stał się rzecznikiem ugody z komunistami, siostra Olga ofiarnie pomagała Żydom w czasie wojny, za co została uhonorowana tytułem sprawiedliwej wśród narodów świata. Wszyscy, którzy pisali o dzieciństwie Adolfa, wskazywali na jego znakomite zdolności intelektualne. Nauczył się czytać w wieku pięciu lat na dziele Mariana Kukiela *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej*. W wieku lat trzynastu studiował wnikliwie Clausewitza. Trzy lata później opublikował wspólnie z bratem Aleksandrem *Tendencje samobójcze narodu polskiego*, broszurę, w której wspierał politykę wschodnią Józefa Piłsudskiego i poddawał krytyce Konstytucję Marcową dającą przewagę parlamentowi kosztem autorytetu państwa.

Po maturze wyjechał na studia do Paryża, gdzie jego erudycja budziła podziw wykładowców École des Sciences Politiques. Sam bardzo wysoko cenił Andre Siegfrieda, który uprawiał politologię odwołując się do wielu dyscyplin, w tym geografii i ekonomii. Biegle posługiwał się francuskim, angielskim, niemieckim, ukraińskim, później nauczy się innych języków, w tym rumuńskiego i tureckiego. Już wtedy Bocheński manifestował niezależność myślenia, nie podzielając silnego w Polsce przekonania, że sojusz z Francją jest podstawowym elementem strategii bezpieczeństwa. Znajdował się pod silnym wpływem kultury francuskiej, przyjaciele ze studiów wspominali, że jego wystąpienia w języku Moliera były lepsze niż po polsku. W czasie pobytu w Paryżu odnosił jednak wrażenie, że „naród francuski znajduje się w głębokim kryzysie, nie chce żadnej zmiany i nie widzi żadnego celu".

Po powrocie ze studiów wiąże się ze środowiskiem młodych konserwatystów skupionych wokół dwutygodnika „Bunt Młodych", wydawanego przez Jerzego Giedroycia. W *Autobiografii na cztery ręce* twórca paryskiej „Kultury" nazywa Bocheńskiego swoim najbliższym przedwojennym współpracownikiem. Początkowo przedmiotem zainteresowań Bocheńskiego była reforma konstytucyjna i walka o ustrój, który zerwie z wszechwładzą partii politycznych. Uważał, że Polska musi mieć silną władzę wykonawczą jako gwarancję stabilnej polityki zagranicznej. Nie akceptował jednak ewolucji sanacji w stronę autorytaryzmu, który w praktyce eliminował opozycję polityczną. Od połowy lat trzydziestych datuje się wzrost jego zainteresowań polityką zagraniczną. Wydana

w 1937 roku książka *Między Niemcami a Rosją* ukazała się w bibliotece „Polityki" z inspiracji Jerzego Giedroycia. Ten ostatni wspominał, że Bocheński zażądał od niego nieskorzystania z dotacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych pod groźbą rezygnacji z wydania książki. Nie chciał zaciągać zobowiązań, które stwarzałyby wrażenie zależności od ministerstwa. Albo inaczej, chciał by wsparcie dla polityki Becka zostało wyrażone z pozycji niezależnych.

Literalna interpretacja *Między Niemcami a Rosją* eksponuje kwestię sojuszu Polski z Niemcami przeciw Rosji Sowieckiej, nie zauważając, że najbardziej wartościowa i pouczająca jest sama metoda myślenia o polityce zagranicznej i stosunkach międzynarodowych. Adolf Bocheński poddawał krytyce wielkie iluzje polityki polskiej, które biorą życzenia za rzeczywistość i oddalają uwagę od tego, co stanowiło o istocie problemu bezpieczeństwa państwa. Jako iluzję traktował wiarę w moc gwarancji francuskich i siłę III Republiki na arenie międzynarodowej. Uważał, że francuski pacyfizm i traktowanie Rosji jako najsilniejszego partnera Francji na wschodzie obniżały realne znaczenie sojuszu polsko-francuskiego. W jego opinii ze strony Francji nie mogliśmy liczyć na więcej niż na poparcie dyplomatyczne w przypadku wojny z Niemcami. Iluzją była również niemalże jednomyślna wiara polskiej opinii publicznej „w ostateczne unormowanie stosunków polsko-rosyjskich i trwałość pokojowego nastawienia Sowietów do Polski".

Publicystyka Adolfa Bocheńskiego wzywała do porzucenia myślenia życzeniowego i do realizmu w ocenie pozycji międzynarodowej Polski. Przestroga przed ideologizacją polityki zagranicznej, przed przyznawaniem zbyt dużej wartości sympatiom ideologicznym, nie była wyrazem aprobaty dla politycznego cynizmu. Autor *Między Niemcami a Rosją* uważał za bardzo istotne zrozumienie autonomii polityki i reguł rządzących rywalizacją między państwami: „Polityka zagraniczna państwa jest niewątpliwie wypadkową całego szeregu najsprzeczniejszych i najbardziej skomplikowanych motywów. Niektóre z nich posiadają jednak stałą i niewątpliwą przewagę. W pierwszej mierze należy do nich tak zwana racja stanu, dążenie do potęgi państwa, do której pcha samo istnienie mechanizmu państwowego". Adolf Bocheński nie wierzył w solidarność demokracji europejskich w obliczu zagrożenia niemieckiego, uważał również, że nie sposób liczyć na to,

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 8-9 2009-09-09 14:21:15

że względy ideologiczne wyeliminują niebezpieczeństwo sojuszu niemiecko-radzieckiego. W jego opinii polityka zagraniczna Polski musi brać pod uwagę ciągłą zmienność relacji międzynarodowych i wyzbyć się myśli, że istnieje jakieś jedno stałe rozwiązanie, które może gwarantować nasze bezpieczeństwo.

Wszyscy znamy ten rodzaj politycznego realizmu, który łączy się z zaniżeniem aspiracji państwowych, a nawet z pogodzeniem się z utratą podmiotowości. Niestety, jest to zjawisko wciąż obecne w polskim życiu publicznym. W książce Bocheńskiego nie znajdziemy najmniejszych śladów takiego myślenia. Jego pisarstwo zachęca do polityki, która w pierwszej kolejności liczy na własne siły, do aktywności, która z wyprzedzeniem mierzy się z problemami bezpieczeństwa. Dopiero na tle tych poglądów oceniać można myśl Bocheńskiego, że zadaniem polskiej polityki zagranicznej jest przedłużanie w czasie konfliktu niemiecko-radzieckiego i wyrażoną w książce gotowość do wspierania Niemiec jako państwa dążącego do konfrontacji ze Związkiem Sowieckim. Bocheński był bowiem przekonany o nietrwałości dobrych relacji z Niemcami i Rosją Radziecką po 1934 roku. Zakładał, że ekspansjonizm niemiecki wróci poprzez podniesienie kwestii Śląska i Pomorza, a jeszcze silnej był przekonany o nawrocie rosyjskiego imperializmu przeciw Rzeczpospolitej. Dlatego też poddawał krytyce teorię równowagi, zakładającą utrzymanie pozytywnych relacji z oboma sąsiadami ze wskazaniem na mocniejsze wsparcie dla słabszej w tym czasie Rosji. W oczach Bocheńskiego strategia ta miała pasywny charakter i nie rozwiązywała problemu niebezpieczeństwa ponownego sojuszu dwóch mocarstw przeciwko Polsce. W jego opinii Polska była krajem rewizjonistycznym, zainteresowanym zasadniczą zmianą układu międzynarodowego wokół siebie poprzez osłabienie jednego z dwóch potężnych sąsiadów. W myśl tej koncepcji „relatywizacja" otoczenia międzynarodowego miała być realizowana poprzez osłabienie Rosji Radzieckiej i doprowadzenie do powstania nowych organizmów państwowych, przede wszystkim niepodległej Ukrainy.

W *Między Niemcami a Rosją* wątek ukraiński zajmuje istotne miejsce. Dostrzec można w nim pierwotny wyraz koncepcji polityki wschodniej głoszonej przez Jerzego Giedroycia po II wojnie światowej, a zatem przekonanie, że niepodległa Ukraina jest czynnikiem wspomagającym niepodległość Polski i że w naszym

interesie jest ukształtowanie z nią partnerskich relacji. Bocheński proponował więc formułę, którą można określić mianem „neofederalizmu". Zakładała ona dobrowolny i partnerski charakter relacji polsko-ukraińskich, a więc świadome odstąpienie od demonstrowania kulturowej i politycznej przewagi Polski w tym związku. Czytelnik przekona się, że Bocheński traktował współpracę z Ukrainą jako nie pozbawioną ryzyka inwestycję, którą trzeba realizować ze względu na strategiczny interes Polski.

W czasie wojny Adolf Bocheński nie porzucił pisarstwa politycznego, odmawiał natomiast przyjęcia posad w prasie lub propagandzie. Konsekwentnie wybierał najbardziej ryzykowną służbę zwykłego żołnierza, co nadało jego twórczości pisarskiej głęboki sens. Zdobył sławę żołnierza szaleńczej odwagi, podziwianego i kochanego przez podwładnych. Dzięki wysiłkowi Ośrodka Myśli Politycznej czytelnik może zapoznać się z kilkoma tekstami wojennymi Bocheńskiego, poświęconymi problematyce międzynarodowej. Znajdziemy wśród nich artykuły rozwijające wątki neo-federalistyczne, a nawet idące dalej, bo zachęcające Polskę do uczestnictwa w szerszych strukturach międzynarodowych. Istotnym wątkiem wojennej publicystyki Bocheńskiego była obrona podstawowych praw Polski. Na krótko przed śmiercią napisał on pełną pasji polemikę z poglądami Georga W. Keetona, brytyjskiego prawnika i eksperta, który kwestionował prawa Rzeczpospolitej do ziem wschodnich.

Trzeba pamiętać, że zarówno Bocheński jak i Giedroyc krytycznie odnosili się do linii premiera Władysława Sikorskiego jako nazbyt ustępliwej wobec Rosji. Z drugiej strony nie mieli złudzeń co do możliwości odbudowy po wojnie niepodległego państwa polskiego w przedwojennych granicach Rzeczpospolitej. Jan Erdman wspomina, że Adolf Bocheński w chwili wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej oblał go kubłem zimnej wody mówiąc: „Czy nie zdajesz sobie sprawy co się stało? Jeśli Niemcy wygrają pomimo wszystko zginiemy. Jeśli wygrają alianci znajdziemy się w sowieckiej orbicie". Tekst *Polska w polityce Stalina* jest jedną z pierwszych prognoz instalacji komunizmu w Europie Środkowej. Bocheński przewidywał, że w pierwszej fazie komunizm będzie przedstawiał się jako reżim pół-demokratyczny, gotowy do współpracy z siłami reprezentującymi „burżuazyjny porządek". Uważał, że podstawowym zadaniem niezależnej polityki polskiej

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 10-11 2009-09-09 14:21:15

jest delegitymizacja tego projektu i „odgraniczenie się na każdym kroku od Sowietów i nielicznych Polaków, którzy są zwolennikami współpracy z nimi". Był zdania, że sprawę polską trzeba związać z obroną praw innych narodów ujarzmionych przez komunizm. W tekście pada to kapitalne i wciąż aktualne zdanie: „Jeśli pragniemy żeby nasze hasła polityczne znalazły jakiś oddźwięk na gruncie międzynarodowym, musimy stawiać je w płaszczyźnie uniwersalnej". Do końca życia uprawiał publicystykę najwyższej próby, łączącą ambitne cele z politycznym realizmem. Jestem przekonany, że każdy kto przeczyta tę książkę, przyzna rację Józefowi Czapskiemu. W istocie *Między Niemcami a Rosją* to książka, której żaden polityk polski nie powinien pominąć.

Między Niemcami a Rosją

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 12-13 2009-09-09 14:21:16

Wstęp

Chwila dzisiejsza przynosi – o ile chodzi o polską opinię publiczną w sprawach międzynarodowych – zupełny rozkład tak zwanej dmowszczyzny, tzn. systemu polityki zagranicznej szeroko pomyślanego i z ogromnym talentem nakreślonego przez Romana Dmowskiego[1]. Produktem tego rozkładu są w młodej generacji narodowej demokracji prace takich publicystów, jak p. p. St. Piasecki[2], Wojciech Wasiutyński[3], a w dużej mierze – tzn. o ile chodzi o wiele aspektów kwestii ukraińskiej – p. Jędrzej Giertych[4]. Bardzo duża część polskiego młodego pokolenia – b. młodzież wszechpolska[5] – porzuca normy Dmowskiego i szuka coraz to wyraźniej nowych dróg. Dążenie to przejawia się zresztą o wiele silniej u tych narodowych demokratów, którzy nie pogodzili się z systemem pomajowym, jak u tych, którzy już się z nim pogodzili. Ostatnie bastiony dmowszczyzny ideowej – to przecież właśnie sanacyjny Z. M. N[6]. ze swym naczelnym organem „Awangardą Poznańską"[7]. Dawnej wiary bronią tam p. p. Wojciechowski[8], Drobnik[9] i Piestrzyński[10]. Ogólnie biorąc, jednak niedługo będziemy mogli wziąć odwet na Dmowskim. Do jego uczniów – do młodej generacji narodowo-demokratycznej – będziemy mogli zastosować słowa, których on użył jako motto swej książki: *O upadku myśli konserwatywnej w Polsce*. „Już podejrzenie stwierdzone dowodem. Ten, co się Konradem Wallenrodem zowie – nie jest Wallenrodem".

Wszystkie elementy rozkładającej się dmowszczyzny będą musiały prędzej czy później przyjść do programu politycznego, który głosi nasza grupa polityczna. Nie trzeba się mylić. Wprawdzie nazywamy się „Bunt Młodych"[11], ale za lat 11 będziemy mogli twierdzić, że nasz program głoszony jest w Polsce już od lat stu. Celem ułatwienia tego procesu dezercji elementów młodzieżo-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 14-15 2009-09-09 14:21:16

wych dawnej dmowszczyzny, postanowiłem zebrać w pewną całość szereg argumentów przemawiających przeciw oparciu integralności Rzeczpospolitej na pomocy wojsk rosyjskich, a za dążeniem do popierania narodów słabszych i do wytworzenia na naszych granicach jak największej ilości mniejszych organizmów państwowych. Naczelnym dążeniem moim było zdecydowane wyzbycie się wszelkich sympatii czy antypatii do narodów i państw, z którymi Rzeczpospolita utrzymuje stosunki. Czytelnik przekona się o tym, gdy się dowie, że ze wszystkich narodów, o których tu piszę, najlepiej znam Francuzów i... Czechów. Najlepiej znam, tzn. mam do nich największą sympatię. Nie można bowiem znać jakiegoś narodu i nie mieć do niego sympatii.

Obawiam się, że niektórych czytelników razić będą nazwy używane poniżej, np. nazwa „Galicja". Przyznaję się, że używałem ją naumyślnie w celach prowokatorskich. Kiedy w życiu międzynarodowym wyłoniła się sprawa uznania cesarza Napoleona III[12], Rosja odpowiedziała, że może uznać cesarza Ludwika Napoleona I, nie może natomiast cesarza Napoleona III. W austriackich kołach dyplomatycznych zwyciężyło zaś twierdzenie, iż należy uznać Napoleona III, sprzeciwiać się jednak ewentualnemu uznaniu Napoleona V. Te pretensje pochodziły stąd, że Rosja nie chciała uznać istnienia cesarza Napoleona II, czyli księcia Reichstadtu[13], Austria zaś uznając krótkie panowanie ks. Reichstadtu, między abdykacją Napoleona[14] w r. 1814, a objęciem tronu przez Ludwika XVIII[15], sprzeciwiała się stanowczo zasadzie nieprzerwanego legitymizmu Bonapartych. Ten ostatni wymagał zaś, aby uznać, że przed Napoleonem III wzgl. V, panowali: Napoleon I, Napoleon II, następnie pod nazwą Napoleonów III i IV, bracia Napoleona Józef[16] i Ludwik[17]... Te wszystkie głupstwa zaprzątały dłuższy czas kancelarie dyplomatyczne, podobnie jak u nas kancelarie ministerialne zaprząta sprawa „Rusinów", „Ukraińców", „Małopolski Wschodniej", „Galicji", „województw południowo-wschodnich" itp. Nauczmyż się nareszcie, że chodzi o istotę rzeczy, tzn. o siłę państwa, nie zaś o nazwy.

Nie chciałbym zakończyć tego wstępu nie stwierdziwszy, że w wywodach moich usiłowałem nawiązywać do tej wielkiej szkoły politycznej, której dziełom zawdzięczam w dużej mierze mą formację polityczną. Przypuszczam, że czytelnik domyśli się, iż chodzi tu o stańczyków krakowskich[18]. Myśl publicystów tej

szkoły, Juliana Klaczki[19], Stanisława Tarnowskiego[20], a zwłaszcza St. Koźmiana[21], zapłodniła niejedną kartę tej broszury.

Przypisy

[1] Roman Dmowski (1864-1939), polityk, dyplomata, myśliciel polityczny. Przywódca i ideolog polskiego obozu narodowego, jeden z twórców Ligi Narodowej (1893) oraz założyciel Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego (1897). Od 1906 r. zasiadał kolejno w II i III Dumie Państwowej, gdzie działał na rzecz budowy autonomii Królestwa Polskiego w ramach Cesarstwa Rosyjskiego. W czasie I wojny światowej opowiedział się za orientacją prorosyjską, w 1917 r. z jego inicjatywy powstał Komitet Narodowy Polski w Paryżu. Po zakończeniu I wojny światowej brał czynny udział w krajowym życiu politycznym. Stanął na czele Związku Ludowo-Narodowego; był członkiem Rady Obrony Państwa (1920) oraz ministrem spraw zagranicznych w rządzie Wincentego Witosa (1923). Po zamachu majowym założył opozycyjny wobec sanacji Obóz Wielkiej Polski. Najważniejsze prace: *Myśli nowoczesnego Polaka* (1903), *Niemcy, Rosja i kwestia polska* (1908), *Polityka polska i odbudowanie państwa* (1925), *Świat powojenny i Polska* (1931).

[2] Stanisław Piasecki (1900-1941), pisarz, publicysta i działacz obozu narodowego. Z ruchem narodowym związał się podczas studiów na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 1935 r. przekształcił dodatek do nacjonalistycznego dziennika „ABC" w tygodnik „Prosto z mostu", którego został redaktorem. Podczas II wojny światowej zgłosił się na ochotnika do wojska, potem podjął działalność konspiracyjną w podziemnych strukturach Stronnictwa Narodowego. W grudniu 1940 r. aresztowany przez Gestapo, w kilka miesięcy później został rozstrzelany w Palmirach (12 czerwca 1941 r.). Ważniejsze prace: *Związek Białej Tarczy* (1929), *Prosto z mostu* (1934) oraz *Prawo do twórczości* (1936).

[3] Wojciech Wasiutyński (1910-1994), prawnik, publicysta i polityk obozu narodowego. W latach 30. współpracował z wieloma pismami prawicy narodowej (m.in. „ABC", „Prosto z mostu", „Sztafeta", „Jutro", „Falanga"), działał w Obozie Wielkiej Polski, Obozie Narodowo-Radykalnym oraz w Ruchu Narodowo-Radykalnym. Od 1939 r. przebywał na emigracji, gdzie związał się z Stronnictwem Narodowym. W Anglii podjął współpracę z „Myślą Polską", w latach 1943-1944 był redaktorem naczelnym tego pisma. Jako oficer i kierownik sekcji prasowej przebył cały szlak bojowy z 1. Dywizją Pancerną. Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji w Anglii, redagował tam „Myśl Polską" i współpracował z innymi pismami

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 16-17 2009-09-09 14:21:16

emigracyjnymi. W 1958 r. przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie nadal zajmował się publicystyką oraz kierował pracami Instytutu Romana Dmowskiego w Nowym Jorku.

[4] Jędrzej Giertych (1903-1992), polityk i publicysta obozu narodowego. W latach 30. działacz Obozu Wielkiej Polski, a następnie Stronnictwa Narodowego. W czasie kampanii wrześniowej brał udział w obronie Helu. Po zakończeniu II wojny światowej przebywał na emigracji w Wielkiej Brytanii, gdzie działał w ramach Stronnictwa Narodowego (do 1961 r.), zajmował się publicystyką i studiami nad historią Polski. Ważniejsze prace: *Tragizm losów Polski* (1936), *Hiszpania bohaterska* (1937), *Rola dziejowa Romana Dmowskiego* (1968).

[5] Młodzież Wszechpolska, tj. Związek Akademicki „Młodzież Wszechpolska", utworzona w 1922 r. jedna z największych organizacji studenckich przedwojennej Polski, związana z narodową demokracją.

[6] ZMN, tj. Związek Młodych Narodowców, organizacja założona w lutym 1934 r. przez grupę b. działaczy Obozu Wielkiej Polski, m.in. Jerzego Drobnika, Zygmunta Wojciechowskiego, Ryszarda Piestrzyńskiego i Jana Zdzitowieckiego. W przeciwieństwie do głównych ugrupowań prawicy narodowej, przedstawiciele ZMN poszukiwali syntezy pomiędzy dziedzictwem Romana Dmowskiego a systemem rządów pomajowych, oraz nawiązali współpracę z rządem.

[7] „Awangarda", obok „Awangardy Państwa Narodowego" jeden z dwóch organów prasowych Związku Młodych Narodowców.

[8] Zygmunt Wojciechowski (1900-1955), historyk, polityk, publicysta obozu narodowego i teoretyk nacjonalizmu integralnego. Profesor historii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, założyciel Instytutu Bałtyckiego w Toruniu. Od 1934 r. współzałożyciel i działacz Związku Młodych Narodowców. W czasie II wojny światowej pracownik Delegatury Rządu RP na kraj oraz członek konspiracyjnej organizacji „Ojczyzna". Po wojnie był twórcą i pierwszym prezesem Instytutu Zachodniego. Autor m.in.: *O nowoczesny polski obóz narodowo-państwowy* (1934), *Nacjokratyzm czyli rządy sejmikowe* (1936), *Pełnia racji ideowej podstawą zjednoczenia* (1939).

[9] Jerzy Drobnik (1894-1973), dziennikarz i polityk obozu narodowego. Od 1931 r. był stałym współpracownikiem „Gazety Warszawskiej" i „Kuriera Poznańskiego" w Berlinie. Publikował również na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego", „Myśli Narodowej" oraz „Awangardy". W swojej publicystyce specjalizował się głównie w zagadnieniach niemieckich. Od 1934 r. współzałożyciel i działacz Związku Młodych Narodowców. Autor m.in. *Przed startem* (1937), *Uwagi o rządzeniu i człowieku rządzącym* (1938).

[10] Ryszard Piestrzyński (1902-1962), polityk i publicysta. Poseł na Sejm RP z ramienia Stronnictwa Narodowego, działacz Związku Młodych

Narodowców. Od 1937r. był redaktorem naczelnym „Kuriera Poznańskiego". W czasie II wojny światowej służył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich. Od 1942 r. współredagował pismo „Orzeł Biały". Zmarł na emigracji.

[11] „Bunt Młodych", konserwatywny tygodnik wydawany od 1933 r. przez środowisko skupione wokół Związku Akademickiego Myśl Mocarstwowa. Redaktorem pisma był Jerzy Giedroyc. Na łamach tygodnika publikowało wielu wybitnych publicystów młodego pokolenia m.in.: Jerzy Giedroyc, Adolf i Aleksander Bocheńscy, Ksawery i Mieczysław Pruszyńscy oraz Stanisław Stomma. W 1937 r. pismo zmieniło nazwę na „Polityka".

[12] Napoleon III Bonaparte (1808-1873), prezydent i cesarz Francji. Syn króla Holandii Ludwika Bonaparte. Po rewolucji 1848 r. został prezydentem Francji, a w 1852 r. dokonał zamachu stanu. Po przeprowadzeniu uprzednio referendów, ogłosił nową konstytucję i został cesarzem. Po klęsce pod Sedanem (1870), wzięty do niewoli i zdetronizowany. Umarł na wygnaniu w Anglii.

[13] Napoleon II, właśc. Napoleon Franciszek Karol Józef Bonaparte książę Reichstadt (1811-1832), syn Napoleona I i Marii Ludwiki z domu Habsburgów. Napoleon dwukrotnie bezskutecznie abdykował na rzecz syna, po bitwie pod Lipskiem (1813) oraz po klęsce pod Waterloo (1814). Tytuł księcia Reichstadt przyznał wnukowi cesarz Franciszek I. Wśród bonapartystów ponowiono postulat osadzenia księcia na tronie francuskim w 1830 r.

[14] Napoleon I Bonaparte (1769-1821), pierwszy konsul republiki francuskiej, cesarz Francuzów. W okresie rewolucji francuskiej związany z jakobinami, za Dyrektoriatu tłumił zamieszki rojalistyczne w Paryżu, pogromca wojsk austriackich w północnych Włoszech. Po kampanii przeciwko Anglikom w Egipcie, powrócił do Paryża i obalił Dyrektoriat (przewrót 18 brumaire'a 1799 r.) oraz przyjął tytuł pierwszego konsula. W 1804 r. koronowany na cesarza. Zwycięzca w wielu bitwach i kampaniach przeciwko kolejnym koalicjom państw europejskich, reorganizator aparatu państwowego we Francji, prawodawca. Po nieudanej kampanii przeciw Rosji, poniósł klęskę w „bitwie narodów" pod Lipskiem (1814) i został zmuszony do abdykacji, zachowując jednak tytuł cesarza i suwerenną władzę nad wyspą Elbą. Po niespełna roku powrócił do Francji i przejął władzę (sto dni), po klęsce pod Waterloo ponownie abdykował. Pozbawiony tytułu cesarza został zesłany na wyspę św. Heleny, gdzie pozostał do końca życia.

[15] Ludwik XVIII (1755-1824), król Francji z dynastii Burbonów. Brat Ludwika XVI, po jego śmierci został regentem w imieniu małoletniego Ludwika XVII, syna straconego monarchy. Zasiadł na tronie dopiero po

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 18-19 2009-09-09 14:21:16

upadku Napoleona I w 1814 r. Nadał Kartę Konstytucyjną, która wprowadzała we Francji ustrój monarchii konstytucyjnej. W ciągu swojego panowania zdołał ustabilizować sytuację polityczną w kraju i umocnić nadszarpniętą pozycję Francji na arenie międzynarodowej.

[16] Józef Bonaparte (1768-1844), król Neapolu i Hiszpanii. Brat cesarza Napoleona I. W czasie konsulatu zajmował się głównie dyplomacją oraz zasiadał w senacie. Po zwycięstwie Napoleona pod Austerlitz (1805), otrzymał koronę księstwa Neapolu, w trzy lata później, po abdykacji hiszpańskich Burbonów, zasiadł na tronie hiszpańskim. Na skutek sukcesów powstania antyfrancuskiego zmuszony do abdykacji (7 stycznia 1814). W czasie „stu dni" Napoleona został mianowany wiceregentem i prezesem Rady Ministrów. Po klęsce pod Waterloo udał się do Ameryki. W 1839 r. powrócił na stałe do Europy, mieszkał początkowo w Anglii, a następnie we Florencji.

[17] Ludwik Napoleon Bonaparte (1778-1846), król Holandii. Brat Napoleona I, który w 1806 r. osadził go na tronie holenderskim. W Niderlandach przeprowadził szereg reform oraz starał się prowadzić politykę autonomiczną względem interesów Francji. Na skutek konfliktu z bratem, który zarzucał mu preferowanie interesów holenderskich, abdykował na rzecz syna (1 lipca 1810). Po upadku Napoleona przebywał w Czechach, a potem we Florencji.

[18] „Stańczycy", potoczne określenie konserwatywnego środowiska polityczno-intelektualnego powstałego w latach 60. XIX wieku w Galicji. Nazwa „stańczycy" pochodziła od wydanego w 1869 r. zbioru pamfletów politycznych pt. *Teka Stańczyka*, w którym poddano krytyce działania powstańcze oraz proponowano program ugody z Austrią. Związana z stańczykami tzw. krakowska szkoła historyczna dokonywała krytyki przedrozbiorowej tradycji ustrojowej i politycznej. Głównymi organami prasowymi krakowskich zachowawców były „Przegląd Polski" oraz „Czas". Do końca I wojny światowej kolejne pokolenia stańczyków dominowały na galicyjskiej scenie politycznej. Głównymi przedstawicielami stronnictwa byli: Stanisław Tarnowski, Michał Bobrzyński, Stanisław Koźmian, Józef Szujski oraz Władysław Leopold Jaworski.

[19] Julian Klaczko, właśc. Jehuda Lejb (1825-1906), krytyk literacki, historyk sztuki i publicysta. Studiował w Królewcu, gdzie uzyskał tytuł doktora, a następnie w Heidelbergu. Po upadku Wiosny Ludów związał się z ruchem konserwatywnym. Współpracował z Walerianem Kalinką przy redagowaniu „Wiadomości Polskich". W 1870 r. został radcą dworu austriackiego, potem zasiadał w Sejmie Krajowym i Radzie Państwa. Ważniejsze prace: *Poeta bezimienny* (1862), *Studia dyplomatyczne – sprawa duńska* (1903), *Dwaj kanclerze* (1905), *Wieczory Florenckie* (1905).

[20] Stanisław Tarnowski (1837-1917), publicysta, historyk literatury i krytyk literacki. Odbył studia prawnicze w Krakowie i Wiedniu. W latach 1861-1862 współpracował z Hotelem Lambert, podczas powstania styczniowego zaangażował się w działalność wydziału wojskowego Komitetu Obywatelskiego. Po klęsce powstania był jednym z przywódców krakowskich stańczyków, współtworzył „Przegląd Polski", był współwłaścicielem krakowskiego „Czasu". Zasiadał w Sejmie Krajowym, a od 1885 w Izbie Panów. Szczególnie związany z Uniwersytetem Jagiellońskim (był dwukrotnie rektorem tej uczelni) oraz z Polską Akademią Umiejętności, której od 1890 r. był prezesem. Ważniejsze prace to m.in.: *Pisarze polityczni XVI wieku* (1886), *Z doświadczeń i rozmyślań* (1891), *Zygmunt Krasiński* (t. 2, 1893) oraz *Historia literatury polskiej* (t. 6, 1900-1907).

[21] Stanisław Koźmian (1836-1922), publicysta i polityk konserwatywny, krytyk literacki, reżyser. Kształcił się na Uniwersytecie Jagiellońskim, Sorbonie i uniwersytecie w Bonn. Współpracował z Biurem Politycznym Hotelu Lambert, w czasie powstania styczniowego pracował w Wydziale Spraw Zagranicznych. Po klęsce powstańczej współtworzył konserwatywne środowisko stańczyków, był m.in. współautorem *Teki Stańczyka* oraz redaktorem dziennika „Czas". Publikował ponadto na łamach m.in. „Przeglądu Polskiego" i „Gazety Warszawskiej". Najważniejsze prace to *Rzecz o roku 1863* (1894), *O działaniach i działach Bismarcka* (1902).

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 20-21 2009-09-09 14:21:16

Rozdział I
O dobrych i złych sąsiadach

1. O zmienności polityki zagranicznej

Zaraz u wstępu pragnęlibyśmy przedstawić czytelnikowi jedną z najbardziej kardynalnych zasad, na których będą się opierać poniższe wywody. Jest nią twierdzenie, że polityka zagraniczna wszystkich państw ulega ciągłym zmianom i że stanowiska dzisiejszego tych państw nie można apriorystycznie przyjmować za niezmienne. Bardzo niedawno miałem możność obszernie dyskutować na ten temat z p. p. Rembielińskim[1] i Chwalewikiem[2], wybitnymi publicystami młodego pokolenia narodowej demokracji. Pan Chwalewik wystąpił z twierdzeniem, że wprawdzie istnieją różnice w programach politycznych stronnictw, jednak w zbliżeniu z konkretnym sprawowaniem władzy, różnice te znikają i właściwie niezależnie od programów, w polityce zagranicznej wszyscy robiliby to samo, względnie prawie to samo. Głównym argumentem, na którym – naszym zdaniem – mogłaby się opierać ta teza, byłoby to, że im lepiej poznaje się pewną sprawę, tym wyraźniej dostrzega się argumenty przemawiające za i przeciw danemu rozwiązaniu. Niewątpliwie więc za lepszym poznaniem idzie złagodzenie najbardziej skrajnych poglądów. Niemniej jednak właśnie w skomplikowaniu zagadnień polityki zagranicznej leży powód, dla którego twierdzenie p. Chwalewika musi się uznać za mylne. Na każdą decyzję polityczną składa się zazwyczaj mnóstwo czynników i czynniki te są bardzo często ze sobą sprzeczne. Od oceny wagi tego lub owego elementu zależy też ostateczne powzięcie rozstrzygnięcia. Ze względu na różnorodność i sprzeczność

tych czynników, nawet między najlepszymi znawcami zagadnień mogą się wyłonić i właśnie wyłaniają się zawsze, różnice odnośnie do pójścia w jednym lub drugim kierunku. Przypomnijmy sobie np. dyskusję na austriackiej radzie ministrów przed wybuchem wojny światowej. Była tam przecież doskonała znajomość zagadnień, a przecież różnice zdań były ogromne. Gdyby właściwie każdy rząd musiał uprawiać tę samą politykę, błędy byłyby w ogóle niemożliwe. Niestety chociażby nasza historia XIX wieku poucza nas aż zbyt boleśnie, że błędy są możliwe. Dlatego możemy twierdzić, że równie opinia publiczna jak i konkretna polityka zagraniczna państwa nie jest ograniczona do jednego programu, lecz że zawsze sądzić można, iż program ten porzuci i przejdzie do innego. Tak dzieje się niekiedy nawet bez żadnych zmian personalnych, co zresztą nie należy do rzeczy. Pisałem już kiedyś, że rybak Hilko w miejscowości, w której zamieszkuję, swe przewidywania meteorologiczne opiera niezmiennie na chwili, w której je formułuje. Tak np. dziś – w końcu października – twierdzi, że zima nie będzie bardzo ostra. Czyni tak dlatego, że trochę się ociepliło, natomiast gdy było bardzo zimno parę dni temu twierdził, że zima będzie ostra. Umysł ludzki ma stałą tendencję do wnioskowania z teraźniejszości o przyszłości. Przed tą tendencją ostrzegał też jeszcze Horacy[3] Licyniusza[4], gdy pisał: „Informes hiemes reducit juppiter, idem sumovet. Non si male nunc et olim sic erit".

Za chwilę będziemy mieli okazję wrócić jeszcze do tej samej sprawy z punktu widzenia teoretycznego. Zanim to jednak uczynimy, chciałbym zwrócić uwagę czytelników na jedno następstwo mego twierdzenia. Jeżeli przyjmiemy, że polityka państw jest zmienna i że ta, która dziś np. nie zwraca się przeciw nam, może zmienić się w odwrotną, to jednocześnie zachwieją się podstawy teorematu Dmowskiego, który opierał się na założeniu, że Niemcy są zawsze „złym" sąsiadem Polski, Rosja zawsze „dobrym". Z tego wyciągano wnioski, że należy dążyć do ochraniania Rosji i do zwalczania Niemiec. Te tezy wobec zasady zmienności polityki zagranicznej państw ulegają mocnemu osłabieniu. Wychodząc z nich należałoby przypuścić okresy nieprzyjaznych i przyjaznych stosunków tak z jednym jak i z drugim naszym sąsiadem. Z nich zaś wynika konieczność nie tyle ochraniania „dobrych" a zwalczania „złych", ile dążenie do zapewnienia Polsce w ogóle jak największej siły – tak w pojęciu absolutnym jak i relatywnym – w stosunku

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 22-23 2009-09-09 14:21:16

do obu sąsiadów. Machiavelli[5] pisał, że mając do czynienia z przyjacielem, nie należy nigdy zapominać, że może być wrogiem, a mając do czynienia z wrogiem, że może być przyjacielem.

Tego rodzaju dynamiczne podejście do programów polityki zagranicznej państw nie wyklucza oczywiście możliwości przewidywań. Są np. polityki tak absurdalne, iż można o nich twierdzić z całą pewnością, że długo się nie utrzymają. Np. w latach 1717-1720 polityka Francji opierała się na chęci pozyskania przez regenta[6] ewentualnego dziedzictwa po malutkim Ludwiku XV[7] przeciw Filipowi V[8], polityka Anglii na obawie dynastii hanowerskiej przed Stuartami[9] i wypływającym stąd zbliżeniu do regenta francuskiego, wreszcie polityka Alberoniego[10] w Hiszpanii na interesach włoskich rodziny... Farnese[11]. Są też kraje, w których problemy zagraniczne są prostsze i tam zmiany są mniej prawdopodobne. W innych znów odwrotnie. W każdym wypadku należy jednak brać pod uwagę najmniej kilka ewentualności. Tą też metodę usiłowałem zastosować poniżej. Z przykrością stwierdzić należy, iż opinia publiczna polska ma na razie mało zrozumienia dla dynamizmu w polityce zagranicznej.

2. Znaczenie czynnika geograficznego

W pierwszym rzędzie musimy się zająć ustaleniem pewnych zasadniczych prawd odnoszących się do stosunków politycznych polsko-niemieckich i polsko-rosyjskich. Właściwie może należałoby je opuścić jako rozumiejące się zbyt samo przez się. Zważywszy jednak najbardziej niespodziewane fałsze, które w tych najistotniejszych sprawach często się napotyka, nie będzie może zbytecznym – zacząć od samych podstaw.

W odniesieniu do Niemiec rozróżnić można w opinii polskiej dwa zasadnicze nastawienia: z jednej strony tak rozpowszechniony pogląd, iż porozumienie niemiecko-polskie utrzymywane przez ministra Becka[12], traktowane jest przez Rzeszę Niemiecką jako sposób wprowadzenia w błąd Polski, dla tym łatwiejszego później jej pokonania. Z drugiej znów spotyka się często twierdzenie, że stosunki polsko-niemieckie mogą być przez pewien czas dobre, o ile uda się Rzeczpospolitej dopomóc do skierowania ekspansji Niemiec w inną stronę. Tak np. Adam Heydel[13], znany pisarz ekonomiczny z Krakowa, pragnąłby by Polska dopomogła

Rzeszy Niemieckiej w jej rewindykacjach kolonialnych. Stanisław Mackiewicz[14] chętnie by widział realizację Anschlussu itp. Oba nastawienia nie wydają się być zupełnie trafne, aczkolwiek w obu jest niewątpliwie pewne ziarno prawdy.

Przewidywania nasze w stosunku do Niemiec powinny być oparte przede wszystkim na założeniu, że o ile możliwe są chwilowe – lub nawet trwające przez względnie długie okresy czasu – dobre stosunki obu państw, o tyle Polska musi się liczyć z wcześniejszym lub późniejszym powrotem ekspansji niemieckiej na Pomorze i na Śląsk. Te dwie tezy – możliwość okresów współdziałania i konieczność powrotu antagonizmu – znajdują swe uzasadnienie w pewnym ogólnym teoretycznym sposobie ujmowania zjawisk międzynarodowych. Chodzi tu przede wszystkim o rolę czynnika geograficznego w polityce państw, po drugie o stałość jej linii wytycznych.

Argumentacja geograficzna, tzn. wykazywanie, iż z powodu ukształtowania granic polsko-niemieckich oba państwa muszą znajdować się w stanie chronicznego antagonizmu, wydaje się mało przekonywująca. Historia dyplomatyczna Europy wykazuje z wielką jasnością, iż sam układ geograficzny granic państw nie jest w stanie wyjaśnić zmieniających się konstelacji politycznych i stosunkowo słabo na nie wpływa. Jeżeli weźmiemy np. geograficzny stosunek dwu państw takich jak Francja i Hiszpania, to stwierdzimy, że nawet w okresie, kiedy ich styki terytorialne przestały ulegać zmianom, tzn. od wygaśnięcia Habsburgów hiszpańskich, zmiany we wzajemnych ich stosunkach politycznych były stałym czynnikiem dyplomacji XVIII wieku. Kardynał Baudrillart[15] napisał sześć grubych tomów o stosunkach Hiszpanii z Francją za czasów Filipa V, a Emil Bourgeois[16] mógł na ten sam – a tak bardzo skomplikowany temat – dorzucać wciąż nowe rozprawy. Zmniejszenie się znaczenia czynnika dynastycznego i wzrost ideałów narodowych nie spowodowały pod tym względem żadnej zasadniczej zmiany. Stosunki Austrii z Rumunią lub z Serbią w ciągu XIX wieku dają nam tu najlepsze chyba przykłady. Były one zmienne i przerzucały się krańcowo od najbardziej przyjaznych do najbardziej wrogich.

Pewne rewindykacje terytorialne powracają zawsze z uporem na arenę dziejową. Ale nie można mówić o geograficznej konieczności jednej i niezmiennej polityki państwa. Ta niemożliwość

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 24-25 2009-09-09 14:21:17

wypływa po prostu stąd, że współczesne wielkie państwo europejskie ma zawsze najmniej kilka problemów terytorialnych, nie zaś jeden jedyny. A przecież problemy terytorialne nie są jedynymi, które kierują polityką współczesnych państw. Można więc mówić, że taka a taka polityka jest ze względów np. geograficznych dla państwa wskazana, nie można jednak twierdzić, że jest konieczna. Często bowiem położenie geograficzne się nie zmienia, a polityka państwa ulega najzupełniejszej zmianie. A jest to stały fenomen dziejowy.

3. Dynamizm w racji stanu

Z wyżej powiedzianego wysuwa się druga zasadnicza dla nas konstatacja. Jest nią zmienność polityki państw europejskich, a prawdopodobnie i wszystkich innych. Z przykrością stwierdzić należy, że istnieją pod tym względem jakieś zadawnione legendy, jakoby wielkie mocarstwa prowadziły przez długie okresy czasu jedną i tą samą politykę. Przez każdego choć powierzchownego znawcę historii dyplomatycznej, tego rodzaju twierdzenie musi być uważane za czysty absurd. Wielka Brytania jest najczęściej cytowanym przykładem jedności polityki. Zapomina się przy tym o takich faktach jak śmierć Castelreagha[17] i dojście do władzy Canninga[18], które spowodowało zupełny przewrót w ustosunkowaniu się polityki brytyjskiej do powstania greckiego[19] i do sprawy niepodległości republik południowo-amerykańskich[20].

A były to problemy dla Anglii zupełnie zasadnicze, może ważniejsze od zagadnień dzisiejszej Europy Środkowej. A przecież ustąpienie lorda Derby[21] i dojście do władzy Johna Russella[22] w roku 1859 spowodowało kompletną zmianę w nastawieniu Anglii do wojny austro-piemonckiej[23], a tym samym do sprawy tak zasadniczej jak utworzenie nowego mocarstwa śródziemnomorskiego. Cóż zaś powiedzieć o takich rzeczach, jak propozycja aliansu niemiecko-angielskiego w początkach XX wieku i późniejsza radykalna zmiana w tej dziedzinie. W polityce angielskiej – i to w sprawach najbardziej podstawowych – trafiają się zmiany nie mające żadnego wytłumaczenia poza zmianą personelu rządzącego. Jedną z naczelnych zasad Clausewitza[24] jest twierdzenie, że nie powinno się zmieniać decyzji, jeżeli nie zajdą jakieś nowe okoliczności. Historia polityki zagranicznej wielkich państw europejskich stwierdza, iż zupełnie niezależnie od okoliczności,

następują właśnie takie zmiany. Nie wdajemy się tu bynajmniej w ocenę, czy zmiany te są dla państwa fenomenem dodatnim czy ujemnym. Wystarczy stwierdzić, że nawet daleko idąca stałość władzy nie chroni przed częstymi zwrotami. Przykładem jest tu Napoleon III, który właściwie sam kierował wytycznymi swej polityki zagranicznej, a który je ciągle zmieniał. Cóż zaś dopiero, jeżeli stałość nie jest – jak to zwykle bywa – cechą danych rządów? W chwili zawierania rozejmu z Sowietami Qu'ai d'Orsay domagało się od Polski przedłużania wojny z Rosją. W kilka tygodni później nalegało na jak najspieszniejsze zawarcie traktatu. W międzyczasie bowiem ustąpił Maurycy Paleologue[25] a Filip Berthelot[26] zajął w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Francji stanowisko dyrektora departamentu politycznego.

Przyczyna tej zmienności nie jest zresztą zbyt trudna do wyjaśnienia. Znajduje ona wyjaśnienie w tym, iż nie ma wielkiego państwa, w którym nie byłoby kilku możliwych koncepcji polityki zagranicznej. Każda z tych koncepcji rozporządza zwykle dużą ilością wybitnych i utalentowanych zwolenników. Pozorna jedność opinii w sprawach polityki zagranicznej jest właściwie szmirą oficjalną opartą na mowach ministrów, niewiele zaś ma wspólnego z istotnym stanem rzeczy. Dopiero zapoznanie się z elitą polityczną i z poważną publicystyką danego kraju, może dać wgląd w panujące pod tym względem rozbieżności. W każdym razie istnieje zawsze pewien podkład argumentacyjny dla najbardziej sprzecznych ze sobą polityk. Pochodzi to stąd, iż polityka jest sztuką niezwykle skomplikowaną. Do każdej decyzji w tej dziedzinie wchodzi zazwyczaj bardzo duża ilość czynników i to czynników zazwyczaj ze sobą sprzecznych. Z tych sprzeczności pochodzi możność istnienia naraz kilku odmiennych poglądów na politykę zagraniczną państwa. Słuszna teoria pod względem obiektywnym niewątpliwie zawsze istnieje. O sukcesie jej w danej chwili rozstrzyga jednak nie tyle może ta właśnie słuszność obiektywna, ile raczej talent grupy politycznej, która daną koncepcję popiera. Zależy również w dużej mierze od przypadku układu sił wewnętrzno-politycznych, które w ten czy inny sposób wynoszą na wierzch zwolenników zwycięskiej w danej chwili idei polityki zagranicznej. Nie można więc mówić o jakichś stałych i niezmiennych wytycznych racji stanu państw. Wręcz odwrotnie – należy się liczyć z ciągłymi zmianami w tych dziedzinach.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 26-27 2009-09-09 14:21:17

4. O stosunkach polsko-niemieckich

Cóż jednak wynika z tych naszych założeń teoretycznych? Przede wszystkim niesłuszność twierdzenia jakoby sytuacja geograficzna zmuszała Rzeszę Niemiecką do polityki bez przerwy wrogiej dla Polski, z drugiej pewność, że korzystne dla nas nastawienie Niemców może ulec w przyszłości zmianie. Najlepszym dowodem prawdziwości pierwszej tezy są zresztą istniejące dziś stosunki między obu państwami. Co do drugiej to znów stwierdzić należy, iż nie napotyka ona na żaden prawie sprzeciw w społeczeństwie. Ilość Polaków wyobrażających sobie, że przy dzisiejszych stosunkach terytorialnych odnoszenie się Niemiec do Polski będzie zawsze w przyszłości takie jak np. Szwecji do Danii, lub Francji do Hiszpanii, jest tak znikoma, że nie widzimy powodu, aby się nad tym zagadnieniem długo rozwodzić. Nawiasem mówiąc, niesprawiedliwością byłoby imputowanie takiego poglądu np. Władysławowi Studnickiemu[27]. Koncepcja stosunków polsko-niemieckich wysunięta przez tego znakomitego pisarza i odważnego polityka opiera się na rozkwicie gospodarczym Europy Środkowej, drogą unii celnej Niemiec, Polski i Węgier. W ten sposób, nie przez mechaniczne zachowanie *status quo*, pragnąłby on utrzymać w przyszłości dobre stosunki polsko-niemieckie.

Historia potwierdza zresztą pogląd, który dyktuje sama oczywistość. Wielu publicystów dodaje sobie ducha twierdzeniem, iż między początkiem XVI wieku a końcem XVIII wieku nie było ani jednego poważniejszego zatargu polsko-niemieckiego. Pogląd ten nie jest słuszny. Konflikty i rywalizacja, czy to z elektorami brandenburskimi czy też z Habsburgami, były i wówczas zawsze na porządku dziennym. Jedno jest w każdym razie pewne. Stosunki między Polską a Prusami czy Austrią ulegały w tym okresie ciągłym zmianom i od przymierza przechodziły łatwo w silne zaognienie. Polecam, dla zaznajomienia się z zagadnieniem, przestudiowanie studium Hoetscha[28] o stosunkach polsko-pruskich w okresie od 1640 do 1815 roku. Same testamenty wielkich Hohenzollernów stanowią tu ciekawy przyczynek. Wielki Elektor[29] na przykład, w swym testamencie politycznym z 1667 roku doradza dobrosąsiedzkie stosunki z Rzeczpospolitą, przyjaźń z nią a nawet pomoc w razie wojny ze Szwecją. „Denn an ihrer – pisze – Conservation und Erhaltung beruhet Ewere und Ewerer Lande Wohlfahrt". Fryderyk

Wilhelm I[30] w swym testamencie z 1721 roku doradzał również swym następcom dobre stosunki z Rzeczpospolitą. „Mit der Republicke Pohlen ist gut in gute Freundschaft leben und sie ein gut Vertrauen bezeugen". Mieliśmy więc w XVIII wieku i takie testamenty królów pruskich i przymierze polsko-pruskie, ale mieliśmy jednocześnie i pierwszy rozbiór. Badanie linii rozwojowej stosunków polsko-pruskich nie wykazuje żadnej ciągłości – poza ciągłością zmian. Po konwencji Alwenslebena[31] przychodziła z reguły proklamacja dwu cesarzy[32]. Nie tylko Hitler[33] przyszedł po Stresemannie[34] i Trewiranusie[35]. Odwrotnie już kiedyś dawniej, po polonofilach Arnimie[36] i Wilisenie[37], doszedł do władzy Otton Bismarck[38].

Statyczny pogląd na politykę zagraniczną wielkich państw europejskich nie odpowiada już młodej generacji. Z jednej strony musimy brać pod uwagę możliwość dobrych stosunków z Rzeszą Niemiecką przez pewne okresy czasu, z drugiej nie możemy uwierzyć w ich wieczność i stałość. To są zasadnicze wytyczne, do których Rzeczpospolita powinna się dostosować. Ale wyzbywając się iluzji na zachodzie, nie możemy pozwolić na pielęgnowanie ich ze strony przeciwnej.

5. Niebezpieczeństwo rosyjskie

Wiara w wieczny spokój od strony zachodu jest właściwie tylko „małą polską iluzją" ze względu na małą ilość jej zwolenników. Natomiast „wielką polską iluzją" jest wiara w „wieczny pokój" od strony wschodniej. Opiera się ona na dwu zasadniczych argumentach. Z jednej strony na przeświadczeniu, że ekspansja rosyjska kieruje się obecnie niezmiennie na Daleki Wschód, z drugiej na pewności, że nie sposób udowodnić interesu Rosji w nowych nabytkach terytorialnych.

Pogląd o niezmiennym skierowaniu się Rosji na Daleki Wschód i o wiecznie dobrych z tego powodu stosunkach między Polską a Rosją znajduje w dużej mierze wytłumaczenie w doświadczeniach z lat 1923 do 1930. W tym okresie ekspansja niemiecka kierowała się energicznie przeciw Polsce, ekspansja rosyjska stosunkowo mniej interesowała się Rzeczpospolitą, więcej zaś Dalekim Wschodem. Adam Krzyżanowski[39] w swej klasycznej *Pauperyzacji Polski współczesnej* pisze, że ludzie dzielą się na trzy zasadnicze kategorie. Pierwsza potrafi korzystać z doświadczeń poprzednich

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 28-29 2009-09-09 14:21:17

pokoleń. Druga jedynie z własnych doświadczeń. Trzecia zaś w ogóle z żadnych doświadczeń korzystać nie potrafi. Zwolennicy twierdzeń o wiecznym spokoju na polskiej granicy wschodniej na razie korzystają jedynie z własnych doświadczeń z okresu 1923-1930, przyszłość zaś pokaże, czy przypadkiem nie zaliczają się do kategorii takiej, która w ogóle z żadnych doświadczeń korzystać nie umie. Dziś już jednak możemy przyjąć za udowodnione, że ta szkoła polityczna nie potrafi korzystać z doświadczeń poprzednich pokoleń. Badając bowiem oscylację polityki rosyjskiej w ciągu ostatnich dwu wieków, widzi się przejrzyście, jak dziwnie niepewne jest twierdzenie, jakoby zmiana linii ekspansywnej tego państwa, która miała miejsce po roku 1920, miała być zmianą ostatnią.

Przejścia polityki rosyjskiej od frontu szwedzkiego do frontu tureckiego czy polskiego, później ewolucja od polityki antyaustriackiej do Dalekiego Wschodu, to przecież były rzeczy na porządku dziennym wydarzeń historycznych. Nawet iluzja o stałym i niezmiennym zaangażowaniu się polityki rosyjskiej na Dalekim Wschodzie nie jest rzeczą nową. Kierownicy naszej opinii publicznej mają pod tym względem wybitnego poprzednika w postaci cesarza Wilhelma II[40]. On to przecież większość swych katastrof zawdzięczał błędnemu przekonaniu, że polityka rosyjska po roku 1901 niezmiennie orientować się będzie ku Dalekiemu Wschodowi. Tu odnajdujemy przyczynę większości błędów polityki Holsteina[41] w okresie od obietnicy „krycia tyłów" Rosji w 1895 roku[42], do konferencji w Algesiras[43]. Tu leżał główny powód odrzucenia propozycji sojuszu z Anglią, prowokacyjnej polityki marokańskiej[44], nieprzyjęcia układu Rouviera[45] itd. Byłoby dziwne, aby polska opinia publiczna pragnęła oprzeć i politykę Rzeczpospolitej na tej samej iluzji, która 30 lat wcześniej przyprawiła o zgubę cesarskie Niemcy.

Przed chwilą wykazywaliśmy błędność poglądu jakoby polityka zagraniczna państw współczesnych opierała się na jakichś stałych i niezmiennych podstawach. W naszych oczach nastąpiły już tak radykalne zmiany np. w nastawieniu Niemiec i Rosji do Polski, iż podkreślania tej stałości nie wahamy się nazywać absurdem. Nie mamy też powodu, aby zasady, iż polityka niemiecka prawdopodobnie w przyszłości się zmieni i skieruje przeciw Polsce, nie zastosować także do Rosji. Ale nawet gdyby te wszystkie przesłanki odrzucić, nawet gdyby przyjąć, że istotnie Rosja będzie w przyszłości dążyć do zachowania jak największego spokoju na swej zachodniej granicy, to trzeba by sobie przecież zdać sprawę, że uzyskuje się spokój na pewnym odcinku przez porozumienie z możliwie najsilniejszym partnerem. Kto wie, czy właśnie chęć zapewnienia sobie spokoju na zachodzie nie nakazywałaby Rosjanom współdziałanie z Niemcami, nie pozbawione na pewno ostrza przeciwpolskiego. Jest w każdym razie rzeczą prawie pewną, że jedynym chyba państwem, które może Rosji dać gwarancję pokoju na zachodzie – jest właśnie Rzesza Niemiecka. Jest to ciążąca nad Polską zawsze poważna groźba. Wprawdzie dziś porozumienie między hitleryzmem a komunizmem wydaje się nam niemożliwe, ale nie należy zapominać, że sto dwadzieścia siedem lat temu morderca księcia d'Enghien[46] żenił się z córką cesarza apostolskiego. Państwowa racja stanu pozwala czasem na zasadnicze kompromisy ideologiczne. W razie więc o ile ekspansja rosyjska wróci kiedyś do Europy, co uważamy za pewne, kierować się będzie przede wszystkim przeciw Polsce. O ile przez długi okres czasu natomiast Rosja będzie jeszcze poszukiwać spokoju na swej zachodniej granicy, to jest rzeczą prawie pewną, iż będzie go poszukiwać przede wszystkim przez porozumienie z Rzeszą Niemiecką.

Jednym z głównych argumentów zwolenników hipotezy „wiecznego pokoju" między Polską a Rosją jest twierdzenie, że Rosja jest terytorialnie tak ogromna, iż w żadnym wypadku nie może poszukiwać nowych nabytków. Jest to twierdzenie, które dość słabo trafia do przekonania, łatwiej natomiast do wyobraźni. Zasadniczo bowiem obszar każdego państwa jest w stosunku do pojedynczego człowieka tak ogromny, iż można by identycznie rozumować w każdym wypadku. Głównym powodem imperializmu terytorialnego jest jednak zazwyczaj raczej obawa przed utratą w przyszłości właśnie pewnych terytoriów. Jeżeli Rosja ostatecznie zaanektowała w XVIII wieku dużą część Polski, to stało się to w dużej mierze na to, aby zabezpieczyć swe posiadłości ukraińskie. Dziś problem ukraiński jest dla Rosji nie jakąś fantazją, ale niesłychanie realnym niebezpieczeństwem. Istnieją tu dwie wielkie możliwości. Albo wpływ narodowych Ukraińców na sposób prowadzenia polityki zagranicznej ZSRR wzrośnie – co zresztą uważamy za mało prawdopodobne – i w tym wypadku zaktualizuje się mocno

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 30-31 2009-09-09 14:21:17

dążenie do odebrania Polsce jej kresów wschodnich. Drugą natomiast możliwością jest raczej wzrost kierunku centralistycznego, a tym samym niebezpieczeństwa ukraińskiego dla Rosji. W tym wypadku naturalne będzie dążenie do odebrania Ukraińcom tego skrawka ziemi, na którym z konieczności wytwarza się ich Piemont narodowy, tzn. ziem ukraińskich Rzeczpospolitej Polskiej. Istnieje również poważny interes Rosji w uzyskaniu bezpośredniego połączenia terytorialnego z Czechosłowacją przez Galicję Wschodnią. W każdym razie jest rzeczą pewną, że argumenty grupy politycznej rosyjskiej prekonizującej aktywną politykę na zachodzie nie byłyby o wiele słabsze od argumentów zwolenników ekspansji niemieckiej na Pomorze i Śląsk. Najświetniejszy dziś niewątpliwie publicysta polski St. Mackiewicz twierdzi, że porzucenie przez Rosję ekspansji na Daleki Wschód około roku 1906 było ciężkim błędem. Nie wchodzimy tu w pytanie, czy był to błąd, czy też nie. Jedno jest jednak pewne. Ten „błąd" był tak jednomyślnie poparty przez całą prawie narodową opinię rosyjską, że trudno przypuścić, aby takie „błędy" nie mogły się zdarzać i w przyszłości.

Pod koniec panowania Pawła I[47] ekspansja Rosji zwracała się ku Azji Środkowej. W roku 1803 kierowała się bez reszty ku Polsce. W okresie 1807-1811 przeważały nadzieje na opanowanie półwyspu bałkańskiego. W latach 1812-1820 wracały znów plany zjednoczenia całej Polski pod berłem Romanowów. W latach 20-tych XIX wieku widzimy dążenia do rozbicia Porty Ottomańskiej. Od 1895 do 1905 imperializm rosyjski działa na Dalekim Wschodzie, by w okresie następnym skierować się znów na Bałkany, a w 1920 roku na Polskę. Dziś znajduje się raczej na Dalekim Wschodzie. Nie mamy jednak żadnych rozumnych podstaw do przypuszczenia, że pozostanie tam na zawsze.

Dochodzimy do pierwszych naszych konkluzji. Polska opinia publiczna powinna się liczyć ze zmianami zarówno w polityce niemieckiej jak i w polityce rosyjskiej. Możliwe i prawdopodobne są zarówno dobre jak i złe stosunki między tymi państwami a Polską. Nie ma jakichś stałych i koniecznych stosunków, ale należy się liczyć z nawrotami zarówno ekspansji niemieckiej jak i ekspansji rosyjskiej przeciw Polsce. Z tych konkluzji wynikają możliwości całego szeregu konstelacji politycznych. Niektóre z nich staną się też przedmiotem dalszych naszych rozważań.

6. Iluzja równowagi

Biorąc teoretycznie, można by sobie wyobrazić cztery możliwe układy stosunków między Polską, Rosją a Niemcami, względnie między tymi dwoma państwami ze skutkiem dla Rzeczypospolitej. Będą to więc:

1. Koalicja niemiecko-rosyjska przeciw Polsce.
2. Antagonizm niemiecko-rosyjski w ostrej fazie, tzn. prowadzący do rozbicia jednego z tych dwu organizmów państwowych przez drugi.
3. Antagonizm niemiecko-rosyjski w fazie chronicznej, jak obecnie.
4. Antagonizm niemiecko-rosyjski w fazie chronicznej, z tym, iż polityka polska w obronie swych granic opierałaby się na jednym z dwu mocarstw przeciw zakusom terytorialnym drugiego.

Nieco dalej zajmować się będziemy obszerniej pierwszą i drugą możliwością. Obecnie ograniczymy się do czwartej. Wysuwa się mianowicie pytanie, czy w razie poważnej groźby wynikającej dla Polski np. z imperializmu niemieckiego lub sowieckiego, Rzeczpospolita mogłaby się oprzeć na drugim z tych państw w celu skuteczniejszej obrony przed tym, które w danej chwili bezpośrednio zagraża. Pytanie to jest o tyle ważne i zajmujące, iż od odpowiedzi na nie zależy w dużej mierze tak rozpowszechniona u nas teoria równowagi. Wielu wybitnych publicystów głosi bowiem twierdzenie, iż w interesie Polski jest nie dopuścić ani do znacznego osłabienia Niemiec przez Rosję ani na odwrót Rosji przez Niemcy i podtrzymywanie między tymi państwami pewnej równowagi. Ten pogląd opiera się na tak zwanej zasadzie silniejszego przeciwnika, tzn. na przyjętym w stosunkach międzynarodowych ogólnym twierdzeniu, że o ile się ma dwu przeciwników skłóconych, z których jeden jest silniejszy a drugi słabszy, należy raczej popierać słabszego przeciw silniejszemu jak silniejszego przeciw słabszemu.

Otóż ta teoria równowagi znajduje swe uzasadnienie logiczne jedynie w przypuszczeniu, że w przyszłości Polska mogłaby być broniona przez Niemców przeciw Rosji, lub odwrotnie przez Rosję przeciw Niemcom. Tego rodzaju nadzieja musiałaby bowiem istnieć, by wytłumaczyć dlaczego Polska miałaby się

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 32-33 2009-09-09 14:21:17

przeciwstawiać osłabieniu jednego z państw, o którym może z całą pewnością twierdzić, że kiedyś będzie jej przeciwnikiem. O ile byśmy przyjmowali, że jedno z tych państw może być dla Polski nie tylko przeciwnikiem, ale i cennym sojusznikiem w obronie przed drugim, musielibyśmy przyznać znaczne uzasadnienie teorii równowagi. W przeciwnym razie wydawałaby się ona mało uzasadniona.

Otóż jednym z aksjomatów polityki odrodzonej Rzeczypospolitej, który najlepiej chyba przez społeczeństwo został zrozumiany, jest właśnie świadomość niemożliwości opierania naszej przyszłości, przeciw Niemcom na pomocy czerwonej armii, lub na pomocy niemieckiej przeciw Rosji. Tego rodzaju stan rzeczy istniał w okresie między pierwszym a drugim rozbiorem, kiedy Polska była przed zakusami pruskimi broniona przez potęgę rosyjską. Równał się on ze stanem protektoratu. Stackelberg[48], ambasador rosyjski, był właściwym władcą Warszawy. Było to zresztą logiczne, gdyż był jednocześnie jej obrońcą przed imperializmem pruskim. Należałoby się obawiać, że koncepcje oparcia Polski na pomocy jednego z dwu sąsiadujących mocarstw przeciw drugiemu doprowadziłyby do stanu uzależnienia, nieznośnego dla naszej generacji niepodległych Polaków. Nawet kiedy w okresie p. Zaleskiego[49] całość granic Polski była zbyt silnie uzależniona od pomocy francuskiej, odczuwaliśmy to w formie zbyt protekcyjnego stanowiska naszego sojusznika. Podobnie zresztą było i za czasów Napoleona i Księstwa Warszawskiego. Można by sobie wyobrazić o ile groźniej sytuacja by się przedstawiała, gdyby całość granic Rzeczypospolitej była uzależniona od pomocy niemieckiej lub rosyjskiej. Jest to sprawa mniej więcej podobna do kwestii przemarszu wojsk rosyjskich przez Polskę.

Otóż jeżeli odrzucamy możliwość obrony granic Rzeczypospolitej przez jednego z naszych sąsiadów przeciw drugiemu, jednocześnie odpada główna podstawa teorii równowagi. Teoretycznie biorąc nie można bowiem zrozumieć, dlaczego by Polska miała dążyć do konserwacji państw, o których wie z pewnością, że będą kiedyś jej przeciwnikami, a jednocześnie o których z góry zakłada, że nie mogą być jej obrońcami, przed drugim wchodzącym w grę państwem.

Przewidywanie możliwości zamiany chronicznego konfliktu niemiecko-rosyjskiego na konflikt zbrojny należy do spekulacji

na razie czysto teoretycznych. Niemniej jednak głównym celem poniższych wywodów jest przygotowanie stanowiska polskiej opinii publicznej do teoretycznie możliwych przyszłych wypadków. Chodzi o to, abyśmy w chwili ich zaistnienia nie znaleźli się w stanie takiej dezorientacji jak opinia niemiecka na wschodzie, po dwu latach wojny światowej. Otóż w wynikach ewentualnego konfliktu naszych dwu wielkich sąsiadów należy rozróżnić dwa zasadnicze elementy. Jednym jest osłabienie jednego z naszych sąsiadów przez drugiego. Przeciw temu występuje teoria równowagi i to wydaje się nam niesłuszne. Osłabienie polityczne jednego z dwu naszych wielkich sąsiadów nie może być uważane dla Polski za niekorzystne. Pozostaje jednak otwartym zagadnienie ewentualnego wzmocnienia w ten sposób drugiego naszego głównego przeciwnika. Tą kwestią zajmiemy się jednak przy sposobności omawiania problemu ukraińskiego, względnie niebezpieczeństwa sukcesu komunizmu w Niemczech.

Teorię równowagi pozostawiamy na razie w spokoju. Jest ona typowo polskim przykładem zamiłowania w urobionych formułkach, kwietyzmu i niechęci do przemyślenia rzeczy do końca. Mało który ze zwolenników teorii utrzymywania równowagi między Rosją a Niemcami byłby w stanie nam wytłumaczyć – dlaczego jest jej zwolennikiem.

Przechodzimy obecnie do najbardziej zasadniczej części naszych rozważań, tzn. do kwestii niebezpieczeństwa koalicji niemiecko-rosyjskiej zwróconej przeciw Rzeczypospolitej i do zagadnienia podtrzymywania chronicznego antagonizmu niemiecko-rosyjskiego.

7. Antagonizm niemiecko-rosyjski

Rzeczpospolita Polska musi liczyć się z nawrotami zarówno ekspansji Niemiec jak i ekspansji Rosji w kierunku jej granic. Nie może natomiast liczyć na pomoc Rosji wobec Niemiec i Niemiec wobec Rosji. Nie osłabia to jednak w niczym zaufania, z którym musimy się patrzeć na ewentualny wypadek niebezpieczeństwa zagrażającego Rzeczypospolitej w danej chwili jedynie od jednego z dwu sąsiadów, nie zaś od obu jednocześnie. O ile chodzi o niebezpieczeństwo niemieckie, to stwierdzić należy, że odwrót pacyfizmu zachodnio-europejskiego w ostatnich latach pięciu urealnia

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 34-35 2009-09-09 14:21:17

w dużej mierze sojusz polsko-francuski, który w okresie Arystydesa Briana[50] istniał raczej na papierze, ze względu na niemożliwość psychiczną zbrojnej interwencji francuskiej. Niebezpieczeństwo rosyjskie jest pod tym względem gorsze, gdyż sojusz francuski przeciw Niemcom jest niewątpliwie lepszą gwarancją jak sojusz rumuński przeciw Rosji.

Zasadniczym dla Polski zagadnieniem jest jednak, by niebezpieczeństwa te nie występowały jednocześnie, lub aby wskutek antagonizmu obu naszych przeciwników w ogóle jak najdłużej nie występowały na widownię dziejową. Niezbitym bowiem faktem dominującym nad położeniem politycznym Rzeczypospolitej jest związek między nieistnieniem bezpośredniego niebezpieczeństwa niemieckiego i rosyjskiego i antagonizmem tych dwu krajów.

Nie żadna „genialna polityka polska" ani nic w tym rodzaju, ale właśnie antagonizm niemiecko-rosyjski, datujący się w naszych czasach od dojścia do władzy Adolfa Hitlera, spowodował tak korzystną dla Polski dzisiejszą koniunkturę. Fakt ten zdaje się nie ulegać wątpliwości. Ktoś powiedział, że jeżeli w jakiejś sprawie św. Tomasz z Akwinu[51] jest zgodny z Kantem[52], to mamy pewność, że stanowisko ich jest słuszne. Otóż Roman Dmowski z Władysławem Studnickim i Mackiewiczem zgodni są w twierdzeniu, że właśnie antagonizm niemiecko-rosyjski daje Polsce idealną koniunkturę polityczną i stanowi najlepszą gwarancję zachowania jej mocarstwowego stanowiska. Polska odrodziła się wskutek konfliktu Niemiec i Rosji w wojnie światowej. Odnowienie ich antagonizmu dało nam jeden z najświetniejszych okresów politycznych – okres rządów Józefa Becka w pałacu brühlowskim. Stałym fenomenem dziejowym była zależność dobrego lub złego położenia Polski od mniejszego lub większego natężenia antagonizmu niemiecko-rosyjskiego. Dopóki trwać będzie ten antagonizm, sytuacja Polski nie będzie niebezpieczna.

Z przyjęcia tezy, iż szczęśliwa nasza sytuacja obecna wypływa z antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, który lada chwila może się właściwie skończyć, zdaje się wynikać twierdzenie, iż zagadnienie możliwego przedłużenia tego antagonizmu jest dziś najkapitalniejszym zagadnieniem stojącym przed polską racją stanu. Nasuwa się pytanie, czy cel ten możemy osiągnąć raczej drogą porozumienia z Rzeszą Niemiecką, czy też ze Związkiem Radzieckim. Omówieniu tego pytania poświęcone będą poniższe rozdziały tej pracy.

8. Ogólny schemat antagonizmów

Jeżeli będziemy się starali stworzyć pewien teoretyczny schemat polityki Rzeczypospolitej Polskiej wobec konieczności zachowania antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, to przede wszystkim podkreślimy, iż w antagonizmie tym prawie zawsze jest jedna strona, która dąży do porozumienia, druga zaś usposobiona raczej nieustępliwie w stosunku do przeciwnika. Tak np. w czasie wojny siedmioletniej[53] – aż do wstąpienia na tron Piotra III[54] – Prusy były stroną pragnącą porozumienia z Rosją. W okresie wojny krymskiej[55] natomiast, właśnie Rosja pragnęła porozumienia, Prusy natomiast nie były wcale do niego skłonne. Otóż im silniejsze jest stanowisko tej strony, która porozumienia nie chce i która antagonizm podsyca, tym większe są szanse trwania naprężenia. W roku 1849 np. trwanie konfliktu austro-sardyńskiego[56] było przeciwne życzeniom Austrii, wychodziło zaś od Sardynii. Im słabsza była sytuacja Sardynii, a im silniejsza Austrii, tym zażegnanie konfliktu było prawdopodobniejsze. Z powyższego teoretycznie wynika, że jeżeli polityka polska pragnie możliwie przedłużyć trwanie antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, powinna występować przeciw stronie, która pragnie porozumienia z przeciwnikiem, wzmacniać zaś stronę usposobioną nieustępliwie, a nawet agresywnie.

Trudno nam tu przechodzić kolejno wszystkie fazy antagonizmu niemiecko-rosyjskiego i omawiać odpowiednie nastawienia Polski. Ograniczymy się do dokładniejszej analizy trzech epizodów. Mamy na myśli postępowanie Polaków w czasie wojny światowej, politykę Adama Czartoryskiego[57] jako rosyjskiego ministra spraw zagranicznych i politykę Sejmu Czteroletniego. Zwłaszcza ostatni z tych trzech momentów dziejowych stał się niedawno przedmiotem z gruntu fałszywej interpretacji ze strony p. St. Strońskiego[58], jednego z najlepszych znawców naszych zagadnień międzynarodowych.

A. Roman Dmowski

Przede wszystkim musimy jednak nawiązać do największego żyjącego dziś polskiego pisarza politycznego, którym jest niewątpliwie Roman Dmowski. Mimo zupełnej sprzeczności z jego poglądami, miło nam zauważyć, iż wytyczne, na których opieramy te rozważania, były również podstawą jego działalności

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 36-37 2009-09-09 14:21:18

w okresie wojennym i bezpośrednio przed wojną. Otóż Dmowski wychodząc z założenia, iż zasadniczą rzeczą dla Polski jest zachowanie antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, opracował przed wojną światową system polityczny, w którym z tego twierdzenia nadzwyczaj logicznie wyprowadził konsekwencje. Wychodził on wówczas z założenia, iż Rzesza Niemiecka dąży do porozumienia z Rosją carską i że ewentualne zwrócenie się Polski przeciw Rosji, byłoby przez Niemcy wilhelmińskie wyzyskane dla pogodzenia się z imperium carskim. Stroną nieustępliwie trzymającą się porozumienia przeciwniemieckiego z Francją była Rosja, stroną dążącą do kompromisu były Niemcy z Biörke[59]. Według Dmowskiego należało więc wesprzeć Rosję, która do porozumienia nie dążyła i w ten sposób wzmocnić jej stanowisko, a nie dać Niemcom do wygrania atutu polskiego dla zbliżenia z Rosją, śladami Bismarcka z 1863 r. Rozumowanie ówczesne Dmowskiego wydaje się dziś w dużej mierze uzasadnione i nadzwyczaj jasne. Nie możemy jednak zapomnieć o diametralnej zmianie stosunków w tej dziedzinie. Dziś stroną pragnącą raczej dobrych i spokojnych stosunków z Niemcami – nawet hitlerowskimi – jest Rosja. Pełny obiektywizm, który uważamy za pierwszy obowiązek publicysty, każe nam to stwierdzić bez ogródek. Przez zbliżenie swe do Rosji, Polska ułatwiłaby więc tylko tej ostatniej realizację jej dalszego celu politycznego, którym jest przecież polepszenie swych stosunków z groźnymi Niemcami. Przez to samo utrudniłaby zaś Polska przedłużanie antagonizmu z Rosją Niemcom, osłabiając ich stanowisko swym przyłączeniem się do bloku przeciwniemieckiego. Należy się dziwić, iż stronnictwo posiadające tyle jasnych umysłów co narodowa demokracja, nie widzi zasadniczej różnicy między stosunkami dzisiejszymi a ówczesnymi.

Nawiasem mówiąc – nawet historycznie nie jesteśmy w stanie całkowicie pisać się na ówczesne poglądy Dmowskiego. Jest bowiem rzeczą pewną, iż obok silnych prądów dążących do pokoju separatywnego z Rosją, pojawiła się w Niemczech w ciągu wojny światowej tendencja odmienna, imperialistyczna w stosunku do Rosji. Wobec szybkiego brania góry przez ten właśnie kierunek, Niemcy w pewnej chwili przestały być stroną pragnącą niedwuznacznie porozumienia z Rosją. Jedna z prób separatywnego pokoju Niemiec z Rosją w 1916 roku utknęła przecież na żądaniu Litwy i Kurlandii, wysuwanym przez stronę niemiecką. Pomijamy już

nawet wielki plan imperialistyczny Ludendorffa[60], przewidujący utworzenie „Balticum" niemieckiego. W tych warunkach działanie Polski przeciw Rosji już nie tylko nie wzmacniało niebezpieczeństw zakończenia konfliktu obu państw, ale wręcz wzmagało imperialistyczno-antyrosyjskie plany niemieckie. Wiadomo przecież, iż raport o bitwie Piłsudskiego[61] pod Kostiuchnówką[62] stał się w początkach lipca 1916 roku głównym powodem zapału Ludendorffa do armii polskiej, a co za tym idzie uniemożliwienia porozumienia niemiecko-rosyjskiego przez proklamację dwu cesarzy. Rozwój wypadków wykazał więc, że nie wszystkie przesłanki, na których oparł swe rozumowanie Roman Dmowski, były prawdziwe. O ile by tak jednak było, wnioski wyciągnięte z nich przez tego męża stanu uznać by należało za logiczne i słuszne.

B. Adam Czartoryski

Adam Czartoryski w latach 1803-1805, kiedy był u boku swego cesarskiego przyjaciela kierownikiem rosyjskiej polityki zagranicznej, zapewne tak teoretycznie i ściśle jak Dmowski zagadnienia nie ujął, niemniej jednak ze wszystkich prób oddziaływania Polski na konflikt niemiecko-rosyjski, jego próbę uznać musimy za najsłuszniejszą, choć niezależnie od niego nie uwieńczoną pomyślnym rezultatem.

Wiadomo bowiem, iż książę Adam, marząc o wskrzeszeniu Polski pod berłem Aleksandra I[63], zapragnął przez niechęć Rosji do Napoleona I, narzucić jej wojnę z Prusami. Myśl ta wywodziła się z dość daleko, od czasu pokoju bazylejskiego[64], posuniętego zbliżenia prusko-francuskiego. Punktów spornych między Rosją a Prusami nie było wtedy prawie żadnych. Wprost przeciwnie: istniała już tradycja bliskiej współpracy obu państw w okresie przeważnej części rządów Katarzyny II[65]. Z drugiej strony Fryderyk Wilhelm III[66] bynajmniej nie życzył sobie konfliktu z Aleksandrem I. Odwrotnie, pragnął najściślejszej z nim przyjaźni. Poderwanie w tych warunkach Rosji przeciw Prusom wymagało nie lada wysiłku. Czartoryski pojął, iż aby to ułatwić, naród polski powinien jak jeden mąż stanąć po stronie Rosji przeciw Prusom i tą drogą wzmocnić nadzieje i możliwości stronnictwa przeciwpruskiego w Rosji. Wówczas to, około starego generała ziem Podolskich[67] przyjmującego Aleksandra w Puławach, skupili się wszyscy znacz-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 38-39 2009-09-09 14:21:18

niejsi Polacy. Wystarczy powiedzieć, iż obok Ignacego Potockiego[68] bawił tam Ksawery Branicki[69], a książę Józef[70] oczekiwał Aleksandra w Warszawie, by przystąpić do tworzenia armii polskiej. Rzadko kiedy naród polski wykazał taką dyscyplinę i takie zrozumienie dla sytuacji jak wówczas. Niestety jednak czynnik polski mimo nadzwyczaj sprawnego działania nie wystarczył i Aleksander nie zdecydował się na konflikt z Prusami. Czartoryski utracił wpływ. Jego stosunek do Rosji był wówczas z polskiego punktu widzenia zupełnie słuszny. W antagonizmie niemiecko-rosyjskim Prusy były wówczas stroną dążącą do porozumienia. By więc antagonizm podsycić, należało maksymalnie wzmocnić stronę przeciwną. Dziś te same kryteria każą nam raczej wypowiadać się po stronie Rzeszy Niemieckiej, która w antagonizmie rosyjsko-niemieckim jest niewątpliwie stroną zaczepną.

C. Sejm Czteroletni

Przechodzimy obecnie do epizodu najczęściej wymienianego, ale także i najczęściej fałszowanego. Mamy na myśli „przymierze polsko-pruskie"[71] z okresu Sejmu Czteroletniego. Zrozumienie ówczesnej sytuacji wymaga jednak pewnego obszerniejszego nieco komentarza dziejowego.

Jest rzeczą niewątpliwą, iż w okresie między pierwszym rozbiorem a Sejmem Czteroletnim, Rosja nie tylko nie dążyła do nowego rozbioru Rzeczypospolitej, ale wręcz odwrotnie – stanowczo przeciwstawiała się tego rodzaju zakusom pruskim. Stroną pragnącą nowego porozumienia podziałowego z Rosją na koszt Rzeczypospolitej były Prusy. Rosja zaś na porozumienie w tym kierunku w żaden sposób nie chciała przystać. Był to okres nacechowany też ogromnym postępem wewnętrznym Polski, okres rządów najwybitniejszego rosyjskiego ambasadora w Polsce – hr. Stackelberga. Wobec powyższego stanu rzeczy, wydawało się jasne, iż Polska o ile nie pragnęła zabójczego dla siebie porozumienia Niemiec z Rosją, powinna była występować raczej solidarnie z Rosją, która do tego porozumienia nie chciała dopuścić. W międzyczasie jednak wskutek porozumienia rosyjsko-austriackiego i wojny tureckiej nastąpiła pewna pozorna zmiana w sytuacji. Polityka pruska postanowiła, na dość krótki zresztą okres czasu, uzyskać nabytek Torunia i Gdańska wprost, przez porozumienie z Polską

i odszkodowanie tej ostatniej w Galicji lub ewentualnie w pierwszym zaborze rosyjskim. Pozornie więc Prusy zmieniły diametralnie swą politykę, zwracając się agresywnie przeciw Rosji. W istocie jednak żadnych pretensji Prus do Rosji nie było, była tylko chęć nabytków terytorialnych w Rzeczypospolitej, łatwiejsza do uskutecznienia na drodze porozumienia z Rosją, możliwa jednak również i inaczej, w sposób bardziej skomplikowany. Mimo przymierza polsko-pruskiego Prusy nie przestały być jednak tą stroną, z którą Rosji najłatwiej było się porozumieć. Klucz do porozumienia, tzn. do drugiego rozbioru, nie leżał właściwie nigdy w rękach Fryderyka Wilhelma II[72], zawsze w rękach Katarzyny II. Rosja właśnie była tą stroną, która aż do błędnej antyrosyjskiej polityki Sejmu Czteroletniego, porozumienia z Prusami nie chciała. Dlatego właśnie polityka antyrosyjska Ignacego Potockiego była ciężkim błędem przyspieszającym porozumienie obu państw. Polityka Stanisława Augusta[73] i Szczęsnego Potockiego[74] w początkach Sejmu Czteroletniego była niewątpliwie słuszna. Idziemy pod tym względem jedynie szlakami utorowanymi przez wielkiego historyka i jednego z założycieli szkoły, do której mamy zaszczyt się przyznawać – o. Waleriana Kalinki[75].

Cóż jednak ówczesna sytuacja miała wspólnego z dzisiejszą? W sytuacji obecnej polityka niemiecka nie zmierza do porozumienia z Rosją w celu okrojenia Rzeczypospolitej, gdyż to była właśnie polityka, którą z najsympatyczniejszym ze strony rosyjskiej oddźwiękiem, stosowała Rzesza Niemiecka w okresie Rapalla[76] i częściowo Stresemanna. Jeżeliby była ona nadal wytyczną, wystarczało jej nie zmieniać. Dziś, od czasu Ludendorffa i jego „Balticum", wielkie, potężnie rozbudzone aspiracje ekspansji niemieckiej w głąb Rosji, bezsprzecznie wzięły górę nad małym planem imperialistycznym zdobywania w porozumieniu z Rosją piaszczystych powiatów Pomorza. To, czego nie było ani w roku 1790, ani w roku 1805, ani w 1863, to, co poczęło się wykluwać – ku konfuzji poglądów Dmowskiego – w roku 1916, imperializm niemiecki w stosunku do olbrzymich obszarów północno-zachodnich dawnego imperium rosyjskiego, to zaistniało dziś w całej pełni. Dziś stroną pragnącą porozumienia dwu mocarstw kosztem Polski nie są Niemcy. Stroną nie pragnącą dalszego zaognienia antagonizmu z Niemcami jest właśnie Rosja Sowiecka. Jeżeli więc w interesie Polski jest trwanie antagonizmu niemiecko-rosyjskiego,

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 40-41 2009-09-09 14:21:18

w myśl doświadczeń dziejowych Potockich, Czartoryskich i Piłsudskich, powinna stanąć Rzeczpospolita raczej po stronie Niemiec, jak po stronie Rosji. Pragnąc bowiem przedłużenia antagonizmu nie powinno się wspomagać strony, która dąży do jego zakończenia i do porozumienia, lecz odwrotnie. Ci więc, którzy twierdzą, że Hitler jest w sporze niemiecko-rosyjskim napastnikiem, powinni ze względu na interes Polski występować po jego stronie. To jest jasne jak słońce.

9. Ideologie i interes narodowy

Dotychczasowe nasze rozważania posiadały charakter koniunkturalny, związany ściśle z obecnym antagonizmem niemiecko-rosyjskim. Pomimo konieczności starań Rzeczypospolitej o podtrzymanie tego antagonizmu, nasza opinia publiczna nie może się łudzić, iż będzie on trwał wiecznie. Niesłychanie pod tym względem szkodliwe są zwłaszcza złudzenia, iż różnice ideologiczne między hitleryzmem a komunizmem nie pozwolą na porozumienie tych dwu państw. Stary mistrz historii polityki zagranicznej – wielki Albert Sorel[77] – przewróciłby się w grobie słuchając tych wywodów. Cały trud życia, pełnych 35 lat poświęcił przecież na publikację grubych 8 tomów swojej *Europy i rewolucji francuskiej*, w których udowodnił ponad wszelką wątpliwość, jak słabą rolę w tym okresie odgrywały sprawy ideologiczne i jak bardzo dominowała nad nimi państwowa racja stanu.

Polityka zagraniczna państw jest niewątpliwie wypadkową całego szeregu najsprzeczniejszych i najbardziej skomplikowanych motywów. Niektóre z nich posiadają jednak stałą i niewątpliwą przewagę. W pierwszej mierze należy do nich tak zwana racja stanu, dążenie do potęgi państwa, do której pcha samo istnienie mechanizmu państwowego. Doświadczenie dziejowe wykazuje, że na ogół państwowa racja stanu wychodziła zwycięsko z konfliktów ideologicznych, czy to z motywami religijnymi czy też z sympatiami ustrojowymi. Najsilniejszym jej przeciwnikiem był niewątpliwie raczej interes dynastyczny. Od czasu pojawienia się na arenie dziejowej nowoczesnego nacjonalizmu i państw narodowych, potęga państwa jako cel polityki zagranicznej uzyskała potężny emocjonalny podkład ideologiczny. Dzięki temu w ciągu XIX wieku przewaga racji stanu nad innymi możliwymi celami polityki

zagranicznej występuje jeszcze o wiele silniej jak dawniej. Byłoby ciężkim złudzeniem przypuszczać, że takie państwo jak Niemcy będzie dla tych czy innych sympatii ustrojowych poświęcać swe interesy narodowe. W sprawach zasadniczych możemy zawsze stawiać na interesy narodowe jako na wygrywającego. Spodziewać się czegoś innego byłoby tym samym, co liczyć, że np. Włochy w czasie wojny z powodu sympatii do idei monarchistycznych nie życzą sobie upadku Austro-Węgier lub coś w tym rodzaju.

Względy na politykę wewnętrzną odgrywają niewątpliwie największą rolę – poza racją stanu – w polityce zagranicznej wielkich państw. Ale nie należy zapominać, że ze względów właśnie wewnętrznych państwa te dążą przede wszystkim do uzyskania jak największych korzyści narodowych i państwowych. Narodowy program zewnętrzny hitleryzmu jest jednocześnie jego najlepszą bronią wewnętrzną. Byłoby ciężkim błędem przypuszczać, że dla swoich sympatii ustrojowych Rzesza Niemiecka poświęci choć najmniejszą cząstkę interesu narodowego Niemiec. Dla pięknych oczu antysemityzmu czy antyliberalizmu polskiego może poświęcić Hitler bardzo wiele, ale nic z interesu narodowego Niemiec. „Paryż wart mszy", powiedział Henryk IV[78] nawracając się na katolicyzm. Za Pomorze warto Niemcom nawet dotknąć się dłoni p. Dżugaszwilego[79]. Antagonizm rosyjsko-niemiecki i dobre stosunki polsko-niemieckie, aby istnieć, potrzebują oparcia w niemieckim interesie narodowym, względnie w tym, co dany rząd niemiecki uważa za interes narodowy. Natomiast nie sposób liczyć na względy ideologiczne, które mają w nieskończoność przedłużać tak wygodny dla nas stan antagonizmu niemiecko-rosyjskiego.

10. Polska państwem rewizjonistycznym

Jest to perspektywa niewątpliwie w najwyższym stopniu niepokojąca, ale prędzej czy później polska opinia publiczna musi być przygotowana na powrót porozumienia niemiecko-rosyjskiego przeciw Polsce. Trudno zbyt silnie podkreślić fatalną stronę tej ewentualności dla pozycji Rzeczypospolitej. W cytowanej przez nas już pracy Olgierda Górki[80] o przyczynach upadku i odrodzenia Rzeczypospolitej, znajduje się obliczenie stosunku sił Polski i jej dwu głównych sąsiadów w okresie rozbiorów i dziś. W czasie pierwszego rozbioru Prusy Fryderyka II[81] liczyły około

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 42-43 2009-09-09 14:21:18

4 milionów ludności, Rosja Katarzyny II około 20 milionów, a Rzeczpospolita Polska 12 milionów. Stosunek naszych sił i możliwości do dwu sąsiadów przedstawiał się jak 1 do 2. W czasie drugiego rozbioru przedstawiał się on jak 1 do 3 i $^{1}/_{2}$. Dzisiejszy stosunek na podstawie cyfr z roku 1930 przedstawia się jak 1 do 8. Nie byłoby zgodne ze zdrowym poczuciem narodowym zamykać oczy na grożące niebezpieczeństwo i nie zajmować się jego zażegnaniem. Pisaliśmy powyżej, że polska opinia publiczna musi się liczyć prędzej czy później z powrotem ekspansji rosyjskiej i ekspansji niemieckiej w kierunku granic Rzeczypospolitej Polskiej. Pisaliśmy, iż w tym wypadku porozumienie tych dwu państw byłoby niesłychanie groźne i nieuchronne. Teraz przychodzi czas, by ze stwierdzeń tych wysnuć odpowiednie wnioski.

Polska opinia publiczna powinna zrozumieć, że polityka nasza winna iść przede wszystkim w kierunku opóźnienia chwili, w której nastąpi koniec antagonizmu niemiecko-rosyjskiego. Powyżej nakreślaliśmy drogę, która w szerokich zarysach zdaniem naszym do tego prowadzi. Ale jest rzeczą jasną, że zmiany prędzej czy później, nawet przy najzręczniejszej naszej polityce – nawet przy tej, którą Rzeczpospolita prowadzi obecnie – nastąpić muszą. I tu opinia publiczna polska musi sobie zdać sprawę, że *status quo* europejskie zawiera dla nas nie tylko dobre strony, ale i poważną groźbę.

Są w Polsce publicyści, którzy dowodzą, że naruszenie jakiegokolwiek traktatu powojennego jest dla Polski nieszczęściem, gdyż z tego wyniknie również – jako z precedensu – naruszenie traktatu wersalskiego[82] na naszą niekorzyść. Ludzie ci widzą malutki wycinek położenia naszego kraju, nie są w stanie objąć jego całości. Widzą drzewa, nie dostrzegają lasu. Poczucie prawa i legitymizmu międzynarodowego stanowi niewątpliwie pewien czynnik wywierający nieco wpływu na wydarzenia polityczne. Wpływ ten jest jednak – był zawsze i prawdopodobnie będzie – tak niesłychanie ograniczony, że sprowadzanie polityki zagranicznej Polski w tak żywotnych kwestiach dla nas jak kwestia traktatu w Trianon[83], do obawy przed precedensami naruszenia traktatów, wygląda na dobry żart. Cała historia od początku istnienia państw aż do roku 1937, roi się od precedensów naruszania traktatów. Nie można przypuścić, aby człowiek będący przy zdrowych zmysłach żądał, aby w obawie przed dodaniem do tych wszystkich precedensów jeszcze jednego, podporządkowywać najkardynalniejsze wskazania polskiej narodowej racji stanu.

Otóż musimy sobie dobrze uświadomić, że konserwacja za wszelką cenę obecnego układu sił w Europie zawiera w sobie dla nas bardzo poważne niebezpieczeństwa na przyszłość. Musimy się liczyć z powrotem ekspansji niemieckiej i ekspansji rosyjskiej na terytoria Rzeczypospolitej. Musimy się liczyć z sojuszem tych dwu państw, z tą konstelacją, która dominowała nad historią dyplomatyczną XVIII i XIX wieku, która odżyła w przymierzu Cziczerina[84] z Brocksdorffem-Rantzauem[85]. W interesie Rzeczypospolitej leży niewątpliwie, aby w chwili, kiedy ta groźna dla nas ewentualność będzie mogła na nowo zarysować się na widnokręgu dziejów, układ sił w Europie nie był ten sam co dziś, aby jeden z naszych potężnych wrogów w międzyczasie uległ poważnemu osłabieniu.

Polska nie jest państwem zainteresowanym w utrzymaniu *status quo* europejskiego. Polska jest typowym państwem rewizjonistycznym. Jeżeli trudno przypuścić, abyśmy zmiany mogące utrwalić nasze stanowisko mocarstwowe mogli sami spowodować, to w każdym razie jest pewne, że ich zapowiedź z innej strony musimy witać z najwyższym zadowoleniem. Konieczność zmiany stosunku sił Niemiec i Rosji z jednej strony a Polski z drugiej jest dla nas podstawowym aksjomatem i dlatego musimy uważać Rzeczpospolitą za państwo rewizjonistyczne. O ile te zmiany nie nastąpią, to nowy okres porozumienia niemiecko-rosyjskiego może być dla Rzeczypospolitej połączony z największym niebezpieczeństwem. Pozostaje nam jednak pytanie, w jaki sposób te zmiany mogłyby wyglądać, by przynieść nie pogorszenie, ale polepszenie naszej sytuacji międzynarodowej.

11. Możliwości niemieckie

Zmiany w relatywnym potencjale sił naszych obu sąsiadów i naszym mogą być dwojakiego rodzaju. Albo dzięki pewnym wydarzeniom wewnętrznym siła Polski może ulec znacznemu wzmożeniu w porównaniu do siły naszych sąsiadów, albo mogą nastąpić wydarzenia natury międzynarodowej prowadzące do tego samego rezultatu. O ile chodzi o relatywnie szybszą rozbudowę wewnętrznej siły Polski, to nie należy ona do działu rozważań, któremu poświęcamy tą pracę. Ograniczamy się też do przywo-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 44-45 2009-09-09 14:21:18

łania jej wszystkimi siłami, bez pewnej wiary w możność o wiele szybszej rozbudowy wewnętrznej siły Polski, jak siły Niemiec i Rosji. Pozostaje nam zmiana stosunku sił mogąca nastąpić drogą wydarzeń międzynarodowych.

Tu znowu stają przed nami dwie drogi. Albo droga pozytywna, polegająca na pozyskaniu przez Polskę nowych terytoriów i wzmocnienia jej w ten sposób, np. przez aneksję Mińska, Królewca czy Użhorodu, albo droga negatywna, polegająca raczej na rozkładzie zagrażających nam niebezpieczeństw, jak na imperializmie terytorialnym własnym.

Otóż o ile chodzi o imperializm terytorialny w Europie współczesnej, to mówiąc o nim, musi się zawsze jak najsilniej brać pod uwagę siłę idei narodowej. Fryderyk Wielki porywał chłopów z Polski i kolonizował nimi puste obszary swego państwa. Potęga jego liczyła się bowiem wówczas zależnie od ilości dusz i od ich zdolności podatkowej, niezależnie od narodowości. Sprawa czeska w ciągu wojny światowej wykazała, że czasami posiadanie pewnych terytoriów nie tylko państwa nie wzmacnia, ale je osłabia. Nierozumny imperializm niektórych członków naszej generacji robi wrażenie człowieka, który znalazł się w wodzie a nie umie pływać. Taki człowiek robi rozpaczliwe ruchy rąk i nóg na wszystkie strony, co tylko przyśpiesza jego zatonięcie. To przypomina mocno wywody p. Giertycha, który jednocześnie by chciał Mińska, Dyneburga i Królewca. Nie będziemy tu rozstrzygać pytania, czy niektóre nabytki terytorialne nie mogłyby wzmocnić sił Rzeczypospolitej. W pierwszym rzędzie należałoby tu wymienić realizację hasła „Ostrawica-granica" na Śląsku Cieszyńskim. Musimy jednak stwierdzić kategorycznie dwie rzeczy. Przede wszystkim, że dziś jedyną formą imperializmu, która może przynieść państwu na terenie Europy istotne wzmocnienie, jest przyłączanie terytoriów, które zamieszkiwane są przez naród będący jednocześnie panującym w państwie imperialistycznym. Otóż stwierdzić musimy, że możliwości naszego imperializmu terytorialnego są właściwie tak ograniczone, że nawet w najlepszym razie nie będą w stanie wydatnie zmienić stosunku sił Polski do jej sąsiadów. Oczywiście pomijamy tu kwestię możliwości federacji, gdyż w tym wypadku nie wchodziłby w grę imperializm Polski, lecz złączenie się Rzeczypospolitej z innym niepodległym narodem. Możliwości ściśle imperialistyczne – jeżeli nie chcemy mieć więcej jak 50% mniejszości narodowych – są jednak niesłychanie ograniczone i na tej drodze nie ma co się spodziewać radykalnego rozwiązania naszej sytuacji narodowej.

Mam wprawdzie wiele szacunku do p. Giertycha jako do autora poprzednich publikacji, jego ostatniej książki nie mogę jednak uznać za dzieło powstałe po pewnym namyśle.

Z powodu wzrostu znaczenia idei narodowej, epoka imperializmu terytorialnego na terenie Europy właściwie należy do przeszłości – oczywiście aż do chwili, kiedy idea narodowa nie ustąpi miejsca jakiejś innej, bardziej uniwersalnej, jak np. komunizm. Dla państw, dla których koniecznością jest zmiana ich stosunku sił z państwami sąsiednimi – jak dla Polski – dzisiejszą wielką szansą dziejową jest nie tyle imperializm, ile to, co nazywamy relatywizmem politycznym. Jest to wyzyskanie faktu, iż są jeszcze dziś państwa składające się – jak Rosja Sowiecka – z przewagi mniejszości narodowych, dla podziału ich na szereg nowych organizmów politycznych wzajemnie się neutralizujących. Ten właśnie relatywizm, nic innego, nie Triest i Trydent, był przyczyną tak znacznego wzrostu potęgi Włoch po rozpadnięciu się Austrii na kilka państw. Polityka w przeciwnym kierunku w stosunku do Niemiec i do Włoch stała się główną przyczyną niesłychanego obniżenia znaczenia Francji wskutek rządów Napoleona III.

Ostatni przykład stanowi zresztą dla nas doskonałe przejście do sprawy niemieckiej. Polityka podtrzymywania separatyzmów niemieckich, uprawiana przez klasyczną politykę francuską w XVII i w XVIII wieku, za czasów Napoleona III była już właściwie w dużej mierze anachronizmem, czego nie dostrzega w swej krytyce tego panującego Bainville[86]. Za pomocą zręczniejszej polityki mógł może Napoleon III wstrzymać złączenie się Niemiec na pewien czas, na dłuższy przeciąg było to jednak niemożliwością. Trzeba sobie zdawać sprawę, że utrzymanie większej ilości państw zamieszkiwanych przez ludzi tej samej narodowości – jak traktat berliński[87] chciał z Rumelią i Bułgarią i jak traktat wersalski z Austrią i Niemcami – jest dziś *a la longue* [na dalszą metę] nierealne i że zjednoczenie się ich jest równie prawdopodobne jak rozkład państw, w których zamieszkują bloki mniejszościowe, stanowiące więcej jak połowę mieszkańców. Nie sposób do tych zagadnień podchodzić czysto historycznie. Musi się zawsze brać pod uwagę wzrost znaczenia idei narodowej.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 46-47 2009-09-09 14:21:19

Otóż liczyć na poważne obniżenie, względnie unicestwienie niebezpieczeństwa niemieckiego przez podział na nowo narodowych Niemiec na kilka państw, to jest czysta iluzja i anachronizm historyczny. Jest to zresztą tak samo bezrozumne, jak ciągłe powtarzanie o antagonizmie polsko-pruskim, a nie polsko-niemieckim. Byłoby to równie inteligentne jak rozważania na temat sporów krakowsko-czeskich, litewsko-wileńskich itp. Pisaliśmy przed chwilą, że jedyną wielką nadzieją zmian na karcie Europy, w stosunku sił Polski i jej sąsiadów, jest relatywizm, tzn. możliwość podziału państw sąsiednich na kilka organizmów politycznych. Cieszylibyśmy się, gdyby to kiedyś było możliwe w stosunku do naszego zachodniego sąsiada. Dopóki jednak idea narodowa odgrywa taką rolę jak dziś, trudno o tym mówić. Podział Niemiec na kilka państw uważamy za niebezpieczną fikcję, którą niepotrzebnie niektórzy politycy francuscy i ich polscy satelici zajmują swoje głowy.

Jedynym realnym wynikiem polityki przeciwniemieckiej stosowanej z powodzeniem w naszej epoce byłoby prawdopodobnie zaprowadzenie ustroju komunistycznego za naszą zachodnią granicą. Abstrahując od względów na ideologie społeczne, których nie mieszaliśmy nigdy i nie chcemy mieszać do rozważań natury narodowej, z punktu widzenia polskiej racji stanu byłoby to jedno z najgorszych wydarzeń, jakie by mogły w ogóle zaistnieć. Mielibyśmy wówczas powrót do epoki, kiedy oprócz wspólnych interesów politycznych Prusy i Rosja były połączone również węzłami dynastycznymi. Okresy najgorsze, najbardziej niebezpieczne dla Polski i jej idei narodowej. Okresy najgłębszego upadku naszego narodu. Nic bowiem gorszego od ustroju komunistycznego jednocześnie w Niemczech i w Rosji nie może dla polityki polskiej nastąpić. W tym świetle ukazuje się cały absurd i wprost zbrodniczość poglądów politycznych „frontu Morges”[88], nie mówiąc o socjalistach i innych przeciwnikach polityki ministra Józefa Becka. Chwila zastanowienia wystarczy, aby stwierdzić, że polityka Becka w stosunku do Niemiec jest jedyną dziś możliwą i przytomną polityką polską. Sukces Polski nad Niemcami może nam przynieść tylko najgorsze owoce. Z jednej strony nie jest bowiem w stanie na długą metę osłabić naszego zachodniego sąsiada przez podział na kilka państw, z drugiej strony grozi zwycięstwem idei komunistycznej po obu stronach Polski. Pomijamy już pewność, iż tego rodzaju zwrot ze strony Polski w ogóle nie przyniósłby tych rezultatów, zważywszy, że stałby się wstępem do szybkiego porozumienia dzisiejszych Niemiec i dzisiejszej Rosji. Z tej strony nie możemy więc się spodziewać decydującej zmiany w stosunku sił Rzeczypospolitej do jej sąsiadów.

12. Możliwości rosyjskie

Niektórzy krytycy poglądów rozwijanych powyżej i w ogóle ideologii grupy „Buntu Młodych” twierdzą, iż dążymy do napadnięcia Rosji Sowieckiej przez Polskę i odebrania jej Ukrainy. Absurd tej insynuacji jest zbyt oczywisty, abyśmy tego rodzaju twierdzenia potrzebowali dementować. Uważamy jedynie, iż obowiązkiem każdego obywatela jest zastanawiać się, jakie zmiany w układzie sił międzynarodowych zdają się być korzystne dla państwa, jakie zaś szkodliwe. Chodzi nam o wyrobienie z góry nastawienia opinii polskiej do ewentualności mogących zaistnieć na naszej wschodniej granicy i do właściwej oceny realności tych wydarzeń. Tego rodzaju ujmowanie sprawy nie ma jednakowoż nic wspólnego z twierdzeniami, jakoby Rzeczpospolita Polska powinna o własnych siłach przeprowadzić likwidację mocarstwowości rosyjskiej i jakobyśmy w tej dziedzinie mieli w ogóle wyjść poza stanowisko wyczekujące.

Z niebezpieczeństwa powrotu ekspansji niemieckiej i ekspansji rosyjskiej w kierunku Polski i z niebezpieczeństwa połączenia się tych dwu krajów przeciw Polsce wypływa niezbicie wniosek, że zniknięcie jednego z dwu niebezpieczeństw zagrażających Rzeczypospolitej od wschodu lub od zachodu byłoby okolicznością dla niej korzystną. Przeświadczenie o tym musi być zwiększone przez wyżej omawianą przez nas sprawę możliwości oparcia się przez Polskę o Rosję przeciw Niemcom lub odwrotnie, którą to możliwość rozstrzygnęliśmy negatywnie. W tym świetle likwidacja jednego z dwu niebezpieczeństw stawałaby się rzeczą bez reszty dla Rzeczypospolitej korzystną. Otóż widzieliśmy przed chwilą, że z powodu siły dzisiejszej idei narodowej rachuba na możliwość podziału Rzeszy Niemieckiej na kilka zwalczających się wzajemnie organizmów państwowych – nie wydaje się być zbytnio realna. Widzieliśmy, że nawet próby w tym kierunku mogłyby doprowadzić do rezultatu, który narodowo uznać należy dla Polski

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 48-49 2009-09-09 14:21:19

za najgorszy, tzn. do umocnienia się komunizmu w Niemczech i jednocześnie w Rosji.

Otóż jako wielką szansę dziejową dla Polski, szansę umożliwiającą utrwalenie jej mocarstwowego stanowiska, uznać musimy fakt, iż większość ludności ZSRR składa się z mniejszości narodowych. Idea narodowa, która na zachodzie pracuje przeciw nam i uniemożliwia przywrócenie podziału Niemiec, tutaj pracuje za nami. Gdyby w przyszłości nastąpił podział Rosji Sowieckiej na kilka zwalczających się nawzajem państw, niebezpieczeństwo zagrażające Rzeczypospolitej od wschodu i niebezpieczeństwo koalicji niemiecko-rosyjskiej należałoby uważać za zażegnane. Państwa nowo powstałe znajdowałyby się bowiem w stanie nieuchronnego konfliktu z pozostałościami dawnej Rosji Sowieckiej i znosiłyby się nawzajem. Pod wieloma względami problem dziejowy Polski współczesnej przypomina czołowe zagadnienie Francji przed rokiem 1870. Tam chodziło jednak o utrzymanie istniejącego stanu rzeczy, podziału wschodniego sąsiada Francji na szereg zwalczających się nawzajem państw. W Polsce chodzi dziś o doprowadzenie do równowagi między politycznym a narodowościowym stanem naszego wschodniego sąsiada. O ile jednak postulat utrzymania Niemiec podzielonych, z powodu sprzeczności z postępem idei narodowej, był właściwie dla Francji beznadziejny i polityka Napoleona III przyśpieszyła tylko to, co i tak było konieczne, to odwrotnie podział Rosji na państwa narodowe leży na linii rozwoju dziejów. Stąd też możemy być na daleką przyszłość raczej optymistami jak pesymistami.

Kiedy Canning spostrzegł się, że powstanie niepodległej Grecji było koniecznością dziejową, zerwał na chwilę z obroną całości Porty Otomańskiej, która do owej chwili była kanonem polityki brytyjskiej. To jest konieczność – powiedział – lepiej aby nastąpiła z nami, jak przeciw nam. Ta konieczność była sprzeczna z racją stanu brytyjską. Konieczność dziejowa narodowościowego podziału dawnej Rosji nie jest sprzeczna z kanonami polskiego interesu narodowego.

O ile patrzymy na zagadnienia polskiej polityki zagranicznej z punktu widzenia krótszych okresów czasu, polityka dążąca do podtrzymania antagonizmu niemiecko-rosyjskiego zdaje się być najlepszą gwarancją naszego mocarstwowego stanowiska. Jeżeli jednak spoglądamy na nie z lotu ptaka, wydaje się pewne, że

jedynie tylko likwidacja albo niebezpieczeństwa niemieckiego albo rosyjskiego może nas uchronić przed groźnymi konsekwencjami sojuszu tych dwu państw. Ponieważ podział Niemiec jako sprzeczny z ideą narodową musimy uznać za program nierealny, przeto opinia publiczna polska powinna sobie zdawać sprawę, że podział Rosji Sowieckiej będzie w każdym razie fenomenem dla naszego interesu narodowego korzystnym.

Tak się przedstawia zagadnienie, o ile wydarzenie to byłoby dla Polski pożądane. Na pytanie, o ile jest ono realne, musimy odpowiedzieć, że teoretycznie możliwe są dwa sposoby jego realizacji. Jeden, który nazwalibyśmy najchętniej sposobem typu roku 1919 i drugi typu roku 1918. Przez pierwszy rozumiemy rozkład wewnętrzny Rosji Sowieckiej – może na skutek konfliktu na Dalekim Wschodzie, powodujący naturalną dezagregację tego państwa. Przez drugi, ten sam skutek osiągnięty drogą zbrojnego konfliktu niemiecko-rosyjskiego. O ile chodzi o pierwszy sposób realizacji wielkiego problemu politycznego Polski XX wieku, to nie potrzebujemy się nad nim zbytnio rozwodzić. Z powyżej powiedzianego bowiem wystarczająco wynika, iż zaistnienie jego byłoby dla Polski bez reszty korzystne.

Nieco bardziej skomplikowanie przedstawia się sprawa z drugim sposobem realizacji likwidacji niebezpieczeństwa rosyjskiego, która mogłaby nastąpić w razie zbrojnego konfliktu niemiecko-rosyjskiego, zakończonego pełnym sukcesem Niemiec.

Tu przede wszystkim należy stwierdzić, że rezultatem współczesnej wojny jest niewątpliwie osłabienie obu stron zaangażowanych w konflikcie, w stosunku do państw postronnych. Tego rodzaju konflikt przyniósłby prawdopodobnie z jednej strony zupełny rozkład Rosji, z drugiej jednak bardzo znaczny wysiłek Rzeszy Niemieckiej, stawiający nas w stosunku do niej przez pewien czas w położeniu korzystnym. Z drugiej strony przedstawialiśmy powyżej, iż nabytki terytorialne nie są w naszej epoce w stanie dać państwom imperialistycznym tak znacznego przyrostu sił jak niegdyś, czasem stają się dla nich wprost balastem. Dlatego nie należałoby przesadzać obaw z powodu wzmocnienia się Rzeszy Niemieckiej, na skutek jej konfliktu z Rosją.

Ideą przewodnią niniejszej pracy jest twierdzenie, iż największym niebezpieczeństwem dla Polski jest koalicja dzisiejszej Rosji i dzisiejszych Niemiec. To niebezpieczeństwo byłoby usunięte

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 50-51 2009-09-09 14:21:19

w razie tego rodzaju biegu wypadków. Wypływa to stąd, iż rozkład Rosji spowodowałby utworzenie się na jej terytorium szeregu państw, które neutralizowałyby się nawzajem, co odjęłoby Polsce niebezpieczeństwo ze wschodu. Oczywiście o wiele gorzej przedstawiałaby się sytuacja, gdyby na gruzach Rosji Sowieckiej powstała nowa a zjednoczona Rosja carska, ideologicznie związana z Niemcami hitlerowskimi. Wprawdzie rola tego rodzaju czynników rodzinno-ideologicznych nie może być nigdy przeceniana i byłoby prawdopodobne, że tego rodzaju Rosja kierowałaby się w stosunku do Niemiec raczej interesem narodowym jak sentymentem, ale znów z drugiej strony nie wiadomo, czy właśnie interes narodowy nie nakazywałby tym dwóm państwom współdziałanie przeciw Rzeczypospolitej Polskiej. W tym miejscu ograniczamy się do postawienia problemu, bez pretensji do jego rozwiązania. Jest rzeczą jasną, iż dla Polski byłoby korzystniejsze, aby rozkład państwowy Rosji nastąpił wskutek wydarzeń na Dalekim Wschodzie, względnie wewnątrz państwa. Rozkład Rosji wskutek interwencji Niemiec byłby już o wiele mniej pożądany. Problem, który stawiamy, to pytanie, czy Rzeczpospolita Polska powinna faworyzować prawdopodobniejszą i realniejszą, ale mniej dla nas korzystną ewentualność roku 1918, czy też czekać na ewentualność roku 1919, niepewną, ale o ile dla nas bardziej zadowalającą.

Doświadczenie austriackie wykazuje, że rozkład państw opartych narodowościowo na podstawach niezdrowych, z trudnością następuje bez wstrząsu wojennego. Trudno więc liczyć też na samoczynny rozkład Rosji Sowieckiej. Może byłby nawet słuszny paradoks, że niepodległa Ukraina bez wstrząsu wojennego mogłaby powstać tylko wtedy, gdyby należały do Rosji dzisiejsze prowincje ukraińskie Rzeczypospolitej. Z drugiej zaś strony uniemożliwienie dobicia „chorego człowieka" Europy XX wieku, tzn. Rosji Sowieckiej, przez berlińskich konowałów, zagrażałoby bezpośrednio powrotem koncepcji rapallińskiej, przymierza niemiecko-rosyjskiego i ciężkim kryzysem międzynarodowym Rzeczypospolitej. „Najwięcej – pisał w roku 1919 Marszałek Piłsudski do p. Leona Wasilewskiego[89] – obawiam się Niemców..., którzy przyjdą przeciw nam w zupełnym sojuszu z Bolszewikami". Polityka pasywna, tzn. oczekiwanie na samoczynny rozkład Rosji bez dopuszczenia do przyspieszenia go przez Rzeszę Niemiecką,

prowadzi prostą drogą do najgorszej ewentualności zjawienia się Niemców w sojuszu z Bolszewikami.

Jeżeli trudno nam dziś rozstrzygnąć, czy istotnie w interesie Rzeczypospolitej byłoby przymierze wojskowe z Niemcami przeciw Rosji, to w każdym razie pewne jest, iż nasza polityka wymaga, aby w kraju istniała liczna i wpływowa grupa, która by była właśnie tego zdania. Sojusz z Polską jest dla Niemiec jedynym realnym sposobem dostania się do Rosji Sowieckiej. Trudno sobie wyobrazić, aby powtórzyła się wojna krymska i aby armia niemiecka miała desantować od północy, wobec beznadziejnego zamknięcia cieśnin i stanowiska Wielkiej Brytanii. Problem bałtycki wymagałby specjalnego opracowania, przekraczającego ramy tej książki. Stwierdźmy tu tylko, że trudno jest rozprawiać w dzisiejszej sytuacji o drodze przez Litwę i Łotwę. Jedynym realnym sposobem spełnienia programu imperializmu niemieckiego wobec Rosji jest sojusz z Polską. Gdy opinia publiczna w Polsce jest nastrojona bezwzględnie wrogo do wszelkich możliwości wielkiej gry – tzn. sojuszu polsko-niemieckiego, szanse powodzenia przeciwrosyjskich planów Rzeszy maleją prawie do zera. Wtedy zjawia się na scenie dziejowej widmo nowego Rapalla. I dlatego nawet ci, którzy by sojusz z Niemcami uważali za błąd, ale którzy rozumieją, że antagonizm rosyjsko-niemiecki jest dla Polski nadzwyczaj pożądany, powinni się zgodzić, iż istnienie w Polsce grupy ludzi widzących przyszłość Rzeczypospolitej w sojuszu z Niemcami przeciw Rosji – jest politycznie nadzwyczaj pożądane.

Powtarzamy, że nie pragniemy tu dyskutować całości zagadnienia ewentualnego sojuszu Polski z Niemcami. Mimochodem tylko pragnęlibyśmy się zastrzec przeciw używaniu pewnych argumentów, których trafność nie wydaje się zbyt pewna i niewątpliwie nasuwa poważne zastrzeżenia.

Mamy tu na myśli kwestię tak często dyskutowaną – ostatnio w związku z projektami ministra Barthou[90] – niemożliwości przemarszu wojsk cudzoziemskich przez Polskę[91].

Nieporozumienie to wynikło nie tylko z braku wykształcenia historycznego większości naszych publicystów, ale i również z niezorientowania się opinii publicznej o jaki rodzaj przemarszu chodzi.

Dyskusja ta została zresztą wyjątkowo zaciemniona reperkusjami rozgrywek wewnętrzno-politycznych.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 52-53 2009-09-09 14:21:19

Ale przejdźmy już do oceny argumentacji przemarszowej.

Z tego, co mówią przeciwnicy przemarszu wynikałoby, że niedopuszczalność takowego jest jakimś aksjomatem polityki zagranicznej wielkich państw. Każdy, który choć pobieżnie orientuje się w historii, zrozumie nonsens tego twierdzenia. Francja w r. 1914 nie wzbraniała bynajmniej przemarszu wojskom angielskim na swym terytorium, podobnie jak Turcja nie tylko nie wzbraniała, ale wprost wzywała do siebie wojska niemieckie. Jeżeli Belgia nie puszczała wojsk niemieckich, to z największą przyjemnością przepuszczała wojska angielskie, a Rumunia jako warunek przystąpienia do wojny światowej kładła wkroczenie dużej ilości wojsk rosyjskich na swe terytorium! Aby się cofnąć nieco dalej, Austria w r. 1849 przyzwała wprost na swe terytorium wojska rosyjskie, w r. 1813 przepuszczała przez Czechy wojska polskie. Prusy w 1805 przepuszczały przez swe terytorium zarówno wojska francuskie jak i wojska rosyjskie. Ileż jeszcze można by wymienić podobnych wypadków? Teraz nasuwa się pytanie, czy wszystkie te państwa istotnie źle wychodziły na takich przemarszach. Niekiedy nie kończyły się zbyt dobrze – jak przemarsz wojsk rosyjskich przez Rumunię w 1877 r. – w innych znów przynosiły tylko korzyść państwom, które udzieliły prawa przemarszu. Żadnych stałych zasad pod tym względem nie można wysuwać. Najlepszym dowodem niech będzie to, że Polacy w r. 1792 najsilniej zarzucali Prusakom, iż nie chcieli przemaszerować przez ich terytorium ku Rosji. Wprost zaś szaleńcem musiałby być ten Polak, który by wzbraniał Napoleonowi przemarszu przez Polskę w roku 1812, a Karolowi XII[92] utrudniał kampanię w 1709. Jeżeli przemarsz wojsk sprzymierzonych dokonuje się w celu, który jest dla państwa pożądany, jest on korzystny, jeżeli natomiast cel jest niepożądany, jak w wypadku Niemiec i Belgii w r. 1914, jest wybitnie niekorzystny. Chodzi tu więc nie tyle o sam fakt, że „odbędzie się przemarsz", ale o pytanie, czy cel, do którego dana armia zmierza, jest dla państwa pożądany, i czy nadzieja na jego spełnienie wyrównuje ryzyko i ewentualne niedogodności pochodzące z pobytu obcej armii na terytorium państwowym.

Między przemarszem projektowanym przez p. Barthou, a przemarszem wynikającym z normalnego sojuszu Rzeczypospolitej z innym państwem zachodzi zresztą zasadnicza różnica. Pakt Barthou przewidywał automatyczny, przymusowy i niezależny

od woli Rzeczypospolitej przemarsz wojsk sowieckich. Byłoby to powtórzenie sytuacji z lipca 1830 r., kiedy wojska Mikołaja[93] miały przez Królestwo Kongresowe iść do zachodniej Europy. Byłaby to utrata samodzielności Polski. Zupełnie inaczej przedstawiałaby się możliwość przymierza z Niemcami, przewidującego dobrowolne, zależne całkowicie od naszej decyzji w znanych okolicznościach i odnoszące się do jednego tylko konfliktu, przeprowadzenie wojsk niemieckich przez Polskę.

W interesie Rzeczypospolitej nie leży ochrona integralności terytorialnej Sowietów, lecz takie rozwiązanie zagadnienia „chorego człowieka", które by stosunkowo najmniej wzmocniło imperializm niemiecki. Jedynym takim rozwiązaniem – jest przebudowa naszego wschodniego sąsiada na szereg wzajemnie neutralizujących się państw narodowych, opartych na demokratycznych zasadach rządzenia. Obojętność Polski wobec sporu niemiecko-rosyjskiego odnosić się więc może jedynie tylko do braku ochrony integralności Rosji. Natomiast tam, gdzie chodzić będzie o rozwiązanie sprawy rosyjskiej, Polska musi wystąpić z własną doktryną polityczną. Możemy z dużą racją przypuszczać, że doktryna ta nie powinna zbytnio się różnić od odnośnych poglądów Downing Street. W decydującej chwili mógłby nawet wytworzyć się blok polsko-angielsko-francuski, mogący w dużej mierze dyktować zagojenie ropiejącej na organizmie Europy rany sowieckiej. Analogia do stanowiska Austrii i Anglii w okresie między traktatem w San Stefano[94] a kongresem berlińskim[95] narzuca się tu sama przez się. Kto wie, czy na tapecie nie pojawi się znów stara zasada równości nabytków. Jak wiadomo w XVIII wieku podstawą dyrektoriatu europejskiego była niedopuszczalność wzmocnienia jednego z mocarstw, bez odpowiedniego powiększenia sił innych. Oczywiście mamy tu na myśli nie tyle rozwiązania imperialistyczne, ile relatywistyczne.

Przyznajmy jednak z pełnym obiektywizmem, że tego rodzaju rozwiązanie jest w bliskich nam okresach czasu mocno nieprawdopodobne. Publicyści endeccy rozdzierają szaty z przerażenia na myśl o wzmocnieniu się Rzeszy niemieckiej wskutek rozwiązania przez nią zagadnienia rosyjskiego. Co do nas, to nierealność tej koncepcji upatrujemy w czymś odwrotnym, właśnie w szalonym niebezpieczeństwie, na jakie narażony byłby napastnik, mogący jedynie wąską drogą dostać się do Rosji Sowieckiej, z armią francu-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 54-55 2009-09-09 14:21:19

ską nad Renem i z armią polską pod samym Berlinem. Wprawdzie Rosja Katarzyny II i Aleksandra II[96] bardzo podobnie angażowała się wobec Turcji, ale dziś te rzeczy nie mogą być uważane za bardzo prawdopodobne. Nawet w razie zupełnego zwycięstwa, sytuacja Niemiec byłaby w najwyższym stopniu krytyczna i niebezpieczna.

Droga prowadząca do raju federalistycznego jest bardzo ciernista. „Bardzo się obawiam – pisał Marszałek Piłsudski o Ignacym Paderewskim[97] – że różne niecnoty imperialistyczne mogą często sprowadzać go z ciernistej ścieżki, prowadzącej do raju federalistycznego". Ale z drugiej strony nie możemy nigdy zapomnieć, o jaką stawkę tu chodzi i jakby wyglądała nasza sytuacja w razie powstania na nowo sojuszu niemiecko-rosyjskiego. Jedną z podstawowych, kardynalnych zasad polityki polskiej musi być dążenie do utworzenia, względnie zachowania na naszych granicach maksymalnej ilości tworów państwowych, neutralizujących się wzajemnie. To, jednak, o czym trzeba ciągle pamiętać, polega na tym, że nie można naraz realizować wszystkich programów. Olgierd Górka po mistrzowsku wykazał niedawno skutki maksymalizmu politycznego w polityce państw, które nie potrafiły obronić swej niepodległości w latach 1918 i 1919. Jedną z głównych przyczyn niepowodzeń polskiej polityki zagranicznej w drugiej połowie XVI i w pierwszej XVII wieku było to, że pragnęliśmy realizować nasz program polityczny jednocześnie nad Bałtykiem, nad Morzem Czarnym i we wszystkich innych kierunkach. Umiejętność ofiary na jednym punkcie, by zapewnić sobie rozstrzygające powodzenie na drugim – ważniejszym, było też zawsze bronią w rękach największych mężów stanu Europy. Ofiarą było np. ze strony Bismarcka zrzeczenie się wszelkich nabytków terytorialnych na Austrii w roku 1866, wbrew opinii następcy tronu i generalicji pruskiej. Ale ta ofiara stała się jednym z głównych powodów nieinterwencji Austrii w roku 1870, a co zatem idzie definitywnego zjednoczenia Niemiec. Ofiarą było odstąpienie Sabaudii i Nizzy przez Cavoura[98] Napoleonowi III, ale rezultatem tej polityki było zjednoczenie królestwa Italii.

W chwili obecnej przeżywamy silne napięcie propagandy polityki czynnej w Polsce. Propaganda ta może jednak z łatwością przejść w bezsensowną tromtadrację. Imperializm na wszystkie strony – Bülowszczyzna[99] *en plein* – oto co zagraża polskiej opinii

publicznej w epoce następującej bezpośrednio po rozkładzie ideologii dmowszczyzny. Przeciwdziałanie temu może polegać jedynie na skupieniu uwagi opinii polskiej na naszej narodowej doktrynie załatwienia problemów chorych ludzi Europy współczesnej, tzn. Rosji i Czechosłowacji i na wpojeniu jej przekonania, że są to rzeczy bardzo wielkie, o bardzo decydującym znaczeniu. Rzeczy – którym można by chwilowo poświęcić inne, mniej ważne sprawy.

Jeżeli sięgniemy do głębi zagadnienia, to spostrzeżemy, że przed Polską stoją właściwie dwie wielkie drogi prowadzące do ochrony jej integralności terytorialnej. Jedna droga – to wyzyskane w maksymalnej mierze siły bezwładu europejskiego. Wszelkie zmiany na mapie Europy niewątpliwie prowadzą do naruszenia tego zbawczego bezwładu. To jest droga w polityce zagranicznej konserwatywna i właściwie najłatwiejsza. To jest *au fond* [w gruncie rzeczy] polityka zagraniczna prekonizowana przez wszystkie odcienia dmowszczyzny w Polsce. Niestety jednak historia stwierdza, że siła bezwładu była wprawdzie zawsze siłą ogromną, ale w końcu zawsze ulegała elementom bardziej aktywnym. Druga droga, to droga prowadząca do uzyskania przez Polskę stanowiska naprawdę mocarstwowego, nie przez nabytki terytorialne, ale przez stworzenie na naszych granicach maksymalnej ilości organizmów państwowych, nawzajem się neutralizujących. Poznaliśmy powyżej jak w stosunku do tych zagadnień przedstawiają się stosunki niemiecko-rosyjskie. Obecnie, z tego samego punktu widzenia omówimy jeszcze możliwości stosunków polsko-ukraińskich, polsko-francuskich i polsko-czechosłowackich. Te rzeczy bowiem są najbardziej zasadnicze dla naszego toku rozważań.

Przypisy

[1] Jan Rembieliński (1897-1948), działacz i publicysta obozu narodowego. Podczas studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim związał się z środowiskiem narodowej demokracji. Był członkiem Ligii Narodowej oraz współtwórcą i pierwszym prezesem Młodzieży Wszechpolskiej. W późniejszym okresie działał w Obozie Wielkiej Polski i Stronnictwie Narodowym. Od 1935 r. nawiązał współpracę z obozem sanacyjnym i opuścił Stronnictwo Narodowe. Po wybuchu wojny zgłosił się do formowanej we Francji armii polskiej, później przebywał w Anglii, gdzie publikował na łamach „Polski Walczącej" i „Myśli Polskiej".

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 56-57 2009-09-09 14:21:19

[2] Jerzy Chwalewik (1900-1985), działacz i publicysta ruchu narodowego. Członek i jeden z założycieli Narodowego Związku Młodzieży Akademickiej, potem Młodzieży Wszechpolskiej, redaktor „Głosu Akademickiego".

[3] Horacy (65-8 p.n.e.), poeta rzymski. Syn wyzwolenca, odebrał wszechstronne wykształcenie, uczył się m.in. greki i filozofii w Grecji. Po zabójstwie Juliusza Cezara służył w wojsku pod dowództwem Brutusa. Dzięki wstawiennictwu Wergiliusza uzyskał patronat Mecenasa, który wprowadził go na dwór Augusta. Najważniejsze dzieła to: *Epody, Satyry, Ody*.

[4] Licyniusz Murena, właśc. Terrentius Warro Murena (?-24), rzymski arystokrata, konsul. Zięć Mecenasa, przyjaciel Horacego. W 24 r. po wykryciu spisku przeciwko Augustowi popełnił samobójstwo.

[5] Niccoló Machiavelli (1469-1529), florencki polityk i myśliciel polityczny. W rodzimej Florencji pełnił funkcję sekretarza Drugiej Kancelarii Rady Dziesięciu. Po przejęciu władzy we Florencji przez Medyceuszy w 1512 r., stracił pozycję oraz wpływy, zmuszony do wyjazdu z kraju. Na wygnaniu stworzył najważniejsze pisma polityczne, tj.: *Księcia* oraz *Rozważania nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza*. Korzystając z republikańskiej tradycji, przedstawiał w nich program przejściowej dyktatury (*Książę*), która stałaby się fundamentem przyszłego ustroju republikańskiego. Poza tym był autorem dzieł literackich jak: *Mandragora* (1521), *Historie florenckie* (1532).

[6] Filip Orleański (1674-1723), regent Francji. Po śmierci Ludwika XIV (1715) w imieniu pięcioletniego Ludwika XV, Filip zaczął sprawować władzę. Podczas ośmioletnich rządów próbował bezskutecznie zabezpieczyć tron dla domu orleańskiego. Z poparciem parlamentu odrzucił testament Ludwika XIV, przywrócił parlamentowi prawo remonstracji, czyli uprawnienie odmowy rejestracji edyktów królewskich. W celu pozyskania arystokracji utworzył tzw. Radę Regentów (skasowaną w 1717 r.). W polityce zagranicznej dążył do zbliżenia z Anglią (tzw. Quadrulpe Alliance). Zmarł nagle na atak apopleksji.

[7] Ludwik XV (1710-1774), król Francji z dynastii Burbonów. Do 1723 r. rządy w jego imieniu sprawował Filip Orleański, w tymże roku został uznany pełnoletnim i zasiadł na tronie. Do 1743 r. sprawami królestwa faktycznie kierował wychowawca Ludwika kardynał de Fleury. Popierając kandydaturę Stanisława Leszczyńskiego na tron polski włączył Francję do wojny o sukcesję polską (1733). Nieudana polityka Ludwika XV w okresie wojny siedmioletniej doprowadziła do utraty przez Francję Kanady oraz wpływów w Indiach.

[8] Filip V (1683-1746), król Hiszpanii z dynastii Burbonów, wnuk Ludwika XIV. Tron hiszpański został mu zapisany w testamencie Karola II. Wprowadzenie przez Ludwika XIV wnuka na tron hiszpański wywołało tzw. wojnę o sukcesję hiszpańską (1700-1713). W ostatecznym rezultacie Filip zdołał utrzymać koronę, aczkolwiek kosztem m.in. hiszpańskich posiadłości we Włoszech. W dalszych latach próbował środkami militarnymi i dyplomatycznymi przywrócić wpływy hiszpańskie we Włoszech.

[9] Chodzi tu o konflikt dynastyczny o tron angielski. Po śmierci królowej Anny Stuart (1714) wedle *Act of Settlement* z 1701 r. władza królewska przeszła na linię potomków Zofii Doroty, księżniczki Palatynatu i wnuczki Jakuba I Stuarta. Sukcesja nastąpiła z pominięciem głównej linii Stuartów, potomków Jakuba II, wygnanego z Anglii w 1688 r. Po 1714 r. ruch jakobicki podejmował bezskutecznie działania na rzecz powrotu Stuartów na tron angielski, m.in. zorganizowano dwa nieudane powstania w 1715 i 1745 r.

[10] Jules Alberoni (1664-1752), kardynał, polityk. Podczas wojny o sukcesję hiszpańską zwolennik Burbonów, po objęciu tronu przez Filipa V kierował administracją królewską. Przeprowadził szereg reform wewnętrznych, próbował bezskutecznie odzyskać włoskie posiadłości Hiszpanii utracone na skutek ostatniej wojny. W 1719 r. powrócił do Włoch. Przypisuje się mu autorstwo *Testamentu politycznego* (1753).

[11] Rodzina Franese, książęca rodzina władająca w księstwie Parmy i Piacenzy do 1731 r. Córka Antoniego Franese wyszła za mąż za owdowiałego Filipa V, króla hiszpańskiego, wraz z kardynałem Alberonim miała zasadniczy wpływ na rewizjonistyczną politykę Filipa względem utraconych ziem we Włoszech.

[12] Józef Beck (1894-1944), polityk i minister spraw zagranicznych RP. W latach 1914-1917 służył w I Brygadzie Legionów, a następnie w Wojsku Polskim. Po zamachu majowym był jednym z najważniejszych polityków obozu sanacji. Od grudnia 1932 r. pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych. Doprowadził do zawarcia paktów o nieagresji z III Rzeszą i ZSRS oraz sojuszu z Anglią. Po klęsce wrześniowej internowany w Rumunii, gdzie zmarł. Autor wspomnień *Ostatni raport* (1951).

[13] Adam Heydel (1893-1941), ekonomista. Studiował na uniwersytetach w Moskwie, Kijowie i Krakowie. Od 1927 r. wykładał ekonomię na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1933 r. za negatywny stosunek do rządów sanacyjnych usunięto go z katedry ekonomii UJ. W rok później został kierownikiem Instytutu Ekonomii Polskiej Akademii Umiejętności, a w 1937 r. powrócił na uczelnię. Aresztowany przez Niemców podczas *Sonderaction Krakau* i umieszczony w obozie Sachsenhausen. Po zwolnieniu w lutym 1940 r., został ponownie aresztowany i wywieziony do obozu KL

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 58-59 2009-09-09 14:21:20

Auschwitz, gdzie zmarł. Ważniejsze prace to m.in.: *Kapitalizm i socjalizm wobec etyki* (1927), *Pogląd na rozwój teoretycznej ekonomii* (1929), *Teoria dochodu społecznego* (1935).

[14] Stanisław Cat Mackiewicz (1896-1966), polityk i publicysta konserwatywny. W młodości związany z organizacją Zet. W latach 1922-1939 wydawał i redagował konserwatywny dziennik „Słowo". Zwolennik Piłsudskiego, architekt porozumienia konserwatywno-sanacyjnego (spotkanie w Nieświeżu). W latach 1928-1935 był posłem na Sejm z ramienia BBWR. Po śmierci Piłsudskiego zajmował krytyczne stanowisko wobec polityki rządu. W czasie wojny przebywał w Anglii, gdzie krytykował politykę Sikorskiego. Po wojnie pozostał na emigracji, kontynuował działalność publicystyczną i polityczną (w latach 1954-1955 był premierem rządu w Londynie). Powrócił do kraju w 1956 r. i zamieszkał w Warszawie. W 1963 r. był sygnatariuszem tzw. listu 34. Autor m.in.: *Myśl w obcęgach* (1931), *Londyniszcze* (1951), *Polityka Becka* (1964).

[15] Alfred Baudrillart (1859-1942), katolicki duchowy i historyk. Od roku 1907 r. zajmował stanowisko rektora Instytutu Katolickiego w Francji, w 1935 r. otrzymał tytuł kardynała. Ważniejsze prace to m.in. *Le Catholicisme en France et les élites intellectuelles* (1900), *L'Église catholique la Renaissance le protestantisme* (1905), *La Grande et Belle Histoire de la première croisade* (1935).

[16] Emile Bourgeois (1875-1934), historyk francuski, zajmował się głównie historią Francji XVII i XVIII wieku. Autor m.in.: *Le Grand siècle: Louis XIV, les arts, les idées* (1896), *La Diplomatie secrète au XVIIIe siècle, ses débuts* (1907).

[17] Robert Stewart Castlereagh (1769-1822), polityk angielski związany z torysami i wielokrotny minister. Uczestnik kongresu wiedeńskiego (1815), zwolennik zachowania równowagi w Europie. Po wybuchu antytureckiego powstania w Grecji (1820) był przeciwny rosyjskiej interwencji w Turcji na rzecz Greków, jako zagrażającej brytyjskim interesom handlowym.

[18] George Canning (1770-1827), brytyjski polityk i dyplomata. Dwukrotnie pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych (1807-1809, 1822), w 1827 r. został premierem. W czasie powstania greckiego doprowadził do zawarcia z Rosją tzw. protokołu petersburskiego (4 kwietnia 1826), w którym oba kraje zobowiązywały się do wywierania nacisku na Turcję w sprawie autonomii dla Grecji.

[19] Powstanie greckie wybuchło w marcu 1821 r. i trwało osiem lat. Grecy otrzymali wsparcie Anglii, Francji, a przede wszystkim Rosji (m.in. koalicja zniszczyła turecką flotę w bitwie pod Navarino, październik 1827 r.). Po zakończeniu wojny turecko-rosyjskiej Grecja uzyskała autonomię (1829), a w rok później całkowitą niepodległość.

[20] Castlereagh, uważając Hiszpanię za jeden z filarów systemu politycznego powstałego na fundamencie kongresu wiedeńskiego, zachowywał neutralność w konflikcie Hiszpanii z koloniami, względnie wspierał Hiszpanię. Po objęciu stanowiska ministra spraw zagranicznych przez Georga Canninga Wielka Brytania aktywnie zaczęła wspierać działania zbuntowanych kolonii. Wielka Brytania jako pierwsza z krajów europejskich uznała niepodległość Meksyku, Argentyny i Kolumbii (1825).

[21] Edward Geoffrey Smith Stanley, lord Derby (1799-1869), angielski polityk i premier. Początkowo związany ze stronnictwem wigów, z ich ramienia pełnił funkcję m.in. ministra wojny i kolonii. W 1837 r. wstąpił do partii konserwatywnej. Od 1852 r. trzykrotnie zajmował fotel premiera (1852, 1858-1859, 1866-1868). Podczas sprawowania przez niego urzędu premiera m.in. zmieniono system brytyjskiego zarządu nad Indiami oraz przeprowadzono reformę wyborczą. W kwestii włoskiej popierał zachowanie *status quo*.

[22] John Russell (1792-1878), brytyjski polityk i premier. Od 1813 r. związany z partią wigów. Dwukrotny premier (1851-1852, 1865-1866) oraz minister spraw zagranicznych w latach 1852-1855 i 1859-1861. Doprowadził m.in. do przystąpienia Anglii do wojny krymskiej, zwolennik zjednoczenia i niepodległości Włoch.

[23] Wojna austriacko-piemoncka wybuchła 12 kwietnia 1859 r., spowodowana ultimatum austriackim domagającym się przerwania zbrojeń prowadzonych przez armię sardyńską. Szybkie wsparcie francuskie udzielone Sardynii zdecydowało o klęsce Austriaków, którzy przegrali bitwy kolejno klęski pod Magentą i Solferino. Wojnie towarzyszyły powstania przeciw dotychczasowym władcom w Toskanii, Parmie i Państwie Kościelnym. 12 lipca 1859 r. podpisano preliminarze pokojowe w Villafranca, na podstawie których Austria zrzekła się Lombardii na rzecz Francji, a do Toskanii, Parmy i Państwa Kościelnego mieli powrócić dawni władcy. Na skutek działań Cavoura postanowienia z Villafranca nie weszły w życie; z poparciem francuskim, księstwa Toskanii, Modeny, Parmy włączone zostały do Królestwa Sardynii.

[24] Carl von Clausewitz (1770-1831), pruski generał, pisarz, teoretyk strategii wojennej. Uczestnik wojny prusko-francuskiej (1793-1794), oraz kampanii z 1806 r. W 1810 r. został mianowany profesorem Akademii Wojskowej w Berlinie. Po zawarciu pokoju prusko-francuskiego, wstąpił do armii rosyjskiej (1812), w 1814 r. powrócił do armii pruskiej. W latach 1818-1830 kierował berlińską Akademią Wojskową. Autor m.in.: *O wojnie* (1832).

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 60-61 2009-09-09 14:21:20

[25] Maurice Paléologue (1859-1944), francuski dyplomata, historyk. Pracował w dyplomacji od 1880 r., był m.in. ambasadorem w Bułgarii (1907-1912) oraz w Rosji (1914-1917). Następnie otrzymał stanowisko Głównego Sekretarza Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zajmował się również działalnością literacką, pisał powieści, eseje i opracowania historyczne, od 1928 r. członek Akademii Francuskiej. Autor m.in.: *Dante, essai sur son caractère et son génie* (1909) *Les Entretiens de l'impératrice Eugénie* (1928).

[26] Philippe Berthelot (1866-1934), francuski dyplomata i polityk. Od 1889 r. pracował w dyplomacji, w latach 1902-1904 przebywał na placówce w Chinach, potem pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Jeden z architektów francuskiej polityki zagranicznej w czasie I wojny światowej. Uczestnik konferencji paryskiej (1919) oraz konferencji w Locarno (1925). Po zakończeniu wojny realizował politykę współpracy z Wielką Brytanią i ocieplenia stosunków z Niemcami.

[27] Władysław Studnicki (1867-1953), polski polityk, ekonomista i publicysta. Członek II Proletariatu, zesłany na Syberię. W 1916 r. założył Klub Państwowców Polskich, w latach 1917-1918 zasiadał w Tymczasowej Radzie Stanu. W okresie I wojny światowej był zwolennikiem antyrosyjskiego sojuszu z Niemcami. W czasie II wojny światowej występował do władz okupacyjnych z propozycją antyradzieckiego sojuszu. Więziony na Pawiaku. Od 1945 r. przebywał na emigracji. Autor m.in.: *Od socjalizmu do nacjonalizmu* (1904), *Sprawa polska* (1910), *System polityczny Europy a Polska* (1935), *Wobec nadchodzącej drugiej wojny światowej* (1939).

[28] Otto Hoetzsch (1876-1946), niemiecki polityk i historyk, specjalista od kwestii wschodnich. W latach 1906-1913 wykładał w pruskiej Królewskiej Akademii w Poznaniu, po otrzymaniu profesury w 1913 r. prowadził wykłady z historii Europy Środkowej na uniwersytecie w Berlinie. Założyciel magazynu „Osteuropa". Od 1922 r. zasiadał w Reichstagu, zwolennik Hindenburga. Po dojściu Hitlera do władzy odszedł z życia publicznego.

[29] Wielki Elektor, tj. Fryderyk Wilhelm Hohenzollern (1620-1688), elektor brandenburski. Stworzył podwaliny dla samodzielności Prus i systemu monarchii absolutnej – m.in. wprowadził tzw. komisariaty wojenne, ograniczył rolę Landtagu i znaczenie polityczne stanów, rozbudował armię. Podczas „potopu" szwedzkiego (1655) poparł Karola Gustawa, do przymierza z Polską powrócił po podpisaniu traktatów welawsko-bydgoskich (1657), w wyniku których Polska utraciła zwierzchność nad Prusami Książęcymi.

[30] Fryderyk Wilhelm I (1688-1740), król pruski z dynastii Hohenzollernów. Twórca potęgi militarnej Prus, zreformował wojsko (wprowadził powszechną służbę wojskową) oraz administrację. W polityce zagranicznej raczej unikał zaangażowania w konflikty, wyjątek stanowi tutaj epizodyczny udział w wojnie północnej. W 1732 r. przystąpił do tzw. traktatu Loewenwolda (inaczej traktat trzech orłów), przewidującego współdziałanie Rosji, Prus i Austrii w celu utrzymania wewnętrznej niestabilności politycznej Rzeczpospolitej.

[31] Konwencja Alvenslebena, układ prusko-rosyjski z 8 lutego 1863 r. przewidujący współpracę obu państw w tłumieniu powstania styczniowego, m.in. umożliwiała ona wojskom rosyjskim przekraczanie pruskiej granicy w celu pościgu za polskimi powstańcami. W imieniu Wilhelma I konwencję podpisał Gustaw von Alvensleben (1803-1881), pruski generał i dyplomata.

[32] Proklamacja dwóch cesarzy, inaczej akt 5 listopada. Wspólny manifest cesarza Wilhelma II i cesarza Franciszka Józefa z 5 listopada 1916 r. zapowiadający utworzenie z ziem b. zaboru rosyjskiego samodzielnego państwa polskiego z dziedziczną monarchią i ustrojem konstytucyjnym.

[33] Adolf Hitler (1889-1945), założyciel i przywódca partii nazistowskiej, kanclerz Niemiec. Od 1919 r. działacz, potem przywódca Niemieckiej Partii Robotniczej, potem Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP). Organizator nieudanego puczu monachijskiego (1923). W 1932 r. NSDAP zwyciężyła w wyborach do Reichstagu, 30 stycznia 1933 r. Hitler został mianowany kanclerzem Rzeszy, zaś dzięki tzw. ustawie o pełnomocnictwach mógł rozpocząć budowę totalitarnego państwa. Doprowadził do połączenia Austrii z Rzeszą (tzw. Anschluss, 1938) i rozbioru Czech (paktu monachijski, 1938). W polityce wewnętrznej głównym wyznacznikiem było likwidowanie wszelkich niezależnych organizacji oraz antysemityzm (ustawy norymberskie, obozy koncentracyjne i później obozy zagłady). W 1939 r. atakiem na Polskę rozpoczął II wojnę światową, początkowo odnosił liczne sukcesy: zajęcie Polski, Danii, Norwegii, Holandii, Belgii i Francji. W czerwcu 1941 r. III Rzesza rozpoczęła wojnę z ZSRR: po początkowych sukcesach, Hitler zaczął ponosić klęski, głównie na skutek błędów strategicznych na froncie wschodnim i przystąpienia do wojny Stanów Zjednoczonych. Kiedy wojska radzieckie zdobywały Berlin, Hitler popełnił samobójstwo.

[34] Gustaw Stresemann (1878-1929), niemiecki polityk, kanclerz. Po zakończeniu I wojny założyciel centroprawicowej Niemieckiej Partii Ludowej. W 1923 r. dwukrotnie pełnił urząd kanclerza, funkcję ministra spraw zagranicznych sprawował w latach 1923-1929. Polityka zagraniczna Stresemanna zmierzała do rewizji traktatu wersalskiego, w szczególności

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 62-63 2009-09-09 14:21:20

w kwestii wschodniej granicy Niemiec. Był współtwórcą traktatu z Locarno (1925), za co uhonorowano go w 1926 r. pokojową Nagrodą Nobla. Doprowadził do przyjęcia Niemiec do Ligii Narodów oraz do zawarcia z ZSRR układu o współpracy i neutralności (1926).

[35] Gottfried Treviranus (1891-1971), niemiecki polityk. Członek Niemieckiej Partii Narodowo-Ludowej (DNVP), dwukrotnie sprawował funkcje ministerialne w rządach kanclerza Brüninga (jako minister bez teki, potem jako minister transportu). 10 października 1933 r. wygłosił głośną mowę zawierającą postulat rewizji wschodniej granicy Niemiec. Po dojściu Hitlera do władzy wyemigrował (1934).

[36] Adolf Arnim Boitzenburg (1803-1868), pruski polityk i premier. W latach 1841-1843 pełnił funkcję naczelnego prezesa prowincji poznańskiej, gdzie prowadził łagodną politykę w stosunku do Polaków. W 1848 r. przez niecały miesiąc był premierem i ministrem spraw zagranicznych.

[37] Wilhelm von Willisen (1790-1879), generał i polityk pruski. Uczestnik wojen napoleońskich, w marcu 1848 r. mianowany komisarzem królewskim dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego, działał na rzecz porozumienia polsko-niemieckiego (m.in. doprowadził do zawarcia umowy w Jarosławcu z 11 kwietnia 1848 r.).

[38] Otto von Bismarck (1815-1898), niemiecki polityk, kanclerz. Od 1862 r. sprawował urząd premiera i ministra spraw zagranicznych Prus: po zjednoczeniu Niemiec, w latach 1871-1890 był kanclerzem Rzeszy. Główny architekt zjednoczenia państw niemieckich (II Rzesza) i hegemonii niemieckiej w Europie. Prowodyr wojny francusko-pruskiej (1870-1871). Znany z nastawienia antypolskiego i antykatolickiego (tzw. polityka kulturkampfu). Ostatecznie odsunięty od władzy przez Wilhelma II w 1890 r.

[39] Adam Krzyżanowski (1873-1963), ekonomista i myśliciel polityczny. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiował także na uniwersytetach w Berlinie i Lipsku. Od 1912 r. kierował Katedrą Ekonomii Politycznej i Skarbowości UJ. Podczas pierwszej wojny światowej był członkiem Naczelnego Komitetu Narodowego, po wojnie natomiast politycznie zbliżony do obozu Piłsudskiego, poparł m.in. zamach majowy. W latach 1928-1931 zasiadał w Sejmie z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, jednak zrzekł się mandatu. W październiku 1939 r. został wywieziony do Sachsenhausen, skąd zwolniono go w lutym 1940 r. W czasie wojny był m.in. redaktorem podziemnego „Dziennika Polskiego", zaangażował się również w tajne nauczanie. Po wojnie zasiadał w Krajowej Radzie Narodowej, a następnie w Sejmie Ustawodawczym z ramienia Stronnictwa Demokratycznego. W 1949 r. zrzekł się mandatu

poselskiego. W swojej myśli politycznej był zwolennikiem liberalizmu gospodarczego i krytykiem interwencjonizmu. Najważniejsze prace: *Socjalizm a prawo natury* (1911), *Założenia ekonomiki* (1919), *Nauka o pieniądzu i kredycie* (1919), *Pauperyzacja Polski współczesnej* (1925), *Rządy marszałka Piłsudskiego* (1927), *Chrześcijańska moralność polityczna* (1948), *Raj doczesny komunistów* (2008).

[40] Wilhelm II (1859-1941), cesarz niemiecki i król Prus z dynastii Hohenzollernów. Jedną z pierwszych jego decyzji po wstąpieniu na tron (1888) było zdymisjonowanie Bismarcka. Popierał ekspansywną politykę kolonialną, co przyczyniło się do zaostrzenia stosunków z Francją i Anglią i wybuchu I wojny światowej. W rezultacie tzw. rewolucji listopadowej (1918) został zmuszony do abdykacji. Resztę życia spędził na emigracji w Holandii.

[41] Friedrich von Holstein (1837-1909), niemiecki urzędnik i dyplomata. Po dymisji Bismarcka, jako radca w ministerstwie spraw zagranicznych, przez niemal 20 lat był faktycznym architektem niemieckiej polityki zagranicznej. Holstein w swojej polityce próbował wykorzystywać sprzeczności pomiędzy Anglią, Francją i Rosją i unikał jednocześnie trwałego sojuszu z którymś z tych państw.

[42] W czasie konfliktu chińsko-japońskiego (1894-1895), doszło do rywalizacji politycznej pomiędzy Anglią (popierającą Japonię) a Rosją o wpływy na Dalekim Wschodzie. W tym czasie dyplomacja niemiecka próbowała ocieplić stosunki z Rosją w pełni popierając politykę dalekowschodnią cara. W jednym z listów Wilhelma II do Mikołaja II z 1895 r., cesarz niemiecki stwierdził: „Uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby utrzymać spokój w Europie i chronić tyły Rosji [tj. kontynentalną część Rosji], tak aby nikt nie mógł przeszkodzić w Twojej akcji na Dalekim Wschodzie".

[43] Konferencja międzynarodowa w sprawie Maroka odbyła się w Algeciras (16 stycznia-7 kwietnia 1906), ustalono na niej m.in., że mandat zorganizowania marokańskiej policji portowej będzie sprawowany przez Francję i Hiszpanię, a marokański bank narodowy będzie organizowany wspólnie przez kapitał francuski, angielski, niemiecki i hiszpański. Konferencja była poważną klęską dyplomacji niemieckiej, której nie udało się osłabić brytyjskiego poparcia dla postulatów Francji.

[44] Chodzi tu o poczynania dyplomacji niemieckiej działającej na rzecz wzmocnienia wpływów niemieckich w Maroku kosztem Francji i rozbicia sojuszu francusko-brytyjskiego. II Rzesza dwukrotnie wywoływała kryzysy międzynarodowe w Maroku (1905, 1911), zażegnane dzięki stanowczej postawie Francji i Anglii.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 64-65 2009-09-09 14:21:20

[45] Propozycja premiera Francji Maurice Rouviera z czerwca 1905 r., przewidywała nadanie Rzeszy protektoratu nad częścią terytorium Maroka oraz zwołanie międzynarodowej konferencji regulującej kwestię marokańską. Niemcy tę propozycję odrzuciły.

[46] Louis Antonie Henri de Burbon Condé d'Enghien (1772-1804), ostatni przedstawiciel arystokratycznego rodu Kondeuszy. Po wybuchu rewolucji francuskiej przebywał na emigracji (od lipca 1789). Służył w armii Louisa Josepha Condé w walkach przeciw francuskim rewolucjonistom. Podejrzewany przez Napoleona I o spisek, został porwany, skazany na śmierć i rozstrzelany.

[47] Paweł I (1754-1801), car rosyjski z dynastii Romanowów. Panował od 1797 r. Początkowo zaangażował się aktywnie w działania II koalicji antyfrancuskiej, m.in. wysłał do Włoch korpus ekspedycyjny, który po licznych zwycięstwach przeszedł przez Alpy, walczył w Szwajcarii i Holandii. Po nadaniu Napoleonowi tytułu pierwszego konsula, wycofał się z koalicji i zaczął sprzyjać Francji. Został zamordowany na skutek zamachu stanu inspirowanego przez angielskiego ambasadora.

[48] Otto Magnus Stackelberg (1736-1800), rosyjski dyplomata. W latach 1767-1771 poseł rosyjski w Madrycie, następnie od 1772 r. ambasador rosyjski w Warszawie, wykonawca polityki carycy Katarzyny II. Doprowadził m.in. do zatwierdzenia przez polski sejm I traktatu rozbiorowego. Przeniesiony w 1790 r. na placówkę do Sztokholmu.

[49] August Zalewski (1883-1972), polski polityk i dyplomata. Od 1918 r. pracował w dyplomacji, w okresie 1926-1932 sprawował urząd ministra spraw zagranicznych. Później zasiadał w senacie z ramienia BBWR oraz był prezesem Banku Handlowego. Po klęsce wrześniowej był m.in. ministrem spraw zagranicznych rządu w Londynie (1939-1941), a od 1947 r. sprawował urząd Prezydenta RP na wychodźstwie.

[50] Aristide Briand (1862-1932), francuski polityk, premier i minister spraw zagranicznych. Od 1892 r. członek partii socjalistycznej, współzałożyciel dziennika „L'Humanite". Wielokrotnie minister różnych resortów (m.in. minister spraw zagranicznych, minister oświaty i wyznań). Funkcję premiera pełnił jedenaście razy. Współdziałał przy tworzeniu Ligi Narodów, był jednym z inicjatorów konferencji w Locarno i współautorem traktatu z Locarno (1925) oraz paktu Brianda-Kelogga (1928). Laureat pokojowej nagrody Nobla (1926).

[51] Św. Tomasz z Akwinu (1225 lub 1226-1274), teolog i filozof. W trakcie studiów w Neapolu wstąpił do zakonu dominikanów (1243), następnie studiował w Kolonii u Alberta Wielkiego, potem kontynuował studia teologiczne na uniwersytecie w Paryżu. W latach 1259-1268 zajmował się nauczaniem na dworze papieskim. W roku 1268 wyjechał ponownie do Paryża, gdzie uczył na tamtejszym uniwersytecie. Zmarł w Fossanova w drodze na sobór lyoński. Został kanonizowany w 1323 r. przez papieża Jana XXII. Główne dzieła: *Summa contra gentiles* (1264), *Summa theologiae* (1265-1274).

[52] Immanuel Kant (1724-1804), niemiecki filozof. Urodzony w Królewcu, gdzie spędził niemal całe życie. Studiował w Królewcu, od 1755 r. pracował na tamtejszym uniwersytecie jako docent i zastępca bibliotekarza. W 1770 r. otrzymał katedrę logiki i metafizyki i całą resztę życia poświęcił pracy naukowej. Jest twórcą tzw. idealizmu transcendentalnego. Główne prace to: *Kritik der reinen Vernunft* (1781), *Kritik der praktischen Vernunft* (1788) oraz *Kritik der Urteilskraft* (1791).

[53] Wojna siedmioletnia, konflikt państw europejskich z lat 1756-1763, rozpoczęty wkroczeniem wojsk pruskich do Saksonii, przeciwko Prusom wystąpiła wówczas Austria, Francja i Rosja (od 1757). Po śmierci rosyjskiej cesarzowej Elżbiety, Rosja odeszła z antypruskiej koalicji. W koloniach Ameryki Północnej nastąpiła konfrontacja pomiędzy Francją a związaną z Prusami Wielką Brytanią, w wyniku której Francja została osłabiona jako imperium kolonialne. Po pokoju z Hubertsburgu (15 luty 1763 r.) Prusy otrzymały Śląsk oraz ziemię kłodzką.

[54] Piotr III (1728-1762), car rosyjski, książę Holsztynu. Syn Anny Romanow i księcia Holsztynu Karla Fryderyka, panował niecałe pół roku. Po objęciu tronu w styczniu 1762 r. odstąpił od koalicji antypruskiej i przyłączył się do Fryderyka II. Obalony w wyniku zamachu stanu, na czele którego stała jego małżonka Zofia Anhalt-Zerbst, późniejsza caryca Katarzyna II. Osadzony w areszcie domowym i zamordowany.

[55] Wojna krymska, tj. wojna z lat 1853-1856 pomiędzy Rosją a Imperium Osmańskim i jego sojusznikami, tj. Anglią, Francją i Sardynią. Konflikty został wywołany rosyjskim zajęciem Mołdowy i Wołoszczyzny. W październiku 1853 r. sułtan wypowiedział wojnę Rosji. Po klęsce floty tureckiej pod Synopą, Francja, Wielka Brytania, a potem Sardynia wysłały w rejon Morza Czarnego korpus ekspedycyjny, który we wrześniu 1854 r. wylądował na Krymie. W wyniku zawartego 1 lutego 1856 r. w Wiedniu pokoju Rosja m.in. nie mogła utrzymywać floty na Morzu Czarnym i zrzekała się protektoratu nad księstwami naddunajskimi.

[56] Wojna Sardynii z Austrią, rozpoczęta wymówieniem przez króla sardyńskiego Karola Alberta zawieszenia broni (2 marca 1849), trwała zaledwie cztery dni. Działania wojenne rozpoczęto 20 marca, w trzy dni później Austriacy zadali klęskę liczniejszym wojskom przeciwnika w bitwie pod Nowarą (23 marca), zmuszając tym samym Sardynię ponownie do zawieszenia broni.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 66-67 2009-09-09 14:21:20

[57] Adam Jerzy Czartoryski (1770-1861), polityk i dyplomata. W młodości związany z dworem rosyjskim, przyjaciel cara Aleksandra I. Uczestniczył w przygotowywaniu reform wewnętrznych cesarstwa z początku wieku. W latach 1802-1806 faktycznie kierował polityką zagraniczną Rosji. Zwolennik połączenia wszystkich ziem polskich pod berłem cara. Przeciwnik sojuszu z Napoleonem i utworzenia Księstwa Warszawskiego. Podczas kongresu wiedeńskiego (1815), jako doradca cara doprowadził m.in. do utworzenia konstytucyjnego Królestwa Polskiego. Po 1815 r. otrzymał godność senatora-wojewody i został członkiem Rady Administracyjnej. W trakcie powstania listopadowego (1830-1831) stanął na czele Rządu Tymczasowego, a potem Rządu Narodowego (podał się do dymisji w lipcu 1831 r.). Po upadku powstania udał się emigrację do Anglii, a następnie osiadł we Francji, gdzie zorganizował największy polski ośrodek emigracyjny tzw. Hotel Lambert.

[58] Stanisław Stroński (1882-1955), romanista, polityk i publicysta. Od 1904 r. członek Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, związany z ruchem narodowym do połowy lat 30., z ramienia tego obozu w latach 1922-1935 zasiadał w Sejmie. W 1936 r. zbliżył się do centrowego tzw. Frontu Morges. Po wybuchu wojny zwolennik i realizator polityki generała Sikorskiego, w latach 1939-1943 zasiadał w rządzie emigracyjnym, jako wicepremier i minister informacji i dokumentacji.

[59] Układ z Björkö, podpisany 24 lipca 1905 r. przez cesarza Wilhelma II i cara Mikołaja II traktat o wzajemnej pomocy w przypadku zaatakowania Niemiec bądź Rosji przez państwo trzecie. Układ nigdy nie wszedł życie.

[60] Erich Ludendorff (1865-1937), niemiecki generał. Od 1895 r. oficer niemieckiego Sztabu Generalnego. Po wybuchu I wojny światowej dowodził atakiem na belgijską twierdzę Liege, następnie mianowany szefem sztabu 8 Armii. Współautor zwycięstw niemieckich na froncie wschodnim: pod Tannenbergiem i nad jeziorami mazurskimi (sierpień i wrzesień 1914). W 1916 r. został kwatermistrzem generalnym, wraz z Hindenburgiem kierował niemiecką kampanią wojenną do 1918 r. Po wojnie uczestniczył w puczu Kappa (1920) i puczu monachijskim (1923).

[61] Józef Piłsudski (1867-1935), działacz niepodległościowy, polityk. W związku z podejrzeniem o udział w zorganizowaniu zamachu na cara, zesłany na Syberię (1887-1892), po powrocie zaangażował się w działalność Polskiej Partii Socjalistycznej: założył pismo PPS „Robotnik", brał czynny udział w rewolucji 1905 r. Był jednym z przywódców PPS-Frakcji Rewolucyjnej, oraz twórcą paramilitarnych organizacji niepodległościowych – Związku Walki Czynnej i Związków Strzeleckich, które były podstawą

uformowania w 1914 r. Legionów Polskich. Podczas I wojny światowej dowodził I Brygadą oraz powołał Polską Organizację Wojskową. W lipcu 1917 r. po tzw. kryzysie przysięgowym, został aresztowany przez Niemców i osadzony w twierdzy w Magdeburgu, skąd powrócił 10 listopada 1918 r. do Warszawy i objął stanowisko Tymczasowego Naczelnika Państwa. W latach 1919-1920 Piłsudski jako Naczelnik Państwa, umocnił niepodległość i granice Rzeczypospolitej, prowadząc w imię planów federacyjnych wojnę z Rosją bolszewicką. Po wyborze na prezydenta Gabriela Narutowicza, Piłsudski złożył urząd Naczelnika Państwa; zniechęcony toczącymi się walkami partyjnymi, wycofał się z życia politycznego. W maju 1926 r. stanął na czele udanego zamachu stanu, w wyniku którego przejął władzę w kraju, mimo iż formalnie pełnił tylko dwukrotnie funkcję premiera (1926-1928, 1930), oraz nieprzerwanie od 1926 r. funkcję ministra spraw wojskowych i generalnego inspektora sił zbrojnych. Zmarł 12 maja 1935.

[62] Bitwa pod Kostiuchnówką, rozegrana w dniach 4-6 lipca 1916 r. bitwa trzech legionowych brygad z rosyjskim korpusem gen. Bułatowa. Polakom udało się zahamować impet rosyjskiego uderzenia, jednak na skutek ogólnej sytuacji na froncie wycofano się. Postawa legionistów w bitwie zwiększyła zainteresowanie polskim żołnierzem ze strony państw centralnych.

[63] Aleksander I (1777-1825), car rosyjski i król polski z dynastii Romanowów. Podczas swojego panowania wprowadził szereg reform liberalnych w cesarstwie, m.in. zwiększył rolę senatu, zniósł cenzurę etc. W 1805 r. włączył Rosję do koalicji antynapoleońskiej. Po ostatecznym upadku Napoleona w 1815 r. był jednym z autorów postanowień traktatu wiedeńskiego i tzw. świętego przymierza.

[64] Pokój francusko-pruski z Bazylei, podpisany z 5 na 6 kwietnia 1795 r. Wedle jego postanowień Prusy oddawały ziemie lewego brzegu Renu; zarazem dzięki uregulowaniu relacji z Francją, zyskiwały swobodę działania w sprawach polskich.

[65] Katarzyna II, właśc. Zofia Anhalt-Zelbst (1729-1796), caryca Rosji. Żona cara Pawła III. W 1762 r. zorganizowała udany zamach stanu i przejęła władzę. Prowadząc politykę zagraniczną znacznie powiększyła terytorium Rosji kosztem Turcji oraz Rzeczpospolitej (współautorka kolejnych trzech rozbiorów).

[66] Fryderyk Wilhelm III (1770-1840), król pruski z dynastii Hohenzollernów. Zasiadł na tronie w 1797 r. W czasie wojen napoleońskich zachowywał początkowo neutralność, jednak po utworzeniu Związku Reńskiego zdecydował się na wojnę z Francją, w której poniósł klęskę.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 68-69 2009-09-09 14:21:20

Po traktacie tylżyckim (1807) utracił ziemie pozyskane w II i III rozbiorze Polski na rzecz Księstwa Warszawskiego. Do koalicji antynapoleońskiej powrócił dopiero po klęsce Napoleona w Rosji. Po kongresie wiedeńskim przyłączył do Prus część Saksonii, departamenty bydgoski i poznański oraz Gdańsk oraz Toruń.

[67] Adam Kazimierz Czartoryski (1734-1823), polityk, pisarz i wojskowy. W latach 1758-1794 generał ziemi podolskiej, aktywny działacz na rzecz reform ustrojowych Rzeczpospolitej w latach 60. XVIII wieku oraz jeden z najważniejszych polityków okresu Sejmu Czteroletniego, członek Komisji Edukacji Narodowej. W 1812 r. wybrany marszałkiem sejmu Księstwa Warszawskiego i Konfederacji Królestwa Polskiego. W październiku 1805 r. gościł w Puławach cara Aleksandra I i zwolenników polityki prorosyjskiej, podczas tego spotkania padła propozycja zjednoczenia ziem polskich pod berłem Romanowów, jako jednego z członów monarchii słowiańskiej (tzw. plan puławski). Aleksander I odrzucił projekt uznając go za nierealny i wkrótce zawarł sojusz z Prusami.

[68] Ignacy Potocki (1750-1809), polityk, publicysta. W latach 1778-1780 był członkiem Rady Nieustającej, działał w Komisji Edukacji Narodowej. W okresie Sejmu Czteroletniego jeden z przywódców Stronnictwa Patriotycznego, architekt przymierza polsko-pruskiego oraz współautor Konstytucji 3 Maja. W czasie powstania kościuszkowskiego członek Rady Najwyższej Narodowej, po klęsce insurekcji więziony w Petersburgu.

[69] Franciszek Ksawery Branicki (ok. 1730-1819), hetman wielki koronny. Początkowo zwolennik i sojusznik króla Stanisława Augusta, następnie przeszedł do opozycji. Przeciwnik Konstytucji 3 Maja i jeden z współtwórców konfederacji targowickiej (1792). Po obaleniu Konstytucji uczestniczył w delegacji dziękczynnej do carycy Katarzyny II. W czasie powstania kościuszkowskiego skazany zaocznie na śmierć.

[70] Józef Poniatowski (1763-1813), książę, wódz armii polskiej, marszałek Francji. Uczestnik wojny polsko-rosyjskiej z 1792 r. oraz insurekcji kościuszkowskiej. Po wkroczeniu armii napoleońskiej na ziemie polskie (1807) został dyrektorem Wydziału Wojennego i organizatorem armii Księstwa Warszawskiego. W czasie wojny z Austrią (1809) dowodził wojskami polskimi w bitwie pod Raszynem, zajął również Lwów i Kraków. Podczas kampanii rosyjskiej Napoleona (1812) był dowódcą V Korpusu Wielkiej Armii, walczył m.in. o Smoleńsk i w bitwie pod Borodino. Podczas bitwy pod Lipskiem został ranny i utonął w Elsterze (19 października 1813).

[71] Układ polsko-pruski z 29 marca 1790 r. przewidywał sojusz zaczepno-obronny, który gwarantował wzajemną pomoc w sytuacji agresji państw trzecich. Układ nigdy nie wszedł w życie.

[72] Fryderyk Wilhelm II (1744-1797), król Prus z dynastii Hohenzollernów. Zasiadł na tronie w 1786 r., uczestniczył w drugim i trzecim rozbiorze Polski, zaangażował Prusy w zwalczanie insurekcji kościuszkowskiej. Po wybuchu rewolucji we Francji, przystąpił do koalicji antyfrancuskiej (1791), wycofał się z niej w 1795 r. (traktat w Bazylei).

[73] Stanisław August Poniatowski (1732-1798), król Polski. W młodości wiele podróżował po Europie, odwiedził m.in. Anglię, Holandię, Francję oraz Rosję. W 1764 r. dzięki poparciu carycy Katarzyny II i rodziny Czartoryskich został wybrany królem. W początkowych latach wspierał reformatorski program Czartoryskich. W obliczu rosnącej opozycji magnackiej dalsze reformy (m.in. z zakresu skarbu, wojskowości, edukacji) planował realizować w oparciu o Rosję. W czasie Sejmu Wielkiego (1788-1792) związał się z obozem patriotycznym, był jednym z współautorów Konstytucji 3 Maja. Po kilkumiesięcznej wojnie z Rosją, pod naciskiem rosyjskim zgłosił swój akces do konfederacji targowickiej. Po trzecim rozbiorze abdykował (1795), resztę życia spędził w Petersburgu.

[74] Stanisław Szczęsny Potocki (1752-1805), polski arystokrata, wojewoda ruski. W swojej działalności politycznej początkowo opowiadał się za polityką Stanisława Augusta, od 1784 r. przeszedł na stronę opozycji. Poseł na Sejm Czteroletni, wystąpił przeciw Konstytucji 3 Maja i był jednym z przywódców konfederacji targowickiej (1792).

[75] Walerian Kalinka (1826-1886), historyk i publicysta. Aktywny uczestnik powstania krakowskiego w 1846 r. Następnie przebywał we Francji, gdzie współpracował z Hotelem Lambert oraz wraz z Julianem Klaczką redagował „Wiadomości Polskie". W 1870 r. przyjął święcenia kapłańskie, w pięć lat później wrócił do kraju, gdzie łączył pracę naukową z posługą duszpasterską. Współtwórca tzw., krakowskiej szkoły historycznej. Najważniejsze dzieła: *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim* (1853), *Sejm Czteroletni* (t. 3, 1880-1888), *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta* (t. 2, 1868).

[76] Traktat z Rapallo z 16 kwietnia 1922 r., niemiecko-sowiecki układ o równouprawnieniu we wzajemnych stosunkach i braku roszczeń z tytułu działań wojennych. Stanowił on podstawę trwającej do 1933 r. współpracy gospodarczej i wojskowej pomiędzy oboma krajami.

[77] Albert Sorel (1842-1906), francuski dyplomata, historyk, pisarz. W latach 1866-1875 pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, od 1872 r. profesor L'École Libre de Sciences Politiques, gdzie wykładał historię dyplomacji. W swoich badaniach zajmował się głównie historią nowożytną i najnowszą. Od 1895 r. członek Akademii Francuskiej. Autor: *Histoire diplomatique de la guerre franco-allemande* (1875), *L'Europe et la révolu-*

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 70-71 2009-09-09 14:21:21

tion française (t.8, 1885-1904), *Montesquieu* (1887), *Nouveaux Essais d'histoire et de critique* (1898), *Introduction au livre du centenaire du Code civil* (1904).

[78] Henryk IV (1553-1610), król Nawarry i Francji z dynastii Burbonów. W latach 1568-1570 przywódca francuskich Hugenotów, w 1572 r. poślubił Małgorzatę de Valois, córkę Katarzyny Medycejskiej, i przeszedł na katolicyzm; po wstąpieniu na tron Henryka III, stanął ponownie na czele hugenotów. Po śmierci Henryka III (1589), objął tron francuski, przeciwko czemu wystąpił Liga Katolicka; ostatecznie po kilkuletniej zwycięskiej wojnie wkroczył do Paryża w marcu 1594 r. i ponownie przeszedł na katolicyzm. W 1598 r. wydał edykt nantejski, gwarantujący hugenotom wolność wyznania i prawa obywatelskie; doprowadził do rozwoju gospodarczego Francji, wzmocnił władzę królewską. W polityce zagranicznej prowadził działania zmierzające do ograniczenia wpływu Habsburgów, m.in. popierał protestantów w Niemczech i Niderlandach. Zginął w zamachu.

[79] Józef Stalin, właśc. Josif Wissarionowicz Dżugaszwili (1879-1953), Sekretarz Generalny KC KPZR, radziecki dyktator. Od 1901 r. aktywnie działał w ruchu rewolucyjnym, a od 1903 r. związany z bolszewikami. Po upadku rewolucji 1905 r. brał czynny udział w napadach rabunkowych, które dostarczały finansów na działalność Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Do wybuchu rewolucji lutowej wielokrotnie zatrzymywany, przebywał w więzieniach i na zsyłkach. Po rewolucji październikowej (1917) pełnił funkcję m.in. komisarza ds. narodowości. W 1922 r. objął stanowisko sekretarza generalnego partii komunistycznej, po śmierci Lenina (1924) szybko umocnił swoją pozycję w partii i stał się faktycznym dyktatorem. Podczas sprawowania władzy kontynuował i niezwykle zaostrzył stosowanie terroru, jako instrumentu zarządzania państwem. Posługując się policją polityczną rozbudował system obozów pracy (Gułag), dokonywał regularnych czystek w partii, w wojsku i wśród innych grup społecznych. Wprowadzając plan powszechnej kolektywizacji doprowadził do tzw. wielkiego głodu na Ukrainie (1930-1933). W czasie II wojny światowej początkowo sojusznik Hitlera, od czerwca 1941 r. przyłączył się do koalicji antyhitlerowskiej. Uczestnik konferencji tzw. „wielkiej trójki" w Teheranie (listopad 1943), Jałcie (luty 1945) i Poczdamie (lipiec-sierpień 1945).

[80] Olgierd Górka (1887-1955), historyk i polityk. W latach 1914-1917 służył w Legionach Polskich, po odzyskaniu niepodległości pracował jako attaché wojskowy w Brnie i Bukareszcie (1919-1923). Od 1934 r. profesor Uniwersytetu we Lwowie. W czasie II wojny światowej stał na czele Wydziału Spraw Narodowościowych przy rządzie RP w Londynie. W 1945 r. powrócił do kraju. Autor m.in.: *Zagadnienia czarnomorskie*

w polityce polskiej średniowiecza (1932), *Dziejowa rzeczywistość a racja stanu Polski na południowym wschodzie* (1933), *„Ogniem i mieczem" a rzeczywistość historyczna* (1934).

[81] Fryderyk II Wielki (1712-1786), król Prus z dynastii Hohenzollernów. Twórca potęgi państwa pruskiego, po objęciu tronu w 1740 r. rozpoczął z Austrią konflikt o Śląsk, który zajął ostatecznie w wyniku dwóch wojen śląskich (1740-1742, 1744-1745); sprowokował wojnę siedmioletnią (1756-1763) oraz był inicjatorem pierwszego rozbioru Polski (1772). W polityce wewnętrznej przeprowadził szereg reform m.in. kodyfikacja i ujednolicenie prawa, wprowadzenie obowiązku szkolnego dla chłopców, podporządkowanie wszystkich kościołów władzy państwowej).

[82] Traktat wersalski, główny traktat pokojowy kończący I wojnę światową, podpisany przez Niemcy i państwa Ententy w Paryżu 28 czerwca 1919 r. Przewidywał m.in.: uznanie niepodległości Polski i Czechosłowacji, utratę przez Niemcy Alzacji i Lotaryngii na rzecz Francji oraz Wielkopolski i części Prus Zachodnich na rzecz Polski, utworzenie z Gdańska wolnego miasta, demilitaryzację Niemiec oraz olbrzymie reperacje wojenne.

[83] Traktat z Trianon, podpisany w Wersalu 4 czerwca 1920 r. traktat pokojowy pomiędzy Węgrami a państwami Ententy. Według ustaleń traktatu Węgry utraciły około 2/3 dotychczasowego terytorium, m.in. Siedmiogród na rzecz Rumunii, Ruś Zakarpacką na rzecz Czechosłowacji, oprócz tego na Węgry nałożono kontrybucję oraz poważnie ograniczono węgierski potencjał militarny.

[84] Georgij Cziczerin (1872-1936), sowiecki dyplomata i minister spraw zagranicznych. Od końca XIX w. związany z ruchem socjalistycznym, w 1904 r. wyjechał za granicę, gdzie działał we francuskich i brytyjskich partiach socjalistycznych. W 1918 r. powrócił do Rosji i wstąpił do partii bolszewickiej, w latach 1925-1930 członek Komitetu Centralnego WKP(b), a w okresie 1919-1930 komisarz spraw zagranicznych.

[85] Ulrich von Brocksdorff-Rantzau (1869-1928), niemiecki polityk i dyplomata. Od 1894 r. pracował w dyplomacji, w latach 1918-1919 był ministrem spraw zagranicznych Niemiec. Kierował niemiecką delegacją na konferencji pokojowej w Paryżu (1919). Po nieskutecznych zabiegach o złagodzenie warunków pokoju opuścił Paryż i podał się do dymisji. W latach 1922-1928 ambasador niemiecki w ZSRS, zwolennik ścisłej współpracy radziecko-niemieckiej.

[86] Jacques Bainville (1879-1936), historyk i publicysta francuski, członek Akademii Francuskiej. Współpracownik Charlesa Maurrasa, jeden z założycieli rojalistycznej Action Française. Współredagował „Action Française", „Gazette de France", „Revue Universelle". Główne prace:

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 72-73 2009-09-09 14:21:21

Bismarck et la France (1907), *Historie de deux peuples* (1916), *Le Conséquences politiques de la paix* (1920), *Troisième République* (1935).

[87] Traktat berliński, dokument kończący kongres berliński (13 czerwca-13 lipca 1878), w którym uczestniczyły Rosja, Niemcy, Austro-Węgry, Francja, Wielka Brytania, Włochy i Turcja. Zrewidowano tam częściowo zapisy korzystnego dla Rosji traktatu z San Stefano (3 marca 1878 r.), ograniczono rozmiar autonomicznego Księstwa Bułgarskiego i ustalono stworzenie autonomicznej prowincji Rumelia Wschodnia w ramach imperium osmańskiego. Traktat uznawał pełną niepodległość Rumunii, Serbii i Czarnogóry, ponadto Austro-Węgry otrzymały prawo administrowania prowincjami Bośni i Hercegowiny.

[88] Front Morges, koalicja antysanacyjnych ugrupowań centrowych. Koncepcja Frontu powstała podczas spotkania 16 lutego 1936 r. w willi Ignacego Paderewskiego w Morges (Szwajcaria). W spotkaniu udział wzięli Władysław Sikorski, Wincenty Witos, gen. Józef Haller i Ignacy Paderewski. Do działania w ramach Frontu włączyły się NPR, Chrześcijańska Demokracja, Związek Hallerczyków oraz część działaczy ludowych.

[89] Leon Wasilewski (1870-1936), historyk, publicysta, polityk. Od 1893 r. związany z Polską Partią Socjalistyczną. W czasie I wojny światowej członek Naczelnego Komitetu Narodowego (do 1917) i Polskiej Organizacji Wojskowej. W rządzie Jędrzeja Moraczewskiego (1918) otrzymał tekę ministra spraw zagranicznych, poseł polski w Estonii (1920-1921) i uczestnik polsko-bolszewickich rokowań pokojowych w Rydze (1921). W późniejszych latach zajmował się głównie działalnością naukową, w 1924 r. został prezesem Instytutu Badań Najnowszej Historii Polski, w latach 30. kierował Instytutem Badań Narodowościowych. Zwolennik polityki federacyjnej Piłsudskiego, po pokoju ryskim postulował przyznanie szerokiej autonomii dla mniejszości narodowych w Rzeczpospolitej Autor m.in.: *Litwa i Białoruś* (1912), *Ukraińska sprawa narodowa* (1925).

[90] Jean Louis Barthou (1862-1934), polityk francuski, minister spraw zagranicznych i premier, członek Akademii Francuskiej. Od 1894 r. wielokrotnie sprawował szereg urzędów ministerialnych (m.in. minister sprawiedliwości i minister spraw zagranicznych). W 1913 r. został premierem. Po 1933 r., jako minister spraw zagranicznych, dążył do zacieśnienia stosunków ze Związkiem Sowieckim, m.in. był autorem projektu tzw. paktu wschodniego. Zginął w zamachu na króla Jugosławii Aleksandra I dokonanym przez nacjonalistów chorwackich.

[91] Chodzi tu projektowany przez ministra Barthou we współpracy z Sowietami tzw. pakt wschodni (1934). Przewidywał on stworzenie środkowoeuropejskiego sojuszu militarnego (Polska, Czechosłowacja, państwa bałtyckie) wspieranego przez sojusz francusko-radziecki. Pakt wschodni mógłby mieć sens militarny pod warunkiem, że wojska radzieckie idąc na pomoc Francji lub Czechosłowacji, mogłyby mieć prawo przejścia przez terytorium Polski.

[92] Karol XII (1682-1718), król szwedzki z dynastii Wittelsbachów. Niemal przez całe swoje panowanie (od 1697) prowadził wojnę z koalicją Rosji, Danii, Saksonii (potem do koalicji dołączyły Prusy i Hanower) o dominację nad Morzem Bałtyckim (1700-1721). Po początkowych sukcesach zdołał doprowadzić do abdykacji z tronu polskiego Augusta II, elektora Saksonii i osadzić na nim Stanisława Leszczyńskiego (1706), jednak po klęsce w bitwie pod Połtawą nie odbudował już swojej pozycji. Zginął podczas oblężenia twierdzy Friedrikshald.

[93] Mikołaj I (1796-1855), car rosyjski z dynastii Romanowów. W latach 1825-1831 król Polski. Stłumił powstanie dekabrystów (1825) oraz polskie powstanie listopadowe (1830-1831). Po klęsce powstania zastosował politykę represji, zniósł konstytucję Królestwa Polskiego i wprowadził Statut Organiczny, zamknął uniwersytety w Warszawie i w Wilnie. W 1846 r. wojska rosyjskie uczestniczyły również w zwalczaniu powstania krakowskiego, w dwa lata później pomógł cesarzowi Austrii w walkach z powstaniem węgierskim. Umocnił pozycję Rosji na Bałkanach, aczkolwiek w ostatnich latach panowania doznał poważnej klęski w wojnie krymskiej (1853-1856).

[94] Traktat z San Stefano, rosyjsko-turecki traktat pokojowy zawarty 3 marca 1878 r. Oprócz uznania niepodległości Rumunii, Czarnogóry i Serbii przewidywano utworzenie autonomicznego Księstwa Bułgarii rozciągającego się niemal od Morza Czarnego po Morze Egejskie (tzw. wielka Bułgaria), mającego znajdować się faktycznie pod protektoratem rosyjskim. Obawiając się zbytniego wpływu Rosji na sprawy bałkańskie, postanowienia traktatu zrewidowano podczas kongresu berlińskiego (zob. przyp. nr ...).

[95] Zob. przyp. nr 87 na stronie 74.

[96] Aleksander II (1818-1881), car rosyjski z dynastii Romanowów. Wprowadził szereg reform społecznych, najważniejszą z nich było zniesienie poddaństwa chłopów i reforma rolna. Zreformował również sądownictwo, szkolnictwo, finanse, wojskowość oraz samorząd. W stosunku do Polaków przyjmował początkowo liberalny kierunek, zaostrzony po wybuchu powstania styczniowego. Zginął w zamachu bombowym przeprowadzonym przez Ignacego Hryniewieckiego.

[97] Ignacy Jan Paderewski (1860-1941), pianista i kompozytor, polityk. Koncertował na całym świecie, wielkie sukcesy odniósł w Stanach

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 74-75 2009-09-09 14:21:21

Zjednoczonych, gdzie zamieszkał w 1913 r. Tam działał na rzecz niepodległości Polski, współtworzył Komitet Pomocy Polskim Ofiarom Wojny. Po powołaniu Komitetu Narodowego Polskiego został jego reprezentantem w Paryżu podczas konferencji pokojowej. Był drugim premierem niepodległej Polski (od stycznia 1919 do grudnia 1919), następnie był delegatem Polski do Ligi Narodów. Zajmował krytyczne stanowisko wobec rządów sanacyjnych, współtworzył m. in. Front Morges. Podczas wojny został honorowym przewodniczący Rady Narodowej.

[98] Camillo Benso di Cavour (1810-1861), włoski polityk, premier królestwa Piemontu i Sardynii, pierwszy premier Włoch. W 1847 r. był współzałożycielem liberalnego pisma „Il Risorgimento", propagującego idee zjednoczenia Włoch. Od 1851 r. minister finansów, a od 1852 r. premier Królestwa Sardynii. Przez następne lata doprowadził do stopniowego zjednoczenia ziem włoskich pod panowaniem dynastii saubaudzkiej. 14 marca 1861 proklamowano powstanie Królestwa Włoch, Cavour został pierwszym premierem nowopowstałego państwa.

[99] Bülowszczyna, określenie pochodzące od nazwiska niemieckiego kanclerza Bernhard von Bülowa (1849-1929), który w latach 1900-1909 był głównym realizatorem imperialnej polityki II Rzeszy.

Rozdział II
Perspektywy niepodległości ukraińskiej

13. O przewidywaniu

Generał Serigny[1] w swej świetnej rozprawie o sztuce wojennej twierdzi, że inteligencja to jest sztuka przewidywania. Musimy dążyć do sformułowania przewidywań odnośnie do rozwoju terytorialnego Europy Wschodniej. Zbudowanie logicznej polityki ukraińskiej będzie bowiem możliwe tylko w wypadku, w którym będziemy dokładnie wiedzieli, co przewidujemy i czego pragniemy. Przedmiotem następujących rozważań mają też być przewidywania na temat skutków ewentualnego rozpadnięcia się Rosji Sowieckiej na kilka państw narodowych, względnie na temat skutków utrzymania się dzisiejszego *status quo* terytorialnego. Zajmować się też będziemy przede wszystkim ewentualnością powstania niepodległego państwa ukraińskiego nad Dnieprem, bez jakichkolwiek zmian w dzisiejszych granicach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Następnie weźmiemy pod uwagę powstanie jakiegoś stałego związku państwowego między Ukrainą a Polską, wreszcie zastanowimy się nad aspektem międzynarodowym sprawy ukraińskiej przed zaistnieniem tych ewentualności, tzn. w sytuacji dzisiejszej.

Jeżeli piszemy, że to lub owo zdarzenie jest dla Rzeczypospolitej pożądane, nie oznacza to bynajmniej, żebyśmy głosili, iż trzeba mobilizować i natychmiast maszerować szlakami Karola XII. Znaczy to jedynie, iż staramy się z punktu widzenia polskiej racji stanu ustalić wartość pewnych zdarzeń mogących, zupełnie niezależnie od aktywnej ingerencji Rzeczypospolitej, nastąpić na terenie Rosji.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 76-77 2009-09-09 14:21:21

Stopień realności przewidywań co do zmian terytorialnych we współczesnej Europie jest niewątpliwie bardzo trudny do ustalenia. Ogólnie biorąc, wobec rzadkości konfliktów zbrojnych w naszej epoce, tempo zmian terytorialnych będzie prawdopodobnie na ogół bardzo powolne. Niemniej jest rzeczą niewątpliwą, iż będą one następować. Siła bezwładu politycznego, która działa w kierunku zachowania integralności terytorialnej naszego sąsiada wschodniego – *mutatis mutandis* [uwzględniając istniejące różnice] ochrania również i ziemie Rzeczypospolitej. Doświadczenia, nie tylko poprzednich pokoleń, ale i naszej epoki, pouczają jednak, że budowanie na sile bezwładu politycznego jest *á la longue* dość ryzykowne. Jest to bowiem siła, która w ostateczności bywa zawsze pokonywana. W dyskusji między młodym Churchillem[2] a sir Wiliamem Harcourtem[3] opowiadamy się raczej za młodym. Jak wiadomo – kiedy w czasie jednego z kryzysów politycznych początku XX wieku młody Churchill zapytał się starego Harcourta: „Co się teraz stanie", zapytany odrzekł: „Mój drogi, żyję już lat 70 i stwierdzam, że w tym okresie nigdy nic nie następowało". Od tego czasu, dodaje Winston Churchill od siebie, minęło już lat 30 i zaobserwowałem, że ciągle coś się działo. Musimy się liczyć, że i w stosunkach międzynarodowych ciągle coś będzie następować. Jakie są możliwości zmian w tej dziedzinie i w jakiej mierze będą one korzystne lub niekorzystne dla Polski, oto przedmiot, którym zaiste warto się zajmować.

14. Elementy polityki ukraińskiej

Wielu ukrainofilów oddaje się dziś jednostronnym złudzeniom na temat ukształtowania się przyszłych stosunków między Polską a Ukrainą. Złudzeń tych podzielać nie możemy i musimy trzeźwo zapatrywać się na możliwości, które będą stały przed nowonarodzonym państwem ukraińskim nad Dnieprem. Otóż zasadnicze czynniki, które decydowałyby o polityce tego państwa, mogą być ujęte w następujących czterech punktach.

1. Wobec wagi zagadnienia Lwowa i Wołynia dla państwa ukraińskiego, a wagi tej nie należy w żadnym wypadku niedoceniać, zaistniałyby niewątpliwie zdecydowane pretensje terytorialne Ukrainy do Polski. Byłaby to sytuacja mniej więcej taka, jak dziś w stosunkach Litwy i Polski, oczywiście jeżeli bierzemy pod uwagę napięcie antagonizmu, nie zaś siły wzajemne partnerów. Siła, z jaką Ukraińcy wysuwaliby żądanie Galicji Wschodniej i Wołynia, byłaby prawdopodobnie niezależna od stopnia, w którym Polska przyczyniłaby się do założenia państwa ukraińskiego w ogóle. Doświadczenie wykazuje, że obowiązki wdzięczności, zarówno w życiu prywatnym, jak w stosunkach międzynarodowych, raczej zakwaszają atmosferę, niż ją oczyszczają. Stanowisko Italii wobec upadku Napoleona III i później wobec Francji aż do roku 1900 stanowi tu zastanawiający przykład. Uderzmy się zresztą w piersi i zapytajmy się, czy np. udział oficerów francuskich – zresztą pozbawiony zbyt wielkiego znaczenia – w wojnie 1920 roku, przyczynia się istotnie do polepszenia naszego stosunku do Francji. Nigdy w świecie. Sprawa Weyganda[4] zakwasza tylko stosunki obu narodów. Nie należy się więc spodziewać, aby Ukraińcy z wdzięczności zrezygnowali pewnego pięknego poranku z Galicji Wschodniej i z Wołynia.

2. Drugim elementem w polityce ukraińskiej, a byłby on zupełnie równie stały, byłaby trudność pogodzenia się Rosji z wyodrębnieniem Ukrainy. Ukraina odgrywa tak wielką rolę w życiu ekonomicznym, w potencjale politycznym ZSRR i wprost w sentymentach każdego Rosjanina, iż wydaje się bardzo mało prawdopodobne, aby państwo rosyjskie kiedykolwiek oswoiło się z jej niepodległością. Pod tym względem jednak żadnych zupełnie pewnych przewidywań formułować nie sposób. Przed wojną nikt nie spodziewał się, aby Rosja mogła kiedyś nawet udawać – jak to czyni dziś – że pogodziła się z wyodrębnieniem całego pobrzeża Morza Bałtyckiego. Nawet gdyby Rosja uznała kiedyś niepodległość Ukrainy za fakt dokonany i konieczny, to między oboma państwami wystąpiłyby z ogromną siłą spory o pograniczne mieszane narodowościowo obszary. Włodzimierz Bączkowski[5] zwrócił tu pierwszy w publicystyce polskiej uwagę na zasadniczą rolę Zagłębia Donieckiego, które znajduje się na pograniczu Ukrainy i Rosji, podobnie jak Górny Śląsk na pograniczu Polski i Niemiec. Na całej ogromnej granicy ukraińsko-rosyjskiej powstałyby ciągłe, niekończące się spory terytorialne. Niepodległa Ukraina musiałaby więc liczyć się ze strony Rosji z takim nastawieniem, jak nastawienie Niemiec w stosunku do Austrii, jak przedwojennej Serbii do Austrii, lub wreszcie jak niedawno jeszcze Włoch do Abisynii. To jest też drugi stały czynnik w polityce niepodległej Ukrainy.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 78-79 2009-09-09 14:21:21

3. Trzecim czynnikiem będzie brak sprzecznych interesów między Ukrainą a Rzeszą Niemiecką. Z jednej strony trudno sobie wyobrazić jakiekolwiek sprzeczne interesy terytorialne między Ukrainą a Rzeszą Niemiecką, z drugiej znów łączyłaby oba państwa pożądliwość w stosunku do pewnych obszarów sąsiedniej Polski. Gdyby wpływ Rzeszy Niemieckiej na powstanie niepodległości ukraińskiej był bardzo znaczny i gdyby stosunki tych dwu państw kształtowały się mniej więcej tak, jak za czasów hetmana Skoropadskiego[6], wówczas niewątpliwie istniałaby na Ukrainie grupa ludzi, która by dążyła do emancypacji kraju, może nawet w porozumieniu z Rzeczpospolitą Polską. Oficjalna polityka ukraińska w tym wypadku byłaby jeszcze ściślej związana z Niemcami. *Á la longue* jednak kwestia tej czy innej genezy państwowości ukraińskiej przestałaby odgrywać rolę i na tapecie pozostałaby tylko jej czysta racja stanu.

4. Wreszcie czwartym elementem polityki ukraińskiej byłoby przejęcie przez nią wszystkich prawie zagadnień południowo-zachodnich dzisiejszej Rosji. Zagadnienia te wystąpiłyby zresztą od razu o wiele silniej, ze względu na większą dynamikę narodową niepodległej Ukrainy w porównaniu z dotychczasowym anarodowym ZSRR. Należy tu więc przede wszystkim kwestia Besarabii i Bukowiny, dalej niebezpieczeństwo ukraińskie dla każdorazowego posiadacza Rusi Podkarpackiej, sprawa krymska, wreszcie stosunki między Kaukazem a Ukrainą. Wszystkie stany zapalne wymienione tu przez nas prawdopodobnie zaogniłyby się znacznie w razie powstania niepodległej Ukrainy. Musiałaby ona liczyć się z antagonizmami w tych wszystkich kierunkach, poza polskim i rosyjskim.

Nie dziwilibyśmy się bynajmniej, gdyby powyższe obiektywne i beznamiętne przedstawienie elementów polityki przyszłego państwa ukraińskiego wywołało u czytelnika pewien odruch oburzenia. Jak to więc, czyżbyśmy tu prekonizowali życzliwe odnoszenie się Rzeczypospolitej do państwa, które by miało z nami takie stosunki jak Litwa kowieńska? Jak to, czyżbyśmy szli dobrowolnie na ogromne utrudnienie naszych stosunków wewnętrznych z 15% mniejszości ukraińskiej przez powstanie niepodległej Ukrainy? Ładnie by się przedstawiał rezultat udania się wyprawy kijowskiej w 1920 roku! To oburzenie byłoby jednak przedwczesne. Dokładniejsza analiza zagadnienia wskazuje

bowiem wyraźnie, że przecież powstanie niepodległej Ukrainy nie byłoby niekorzystne dla Polski.

15. Dwie hipotezy

Na podstawie powyższych elementów politycznych zaistnieć dla Ukrainy mogłyby różne kombinacje międzynarodowe. Przede wszystkim wymieńmy możliwość przymierza i ścisłego współdziałania niemiecko-ukraińskiego. Ostrze tego ostatniego byłoby skierowane niewątpliwie przeciw Polsce. Wobec jednak wskazanej przez nas powyżej stałej nieprzyjaźni, która by istniała prawdopodobnie między Rosją a Ukrainą, ten stan rzeczy doprowadziłby szybko do porozumienia polsko-rosyjsko-francuskiego, przeciw Niemcom i Ukrainie. Tego rodzaju konstelacja międzynarodowa zaistniała już zresztą raz w niedawnej przeszłości, a to w identycznych warunkach jak te, które obecnie przewidujemy. Było to mianowicie w okresie ścisłego współdziałania Niemiec i Ukrainy hetmańskiej w r. 1918. Niesłychanie interesujący jest ówczesny zwrot w polityce Marszałka Piłsudskiego, dokonany przed samym aresztowaniem Go przez Niemców. Wówczas to, wobec rozkładu Rosji, na pierwszy plan wybił się antagonizm polsko-niemiecki i polsko-ukraiński, tak zaostrzony później Brześciem[7] i Rarańczą[8]. W owej chwili Marszałek szedł szlakami, które może i nam wyznaczą przyszłe koleje losów. Misja Tadeusza Hołówki[9] do Rosji celem zorganizowania wojsk polskich przy radach robotników i sołdatów, jest dla nas jednym z najwspanialszych posunięć Józefa Piłsudskiego. Chodziło wówczas o zorganizowanie polskiej siły zbrojnej przy boku Francji i Rosji, przeciw Niemcom i rodzącej się Ukrainie. Koncepcja ta nie została zresztą przez Hołówkę pomyślnie zrealizowana. Niemniej jest ona pięknym dowodem, do jakiego stopnia polska racja stanu powinna być odłączona od ideologii społeczno-gospodarczych, w jakiej mierze ideologia narodowa powinna nad nimi dominować. Interes Rzeczypospolitej wymagał, aby armia nasza była wówczas organizowana przy radach sołdatów i robotników. Jest jasne, że wobec tego należało ją wówczas tam organizować, podobnie jak cztery lata wcześniej pod sztandarami jego cesarsko-królewskiej apostolskiej mości.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 80-81 2009-09-09 14:21:21

Zasadniczą tu jednak rzeczą jest zrozumienie przez czytelnika tego ogromnego postępu w sytuacji Rzeczypospolitej, który znamionowałoby wytworzenie się takiej konstelacji polsko-rosyjsko-francuskiej. Z punktu widzenia międzynarodowego jest dla nas rzeczą obojętną, czy Polska będzie kiedyś w złych stosunkach z Ukrainą a dobrych z Rosją, czy też odwrotnie – w dobrych z Ukrainą a w złych z Rosją. Kwestią ważną jest jedynie neutralizowanie się wzajemne tych dwu państw – Rosji i Ukrainy – uniemożliwiające właściwie koalicję naszych sąsiadów wschodnich i zachodnich, tak nam zagrażającą w każdej chwili. Nie możemy bowiem nigdy zapominać, że historia nieubłaganie zdąża do nowego porozumienia niemiecko-rosyjskiego. Tylko podział Rosji na dwa państwa wzajemnie się neutralizujące, może to niebezpieczeństwo od nas odwrócić. Które zaś z tych państw będzie w złych, które zaś w dobrych stosunkach z Rzeczpospolitą, to może mieć znaczenie jedynie z punktu widzenia polityki wewnętrznej, nie zaś międzynarodowej.

Tak więc w razie powstania niepodległej Ukrainy bardzo prawdopodobną i pożądaną byłaby konstelacja polsko-rosyjsko-francuska. A jednak dziś ta sama konstelacja prekonizowana przez naszą prasę narodowo-demokratyczną, nie wydaje się nam pożądana. Dlaczego? Otóż w dzisiejszej sytuacji porozumienie polsko-rosyjskie przeciw Niemcom ma sens dla tej ostatniej tylko wtedy, gdy zagraża jej niebezpieczeństwo niemieckie. Ponieważ w razie przeniesienia się Polski do obozu przeciwniemieckiego niebezpieczeństwo niemieckie dla Rosji automatycznie by odpadło i ekspansja niemiecka zwróciłaby się na powrót w kierunku Pomorza i Śląska, przeto rezultatem tego porozumienia polsko-rosyjskiego byłoby w szybkim tempie nowe Rapallo. Byłoby to mniej więcej to samo, co w odwróconej sytuacji przyniosło w r. 1790 porozumienie Polski z Prusami przeciw Rosji.

Natomiast po wyodrębnieniu się Ukrainy i sprzymierzeniu się jej z Rzeszą Niemiecką, ewentualność porozumienia polsko-rosyjskiego zyskałaby o wiele trwalsze podstawy, a mianowicie podstawę wspólnego antagonizmu z realnie istniejącym państwem ukraińskim. Dlatego to, co dziś prowadziłoby do katastrofy dyplomatycznej, w tej sytuacji byłoby może nawet pożądane. Inna rzecz, że i wówczas w antagonizmie polsko-ukraińskim byłaby pewna granica. Niewątpliwie w interesie Ukrainy byłoby odebrać Polsce

Galicję Wschodnią i Wołyń, w interesie Polski zwalczać te zapędy. Natomiast bardzo znaczne osłabienie Ukrainy lub nowe zniknięcie jej z karty Europy nie mogłoby leżeć w interesie Rzeczypospolitej, podobnie jak bardzo znaczne osłabienie Rzeczypospolitej nie mogłoby leżeć w interesie Ukrainy. Stosunek Ukrainy do Polski byłby tu bardzo podobny do stosunku Litwy do Polski. Wprawdzie Litwa wysuwa dziś w stosunku do nas bardzo znaczne pretensje terytorialne, lecz niemniej jest jasne, że znaczne osłabienie Polski mogłoby pociągnąć dla niej konsekwencje co najmniej nieprzyjemne. Tak np. Metternich[10] w ostatnim okresie rządów Napoleona dążył wprawdzie, według ostatniej historiografii francuskiej, do osłabienia Francji, jednak nie w tym stopniu, aby nie mogła ona stanowić przeciwwagi dla Rosji. Częściowo nawet czynił starania utrzymania na tronie dynastii Bonaparte. Tego rodzaju stosunek zaistniałby też prawdopodobnie między Polską a niepodległą Ukrainą.

Dalszym argumentem przemawiającym na korzyść zaistnienia niepodległej Ukrainy byłoby znaczne osłabienie jej stanowiska wynikające z antagonizmów z wszystkimi państwami graniczącymi na południowym zachodzie z ZSRR. Interesująco pod tym względem przedstawiałoby się np. znaczenie Rusi Podkarpackiej. Państwo znajdujące się w jej posiadaniu – bądź to Czechosłowacja, bądź też Węgry – miałoby wyraźny interes w powstrzymaniu Ukrainy w granicach dzisiejszych ZSRR. Tworzyłoby to pewien wspólny front między tym państwem a Polską. Gdyby natomiast Polska – jak tego pragnęliby niektórzy Ukraińcy – dążyła sama do aneksji Rusi Podkarpackiej, z jednej strony utrudniłaby sobie niepotrzebnie wewnętrzny problem ukraiński, w razie powstania niepodległego państwa nad Dnieprem, z drugiej ściągnęłaby na siebie zupełnie niepotrzebnie antagonizm państw środkowo-europejskich zgłaszających pretensje do Rusi Podkarpackiej.

W razie powstania niepodległej Ukrainy nad Dnieprem byłaby również jednak możliwa inna konstelacja polityczna, a mianowicie porozumienie wszystkich naszych sąsiadów – Ukrainy, Rosji i Niemiec – przeciw Rzeczypospolitej. Konstelacja ta byłaby zresztą bardzo mało prawdopodobna ze względu na podkreślony przez nas powyżej element sporu rosyjsko-ukraińskiego. Niemniej jednak widywaliśmy w okresie powojennym tak dziwne kombinacje państw, że i tę ewentualność powinno się brać pod uwagę. Otóż

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 82-83 2009-09-09 14:21:22

celem jej uniknięcia należałoby bliżej zająć się problemem białoruskim. Gdyby bowiem zagadnienie białoruskie zostało rozwiązane w sposób odmienny jak zagadnienie ukraińskie, tzn. gdyby powstała federacja polsko-białoruska, lub stan obecny, wówczas można by brać teoretycznie pod uwagę możliwość koalicji rosyjsko-ukraińskiej przeciw Polsce. W tym bowiem wypadku można by sobie wyobrazić konflikt polsko-rosyjski wskutek istnienia wspólnej granicy między obu państwami. W razie jednak niepodległości białoruskiej stworzonej jednocześnie z niepodległością ukraińską, brak wspólnej granicy polsko-rosyjskiej wykluczałby właściwie ewentualność sporu tych dwu państw. Dlatego problem niepodległości białoruskiej powinno się stawiać jednocześnie z problemem niepodległości ukraińskiej.

Reasumując te wywody o aspekcie międzynarodowym niepodległości ukraińskiej, podkreślamy raz jeszcze, że powstanie jej spowodowałoby podział naszego wschodniego sąsiada na szereg zwalczających się wzajemnie organizmów państwowych. Pytanie zaś, który z tych organizmów w danej chwili będzie się znajdował z Rzeczpospolitą Polską w dobrych stosunkach, który zaś w złych, to jest już kwestia z punktu widzenia międzynarodowego mniej więcej obojętna. Dla Polski najważniejsza będzie sprawa neutralizowania się wzajemnego tych państw i braku wspólnej granicy z jednym z nich, uniemożliwiającym koalicję przeciwpolską. Myśląc o tych zmianach, które mogłyby nastąpić na terenie Europy Wschodniej, musimy mieć ciągle na uwadze koalicję niemiecko-rosyjską, do której zaistnienia automatycznie prowadzi obecne *status quo*. Wszelkie możliwości musimy więc porównywać w skali ewentualności przymierza dzisiejszych Niemiec i dzisiejszej Rosji przeciw Polsce.

Jeszcze o wiele bardziej skomplikowanie przedstawia się sprawa wpływu powstania niepodległej Ukrainy na sytuację wewnętrzną Polski.

16. Elementy polityki mniejszościowej

Powstanie niepodległej Ukrainy nad Dnieprem niewątpliwie bardzo utrudni polską politykę mniejszościową. Ujmując sprawę teoretycznie, można dzielić mniejszości na trzy zasadnicze grupy. Pierwsza grupa, to mniejszości rozbite między kilka państw

i nie posiadające własnego. Z tą grupą państwu najłatwiej dojść do ładu, gdyż ma ona stale tendencję do opierania swej polityki narodowej na sojuszu z państwem, które zamieszkuje. Druga grupa to mniejszość zamieszkująca pewne państwo, a posiadająca za jego granicami własne państwo narodowe. Z tą grupą stosunki są o wiele trudniejsze. Zależą one w większej mierze od stosunków ich państwa narodowego z państwem, które zamieszkują, jak od mądrej polityki wewnętrznej tego ostatniego. Taka będzie sytuacja Ukraińców w Polsce w razie powstania ich niepodległego państwa nad Dnieprem. Wreszcie najtrudniejsze są stosunki państwa z mniejszością w całości zamieszkującą jego terytorium. Taka mniejszość ma bowiem tendencję do zwracania się zawsze przeciw państwu, niezależnie nawet od konstelacji międzynarodowych.

W razie powstania niepodległego państwa ukraińskiego nad Dnieprem, nastawienie mniejszości ukraińskiej do Polski zależeć będzie w bardzo dużej mierze od stosunków obu państw. Ponieważ zaś należy się liczyć z bardzo poważnymi możliwościami złych stosunków obu państw, jak wskazywaliśmy to powyżej, przeto utrudnienie dla polityki polskiej będzie bardzo znaczne. Istnieją jednak pewne czynniki, które przyczyniać się będą mogły do osłabienia znaczenia tego czynnika dla spoistości państwowej Polski. Poniżej podajemy trzy podejścia mogące rzucić pewne światło na omawiane zagadnienie:

1. We wrogich nastawieniach mniejszości narodowych do państwa są jeszcze bardzo znaczne różnice. Można wysunąć ogólną zasadę, iż państwo, które gwarantuje mniejszości pewne elementarne prawa, takie jak szkolnictwo we własnym języku, jak swobodny rozwój gospodarczy i pracę w samorządzie, nie potrzebuje ze strony mniejszości obawiać się walki za pomocą terroru. Mniejszość taka, jeżeli posiada własne państwo, będzie zależnie od tej czy innej konstelacji międzynarodowej, lepiej lub gorzej usposobiona do tego, które zamieszkuje. Nie będzie jednak mordować ministrów i dezorganizować sabotażem machiny państwowej. Pod tym względem nie można nawet przeprowadzić znacznej różnicy między mniejszością, która posiada własne państwo a tą, która go nie posiada. Jeżeli chcemy zrozumieć, jak będzie wyglądało ustosunkowanie się np. mniejszości ukraińskiej w Galicji Wschodniej do państwa polskiego w razie powstania niepodległej Ukrainy nad Dnieprem, musimy przede wszystkim powoływać się

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 84-85 2009-09-09 14:21:22

na przykład stosunku mniejszości niemieckiej do Czechosłowacji. I tu i tam zachodziłaby ta sama sytuacja, a mianowicie stosunek zwartej kilkumilionowej mniejszości posiadającej za granicami własne państwo, do swej władzy terytorialnej. Otóż przyjazne lub nieprzyjazne odnoszenie się mniejszości niemieckiej do Czechosłowacji, zależy przede wszystkim od stosunków tej republiki z Rzeszą Niemiecką. Dobre w okresie Weimaru, stały się one zupełnie nieszczególne po powstaniu III Rzeszy. Ksawery Pruszyński[11] w swym reportażu gdańskim dał ujęcie problemu, gdy mówił, że stosunki Gdańska z Polską będą takie, jakie będą stosunki Berlina z Polską. Polityce narodowościowej Czechosłowacji nie udało się w zupełności upaństwowić Niemców czeskich. Po ponownym napięciu stosunków obu państw powrócili oni do niechętnego stanowiska wobec republiki czeskosłowackiej. Jednakże liberalna bądź co bądź polityka republiki czeskosłowackiej w stosunku do mniejszości niemieckiej, pozostawienie jej własnego szkolnictwa i wysoko rozwiniętego samorządu, przyczyniła się do tego, że Sudetenland i Deutschsüdmähren tak w niczym nie przypominają dziś Irlandii. Jeżeli więc w razie powstania niepodległej Ukrainy możemy się spodziewać niezbyt przychylnego nastawienia mniejszości ukraińskiej do państwa polskiego, to za pomocą umiejętnej polityki narodowościowej możemy ostrze tego antagonizmu znacznie stępić.

2. Drugi znów punkt widzenia na tę sprawę każe się obawiać, że nawet w razie o ile niepodległa Ukraina nie powstanie, istnieją tylko bardzo słabe szanse, aby Polska prowadziła politykę mogącą zapewnić jej przychylne nastawienie mas ukraińskich. Tego rodzaju polityka byłaby zresztą teoretycznie zupełnie możliwa i politycznie jak najbardziej wskazana. Jednakowoż materiał ludzki, którym Rzeczpospolita dziś rozporządza, jest tak beznadziejnie słaby, mózgi polityczne tak miałkie i chaotyczne, że można naprawdę wątpić w powodzenie wysiłków nad normalizacją stosunków między państwem i mniejszością ukraińską. Niestety jednak długoletnie doświadczenie uczy, że w naszym kraju demagogia w sprawach narodowościowych będzie zawsze miała przewagę nad racją stanu. Możemy się więc obawiać, że nadal będziemy prowadzić w stosunku do Ukraińców zamieszkujących Polskę równie bezrozumną politykę jak dotąd i że jej skutki będą jak najgorsze. Czy więc Ukraina nad Dnieprem zaistnieje czy nie

zaistnieje – stosunek mas ukraińskich do państwa będzie prawdopodobnie dość nieprzychylny.

Jest w tym jakiś zadziwiający paradoks, jakieś prawdziwe kłębowisko żmij politycznych. Hakatyzm i nacjonalizm w wewnętrznej polityce narodowościowej Polski przemawia właśnie za powstaniem niepodległej Ukrainy nad Dnieprem. Gdyby program umiarkowany w zupełności zwyciężył, gdyby Ukraińcy w Polsce cieszyli się tymi prawami, które posiadają np. Niemcy w Czechosłowacji, można by mówić o osłabieniu naszego państwa wskutek powstania ciążenia mniejszości do niepodległej Ukrainy. Ponieważ nadzieja, aby rozumny program narodowościowy zwyciężył nad demagogią, jest mała, więc strata z powodu pogorszenia się stosunku mniejszości do państwa wydaje się co najmniej wątpliwa. Niestety na kresach trudno spodziewać się czegoś dobrego, niezależnie od tego, czy powstanie jakieś państwo ukraińskie czy nie powstanie.

3. Można często napotkać na twierdzenie, że powstanie niepodległej Ukrainy „prowadzi do utraty Małopolski i Wołynia". Tę „utratę" wiąże się również z każdym sukcesem ukraińskim na polu kooperatyw czy szkolnictwa. Tego rodzaju sposób stawiania zagadnienia nie świadczy dodatnio o dokładnym przemyśleniu przyczyn pozostawania pewnych prowincji nadgranicznych przy państwie. O ile chodzi o całość państwa, to jest rzeczą jasną, że na dłuższą metę rozstrzyga element narodowy. Jeżeli natomiast zajmujemy się prowincjami nadgranicznymi, to możemy wysunąć ogólną tezę, że przynależność ich do państwa zależy przede wszystkim nie tyle od odsetka narodowości, ile od siły państwa. Byłoby rzeczą naiwną np. wysuwać twierdzenie, że Niemcy straciliby Śląsk, Pomorze i Poznańskie gdyby byli wygrali wojnę. To przecież zupełny absurd. Gdyby Rzesza Niemiecka wojnę wygrała, to choćby nie wiem jak wielki był odsetek Polaków w tych prowincjach granicznych, pozostałyby one przy nich. Rozstrzygnęła siła. A przecież właśnie w roku 1918 wytworzyła się jedyna w swoim rodzaju konstelacja międzynarodowa, która niesłychanie ułatwiła przechodzenie prowincji z rąk do rąk właśnie w zależności od ich charakteru narodowościowego. Istnieją poważne dane, iż tego rodzaju układ stosunków nie może się już powtórzyć. Rozstrzygającą rolę w nowym urządzeniu Europy grał wówczas bowiem czynnik politycznie niezainteresowany w jej konfigu-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 86-87 2009-09-09 14:21:22

racji terytorialnej. Był to Wilson[12], mogący opierać się przede wszystkim na ideach natury prawnej. Jeżeli nawet wtedy nastąpiły takie dziwolągi etnograficzne jak przyłączenie do Czechosłowacji krajów sudeckich lub czysto węgierskiego „Żytniego Ostrowu", to łatwo zrozumieć, co rozstrzygałoby o układzie terytorialnym wtedy, gdy wchodziłaby w grę racja stanu państw zwycięskich i ich wzajemny stosunek sił.

Rzeczpospolita Polska utrzyma w przyszłości swą integralność terytorialną dzięki swej sile, tzn. dzięki swej armii i umiejętnemu wpływaniu na konstelacje międzynarodowe. Odsetek mniejszości w pewnych prowincjach może tu mieć tylko pośrednie znaczenie jako wpływający na siłę moralną armii. Jest to jednak czynnik minimalnie mogący wchodzić w rachubę w stosunku do ogólnego potencjału sił państwa. Specjalnie nonsensownym pod tym względem pomysłem jest kolonizacja pewnych prowincji. W jaki sposób siła państwa może wzróść przez przeniesienie pewnej ilości chłopów mazurskich z okolic Rzeszowa do okolic Złoczowa? Czy nie byłoby bardziej wskazane zużytkowanie wydanych na to pieniędzy na wystawienie nowego pułku piechoty lub kilku nowych aeroplanów?

Najlepszy dziś znawca zagadnienia ukraińskiego w Polsce, przenikliwy i głęboki pisarz polityczny, którym jest Piotr Dunin Borkowski[13], zajmując się niedawno i z zupełnie innego punktu widzenia tym problemem, doszedł do identycznych wyników.

Sprawa mniejszości ukraińskiej w Polsce i sprawa sposobu jej traktowania przez państwo będzie się przedstawiać właściwie prawie identycznie w razie powstania lub niepowstania niepodległej Ukrainy. Rozstrzygające będzie zawsze pytanie, w jakiej mierze możliwa jest asymilacja narodowa mniejszości i czy opłaci się czynić znaczne wysiłki celem jej osiągnięcia, poświęcając dla tego majaku możliwości przekształcenia mniejszości w spokojnych obywateli.

Powyżej przeszliśmy kolejno, w duchu najpełniejszego obiektywizmu, aspekty niepodległości Ukrainy nad Dnieprem i jej oddziaływania na Polskę. Pozostawiliśmy rozmyślnie na boku jedynie ewentualność ,w której nowopowstałe państwo ukraińskie związałoby się z Rzeczpospolitą Polską stałymi węzłami sojuszu politycznego, czy nawet federacji. Obecnie przechodzimy do roztrząśnięcia i tego zagadnienia.

17. Możliwości federacyjne

W naszych dotychczasowych rozważaniach poświęconych przyszłości Ukrainy, braliśmy pod uwagę wszystkie możliwości najmniej korzystne dla Rzeczypospolitej. Nie wiadomo, czy Ukraińcy istotnie odzyskają kiedyś niepodległość. Ale w tym wypadku w każdym razie nie zdarzą się gorsze dla nas konstelacje, jak te, które omówiliśmy dotąd. A przecież te czarne przewidywania nie wyczerpują wszystkich ewentualności. Istnieje w przyszłości wąska i przepastna ścieżka, która przecież prowadzi tam, gdzie tęsknie spogląda każde prawdziwe serce polskie. Do stworzenia wielkiego imperium na wschodzie Europy, którego my byśmy byli jednym z najbardziej decydujących czynników.

Kwestię, czy federacja z państwem ukraińskim jest dla Rzeczypospolitej pożądana, nie będziemy tutaj dyskutować. Nie jest bowiem łatwe do zrozumienia, jak Polak młodej generacji mógłby nie tęsknić do odzyskania granic Władysława IV[14], jak mógłby marzyć o malutkiej Polsce Łokietka[15]. W roku 1920 legalna władza republiki krymskiej zażądała od Ligi Narodów udzielenia Polsce mandatu nad Krymem. Mało znane to wydarzenie symbolizuje niezmierne obszary, na których w razie realizacji programu federalistycznego rozciągałaby się potęga Rzeczypospolitej.

Nie potrzebujemy podkreślać, że zajmując się kwestią federalizmu, wkraczamy już zupełnie wyraźnie w dziedzinę marzeń.

Aby federacja polsko-ukraińska była istotnie korzystna dla naszego państwa, musi być związkiem dobrowolnym. Jest to pierwszy i kardynalny warunek powodzenia tego rodzaju planów. Utrzymywanie przez policję i wojsko w przymusowym związku z naszym państwem 40 milionów Ukraińców groziłoby bowiem nie tylko osłabieniem, ale wprost wyczerpaniem wszystkich sił żywotnych naszego państwa. Przez dobrowolność nie należy jednak rozumieć jednomyślności. Jednomyślność dla jakiejkolwiek koncepcji politycznej nie da się właściwie nigdy uzyskać. Na Węgrzech – już po kompromisie Deaka[16] – istniała zawsze partia „1848 roku", a w Afryce Południowej i w Australii są dziś liczni zwolennicy odłączenia się od imperium brytyjskiego. Pewnym jest w każdym razie, że aby federacja z Ukrainą przedstawiała dla Polski prawdziwą wartość, przywiązanie Ukraińców do tego związku powinno być większe jak było przywiązanie mieszkań-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 88-89 2009-09-09 14:21:22

ców Królestwa Kongresowego do związku z Rosją. Aczkolwiek to ostatnie niewątpliwie istniało – weźmy pod uwagę chociażby przebieg nocy listopadowej, lub zachowanie się gen. Chłopickiego[17] – to jednak było zbyt mało, by w decydującej chwili zachować związek dwu państw. Trudno się bowiem łudzić, że nastawienie sentymentalne Ukraińców wobec nas będzie lepsze, jak swego czasu było nasze wobec Rosjan.

Konieczność dobrowolności federacji z Ukrainą każe zapomnieć o możliwościach jakiegokolwiek imperializmu populacyjnego w tym kierunku. Plany tego rodzaju wystarczają, by raz na zawsze uniemożliwić jakikolwiek imperializm Polski na wschodzie Europy. Przez zdrowy imperializm XX wieku rozumiemy dążenie do związku kilku państw celem wspólnej obrony, bez panowania jednego państwa czy narodu nad drugim i bez zbyt wielkiego ich wtrącania się wzajemnego w sprawy wewnętrzne kontrahenta. Wobec niemożliwości zmeliorowania i skolonizowania Polesia, nadzieje na kolonizację i tak silnie zaludnionej Ukrainy przez chłopów polskich należy czym prędzej włożyć między bajki i absurdy rodzące się w niektórych mętnych głowach.

Również należało by wykluczyć z możliwości federacyjnych błąkające się gdzieniegdzie nadzieje na asymilację narodową Ukraińców, która ma spowodować utworzenie wspólnego państwa. Są jednak publicyści, którzy nawiązując do tak zwanej „idei jagiellońskiej", spodziewają się, że skutkiem federacji byłoby zlanie się Polaków i Ukraińców w jeden naród. Otóż tego rodzaju reminiscencje XVI i XVII wieku powinny być bezwzględnie tępione. Powinny zaś być nie tylko dlatego, że są absolutnie anachroniczne i nierealne, ale także dlatego, że samo ich wysuwanie odejmuje kontrpartnerowi wszelką ochotę do wchodzenia z nami w jakiekolwiek związki państwowe. Trzeba nareszcie zrozumieć, że narody, które utraciły swą elitę w wiekach XVII i XVIII, obecnie zdołały ją odtworzyć na podstawach bardziej nowoczesnych i że stanowią na nowo silne organizmy narodowe. Tylko bowiem na przyznaniu partnerowi praw równorzędnego narodu można dojść do jakiegoś szczerego porozumienia.

18. Kwestia Galicji Wschodniej i Wołynia

Badając dzieje stosunku Królestwa Kongresowego do Rosji, natrafiamy na sprawę prowincji zabranych. Biorąc rzecz w przybliżeniu, można twierdzić, że stosunek opinii Królestwa Kongresowego do Rosji był mniej więcej funkcją nadziei na zwrot Polsce tak zwanych „prowincji zabranych", tzn. dzisiejszych kresów wschodnich. Jak wiadomo odstąpienie tych ostatnich było Polakom przyrzeczone przez cesarza Aleksandra I. Znaczne osłabienie tych nadziei po roku 1820, a zupełne ich ustanie po roku 1825, było jedną z głównych przyczyn popsucia się nastrojów polskich wobec Rosji. Obawiać się należy, iż w razie powstania stałego związku między Polską a Ukrainą podobną rolę odgrywałaby Galicja Wschodnia i Wołyń. Trudność ta byłaby właściwie niepokonalna, gdyż naród polski nie zgodziłby się nigdy na przyłączenie ich dobrowolnie do Ukrainy – nawet sfederowanej z Rzeczpospolitą. Jest to dla Polski sprawa jeszcze bardziej zasadnicza jak była dla Rosji sprawa ziem zabranych. Najwyżej wyobrazić by sobie można np. autonomię Galicji Wschodniej z zagwarantowaniem praw ludności polskiej. Nawiasem mówiąc formuła zapewniająca mieszkańcom b. Galicji Wschodniej rządzenie się bez udziału urzędników nadsyłanych z b. zaborów rosyjskich, czy to z Warszawy i Wilna, czy też z Charkowa i Kijowa, byłaby na tamtejszym terenie niewątpliwie bardzo popularna. Zwłaszcza o ile chodzi o mniejszość ukraińską, to wypadki 1919 roku stanowią jaskrawą ilustrację, jak w praktyce wygląda współżycie Ukraińców galicyjskich i naddnieprzańskich. Jak wiadomo po wymarszu armii galicyjskiej za Zbrucz i po złączeniu się jej z armią Petlury[18], wybuchły między obu armiami i oboma rządami bardzo gorące spory. Dyktator galicyjski Petruszewicz[19] otaczał się w Kamieńcu Podolskim specjalną strażą, w obawie nagłego rozstrzelania przez naddnieprzańców. Konflikt ten poszedł tak daleko, iż w pewnej chwili cała armia galicyjska przystąpiła do Denikina[20] i zerwała więzy z Petlurowcami. Należy przypuszczać, iż gdyby kiedyś doszło do złączenia tych dwu odłamów ukraińskich w jednym państwie, stosunki ich przypominałyby mocno wzajemne odnoszenie się Chorwatów i Serbów.

Oczywiście błędem byłoby przywiązywanie zbytniego znaczenia do ukraińskiego separatyzmu galicyjskiego. Separatyzm ten wystąpiłby niewątpliwie z ogromną siłą, ale tylko w razie przyłączenia Galicji Wschodniej do wielkiej Ukrainy.

Dopóki by natomiast prowincja ta pozostawała w granicach Rzeczypospolitej, u mniejszości ukraińskiej górowałaby chęć przyłączenia się do Dniepru, później zresztą prawdopodobnie gorzko

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 90-91 2009-09-09 14:21:22

opłakiwana. *La république était belle sous l'empire*. W każdym jednak wypadku istnienie tak poważnych różnic psychicznych między b. Galicją a Ukrainą naddnieprzańską jest poważnym atutem w grze polskiej. Dlatego w interesie Rzeczypospolitej jest jak największe oddalenie psychiczne naszych prowincji kresowych od Ukrainy sowieckiej, jak największe ich zbliżenie do zachodniej Europy. Im większa wykopie się przepaść między Wołyniem a Ukrainą sowiecką, im bardziej Wołyń będzie zbliżony psychicznie do Galicji Wschodniej, tym łatwiejsze będzie nasze położenie w razie powstania niepodległej Ukrainy nad Dnieprem, względnie w razie federacji polsko-ukraińskiej. Zrozumienie dla tego postulatu jest dziś dziwnie mało rozwinięte w Polsce. Nie napotykam na takowe nawet u tak zdawałoby się predestynowanego do jego zrozumienia pisarza jak H. I. Łubieński[21], autor głośnej *Drogi Rzymu na Wschód*.

19. Funkcja stosunków polsko-niemieckich

Złagodzenie ostrości antagonizmu z powodu Galicji Wschodniej i Wołynia byłoby niewątpliwie pierwszym warunkiem pozyskania większości Ukraińców dla koncepcji stałego związku państwowego lub nawet sojuszu z Polską. Problem ten już raz stawał przed narodem ukraińskim w roku 1918 i 1919 i wówczas nie potrafił się on zdobyć na zrozumienie niemożliwości prowadzenia walki na dwu frontach jednocześnie. Aby osiągnąć niepodległy byt państwowy, musieli Ukraińcy zdecydować się na kompromis z Polską jeszcze w ciągu 1918 roku lub w pierwszej połowie 1919. Wojna polsko-ukraińska była niewątpliwie jednym z głównych powodów upadku sprawy ukraińskiej w tych latach. Użycie bowiem nad Dnieprem choć części tych sił i zapasów, które Ukraińcy właściwie zmarnowali w Galicji Wschodniej, byłoby z łatwością wystarczyło na założenie tam dość solidnego państwa. Świadczy o tym chociażby zasadnicza rola odegrana przez korpus „siczowych strzelców" dowodzony przez pułk. E. Konowalca[22]. Oddział ten, złożony przeważnie z jeńców galicyjskich w Rosji, był jedyną siłą galicyjską walczącą przed lipcem 1919 w armii Petlury. Stanowił też jej część najsilniejszą i pod wszystkimi względami najbardziej wartościową. Otóż cały szereg publicystów i historyków polskich, wychodząc z tego kapitalnego doświadczenia dziejowego, przypuszcza, że w przyszłości Ukraińcy nie popełnią już takiego błędu

i że będą utrzymywać dobre stosunki z Rzeczpospolitą Polską. Trzeźwa analiza nie pozwala jednakowoż na tak optymistyczne przewidywania. Nie dlatego, żeby Ukraińcy nie zdawali sobie sprawy z popełnionego wówczas błędu, ale dlatego, że istnieje zasadnicza różnica polegająca na sile czynnika niemieckiego w Europie Wschodniej w roku 1919 i dziś.

Niepodległa Ukraina będzie miała do wyboru albo oparcie się na Niemczech albo oparcie się na Polsce, względnie związek federacyjny z tą ostatnią. Będzie to zagadnienie niewątpliwie mocno podobne do tego, które stoi dziś przed Czechosłowacją lub przed Francją. Jak wiadomo bowiem te dwa ostatnie państwa mają dziś do wyboru oparcie się na Rosji lub na Polsce i szukanie w jednym z tych dwu państw ochrony przed Niemcami. Rosja jest wprawdzie o wiele potężniejsza, Polska jednak posiada wspólną granicę z Niemcami. Podobnie w przyszłości Ukraina będzie miała do wyboru sojusz ze słabszą Polską lub z silniejszą Rzeszą Niemiecką. I tu jednak Polska będzie o wiele bliższa i stąd bardziej wartościowa pod wieloma względami. Można przypuszczać, że okresy porozumienia z Niemcami i z Polską będą następować w polityce ukraińskiej kolejno, w pewnych odstępach czasu. W latach 1918 i 1919 oczywista racja stanu nakazywała Ukrainie porozumienie z Polską przeciw Rosji. Ale wówczas, z powodu klęski poniesionej w czasie wojny światowej Republika Weimarska nie odgrywała żadnej roli w Europie Wschodniej. Tego rodzaju sytuacja prawdopodobnie nieprędko się powtórzy i dlatego nie można przewidywać stałych dobrych stosunków polsko-ukraińskich. Konstelacja przymierza polsko-rosyjskiego przeciw Rzeszy Niemieckiej i republice ukraińskiej, lub przymierza polsko-ukraińskiego przeciw Rosji i Niemcom, występowałaby prawdopodobnie kolejno na widownię dziejów.

Nie od rzeczy będzie jednak jeszcze silniej podkreślić, że klucz do stosunków polsko-ukraińskich, w razie powstania niepodległej Ukrainy, znajdowałby się na granicy polsko-niemieckiej. W razie trwania dobrych stosunków polsko-niemieckich wyrównywałyby się również stosunki polsko-ukraińskie. W okresach ponownego zwracania się ekspansji niemieckiej na nasze kresy zachodnie – Ukraina łączyłaby się prawdopodobnie z Niemcami. Jest rzeczą jasną, że kwestia Pomorza i Śląska nie jest jedyną ważną kwestią państwa niemieckiego. Ma ono do rozwiązania cały szereg innych

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 92-93 2009-09-09 14:21:22

– nie mniej ważnych problemów. Ten stan rzeczy nie wyklucza też dłuższych okresów przycichania antagonizmu polsko-niemieckiego, a co za tym idzie i dłuższych okresów ścisłego sojuszu polsko-ukraińskiego. Między sprawą Pomorza i Śląska a sprawą Galicji Wschodniej i Wołynia istnieje niewątpliwie intymny związek.

Mówiąc o federacji, nie mamy na myśli panowania jednego narodu nad drugim, lecz raczej coś w rodzaju sojuszu politycznego, specjalnie trudnego do rozwiązania. Zwykły alians między Polską a Ukrainą byłby – jak widzieliśmy powyżej – konstelacją niestałą, zależną od stosunków polsko-niemieckich. Alians federacyjny byłby znów o wiele stalszy i jak każde zjawisko prawa terytorialnego byłby faktem dokonanym bardzo trudnym do obalenia. Tego rodzaju fakty dokonane możliwe są do obalenia tylko na drodze wojny, a więc w sposób niezwykle rzadko używany w naszych czasach. Jednym z głównych argumentów przeciwników federacji jest twierdzenie, że byłby to system polityczny nietrwały. Jasne jest, że związek dwu narodów jest mniej trwały jak państwo narodowe. Interesy narodu polskiego i ukraińskiego są tak różnorodne i rozbieżne, iż trudno przypuścić, aby nie zaszła między nimi kiedyś radykalna i otwarta sprzeczność, uniemożliwiająca dalszy związek. Pomimo wysiłków oficjalnej polityki w celu zaklajstrowania powstających rysów, federacja nie może się na długo ostać jeżeli sprzeczne interesy są ważniejsze od wspólnych. Proces dysocjacyjny oczywiście tak szybko nie występuje na widownię i daje się znacznie opóźnić przez umiejętną propagandę itd. W każdym razie mają rację ci wszyscy, którzy powstanie ewentualnej federacji polsko-ukraińskiej nie uważają za definitywne rozwiązanie konfiguracji politycznej Europy Wschodniej. W ogóle, zasadniczą rzeczą w ocenie zjawisk dziejowych jest chyba podchwycenie ich płynności i zmienności. Nie ma w historii żadnych rzeczy zupełnie stałych i niezmiennych. Cesarz Justynian[23] sądził, że jego kodeks nie ulegnie już żadnym zmianom, że zostanie na wieki. W tym celu zakazał nawet dokonywania poprawek. W wieku XX nagromadziliśmy już jednak tyle doświadczeń, iż nie powinniśmy powtarzać błędów znakomitego imperatora z wieku VI. Nie tylko federacja, ale i wszystkie inne twory polityczne są niestałe – *ici bas* [tu na ziemi]. Wiemy, że federacja byłaby niestała. Ale jeżeli jest dla nas mocarstwowo pożądana, to lepiej aby istniała przez pewien okres czasu, niż żeby nie egzystowała w ogóle. Problemem naprawdę

interesującym jest tu właściwie zagadnienie, czy federacja nie utrudniłaby państwu polskiemu sytuacji w konfiguracjach mogących nastąpić po jej rozerwaniu.

20. Perspektywy słowiańskie

Federacja polsko-ukraińska, względnie ścisłe przymierze tych dwu państw (między tymi dwoma pojęciami widzimy zresztą tylko tę różnicę, iż pierwsze byłoby nieco stalsze), pociągnęłyby za sobą również pewne konsekwencje w odniesieniu do zagadnień stosunku Polski do Rosji i do Europy Środkowej.

W stosunku do Rosji położenie Polski przypominałoby wówczas silnie czasy ostatnich Jagiellonów. W razie zniknięcia wspólnej granicy polsko-rosyjskiej osłabiłoby niewątpliwie zrozumienie dla sporu z Rosją w Polsce, podobnie jak za Zygmunta Starego[24] nie było w Polsce – nie mającej granicy z Rosją – żadnego zrozumienia dla sporu Litwy z caratem. Zygmunt August[25] poszedł jak wiadomo drogą odstąpienia Koronie przez Litwę Wołynia i Podola, celem podniesienia u społeczeństwa polskiego zrozumienia dla konfliktów z Rosją. W naszych czasach podobną rolę mogłoby odegrać zagadnienie białoruskie. Interes Ukrainy wymagałby wówczas, aby na terenie Białorusi zaistniała wspólna granica polsko-rosyjska, tzn., aby jednocześnie z niepodległą Ukrainą nie zaistniała i niepodległa Białoruś. Natomiast polska racja stanu winna raczej skłaniać się ku równoległości rozwiązania sprawy ukraińskiej i sprawy białoruskiej. W razie sojuszu z Ukrainą brak wspólnej granicy Polski z Rosją nadawałby mu cechę przewagi Polski, w razie federacji kwestia antagonizmu tylko Polski z Niemcami miałaby przeciwwagę w antagonizmie tylko Rosji i Ukrainy. Równoległość załatwienia sprawy ukraińskiej i sprawy białoruskiej powinna też uróść do naczelnych kanonów naszej polityki, w razie likwidacji „chorego człowieka" – ZSRR.

W razie federacji polsko-ukraińskiej zupełnie odmiennie przedstawiałby się natomiast nasz stosunek do zagadnienia Rusi Podkarpackiej. W razie powstania niepodległej Ukrainy odnoszącej się nieprzyjaźnie do Polski, włączenie Rusi Podkarpackiej do naszych granic byłoby czystym szaleństwem. Utrudniłoby ono zupełnie niepotrzebnie wewnętrzny problem ukraiński w Polsce i równie niepotrzebnie spowodowałoby konflikt z Węgrami.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 94-95 2009-09-09 14:21:23

Natomiast w razie federacji przyłączenie Rusi Podkarpackiej stałoby się niewątpliwie jednym z postulatów ukraińskiej połowy naszego państwa. Wówczas powrót do stanu antagonizmu polsko-węgierskiego zdawałby się być koniecznością dziejową. Tu należy też zaznaczyć, że realizacja federacji polsko-ukraińskiej byłaby właściwie jedyną realną podstawą do odnowienia idei słowiańskiej. Problem antagonizmu z Węgrami z powodu Rusi Podkarpackiej postawiłby bowiem na tapecie możliwość o wiele realniejszego jak dziś współdziałania polsko-słowackiego. Z drugiej strony rozpadnięcie się ZSRR na szereg państw niewątpliwie sprowadziłoby radykalną zmianę w polityce czeskiej w stosunku do Polski. Tylko w tym wypadku bowiem Czesi zdecydowaliby się prawdopodobnie na ścisłe współdziałanie z Polską wobec Niemiec. Byłaby to oczywiście idea słowiańska z wyłączeniem Rosjan i Słowian Południowych. Należy jednak wyraźnie podkreślić, że jedynie ta hipoteza federacji polsko-ukraińskiej, mogłaby dać jakieś podstawy współdziałaniu słowiańskiemu. Poza tym interesy państw słowiańskich byłyby między sobą równie sprzeczne jak interesy jakichkolwiek innych państw środkowo- czy wschodnioeuropejskich.

W wywodach powyższego rozdziału staraliśmy się możliwie obiektywnie przedstawić perspektywy zmian na terenie Ukrainy i ich znaczenie dla Polski. Zasadniczym plusem podziału Rosji byłoby usunięcie niebezpieczeństwa koalicji niemiecko-rosyjskiej przeciw Polsce, dzięki wzajemnemu neutralizowaniu się państw powstałych na gruzach dzisiejszego ZSRR. Zasadniczym minusem byłoby utrudnienie polskiej polityki mniejszościowej wskutek powstania niepodległej Ukrainy. Niestety nasza polityka w stosunku do mniejszości jest tak bezrozumna, że żadne zmiany prawdopodobnie nie mogłyby uczynić coś gorszego dla naszego państwa – jak to, co robimy sami. Dobre strony powstania niepodległej Ukrainy wydają się nam większe od złych stron.

Przypisy

[1] Bernard Serrigny (1870-1954), francuski wojskowy, uczestnik I wojny: szef sztabu grupy armii we Włoszech, w 1918 r. mianowany generałem brygady, autor *Réflexion sur l'art de la guerre* (1921).

[2] Winston Churchill (1874-1965), angielski polityk, premier. Do 1900 r. łączył służbę wojskową z pracą korespondenta wojennego. Następnie rozpoczął karierę polityczną. Trzykrotnie zmieniał przynależność partyjną, dopiero od 1924 r. na trwale związany z Partią Konserwatywną. Przed wybuchem II wojny światowej wielokrotnie zasiadał w rządzie pełniąc różne funkcje ministerialne (m.in. minister handlu (1908-1910), pierwszy lord Admiralicji (1911-1915), minister wojny i lotnictwa (1919-1921), kanclerz skarbu (1924-1929)). W latach 1929-1939 nie sprawował żadnych urzędów i zajmował się pisaniem prac o charakterze historycznym i wspomnieniowym. Po wybuchu II wojny światowej objął stanowisko pierwszego lorda Admiralicji, a po niemieckim ataku na Francję (maj 1940 r.) został premierem i ministrem obrony. Odrzucając możliwość porozumienia z Niemcami kierował obroną kraju oraz polityką zagraniczną królestwa. Jeden z architektów sojuszu brytyjskiego z Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim, uczestnik konferencji w Teheranie (listopad 1943) i Jałcie (luty 1945). Po przegranych w 1945 r. wyborach przeszedł do opozycji. W latach 1951-1955 ponownie sprawował urząd premiera. Autor m.in.: *The Story of the Malakand Field Force* (1898), *The River War* (1899), *Life of Lord Randolph Churchill* (1906), *Marlborough: His Life and Times* (t. 4, 1933-1938), *The World Crisis* (t. 6, 1923-1931), *The Second World War* (t. 6, 1948-1953).

[3] William Harcourt (1827-1904), angielski polityk, prawnik i dziennikarz. Współpracował z „Morning Chronicle", „Saturday Review" i „The Times", od 1869 r. profesor prawa międzynarodowego na uniwersytecie w Cambridge. W latach 1868-1898 zasiadał w parlamencie z ramienia partii liberalnej, od 1894 stał na czele tego stronnictwa. Pełnił szereg urzędów w administracji rządowej, m.in. ministra finansów i sekretarza stanu ds. krajowych departamentów.

[4] Maxime Weygand (1867-1965), francuski generał i polityk. Uczestnik I wojny światowej, w latach 1920-1922 kierował francuską Misją Wojskową w Warszawie. Od 1923 r. dowodził francuskimi wojskami na Bliskim Wschodzie, pełnił również funkcję Wysokiego Komisarza w Syrii i Libanie. W okresie 1930-1935 szef Sztabu Generalnego. Po agresji niemieckiej na Francję (maj 1940 r.) mianowany Naczelnym Wodzem, po kapitulacji Francji minister obrony w rządzie Vichy (do września 1940 r.), internowany przez Niemców w 1942 r. i przetrzymywany w obozie jenieckim do końca wojny.

[5] Włodzimierz Bączkowski (1905-2000), myśliciel polityczny i publicysta. Potomek zesłańca, do kraju przyjechał dopiero w 1925 r. Na Uniwersytecie Warszawskim studiował prawo, anglistykę i sinologię. W okresie

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 96-97 2009-09-09 14:21:23

międzywojennym redagował „Biuletyn Polsko-Ukraiński" (1932-1938), „Problemy Europy Wschodniej" (1939), „Wschód-Orient" (1931-1939). W swojej publicystyce zajmował się głównie zagadnieniem stosunków polsko-ukraińskich, był zwolennikiem porozumienia z Ukraińcami. W latach 30. zajmował krytyczne stanowisko wobec polityki narodowościowej II Rzeczpospolitej. Po wybuchu II wojny światowej przebywał w Rumunii i Turcji, gdzie redagował pismo „Sprawy Sowieckie". Następnie pracował m.in. w bliskowschodniej Ekspozyturze II Oddziału Sztabu Naczelnego Wodza i w Centrum Informacji na Bliskim Wschodzie. Po wojnie był współzałożycielem Instytutu Bliskiego i Środkowego Wschodu „Reduta" w Jerozolimie, od 1955 r. mieszkał w Stanach Zjednoczonych. Autor m.in. *U źródeł polskiej idei federacyjnej* (1945), *Rosja wczoraj i dziś* (1946).

[6] Pawło Skoropadski (1873-1945), ukraiński polityk i wojskowy. Uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej (1904-1905), w 1912 r. otrzymał stopień generała-majora armii carskiej. Dzięki pomocy państw centralnych w kwietniu 1918 r. przejął władzę w Ukraińskiej Republice Ludowej i ogłosił się hetmanem. Po wycofaniu wojsk niemieckich obalony przez Semena Petlurę. Resztę życia spędził na emigracji w Niemczech.

[7] Traktat Brzeski, podpisany 3 marca 1918 r. przez bolszewików i przedstawicieli państw centralnych. W negocjacjach w Brześciu brali udział również przedstawiciele Ukraińskiej Republiki Ludowej, którzy podpisali z Austrią i Niemcami oddzielny traktat (9 luty). W zamian za przyłączenie się URL do czwórprzymierza, Niemcy i Austria odstąpiły gubernię chełmską oraz, w tajnym protokole, Austria zobowiązywała się do wyodrębnienia Galicji Wschodniej z Lwowem i Przemyślem jako oddzielnego kraju koronnego. Na skutek protestów Polaków, tajny protokół nie wszedł w życie.

[8] 15 lutego 1918 r. służący w c.k. armii żołnierze Polskiego Korpusu Posiłkowego w proteście przeciwko niemiecko-austriacko-ukraińskim ustaleniom z Brześcia, przeszli przez linię frontu na stronę rosyjską, gdzie 6 marca połączyli się z II Korpusem Polskim w Rosji.

[9] Tadeusz Hołówko (1889-1931), polityk i publicysta. Od 1909 r. związany z lewicą niepodległościową, po wybuchu I wojny światowej działał w Polskiej Organizacji Wojskowej. W rządzie ludowym Daszyńskiego zajmował stanowisko wiceministra propagandy; poświęcał wiele czasu działalności publicystycznej, głównie interesował się kwestiami narodowościowymi i propagowaniem idei federacyjnej. Od 1921 był redaktorem naczelnym „Trybuny" – pisma PPS, od 1923 rozpoczął też kilkuletnią współpracę z „Drogą". Od grudnia 1925 r. pełnił funkcję kierownika Instytutu Badań Spraw Narodowościowych. W 1927 r. mianowany

kierownikiem Wydziału Wschodniego MSZ, gdzie zajmował się m.in. budowaniem porozumienia pomiędzy anybolszewickimi środowiskami ukraińskimi i sanacją. W wyborach 1930 r. został wybrany posłem na Sejm z ramienia BBWR. Zmarł w wyniku zamachu przeprowadzonego przez ukraińskich nacjonalistów 29 sierpnia 1931 r. Ważniejsze prace m.in.: *Oficer polski* (1921), *Kwestia narodowościowa w Polsce* (1922), *Co robotnik polski zdobył przez niepodległość* (1923) *O zmianę konstytucji. Uwagi z powodu rzędowego projektu wzmocnienia władzy wykonawczej* (1926) oraz *Ostatni rok* (1932).

[10] Klemens von Metternich-Winneburg (1773-1859), austriacki polityk, kanclerz i minister spraw zagranicznych. Przewodniczył obradom na kongresie wiedeńskim (1815), podczas którego zdołał zabezpieczyć dominującą pozycję Austrii w Związku Niemieckim i we Włoszech; współinicjator tzw. Świętego Przymierza. W 1821 r. otrzymał stanowisko kanclerza, które sprawował aż do Wiosny Ludów. W 1848 r. zmuszony do ucieczki z Wiednia, wyjechał do Londynu, skąd powrócił w 1851 r.

[11] Ksawery Pruszyński (1907-1950), pisarz i publicysta. Ukończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, związany z organizacją Myśl Mocarstwowa. Od lat 30. publikował w „Przeglądzie Współczesnym", „Czasie" oraz w „Buncie Młodych". W 1936 r. korespondent z wojny w Hiszpanii. Po wybuchu II wojny światowej walczył w Brygadzie Podhalańskiej i 1. Dywizji Pancernej. W latach 1945-1950 poseł PRL w Holandii. Zginął w wypadku samochodowym. Autor m.in.: *Sarajewo 1914, Szanghaj 1932, Gdańsk 193?* (1932), *W czerwonej Hiszpanii* (1939), *Droga wiodła przez Narvik* (1941), *Margrabia Wielopolski* (1944).

[12] Thomas Woodrow Wilson (1856-1924), prezydent Stanów Zjednoczonych. Ukończył studia na uniwersytecie w Princeton oraz na uniwersytecie w Wirginii. W 1902 r. został rektorem uniwersytetu w Princeton. W 1912 r. wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych z ramienia Partii Demokratycznej. Początkowo prowadził politykę izolacjonistyczną i nie angażował USA w wydarzenia europejskie, jednak na skutek sprawy tzw. depeszy Zimmermanna wypowiedział wojnę Niemcom (2 kwietnia 1917) W styczniu 1918 r. ogłosił w 14 punktach cele, które Stany Zjednoczone chciały uzyskać poprzez uczestnictwo w wojnie (jeden z nich mówił o niepodległej Polsce z dostępem do morza). W 1919 r. z jego inicjatywy powstała Liga Narodów. Laureat pokojowej nagrody Nobla.

[13] Piotr Dunin Borkowski (1890-1949), pisarz polityczny i polityk konserwatywny. Jeden z założycieli Klubu Zachowawczej Pracy Państwowej. W latach 1927-1928 był wojewodą lwowskim, a następnie poznańskim (do 1929 r.). W latach 30. związany ze środowiskiem „Buntu Młodych",

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 98-99 2009-09-09 14:21:23

zwolennik, wymierzonej przeciw Sowietom, współpracy z Ukraińcami. W czasie II wojny światowej uczestnik rozmów polsko-ukraińskich. Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji, zmarł w Rzymie. Autor m.in. *Zagadnienie zmiany podziału administracyjnego* (1930), *Tendencje ustrojowe w Polsce* (1931).

[14] Władysław IV (1595-1648), król Polski i tytularny car Rosji z dynastii Wazów. W 1610 r. został wybrany carem rosyjskim, jednak nigdy nie zasiadł na tronie. Po zgonie Zygmunta III w 1632 r. wybrany królem Polski. Podczas swojego panowania zakończył konflikty z Turcją i Rosją, zreformował wojsko oraz ustabilizował sytuację gospodarczą kraju. W okresie jego rządów zaognił się konflikt z kozakami, co doprowadziło do wybuchu powstania Chmielnickiego (1648).

[15] Władysław I Łokietek (1261-1333), król Polski z dynastii Piastów. Już jako książę brzesko-kujawski rozpoczął starania na rzecz zjednoczenia dzielnic polskich. Zdołał zająć Małopolskę, jednak musiał ustąpić przed siłami Wacława II, króla Czech. Po śmierci Wacława III (1306) stopniowo doprowadził do zjednoczenia ziem polskich. Prowadził wojny z Brandenburgią, z Zakonem Krzyżackim oraz z królem czeskim Janem Luksemburskim. Małżeństwo syna Kazimierza z córką księcia litewskiego Giedymina zapoczątkowało okres bliskiej współpracy polsko-litewskiej. W 1320 r. został koronowany na króla Polski, kończąc tym samym dwustuletni okres rozbicia dzielnicowego.

[16] Ferenc Deák (1803-1876), polityk węgierski. Dwukrotnie poseł na sejm węgierski (1833-1836, 1839-1840), od 1847 r. związany z Węgierską Partią Opozycyjną, w okresie od marca do września 1848 r. minister sprawiedliwości. Zwolennik ugody z Habsburgami, jeden z architektów porozumienia węgiersko-austriackiego z 1867 r.

[17] Józef Chłopicki (1771-1854), polski generał, dyktator powstania listopadowego. Uczestnik wojny polsko-rosyjskiej (1792), insurekcji kościuszkowskiej (1794), walczył również w Legionach Polskich. Od 1815 r. był dowódcą dywizji piechoty Królestwa Polskiego, ustąpił z tej funkcji po konflikcie z księciem Konstantym (1818). Od 3 grudnia 1830 r. naczelnik powstańczych sił zbrojnych, następnie dyktator powstania. Ze stanowiska zrezygnował 17 stycznia 1831 r. Po upadku powstania zamieszkał w Krakowie, gdzie zmarł.

[18] Semen Petlura (1879-1925), ukraiński polityk niepodległościowy. Od 1917 r. związany z ukraińskim ruchem narodowym, był jednym z oficerów Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. W 1918 r. wystąpił przeciw hetmanowi Skorpadskiemu i wraz z wiernymi sobie oddziałami zajął Kijów (1918). W latach 1919-1920 był prezesem Dyrektoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej. W 1920 r. zawarł antyrosyjskie porozumienie polityczne i konwencję wojskową z Polską. Po pokoju ryskim przebywał na emigracji w Polsce, potem w Budapeszcie, Wiedniu, Genewie i Paryżu. Zamordowany w zamachu zorganizowanym przez OGPU (25 maja 1926 r.).

[19] Eugeniusz Petruszewicz (1863-1940), ukraiński polityk. Jeden z założycieli Ukraińskiego Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego (1899). W 1918 r. kierował Ukraińskim Komitetem Narodowym działającym na rzecz powstania niepodległej Ukrainy w unii z Austro-Węgrami. Został prezydentem Zachodniej Ukraińskiej Republiki Narodowej ze stolicą w Stanisławie (styczeń 1919); po klęsce państw centralnych udał się emigrację.

[20] Anton Denikin (1872-1947), rosyjski generał. Uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej (1904-1905), podczas I wojny światowej m.in. dowodził frontem zachodnim. Za poparcie udzielone Korniłowowi został internowany przez Rząd Tymczasowy (1917). Jeden z współorganizatorów Armii Ochotniczej, od 1919 r. dowodził antybolszewickimi Siłami Zbrojnymi Południa Rosji. Po nieudanej ofensywie na Moskwę, wycofał się na Krym. W kwietniu 1920 r. zrzekł się dowództwa na rzecz generała Wrangla i wyjechał do Zachodniej Europy, po 1945 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

[21] Henryk Łubieński (1901-1960), polski pisarz i publicysta. Sekretarz Stronnictwa Prawicy Narodowej, współpracownik wileńskiego „Słowa", korespondent prasowy w Berlinie. Autor głośnej książki *Droga na wschód Rzymu* (1932), w której podjął krytykę działań Kościoła katolickiego na rzecz unii z obrządkiem wschodnim.

[22] Jewhen Konowalec (1891-1938), ukraiński polityk nacjonalistyczny. Współtwórca i przywódca Strzelców Siczowych, w latach 1920-1929 członek Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, od 1929 r. przywódca Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Zginął w Rotterdamie w zamachu zorganizowanym przez NKWD.

[23] Justynian I Wielki (483-565), cesarz bizantyjski. Po objęciu tronu (527) podjął starania na rzecz odzyskania terenów dawnego cesarstwa zachodniego, prowadził wojny z Wandalami, Persami i Gotami. Przeprowadził szereg reform wewnętrznych, m.in. powołał komisję, która usystematyzowała i uwspółcześniała prawo rzymskie (tzw. kodyfikacja Justyniana).

[24] Zygmunt I Stary (1467-1548), król Polski i wielki książę litewski z dynastii Jagiellonów. W 1506 r. obrano go wielkim księciem Litwy i królem polskim. Podczas kongresu w Wiedniu (1515) w zamian za odstąpienie Habsburgów od sojuszu z Moskwą zrzekł się praw dynastycznych

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 100-101 2009-09-09 14:21:23

Jagiellonów do tronu węgierskiego i czeskiego; nie wykorzystał sukcesów militarnych w wojnie z Moskwą i utracił na jej rzecz Smoleńsk. W 1525 r. w zamian za zgodę na przekształcenie państwa krzyżackiego w państwo świeckie przyjął tzw. hołd pruski. W polityce wewnętrznej oparł się na magnatach, co doprowadziło do konfrontacji ze szlachtą (tzw. wojna kokosza z 1537 r.).

[25] Zygmunt August (1520-1572), król Polski i wielki książę litewski z dynastii Jagiellonów. Królem obrany jeszcze za życia ojca (1529), ale na tronie zasiadł po jego śmierci (1548). Zwolennik reform wewnętrznych i wzmocnienia państwa, doprowadził do egzekucji dóbr koronnych, powołał stałą armię zaciężną, oraz na nowo uregulował relację z Wielkim Księstwem Litewskim poprzez zawarcie Unii Lubelskiej (1569).

Rozdział III
Na drodze do nowej Sadowy[1]

21. Zagadnienie sojuszu francuskiego

Zgodzimy się wszyscy, że podobnie zasadniczą rolę jak na wschodzie stosunek z Ukraińcami, odgrywa dla Polski na zachodzie stosunek z Francją. Podobnie jak w stosunku do Ukraińców tak i w stosunku do Francuzów opinia publiczna Polski jest daleka od jednolitości i niewątpliwie istnieje cały szereg poglądów najzupełniej sprzecznych. Najważniejsze jest jednak pytanie, czy w razie bezpośredniego niebezpieczeństwa Polska mogłaby liczyć na efektywną pomoc ze strony swego sojusznika i ile dla tej spodziewanej pomocy warto poświęcić w innych dziedzinach naszej polityki. Chodzi o to, czy rachuby na pomoc Francji okażą się tak samo realne jak te z lat 1665, 1770, 1794, 1831 i 1863, czy też nieco realniejsze. Wiemy już, jakby się przedstawiały możliwości stosunków Polski z Ukrainą, gdyby stała się niepodległa. Obecnie pytamy się, jakie są perspektywy naszych stosunków z III Republiką.

Poglądy w tych sprawach można właściwie podzielić na dwie zasadnicze grupy. Z jednej strony mamy obóz, na czele którego stoją St. Stroński i gen. Wł. Sikorski[2]. Obóz ten zdecydowany jest na poświęcenie wszystkich innych czynników polskiej polityki zagranicznej – wymieńmy tu chociażby obietnice przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę – dla sojuszu francuskiego i wierzy w realność tego sojuszu w razie takich poświęceń ze strony Rzeczypospolitej. Druga grupa, która *nota bene* występowała o wiele silniej w praktyce politycznej jak w publicystyce, widzi w sojuszu z Francją jeden z najważniejszych czynników polityki polskiej, nie

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 102-103 2009-09-09 14:21:23

zaś czynnik jedyny. Francja w swych dziejach nadzwyczaj często podporządkowała alians z Polską stosunkom z innymi państwami. Odnowienie sojuszu rosyjsko-francuskiego każe się obawiać i w przyszłości takiego podporządkowania. Dlatego w stosunkach francusko-polskich nie można opierać się wyłącznie na szumnych frazesach, oraz banalnej i nieprawdziwej tradycji. Trzeba ciągle badać, czy sytuacja nie każe się obawiać, że alians z Polską zostanie przez III Republikę podporządkowany innym związkom i do wyników tego badania dostosowywać swą politykę.

Obiektywna ocena stosunków polsko-francuskich natrafia na bardzo duże trudności. Francja jest bowiem zupełnie niewątpliwie krajem, który w Polsce cieszy się największą przyjaźnią i to często wykrzywia obiektywne spojrzenie na stosunki obu krajów. Sam autor tych słów nie jest wolny od pewnego sentymentalnego stosunku do Francji, której zawdzięcza bardzo wiele. Dla iluż Polaków sławna piosenka „J'ai deux amours, mon pays et Paris", nie jest jedynie pustym dźwiękiem. Tego rodzaju uczucia musimy jednak nauczyć się przezwyciężać, jeżeli pragniemy spoglądać na te tak ważne sprawy jedynie z punktu widzenia interesu Rzeczypospolitej i dlatego u wstępu tych rozważań postaramy się przeprowadzić krótki przegląd dotychczasowych stosunków polsko-francuskich. Będą tam momenty piękne i wzruszające – śmierć markiza de Plelo[3] pod Gdańskiem, śmierć młodego St. Germain[4] pod Mątwami, bohaterski zgon kapitana Blechamps[5] u boku ks. Józefa pod Lipskiem. Całość jednak – przyznać trzeba – robi wrażenie prawdziwego piekła politycznego. Ale – jak powiedział Szekspir[6] – nawet piekło ma swoje prawa. Te prawa mogą też nam posłużyć do właściwej oceny przyszłości stosunku obu narodów.

22. Założenia

Tu przechodzimy do założenia, które będzie dla nas kluczem do zrozumienia nakazów francuskiej racji stanu w stosunku do Polski. Od szeregu wieków Francja jest zagrożona od wschodu. Bądź to obrona Francji od strony Renu, bądź to jej agresja w tym kierunku wymagały poszukiwania sprzymierzeńców przeciw Niemcom. Polska przez swe położenie geograficzne była często możliwym

sprzymierzeńcem. Ale francuska racja stanu nakazywała poszukiwać nie tylko sprzymierzeńca, ale także sprzymierzeńca możliwie najpotężniejszego i jego interesom poświęcać aliantów mniej wartościowych. Otóż Polska w ciągu dziejów była bardzo rzadko tym możliwie najpotężniejszym sprzymierzeńcem. Co więcej, była prawie zawsze w zatargach z tymi cennymi, potężniejszymi sprzymierzeńcami, których poszukiwała Francja.

I tu zaczyna się właściwa tragedia stosunków polsko-francuskich. Polega ona na ciągłym poświęcaniu interesów mniej wartościowego alianta Polski – bardziej w przeświadczeniu Francji wartościowym sprzymierzeńcom jak Szwecja, Turcja, lub wreszcie Rosja. Niekiedy poświęcano nas zresztą i dla Danii i dla ks. Filipa Wilhelma Neuburskiego[7]...

Wielki historyk – Szymon Askenazy[8] – w następujących słowach ujął dziejowy stosunek Francji i Polski: „Stąd przemyślne a nędzne szalbierstwa dyplomacji francuskiej w Polsce – ustawiczne mącenie przez nią życia wewnętrznego Rzeczypospolitej i jej stosunków zagranicznych. Stąd bezwzględne wyzyskiwanie jej zarówno w stosunku do Austrii, jako też ze względu na innych wygodniejszych na razie sprzymierzeńców francuskich, czy to Szwecji, czy Turcji, czy najmłodszego a najsprawniejszego pod koniec sojusznika – Prusy". W tych słowach mieści się właściwie istotna wytyczna polityki francuskiej wobec Polski. Można ją sformułować jak następuje:

Naczelnym wskazaniem francuskiej racji stanu jej pozyskanie najsilniejszego możliwie sprzymierzeńca przeciw Niemcom. O ile sprzymierzeńcem tym jest Polska, alians polsko-francuski jest niezachwiany. O ile natomiast jest nim inne państwo, Francja dla interesów tego państwa poświęca Polskę. Dla uzasadnienia powyższego założenia przejdziemy teraz pokrótce główne fazy stosunku obu krajów. Oczywiście w tak syntetycznym skrócie nie może się obejść bez symplifikacji. Nie powinna ona jednak popsuć ogólnego obrazu i wypływającej z niego nauki. Zaczynamy od XVII wieku.

Epoka Henryka IV – otwiera właściwie dzieje stałych stosunków politycznych między Francją a Polską. Niedawno jeszcze przyjęty przez historiografię polską – reprezentowaną w tej dziedzinie przede wszystkim przez Adama Szelągowskiego[9] – pogląd jakoby nastawienie Henryka IV było stale bezwzględnie wrogie Polsce,

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 104-105 2009-09-09 14:21:23

zostało silnie podważone przez specjalną pracę śp. Wacława Sobieskiego[10] o polityce Henryka IV wobec Szwecji i Polski. Wyniki badań tego uczonego zdają się zresztą w pełni potwierdzać twierdzenie, iż polityka francuska udziela zawsze poparcia możliwie najsilniejszemu sprzymierzeńcowi przeciw rywalom nadreńskim. Tak więc widzimy, iż w początkach XVII wieku Henryk IV nie staje wyraźnie po stronie Karola Sudermańskiego[11], którego panowanie w Szwecji jest jeszcze mocno niepewne. Dzieje się tak pomimo znacznych sympatii austriackich Zygmunta III[12], przyjęcia przezeń złotego runa itp. W stosunkach polsko-francuskich z tego okresu zauważyć można dwa bardzo wyraźne punkty kulminacyjne. Pierwszym jest zwycięstwo pod Kirholmem[13], znaczące szczytowy punkt sympatii Henryka do Polski, drugim upadek znaczenia Rzeczypospolitej wskutek rokoszu Zebrzydowskiego[14]. Od tej chwili zaczyna się też wyraźne zbliżenie Francji do Szwecji. Odbija się to na losach mediacji podjętej przez Henryka IV między obu państwami, na zaciągach szwedzkich we Francji itd.

Począwszy od tego okresu, stosunek Francji do antagonizmu polsko-szwedzkiego jest zdecydowanie niekorzystny dla Rzeczypospolitej. Historiografia jest zupełnie zgodna w ocenie tego nastawienia i wiąże je z możliwością wyzyskania Szwecji na niemieckim terenie wojny trzydziestoletniej[15]. Mamy tu do zanotowania takie fakty jak wichrzenia ambasadora francuskiego Bressayant'a zmierzające w roku 1625, w ciągu trwającej wojny polsko-szwedzkiej, do detronizacji Zygmunta III i wprowadzenia Gastona Orleańskiego[16] na tron polski. Była w tym już ręka kardynała Richelieu[17]. Mamy dalej jedyne w swoim rodzaju „mediacje" Francji w rozejmach altmarskim i sztumdorfskim[18]. W Altmarku 1628 roku, pośrednictwo Charnace'go[19] doprowadzić miało do utraty przez Polskę prawie całych Prus Królewskich. W Sztumdorfie rokowano o rozejm w chwili możliwie najbardziej niekorzystnej dla Szwecji, zaangażowanej po śmierci Gustawa Adolfa[20] wszystkimi siłami w wojnie trzydziestoletniej. Pośrednictwo d'Avaux[21] stało się tam też jedną z najgłówniejszych przyczyn niewykorzystania przez Polskę tej ważnej dziejowej chwili.

Zaiste, jeżeli istniał kiedyś ów sławny „tradycyjny alians" polsko-francuski, to na pewno nie w okresie od r. 1600 do 1660. Suche fakty nie mają wystarczającej wymowy. Może jednak na czytelnika polskiego silniej podziała obraz królewicza polskiego,

syna Zygmunta III, wnuka Katarzyny Jagiellonki[22], reprezentanta majestatu Rzeczypospolitej, uwięzionego przez Francję jako szpiega hiszpańskiego i trzymanego pod tym pozorem przez 21 miesięcy[23]. „Królewicz – pisze historyk Krajewski[24] – siedział wraz z Konopackim[25] w jednej celi, znosząc zimno, głód, dym i grubiaństwa dozorców". Ten obraz przemawia silniej do imaginacji. Politycznie jednak o wiele większe znaczenie miała np. taka rola Lumbres'a[26] na kongresie oliwskim w 1660 roku[27]. W czasie „potopu" szwedzkiego Francja pozostawiła Polskę jej własnemu losowi. Lecz gdy po śmierci Karola X Gustawa Szwecja[28] znalazła się w nad wyraz ciężkim położeniu, Francja wystąpiła energicznie w jej obronie, wysuwając nawet groźbę przeciwaustriackiej interwencji nad Renem. Ratunek posiadłości szwedzkich przyszedł wówczas niewątpliwie dzięki intrygom Marii Ludwiki[29] z Lumbres'em, ambasadorem Francji. Widząc – wobec wschodnich interesów Rzeczypospolitej – niemożliwość wytworzenia rywalizacji polsko-habsburskiej, polityka francuska popiera w tym okresie konsekwentnie Szwecję przeciw Polsce. Jesteśmy dalecy od formułowania z tego jakichś zarzutów przeciw Francji. Takie postępowanie nakazywała jej racja stanu. Dla nas ważne jest tylko zrozumienie, na czym ta racja stanu polegała i na czym polega i dziś.

23. *Non est cum Deo*

Następny okres znaczony jest z jednej strony dążeniem do pozyskania tronu polskiego dla księcia francuskiego, z drugiej coraz to dalej idącym rozkładem potęgi politycznej Rzeczypospolitej.

Ten drugi właśnie, niestety zasadniczy, objaw tego okresu, powodował dziwną łatwość porzucania jej planów polskich Francji, dla realizacji innych przymierzy czy widoków. To słabe szacowanie znaczenia Polski przyczyniło się też ostatecznie silnie do niepowodzenia francuskich planów elekcyjnych.

Pierwsze nagłe zniechęcenie Ludwika XIV[30] do spraw polskich nastąpiło w jesieni 1665 roku i na wiosnę 1666. Wówczas to wycofał się on nagle z obietnicy dostarczenia Janowi Kazimierzowi[31] szwedzkiego korpusu posiłkowego. Porzucenie starań o trwałe związanie dynastyczne Francji z Polską spowodowane

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 106-107 2009-09-09 14:21:24

było... przyłączeniem się Danii do koalicji franko-holenderskiej i płynącym stąd zniechęceniem do Szwecji. Dania w tej chwili była ważniejsza dla Francji od Polski. Interesy Rzeczypospolitej zostały też bezceremonialnie przez Francję poświęcone. Jeszcze bardziej charakterystycznym był drugi zwrot Ludwika XIV po ponownych staraniach o francuską elekcję w Polsce. Wówczas to – na wiosnę 1667 roku – postanowił Ludwik XIV przerwać całą akcję w sprawie wyboru Francuza na tron polski, a to jedynie na to, by dogodzić ks. Filipowi Wilhelmowi Neuburskiemu. Drobne to książątko potrzebne było Ludwikowi XIV. Od niego bowiem zależała możność wzbronienia wojskom cesarskim przemarszu do Niderlandów hiszpańskich, gdzie właśnie zaczynała się wojna dewolucyjna[32]. Dla przymierza z tym Filipem Wilhelmem rezygnowano więc z pozyskania Polski. Tak nisko już wówczas upadła Rzeczpospolita w oczach Francuzów. A przy tym dodać należy, że elekcja Kondeusza[33] zdawała się wówczas Ludwikowi XIV rzeczą pewną. Nie poświęcał więc próżnej mrzonki, ale bardzo poważną szansę. Wówczas to przecież Kondeusz obiecywał Polsce w razie wyboru na króla wytoczenie wojny z Rosją. „Obietnicy nie dotrzyma" – informował zresztą poufnie minister Lionne[34] ambasadora Bonzy[35]. W powiedzeniu tym mieściło się bardzo wiele z późniejszego zrozumienia okazywanego przez Francję dla wschodnich interesów Polski. Wtedy to prosty szlachcic polski oddał na sejmie elekcyjnym wiernie nastrój narodu, wygłaszając swój słynny dwuwiersz: *Non est cum deo, qui favet Condaeo...*

Jeżeli Francja w tej epoce przenosiła nad Polskę i Filipa Wilhelma Neuburskiego i królestwo Danii, to nie potrzeba dodawać, iż wzgląd na Polskę nie mógł się równać ze względem na takie mocarstwo jak Austria Leopolda I[36]. W każdym razie zbliżenie z Austrią znamionujące ostatnie lata siódmego dziesięciolecia tego wieku od razu spowodowało zupełny przewrót w polityce francuskiej wobec Polski.

Dzieje panowania Jana III[37] zawierają natomiast niewątpliwie pewne zawiązki tradycji sojuszu obu narodów. Nie może bowiem ulegać wątpliwości, że zarówno na początku panowania Jana III – aż do roku 1677 – jak i pod koniec – w roku 1693 – istniało faktyczne przymierze polsko-francuskie. W tych okresach nie było bowiem żadnych innych czynników, które by mogły przeważyć korzyść Francji z ewentualnej dywersji Polski, bądź to

przeciw Austrii, bądź też przeciw Prusom. Jeżeli też te zbliżenia nie przyniosły korzyści ani jednemu ani drugiemu z tych krajów, to stało się tak nie tyle z powodu winy Ludwika XIV, ile z powodu beznadziejnej anarchii polskiej.

Natomiast ten okres naszych dziejów dostarcza możliwie najwięcej materiału tym, którzy o stosunkach polsko-francuskich myślą w atmosferze „krzywdy". Nigdy bowiem może buta francuska nie dała się silniej odczuć Rzeczypospolitej Polskiej. Wówczas to Ludwik XIV nie chciał tytułować króla polskiego „majestatem", wzbraniał się udzielić królowej[38] honorów monarszych w czasie jej pobytu we Francji, ojca jej nie chciał zamianować księciem. Z drugiej strony Sobieski, znudzony wichrzeniami ambasadora francuskiego, zdobył się na gest, który i po nim niestety często mógł był się powtarzać. Mamy na myśli wydalenie z granic Rzeczypospolitej ambasadora francuskiego Vitryego[39].

24. Pod znakiem St. Severina[40]

Nie będziemy tu przechodzić wszystkich epizodów stosunków polsko-francuskich. Nie jest naszym celem dowodzić, że alians francusko-polski nigdy nie istniał, lub że przykłady przeszłości są mało zachęcające na przyszłość. Zastanawiamy się tylko nad pytaniem, czy istotnie Francja poświęcała zwykle Polskę, dla silniejszych w danej chwili sprzymierzeńców przeciwniemieckich.

Mało materiału dla naszych rozważań dostarczają dzieje wojny sukcesyjnej polskiej. Podobnie jak okres Sobieskiego stanowią one raczej materiał anegdotyczno-antyfrancuski, jak materiał polityczny. Z jednej strony taka sprawa jak małżeństwo Ludwika XV z Marią Leszczyńską[41], zrobione przez kochankę królewską by mieć kopciuszka na tronie. Z drugiej znów taki traktat przymierza Ożarowskiego[42], podpisany w Paryżu 28 września 1735 r., a 3 października tegoż roku najhaniebniej zerwany przez Francję. W pięć dni po aliansie z Polską przychodzi preliminarz pokojowy z Austrią zobowiązujący Leszczyńskiego do abdykacji. Wysiłki Francji w celu dopomożenia stronnictwu przeciwsaskiemu w Polsce były wówczas, jak zwykle, podporządkowane jej interesom niemieckim i włoskim.

Nadzwyczaj ważny jest natomiast okres wojen śląskich[43]. Okazuje on może najbardziej wyraźnie, że Francja gotowa jest

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 108-109 2009-09-09 14:21:24

zawsze poświęcić swą geograficzną i „tradycyjną" aliantkę Polskę, dla dogodzenia silniejszemu w danej chwili sprzymierzeńcowi. Sejm 1744 roku był jedną z najwspanialszych możliwości aukcji wojska polskiego i odzyskania w ten sposób niepodległości. Dość powiedzieć, że domagał się tej aukcji wówczas ambasador rosyjski i rezydent austriacki. Ale podziemna robota ambasadora francuskiego p. de St. Severin i wysłannika pruskiego udaremniała tą zbawienną reformę. Nie odkupiła tej chwili dziejowej cała późniejsza robota Karola de Broglie[44], nie pozbawiona niewątpliwie pewnego bezinteresownego polonofilstwa, ale w najważniejszej chwili zupełnie porzucona i zdezawuowana dla wykluwającego się przymierza z Rosją i z Austrią. Zbliżenie Francji z Austrią wskutek konwencji westminsterskiej[45] i traktatu paryskiego[46], wywarło też duży wpływ na stosunek Francji do sprawy rozbiorów. W czasie pierwszego rozbioru nieśmiała akcja Choiseul'a[47] na rzecz konfederacji barskiej była sparaliżowana względem na sprzymierzeńca austriackiego. W epoce Sejmu Czteroletniego i w poprzedzających go latach polityka Vergennes'a[48] szła ręka w rękę z Rosją Katarzyny II. Toteż w chwili gdy Ignacy Potocki łączył losy Polski z Anglią i z Prusami, Francja pozostała po drugiej stronie barykady. Po stronie Rosji i Targowicy. Nie darmo Szczęsny Potocki z takimi honorami był przyjmowany do klubu Jakobinów w Paryżu.

Najgorsza jednak dla Polski była polityka Francji w okresie drugiego rozbioru. Wówczas to Konwent rewolucyjny, wraz z swym Komitetem Ocalenia Publicznego, wprost życzył sobie dokonania rozbioru przez Rosję i Prusy, celem wywołania w ten sposób antagonizmu tych państw z Austrią. Jednocześnie łudzono Polaków żądaniami „zjakobinizowania" kraju i obcięcia głowy królowi.

25. Szlakami Stackelbergów

Polityka Napoleona I stanowi dalsze potwierdzenie tezy, iż Francja poświęca interesy Polski, gdy gdzie indziej znajduje lepszą gwarancję dla swej granicy wschodniej. Podobnie jak Komitet Ocalenia Publicznego i Dyrektoriat[49] nie wahał się podporządkować stosunków polsko-francuskich opinii Prus – niech świadczy o tym chociażby berlińska misja Sieyes'a[50] w roku 1799 – i Napoleon nie wahał się podobnie postępować w okresach swego zbliżenia z Rosją. Oczywiście niepodobna robić mu z tego zarzutu.

Miał niewątpliwie prawo bronić granic naturalnych swego kraju, w sposób, który uważał za stosowny. Musimy tylko zrobić wysiłek, aby z przeszłości wyciągnąć naukę – na przyszłość. Tak np. w roku 1800 w okresie silnego zbliżenia z Pawłem I nie tylko decydował się Bonaparte na tak komiczne zarządzenie jak konfiskata broszury *Nie masz pokoju bez odbudowania Polski*, ale w traktacie zaproponowanym przez Talleyranda[51] Kołyszewowi[52] wyraźnie zobowiązywał się do pozostawienia „wrogów wewnętrznych Rosji", tzn. Polaków – własnemu losowi.

Wówczas to – za Napoleona I – po raz pierwszy właściwie pełne światło dzienne ujrzała koncepcja by zamiast wiecznie zagrożonej ze wszystkich stron Polski, jako głównego sprzymierzeńca przeciw Niemcom użyć potężną Rosję. Ta tak aktualna niestety koncepcja, kiełkująca za Ludwika XV i Chetardie'go[53], dojrzewająca w okresie Vergennesa, miała pełny swój wyraz otrzymać w okresie Napoleona I.

Jeżelibyśmy szukali analogii do niedawnego powojennego okresu stosunków polsko-francuskich, to najwięcej niewątpliwie znaleźlibyśmy ich w epoce I Cesarstwa. Jest dziś rzeczą pewną, że okresy życzliwe Polsce w polityce Napoleona I były najściślej związane z poczuciem niemożności związania się z Rosją prawdziwym przymierzem. Polska, którą pierwszy konsul poświęcił Pawłowi I w traktacie Kołyszewa, którą cesarz Napoleon w całości proponował Aleksandrowi I w Tylży, z której w zupełności rezygnował przez usta Narbonne'a[54] i Coulaincourta[55] w r. 1813, leżała na linii pozytywnej polityki Francji tylko wtedy, gdy nie było nadziei na uzyskanie trwałego porozumienia z jednym z państw, którym warto było ją poświęcić, a więc przede wszystkim z Rosją. Jeśli Napoleon w roku 1811 nie godził się na podpisanie słynnych słów: „Polska nigdy nie zostanie odbudowana", to nie czynił tego – jak sam stwierdził – z czystego sentymentu dla Polaków, ale z obawy prowokacji rosyjskiej mającej na oku oderwanie Księstwa Warszawskiego od francuskiego systemu politycznego. Natomiast w roku 1812, do końca marząc o nowej Tylży, nie zdecydował się na ogłoszenie spodziewanej ogólnie niepodległości Polski. Nie zdecydował się więc w obawie zerwania z Rosją nawet na to, co uczynią w 104 lata później Paweł Hindenburg[56] i Bethmann-Hollweg[57]. Stojąc przed alternatywą: „Polska czy Rosja", wybierał Napoleon właściwie zawsze Rosję. O ile jednakowoż polityka jej była tego

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 110-111 2009-09-09 14:21:24

rodzaju, iż kompromis z cesarstwem francuskim zdawał się być zupełnie niemożliwy, zwracał się znów w stronę Polaków.

Marceli Handelsmann[58] napisał cały tom o gospodarce rezydentów francuskich w Polsce w epoce Księstwa Warszawskiego. Gdybyśmy jednak podawali tu te wszystkie bolesne szczegóły, byłby to chwyt polemicznie nieczysty. Dość powiedzieć, że w korespondencjach wybitnych Polaków tej epoki, powtarza się odnośnie do rezydentów francuskich Vincenta[59] i Serra[60], porównanie ze sławnym ambasadorem rosyjskim Stackelbergiem. Rządy Napoleona w Księstwie Warszawskim mało czym bowiem różniły się od rządów Stackelberga i Potiomkina[61] w dawnej Rzeczypospolitej. To jednak nie należy do rzeczy i stanowi jedynie uboczną analogię do stosunków z lat 1919-1926.

26. Wyjątek potwierdza regułę

Po ustąpieniu Napoleona wkraczamy już na zupełnie jasną i prostą drogę oficjalnej polityki francuskiej w odniesieniu do stosunków polsko-rosyjskich. Oficjalna polityka francuska nie pozwoli sobie w tej epoce na żadne mrzonki polskie, pozostawiając je w zupełności nieodpowiedzialnej opinii publicznej. Dziwnym zbiegiem okoliczności, nawet zwroty przeciwrosyjskie, jak np. polityka Talleyranda na kongresie wiedeńskim[62] będą wtedy miały... zabarwienie przeciwpolskie. Nawet w okresach, w których opinia publiczna dochodzi do władzy drogą rewolucji, jej wykonawcy aż zbyt szybko podążają szlakami polityki oficjalnej. Znamienna pod tym względem była zwłaszcza polityka Lamartine'a[63] jako prezydenta II Republiki w roku 1848. Zdawałoby się, że ten poeta predestynowany był chyba do poparcia „demokracji polskiej" przeciw caratowi. A jednak to właśnie Lamartine uniemożliwił wtedy wprowadzenie sprawy polskiej na forum międzynarodowe, przez odrzucenie proponowanego mu przez Prusy (tak, właśnie przez Prusy) przymierza przeciw Rosji. Premier pruski Arnim i gen. Wilisen zamierzali wtedy, jak wiadomo, odbudować Polskę celem uwolnienia Prus spod istotnie gniotącego je wówczas jarzma Mikołaja I. W dziełach Lamartine'a odnajdujemy też te znamienne słowa, mogące służyć za dewizę dla wielu dzisiejszych polityków francuskich: „Przymierze rosyjskie to krzyk natury, to objawienie geografii, w czasie wojny to sojusz mogący zapewnić przyszłość dwu wielkich ras, to równowaga pokoju".

Po II Republice przychodzi jednak II Cesarstwo. Nieszczęśliwy ten okres w dziejach Francji, jest jednak niewątpliwie najsympatyczniejszy dla obserwatora polskiego. Wówczas to po raz pierwszy i bodaj czy nie jedyny w dziejach sentymentalna przyjaźń dla Polaków przeważyła wyraźny interes francuskiej racji stanu. Chociaż interwencje Napoleona III nie odniosły żadnego skutku i chociaż właściwie więcej zaszkodziły sprawie polskiej w Rosji jak pomogły, to jednak musimy tu stwierdzić, że chodziło o posunięcia najzupełniej bezinteresowne. Oceniła to zresztą dziwnie jednomyślnie i historiografia francuska. Od apologetycznego Beyensa[64], poprzez obiektywnego Gorce'a[65] aż do druzgoczącego Bainville'a, stwierdzają wszyscy, że rola odegrana przez Napoleona III w 1863 roku była jedną z głównych przyczyn jego upadku. Interwencja Austrii w roku 1870 została bowiem uniemożliwiona przez groźny krok rozżalonego Aleksandra II i Gorczakowa[66]. Jeżeli więc we Francji nie ma ani jednej ulicy, ani jednego placu, któryby nosił miano Napoleona III, to może takie wspomnienia winny się znaleźć właśnie w Polsce. Wprawdzie nie pomógł nam nic ten nieszczęśliwy monarcha, ale nie możemy mu odmówić, iż starał się pomagać bez względu na interes swego państwa. Na razie istnieje tylko piękna praca apologetyczna Mariana Zdziechowskiego[67], poświęcona tak sympatycznej postaci Napoleona III. Poza ten sentyment czysto osobisty wyjść jednak nie sposób. Samo potępienie postępowania Napoleona przez historiografię francuską, zdaje się być bowiem wystarczającym dowodem, iż trudno budować na powtórzeniu się takich wypadków.

27. Sprawa Berezowskiego[68]

III Republika nie myślała też powtarzać błędów swego poprzednika. Wiele reżimów francuskich przezwyciężało sympatie polskie dla interesów politycznych. III Republika poszła dalej. Potrafiła ona wyzbyć się w ogóle wszelkich sympatii polskich. Był to okres, w którym powstawały dzieła Rambauda[69] i Leroy Beaulieu[70], książki Alberta Vandal'a[71] o Ludwiku XV i Elżbiecie, o Napoleonie i Aleksandrze I, książka Rouxa[72] o Napoleonie III, Aleksandrze II i o Gorczakowie. Przymierze z Rosją było najpierw marzeniem, później *sacrosanctum* polityki Francji. Moglibyśmy wymienić tu szereg faktów obrazujących ówczesne stosunki polityczne obu

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 112-113 2009-09-09 14:21:24

narodów. Ale może bardziej znamienna będzie historia sprawy Berezowskiego. Berezowski był to ten młodziutki Polak, który w roku 1867 wykonał w czasie wystawy paryskiej zamach rewolwerowy na Aleksandra II. Sądy II cesarstwa skazały go na dożywotnie galery. Któż by jednak pomyślał, że upadł tron Napoleona III, że Aleksander II od dawna już leżał zamordowany przez swych własnych Moskali, we Francji zmieniło się 7 prezydentów i Mikołaj II[73] – wnuk niedoszłej ofiary Berezowskiego – już zbliżał się do kresu swego panowania i do domu Ipatiewa[74], kiedy w roku 1916 biedny Berezowski zostawał wciąż w rękach więziennictwa francuskiego. Ten drobny na pozór fakt symbolizuje ustosunkowanie się III Republiki do nas lepiej, jak bardzo długie wywody. Aby zakończyć te przykłady historyczne, dodamy tu tylko ukoronowanie dawnego aliansu franko-rosyjskiego, którym był układ Doumergue-Pokrowski względnie Doumergue-Sazonow z lutego 1917[75]. Wówczas to przecież Francja oddała Rosji specjalną notą „pełną swobodę w ukształtowaniu swych granic zachodnich", pozostawiając Polskę w zupełności wolnej decyzji rosyjskiej. Ciekawym, choć nie mającym nic do rzeczy szczegółem, jest to, że niestosowność takiego *desinteressement* najsilniej odczuł nie kto inny, tylko właśnie później tak w Polsce niepopularny Arystydes Briand. On też najsilniej przeciw zawarciu tego układu występował, aczkolwiek podporządkował się woli większości gabinetu.

Na tym kończymy naszą rekapitulację stosunków politycznych francusko-polskich, aż do doby współczesnej. Obecnie pozostaje nam wyciągnięcie z niej pewnych wniosków co do przyszłości, a mianowicie co do znaczenia przymierza francuskiego dla Polski i co do miejsca, jakie powinno ono zajmować w całokształcie naszej polityki.

28. Granice aliansu

Pierwszą konsekwencją, którą powinniśmy wyciągnąć z przeglądu stosunków polsko-francuskich, jest przeświadczenie, że interes francuski wymaga, aby mając do wyboru dwu sprzymierzeńców, z których jeden jest silniejszy a drugi słabszy, wybierać tego kandydata na sprzymierzeńca przeciw Niemcom, który zdaje się być silniejszy. Trzeba też przyznać kierownikom polityki francuskiej, że prawie żaden – z wyjątkiem Napoleona III

– przy wszystkich popełnianych błędach, nie sprzeniewierzył się tej podstawowej zasadzie. Oczywiście ideałem byłoby dla Francji, gdyby i silniejszy i słabszy jej sprzymierzeniec bronili ją razem przeciw Niemcom. Jeżeli jednak zachodzą między nimi jakieś sprzeczne interesy, Francja popiera raczej silniejszego przeciw słabszemu jak odwrotnie.

Czy można robić z tej praktyki zarzut polityce francuskiej? Sądzę, że nie. Jedynym obowiązkiem jej kierowników jest bowiem dbać o obronę Francji i jej wspaniałej kultury przed niebezpieczeństwem inwazji. Nie możemy wymagać od naszych przyjaciół znad Sekwany, aby dbali o Polskę więcej jak o Francję. Ale niemniej ta linia polityczna implikuje w sobie znaczne ograniczenie naszego aliansu. W obecnej swej fazie rozwojowej, przymierze Francji z Polską odnosi się już właściwie wyłącznie i tylko do ewentualności sporów polsko-niemieckich. Gdyby spory polsko-niemieckie pojawiły się znów z dużą siłą na widowni dyplomatycznej, można być pewnym, że Polska znalazłaby dyplomatyczne poparcie u Francji. Piszemy dyplomatyczne, poparcie wojskowe nie byłoby już tak pewne. Trudno tu ustalić, czy to poparcie szłoby i tym razem w parze z próbami narzucenia Rzeczypospolitej opieki w rodzaju tej, którą sprawował w Warszawie za czasów Napoleona p. Serra, trudno też ściśle określić, w jakiej mierze wskutek odnowionego antagonizmu polsko-niemieckiego odrodziłyby się Briandowskie flirty Francji z Niemcami. Wydaje się niemniej pewne, że poparcie dyplomatyczne dla Polski w razie konfliktu z Niemcami byłoby ze strony Francji niewątpliwe. Natomiast o ile chodzi o wszystkie inne problemy polskiej polityki zagranicznej – poparcie naszego zachodniego alianta byłoby już co najmniej wątpliwe. O ile chodzi zwłaszcza o spory mogące np. wybuchnąć między Polską a Rosją, możemy być prawie pewni, że Francja wybrałaby raczej stronę swego silniejszego sojusznika, jak tego, którego uważa za słabszego.

W roku 1920 gen. Weygand i wielu innych oficerów francuskich przybyło do Polski celem udzielenia jej porady wojskowej w walce z Rosją Sowiecką. Pomoc ta oczywiście ani w części nie dorównywała pomocy, którą otrzymali Denikin, Wrangel[76] i Kołczak[77]. Sprawa ta staje przed nami w dziwnie jaskrawym świetle, gdy porównamy wysiłki aliantów, by zatrzymać na Syberii legiony czeskie walczące w białej armii Kołczaka, ze śmiesznie słabą

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 114-115 2009-09-09 14:21:24

i nieudaną interwencją, aby Czechosłowacja zgodziła się przepuścić amunicję do Polski. Tak było wtedy, gdy biała Rosja, z którą Francja chciała się sprzymierzyć, właściwie jeszcze nie istniała. Dziś jednak jest rzeczą naturalną, że Francji bardziej jak wówczas zależy na pomocy rosyjskiej. Zależy jej na niej bardziej – jak na pomocy polskiej. W roku 1920 gen. Weygand i towarzysze czynili wysiłki by powstrzymać zjawienie się czerwonych armii w Niemczech. Możemy być pewni, że dziś, w razie poważnych konfliktów zbrojnych w Europie, gen. Braconnier[78] i towarzysze uczyniliby wszystko, aby czerwona armia właśnie znalazła się w Niemczech. Fakt, że Francji bardziej zależy dziś na pomocy wojsk i aeroplanów sowieckich jak polskich, nie oznacza zresztą bynajmniej, aby Francja miała Rosji w razie niebezpieczeństwa energiczniej bronić jak np. Polski. Sądzimy bowiem wobec nastrojów panujących we Francji, że jest dziś niemożliwością, aby kraj ten nienapadnięty, wystąpił czynnie w obronie kogokolwiek. Oznacza to tylko, że dla Francji ważniejsza jest obrona przez wojska sowieckie jak przez wojska polskie. We wszystkich więc problemach, w których interesy Rzeczypospolitej będą stały na przeszkodzie pojawieniu się wojsk sowieckich w Europie Środkowej, polityka francuska będzie przeciw nam. Nie chodzi tu jedynie o sprawę paktu wschodniego[79] z przemarszem sowieckim przez nasze terytorium. Zupełnie zasadniczą dla Francji jest również sprawa połączenia terytorialnego między ZSRR a Czechosłowacją. Również sprzeczną z interesem Polski byłaby niewątpliwie polityka francuska popierająca wysiłki p. Titulescu[80] w kierunku przepuszczenia wojsk sowieckich przez terytorium rumuńskie. Z tego punktu widzenia między współpracą polsko-rumuńską a rumuńsko-francuską zachodzi zasadnicza sprzeczność.

Dla wszystkich, którzy wierzą w „wieczny pokój" na naszej granicy wschodniej i w dobrą „vulę" Hradu praskiego, te sprawy nie przedstawiają dużego znaczenia. Byli przecież publicyści, którzy prekonizowali zezwolenie na przemarsz wojsk sowieckich przez Polskę. My jednak musimy je wziąć pod uwagę, jako poważne ograniczenie zakresu działania przymierza polsko-francuskiego. Otóż ograniczenie przymierza polsko-francuskiego jedynie do ewentualnych sporów polsko-niemieckich, najlepiej je sytuuje w naszym systemie politycznym. Jest to przymierze niepełne, odnoszące się tylko do części zagadnień politycznych

Rzeczypospolitej, będące w wyraźnej sprzeczności z innymi zagadnieniami. Jedynie rozkład Rosji na kilka państw narodowych mógłby uczynić to przymierze zupełnym i spowodować, aby Francji naprawdę bardziej zależało na pomocy polskiej jak na rosyjskiej. Na razie nie jest ono bynajmniej dla Polski czymś jedynym, czemu by należało wszystko inne poświęcić. Jest tylko ważnym ogniwem naszego łańcucha politycznego. Tak. Jednym z ogniw.

Drugie twierdzenie, które musimy tu postawić odnośnie do przymierza polsko-francuskiego, nie ma już tak bezpośredniego związku z wyżej przeprowadzonym przeglądem historycznym. Będzie ono jednak zupełnie zrozumiałe i pewne dla każdego, kto zna choć trochę Francję współczesną. Stosunek Francji do jej aliantów jest dziś bardziej pasywny jak aktywny. Francja jest krajem zbyt cywilizowanym i zbyt demokratycznym, by móc łatwo zdecydować się na spieszenie ze zbrojną pomocą swym aliantom zagrożonym przez Niemcy. Kto spędził we Francji lata 1926-1930, ten wie dobrze, jak przedstawiały się tamtejsze nastroje w stosunku do możliwości konfliktu zbrojnego między Polską a Niemcami. Stosunek Francuzów do problemu pomorskiego był właściwie stosunkiem głębokiego wstrętu i obrzydzenia. Francuzi zaczęli właściwie silnie interesować się Gdynią i Pomorzem dopiero w chwili, kiedy Niemcy przestali tej prowincji na serio zagrażać i kiedy bardziej zainteresowali się swoimi prowincjami nadreńskimi. Trudno jednak spodziewać się, aby odnowienie antagonizmu niemiecko-polskiego nie miało spowodować na nowo tego nastawienia. Rząd francuski, który w latach 1927-1930 zarządziłby mobilizację w obronie Polski, byłby rządem zmiecionym z powierzchni ziemi w ciągu 24 godzin.

Kiedy w tym okresie czasu Franclin-Bouillon[81] spytał się w parlamencie Arystydesa Brianda, co by rząd uczynił w razie wybuchu zbrojnego zatargu między Polską a Niemcami – Briand odrzekł: „Rząd republiki francuskiej uczyniłby wszystko, by przywrócić pokój". To pasywne nastawienie Francji w stosunku do jej aliantów odnosi się zresztą nie tylko do Polski, ale w tej samej mierze i do Rosji i do Czechosłowacji. Nad brzegami mętnej Wełtawy zdają sobie z niego dziś aż za dobrze sprawę. Francja może służyć swym sprzymierzeńcom kredytami, może im pomagać interwencją dyplomatyczną np. u Stolicy Apostolskiej,

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 116-117 2009-09-09 14:21:25

gdzie jest specjalnie dobrze widziana. Trzeba się jednak pożegnać z nadzieją czegoś więcej.

Alians polsko-francuski mógłby się stać aliansem pełnym w razie rozkładu Rosji Sowieckiej i zniknięcia tego naszego rywala na Qu'ai d'Orsay i w razie zamiany generacji, która widziała wojnę światową, na generację młodą – bardziej zdolną do wysiłku wojennego. Oba te procesy niewątpliwie nastąpią. Dopóki jednak nie nastąpiły, możemy przywiązywać do przymierza z Francją tylko tę wartość, którą ono istotnie przedstawia. Najbardziej może podkreślenia godny jest także fakt, że wzmocnienie lub osłabienie przymierza polsko-francuskiego należy tylko w minimalnej mierze od tego lub innego nastawienia Polski do Francji. Jan Kazimierz pisywał do Ludwika XIV niesłychanie upokarzające listy. A przecież Ludwik XIV nie zawahał się opuścić tego tak uprzejmego partnera, gdy posiadał widoki na uzyskanie bardziej korzystnych sprzymierzeńców. Losy tradycyjnego aliansu Polski z Francją zależą w dużej mierze od wyniku dziejowego antagonizmu między Rosją a Polską. O ile nastąpi istotnie rozkład Rosji na kilka państw narodowych, przyszłość przymierza polsko-francuskiego będzie pewna. Ale jeżeli stosunek sił wróci do norm XVIII i XIX wieku, albo nawet pozostanie niezmieniony, można być usposobionym dość pesymistycznie.

Podróż marszałka Rydza-Śmigłego[82] do Paryża była jednym wielkim tryumfem. A przecież nie nastąpiła ona bynajmniej po okresie zbyt wielkich ustępstw Polski dla polityki francuskiej. O takiej podróży nawet nie mogliśmy marzyć, gdy polską politykę zagraniczną prowadził p. Zaleski. Naiwne byłoby bowiem przypuszczenie, że polityka francuska może się w zasadniczych liniach zmieniać zależnie od większej lub mniejszej ustępliwości Polski. Te rzeczy są zależne od konstelacji międzynarodowych, względnie od wielkich zmian historycznych. Polityka francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych jest czymś ogromnym i wspaniałym. Trudno nie odczuwać podziwu dla tego znakomitego narzędzia racji stanu, którym jest kariera francuska. W polityce tej współdziała ogromna ilość mniejszych lub większych czynników. Jednym z tych czynników są stosunki z Polską, ściślejsze lub odleglejsze zależnie od sytuacji. Ale w polityce polskiej jest także mnóstwo czynników, i stosunki z Francją są także tylko jednym z nich. Dlatego nonsensem byłoby podporządkowywać

wszystko koncepcji aliansu francuskiego – który *nota bene* dzięki temu podporządkowaniu nie stanie się ani o trochę ściślejszy. Z daleka najważniejszą dla Rzeczypospolitej sprawą są jej stosunki z sąsiadami, przede wszystkim kwestia antagonizmu niemiecko-rosyjskiego. O ile postulaty z dziedziny stosunku Polski do jej sąsiadów schodzą się z pewnymi tendencjami polityki francuskiej, suche ramy aliansu wypełniają się nagle żywą treścią. O ile znów się rozchodzą – nie możemy ani podporządkowywać swoich najżywotniejszych spraw mitowi tradycyjnego aliansu, ani żądać od Francji, aby postępowała sprzecznie ze swoją racją stanu. Dalsze nasze rozważania powinny też iść w kierunku zbadania, w jakiej mierze może istnieć pewna równoległość w stanowisku Polski i Francji do antagonizmu niemiecko-rosyjskiego i do ewentualnego konfliktu niemiecko-rosyjskiego.

29. Na drodze do nowej Sadowy

Powyżej napisaliśmy, że Francji musi bardziej zależeć na przymierzu z Rosją jak na przymierzu z Polską. Ale sprawa przymierza rosyjsko-francuskiego – nawet abstrahując od wszystkich względów ideowo-politycznych, które zostawiamy tu zazwyczaj za nawiasem – nie jest wcale tak bardzo prosta. Jest nawet bardzo skomplikowana. Za skomplikowana – powiedziałby chętnie czytelnik. Na szczęście przychodzą nam w sukurs odruchowe reakcje francuskiej opinii publicznej, które ilustrują zdawałoby się najbardziej subtelne odcienia racji stanu tego państwa. O ile Francji niewątpliwie bardziej zależy na Rosji jak na Polsce, o tyle przymierze z Rosją ma charakter równie pasywny jak przymierze z Polską. Francji nie zależy na tym, aby bronić Rosję przed jakąś agresją. Opinia publiczna jest pod tym względem jednomyślna. Groźba, że żołnierz francuski będzie musiał pójść bronić Stalina, jest też stale jednym z głównych argumentów prawicy francuskiej i – co rzadkie u tego ugrupowania – argumentem skutecznym. Wojna – *pour le roi Staline* – nikomu się nie uśmiecha. To, czego chcą Francuzi, to żeby Rosjanie ich bronili, a żeby odwrotnie – oni nie potrzebowali bronić Rosjan. Jakie to proste, prawda?

Niestety jednak dla Francji okresy, w których Rosjanie pragną ich bronić, są w historii raczej dość krótkie. Dziwnym zbiegiem okoliczności, a właściwie naturalną losów koleją, zbiegają się one

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 118-119 2009-09-09 14:21:25

doskonale z okresami antagonizmu niemiecko-rosyjskiego. Gdy antagonizm niemiecko-rosyjski przycicha, gdy powstaje jakieś Święte Przymierze[83], lub przymierze trzech cesarzy[84], lub Rapallo, „krzyk natury i objawienie geografii" Lamartine'a traci grunt pod nogami. Specjalnie dziś, gdy istnieje niepodległa Polska, okresy antagonizmu niemiecko-rosyjskiego zdają się być skazane na dość krótkie trwanie. Nie widać bowiem dobrze, co mogłoby powodować antagonizm tych dwu krajów nie mających wspólnej granicy, gdy jeszcze pozostała Europa uniemożliwia jednemu z nich agresję na drugi innymi drogami.

Obserwacja genezy przymierza francusko-rosyjskiego z roku 1893[85] najlepiej wyjaśnia ten fenomen dziejowy, o którym teraz piszemy. Po wycofaniu się Rosji z przymierza trzech cesarzy w roku 1887, zawarł z nią Bismarck traktat reasekuracyjny, tzw. „Ruckversiche-rungsvertrag"[86], w którym oba państwa gwarantowały sobie wzajemnie neutralność w razie konfliktu zbrojnego. Po ustąpieniu Bismarcka w r. 1891, jego następca Caprivi[87] odmówił przedłużenia trwania tego traktatu reasekuracyjnego. Ta właśnie okoliczność, zaostrzająca znacznie stosunki niemiecko-rosyjskie, stała się wstępem do manifestacji poprzedzających przymierze francusko-rosyjskie i pobudką samego przymierza. Nie ma chyba nikogo, który by nie dostrzegał, że dzisiejsze zbliżenie francusko-rosyjskie jest spowodowane niebezpieczeństwem agresji III Rzeszy na Rosję. W chwili, gdy to niebezpieczeństwo ustanie, porozumienie niemiecko-rosyjskie będzie o wiele naturalniejszą konstelacją od przymierza rosyjsko-francuskiego.

Jeżeli mówimy, że Francji zależy na Rosji, to chcemy przez to powiedzieć, że zależy jej na trwaniu antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, bez niego nie byłoby bowiem sympatii sowieckich dla Francji. Rosja dziś stanowi dla Francji coś w rodzaju piorunochronu mającego ściągać wyładowania elektryczności niemieckiej. Jeden z postulatów, który powinien być najbardziej zasadniczy dla polityki francuskiej, jest dziwnie identyczny z zasadniczym postulatem polskiej racji stanu. Mamy na myśli konieczność podtrzymania antagonizmu niemiecko-rosyjskiego.

Moglibyśmy tu powtórzyć to wszystko, co pisaliśmy w pierwszym rozdziale tej pracy o konieczności podtrzymywania przez Polskę tego antagonizmu przez odpowiednią politykę. Musi się bowiem pojąć, że antagonizm niemiecko-rosyjski trzyma się

właściwie przede wszystkim dzięki nadziejom Niemiec na zrealizowanie swych planów imperialistycznych na terenie Rosji. Gdy dzięki pewnej określonej polityce Polski czy Francji nadzieja ta ostatecznie zniknie, droga do nowego Rapalla będzie utorowana. Zamiast nadziei na zdobycie rynków czy terenów emigracyjnych na terenie Rosji, przyjdzie nadzieja na odzyskanie Pomorza i Śląska. Jedynym logicznym zakończeniem zarówno przymierza rosyjsko-francuskiego, jak i antagonizmu niemiecko-rosyjskiego może być jedynie i tylko próba realizacji planów Hitlera w stosunku do Rosji. Kto tym planom przeciwdziała, pracuje dla nowego Rapalla.

W wielkiej dyskusji, którą w parlamencie francuskim spowodowała debata nad paktem z Sowietami[88], padało często słowo: nowa Sadowa. Używał go zwłaszcza z predylekcją utalentowany i niezależny publicysta, Emil Buré[89]. Niebezpieczeństwo zagrażające Rosji, to niebezpieczeństwo nowej Sadowy dla Francji – wołano. Wzmocnione na wschodzie Niemcy, jak po 1866 roku rzuciły się na Francję w 1870, tak postąpią i obecnie.

Argumentacja ta nie zdaje się być słuszną. Przeprowadzimy z nią polemikę, aczkolwiek punkt ciężkości zagadnienia leży jeszcze gdzie indziej. Między sytuacją Polski, a sytuacją Francji wobec Rosji zachodzi ta różnica, że w likwidacji Rosji Polska widziałaby koniec dzisiejszego lub w każdym razie przyszłego wroga, Francja koniec dzisiejszego sojusznika. Niestety jednak dla Francji, ten potężny sojusznik dzisiejszy nie może być nad Sekwaną uznawany za sojusznika stałego lub nawet naturalnego. Mówiliśmy powyżej, że jedyny warunek przymierza francusko-rosyjskiego, antagonizm niemiecko-rosyjski, albo się skończy realizacją niemieckich planów imperialistycznych, albo się skończy w ogóle. W pierwszym wypadku Francja miałaby przynajmniej jasny i czysty stosunek z Polską pozbawioną niebezpieczeństwa od wschodu. W drugim wypadku sytuacja Francji i Polski, wobec Niemiec i Rosji, nie byłaby zbyt pewna. Tylko w jednym wypadku rozumowanie o nowej Sadowie moglibyśmy uznać za słuszne. Byłoby to wtedy, gdyby nasz sceptycyzm co do istnienia jakichś obiektywnie słusznych założeń racji stanu państw poszedł tak daleko, że nie widzielibyśmy przeszkód, aby np. Niemcy i Rosja utrzymywały ze sobą antagonizm bez żadnego powodu, lub żeby Polska bez żadnej przyczyny podporządkowała się Francji. W każdym innym

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 120-121 2009-09-09 14:21:25

wypadku moglibyśmy uważać Rosję za sojusznika francuskiego, ale za sojusznika bardzo tylko chwilowego. Naprawdę solidnym sojusznikiem Francji może być właściwie tylko Polska – w razie rozkładu Rosji na kilka państw narodowych.

Napisaliśmy powyżej, że ta polemika z koncepcjami „nowej Sadowy" nie jest jednak rzeczą ważną. Wynika to chociażby z tego, że szukając w „Journal Officiel" z dnia debaty parlamentarnej nad paktem z Sowietami, ani śladu podobnej argumentacji w ogóle nie znajdziemy. Punkt kulminacyjny stosunku Francji do antagonizmu niemiecko-sowieckiego leży nie w tym rozumowaniu, ale w psychicznie pasywnym nastroju mas francuskich, który faktycznie uniemożliwiłby interwencję Francji w razie konfliktu niemiecko-rosyjskiego.

Jest to dziwny zbieg okoliczności, dziwny paradoks zaiste, że to, co zazwyczaj paraliżuje rację stanu państwa, w tym wypadku stać się może właśnie jego największą podporą. Nieruchomość Francji wobec sporu niemiecko-rosyjskiego nie mogłaby dziś być spowodowana przeświadczeniem patriotycznym, lecz tylko tępym pacyfizmem. A przecież właśnie ta nieruchomość zdaje się najbardziej odpowiadać francuskiej racji stanu.

W następstwach Sadowy z 1866 roku były dwa elementy. Jednym było osłabienie Austrii, drugim znaczne wzmocnienie Prus wskutek zjednoczenia całych Niemiec pod ich egidą. Francji zależało niewątpliwie w 1866 roku na Austrii, podobnie jak zależy jej dziś na Rosji. Ale choćby nie wiem nawet ile jej zależało na Rosji, nie zmieni to w niczym faktu, że sojusz franko-rosyjski jest realny tylko w epokach antagonizmu niemiecko-rosyjskiego. Podobnie Polsce może zależeć na pomocy np. Persji lub Australii w ewentualnym sporze z Rosją, co jednak nie zmienia w niczym nierealności nadziei na odnośną pomoc. Dlatego element osłabienia Rosji w nowej Sadowie przygotowywanej przez Prusy, nie może być dla Francji uważany za niekorzystny. Inaczej jest z elementem ewentualnego wzmocnienia Rzeszy Niemieckiej. I tu znów otwiera się dziwna zbieżność między polityką polską a polityką francuską. Oba państwa zainteresowane w podtrzymaniu antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, zainteresowane są również w powstrzymaniu nadmiernego wzmocnienia się Niemiec. Dlatego też nie jest wykluczone, że pasywność francuska i racja stanu polska doprowadziłyby oba państwa w razie ewentualnego zatargu

niemiecko-rosyjskiego do dość podobnego stanowiska. Mamy na myśli współdziałanie w rodzaju tego, które stosowała Austria i Anglia w wojnie 1877 roku[90]. Współdziałanie połączone w odpowiednim momencie z naciskiem w kierunku rozwiązania sprawy rosyjskiej przez stworzenie na terenie dzisiejszego ZSRR szeregu niepodległych państw narodowych i zapewnienia im rządów demokratycznych. Tylko ta droga – mogąca zresztą na dłuższy czas zapewnić spokój Europie – mogłaby ograniczyć rozmiary sukcesu niemieckiego i ograniczyć je w sposób trwały.

Przed Francją stoją w tej chwili dwie wielkie drogi. Jedna – to droga uniemożliwienia zatargu niemiecko-rosyjskiego. Ta droga prowadzi do nowego Rapalla. Druga, to droga współdziałania z Polską.

Ale nie łudźmy się. Droga do Paryża nie prowadzi dla Polski przez poczekalnie salonów i przez wyjazdy na dworce. Prowadzi ona szlakiem bardziej okrężnym, ale większym, wspanialszym. Przez Kijów, przez Charków i Odessę.

Konkludujemy: okoliczność, że Francji bardziej zależy na przymierzu z Rosją jak z Polską powoduje dziwnym paradoksem konieczność dążenia do podtrzymywania antagonizmu niemiecko-rosyjskiego. Otóż ten stan może się utrzymać tylko dzięki przyjaznej Niemcom polityce Polski. Dla Francji najgorszym jest stan przymierza niemiecko-rosyjskiego, lepszym zniknięcie jednolitej Rosji i przymierze polsko-francuskie przeciw Niemcom, najlepszym stan antagonizmu niemiecko-rosyjskiego i przymierze Francji z Rosją. Dla Polski najlepsze byłoby zniknięcie jednolitej Rosji i przymierze z Francją przeciw Niemcom, gorszym stan chwilowego antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, najgorszym tylko przymierze niemiecko-rosyjskie. Tak przedstawiają się zbieżności i rozbieżności polityki obu państw.

Przypisy

[1] Bitwa pod Sadową, decydujące starcie wojny austriacko-pruskiej (3 lipca 1866 r.). Zwycięstwo Prus miało istotne znaczenie dla budowy ich hegemonii w Związku Niemieckim i zjednoczenia Niemiec.

[2] Władysław Sikorski (1881-1943), generał, polityk, premier i naczelny wódz. Przed wybuchem I wojny światowej współtwórca organi-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 122-123 2009-09-09 14:21:25

zacji niepodległościowych (Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki). W latach 1914-1917 szef departamentu wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego. W czasie wojny polsko-bolszewickiej dowodził m.in. Grupą Poleską oraz 5. Armią. Do zamachu majowego sprawował kolejno urzędy: szefa Sztabu Generalnego (1921-1922), premiera (1922-1923) oraz ministra spraw wojskowych (1923-1925). W 1928 r. zwolniony ze służby czynnej, do 1939 r. pozostał bez przydziału. Po wybuchu II wojny światowej, jako premier i Naczelny Wódz, kierował całością spraw państwowych i wojskowych. Zginął w wypadku lotniczym na Gibraltarze 4 lipca 1943 r.

[3] Louis Robert de Bréhan hrabia de Plélo (1699-1734), francuski dyplomata i wojskowy. W latach 1729-1734 ambasador francuski w Danii. W 1734 r. stanął na czele ekspedycji francuskiej idącej z odsieczą oblężonemu w Gdańsku Stanisławowi Leszczyńskiemu. Po wylądowaniu na Westerplatte (24 maja) oddziały francuskie nie zdołały się przebić do Gdańska, mimo to kontynuowano walkę na terenie Westerplatte, gdzie hrabia poległ.

[4] St. Germain, oficer francuski, jego śmierć pod Mątwami (1666), gdzie walczył po stronie Jana Kazimierza, przywoływał Jan III Sobieski w jednym z listów do królowej Marysieńki.

[5] Hipolit Blechamps (?-1813), oficer 3. Pułku Piechoty Księstwa Warszawskiego. W czasie bitwy pod Lipskiem (19 października 1813 r.) próbując ratować księcia Józefa Poniatowskiego, utonął wraz z nim w nurtach Elstery.

[6] William Szekspir (1564-1616), poeta i dramaturg angielski. Od 1594 r. członek trupy teatralnej Sług Lorda Szambelana (po 1603 r. nazwana Sługami Królewskimi). Autor 37 sztuk, w tym: *Romeo i Julia* (1595), *Hamlet* (1601), *Makbet* (1606), *Burza* (1611) oraz cyklu sonetów (1609).

[7] Filip Wilhelm Wittelsbach (1615-1690), hrabia palatyn Neuburgu, książę Bergu i Jülich, elektor palatynatu reńskiego. W 1642 r. poślubił Annę Katarzynę, córkę króla polskiego Zygmunta III. W 1685 r. na skutek bezpotomnej śmierci Karola II Wittelsbacha, został elektorem palatynatu reńskiego. W czasie elekcji z 1669 r. kandydat na tron Polski.

[8] Szymon Askenazy (1865-1935), historyk i dyplomata. Profesor Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1902-1907. W swoim ujęciu historii Polski przeciwstawiał się krakowskiej szkole historycznej i jej interpretacji upadku I Rzeczpospolitej, bronił również sojuszu polsko-pruskiego (1790), jako mającego realne perspektywy powodzenia. W czasie I wojny światowej współtworzył Komitet Pomocy dla Ofiar Wojny w Polsce. Po odzyskaniu niepodległości był delegatem rządu polskiego przy Lidze

Narodów (1920-1923). Najważniejsze prace to: *Przymierze polsko-pruskie* (1900), *Książe Józef Poniatowski 1763-1813* (1905), *Łukasiński* (t. 2, 1908), *Napoleon a Polska* (t. 3, 1918-1919).

[9] Adam Szelągowski (1873-1961), polski historyk. W latach 1907-1939 profesor historii na uniwersytecie we Lwowie. Autor m.in. *Sprawa północna w wiekach XVI i XVII* (1905), *Najstarsze drogi z Polski na wschód w okresie bizantyjsko-arabskim* (1909), *Dzieje powszechne i cywilizacji* (1918), *Rewolucja Francuska* (1934).

[10] Wacław Sobieski (1872-1935), polski historyk. Ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem został wykładowcą tej uczelni. Związany z ruchem narodowym, należał do Ligi Narodowej i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Autor m.in.: *Archiwum Jana Zamoyskiego* (1904), *Polska a hugenoci po nocy św. Bartłomieja* (1910), *Dzieje Polski*, (t. 3, 1923-1925).

[11] Karol IX Sudermański (1550-1611), król szwedzki z dynastii Wazów. Od 1594 r. współregent Szwecji, a od 1560 r. książę Sudermanii. Po koronacji Zygmunta III na króla szwedzkiego, Karol podczas nieobecności Zygmunta w kraju, miał sprawować rządy regenta. Szybko jednak podjął działania na rzecz usunięcia Zygmunta III z tronu szwedzkiego. Początkowy konflikt dynastyczny przerodził się w wieloletnie wojny z Polską. W 1600 r. rozpoczął wojnę z Rzeczpospolitą, po początkowych sukcesach wojska szwedzkie zostały pokonane w bitwie pod Kircholmem (1605). Formalnie koronowany na króla Szwecji został w 1607 r.

[12] Zygmunt III (1566-1632), król Polski i Szwecji z dynastii Wazów. Syn Jana III Wazy i Katarzyny Jagiellonki, obrany królem Rzeczpospolitej w 1587 r., a po śmierci ojca koronowany królem Szwecji w 1592 r. Koronę szwedzką utracił na rzecz swojego stryja Karola Sudermańskiego, co zapoczątkowało ponad półwieczny okres wojen polsko-szwedzkich. Podczas jego panowania Rzeczpospolita zaangażowała się w konflikt o następstwo tronu rosyjskiego oraz wojnę z Turcją. W polityce wewnętrznej zwolennik silnej władzy królewskiej, w celu ograniczenia wpływu szlachty wzmacniał pozycję magnaterii.

[13] Zwycięska bitwa wojsk polskich ze Szwedami rozegrana 27 września 1605 r. pod Kircholmem (obecnie teren Łotwy). Wojska polskie pod wodzą Jana Karola Chodkiewicza pokonały trzykrotnie liczniejszą armię Karola IX Sudermańskiego.

[14] Rokosz szlachty i części magnaterii polskiej przeciwko królewskim próbom wzmocnienia władzy monarchy oraz zaangażowaniu się Rzeczpospolitej w konflikt dynastyczny Wazów. W ciągu trzyletniego konfliktu (1606-1609), punktem przełomowym była bitwa pod Guzowem (1607),

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 124-125 2009-09-09 14:21:25

zakończona zwycięstwem wojsk królewskich. Militarne zwycięstwo nie doprowadziło jednak do zrealizowania planów Zygmunta III.

[15] Wojna trzydziestoletnia, konflikty na skalę europejską pomiędzy protestanckimi państwami Rzeszy i ich sojusznikami (Francja, Niderlandy, Dania i Szwecja), a Habsburgami. Wojna rozpoczęta w 1618 r., zakończyła się ostatecznie porażką katolickich Habsburgów. Na skutek postanowień pokoju westfalskiego (1648) uznano niepodległość Niderlandów, zagwarantowano wolność wyznania w Rzeszy. Pozycja Austrii i Hiszpanii została osłabiona na rzecz Francji i Szwecji.

[16] Gaston Jean-Baptiste, książę Orleanu (1608-1660), książę Orleanu i Valais. Trzeci syn Henryka IV Burbona, brat Ludwika XIII. Przeciwnik kardynała Richelieu, wielokrotnie organizował spiski wymierzone w kardynała. W latach 1624-1625 dyplomacja francuska chcąc zniwelować wpływy habsburskie w Polsce, podjęła kroki w celu obsadzenia tronu polskiego przez Gastona Orleańskiego. Tzw. spisek orleański wyszedł na światło dzienne po ujawnieniu korespondencji Krzysztofa Radziwiłła z dworem francuskim.

[17] Armand-Jean du Plessis de Richelieu (1585-1642), kardynał i polityk francuski. Jako pierwszy minister Francji (od 1624 r.) decydował o najważniejszych sprawach kraju. Działał na rzecz wzmocnienia władzy królewskiej, osłabił pozycję magnaterii oraz hugenotów. W polityce zagranicznej dążył do ograniczenia wpływów dynastii habsburskiej, w tym celu podczas wojny trzydziestoletniej Francja przystąpiła do antyhabsburskiej koalicji protestanckiej.

[18] Rozejm w Altmarku (1629), zawarty dzięki dyplomacji francuskiej kończył wojnę polsko-szwedzką (1626-1629); wedle jego postanowień Szwedzi mieli utrzymać Inflanty na północ od Dźwiny oraz porty pruskie (bez Gdańska, Królewca i Pucka). Rozejm polsko-szwedzki z Stumdorfu (inaczej Sztumskiej Wsi) zawarto w 1635 r., przewidywał on przedłużenie rozejmu z Altmarku, w zamian za utrzymanie Inflant Szwedzi zrzekli się portów pruskich. Oba rozejmy umożliwiały zwiększenie zaangażowania Szwecji w wojnie trzydziestoletniej (jako sojuszniczki Francji).

[19] Hercule de Charnacé (1588-1636), radca stanu i dyplomata francuski, ambasador Ludwika XIII w Polsce, Szwecji oraz Zjednoczonych Prowincjach Niderlandów.

[20] Gustaw II Adolf (1594-1632), król szwedzki z dynastii Wazów. Po objęciu tronu (1611), wprowadził szereg reform administracyjnych i wojskowych. W latach 1617-1629 prowadził wojnę z Rzeczpospolitą. W 1630 r. włączył się do wojny trzydziestoletniej i na czele armii szwedzkiej wylądował na Pomorzu Zachodnim podejmując marsz w głąb Niemiec. Zwyciężył wojska Ligi Katolickiej pod Breitenfeld (1631) oraz pod Lützen (1632), gdzie sam poniósł śmierć.

[21] Claude de Mesmes, książe d'Avaux (1595-1650), francuski dyplomata, minister finansów. W 1634 r. stał na czele francuskich misji dyplomatycznych w Danii i Szwecji. W 1634 r. doprowadził do zawieszenia broni pomiędzy Szwecją a Polską w Sztumskiej Wsi (12 września). Uczestnik negocjacji poprzedzających zawarcie pokoju westfalskiego (1648). W latach 1648-1650 jako superintendent zarządzał francuskimi finansami.

[22] Katarzyna Jagiellonka (1526-1583), córka Zygmunta Starego, królowa szwedzka. W 1562 r. poślubiła Jana Wazę, późniejszego Jana III, króla szwedzkiego. Koronowana na królową Szwecji w 1569 r., matka Zygmunta III Wazy.

[23] W maju 1638 r. władze francuskie aresztowały udającego się do Hiszpanii królewicza Jana Kazimierza, zarzucając mu szpiegostwo na rzecz Habsburgów. Zwolniono go w lutym 1640 r.

[24] Michał Dymitr Krajewski (1746-1817), pisarz, historyk, działacz społeczny. Prefekt Collegium Nobilium, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Autor m.in.: *Podolanka wychowana w stanie natury, życie i przypadki swe opisująca* (1784), *Wojciech Zdarzyński, życie i przypadki swoje opisujący* (1785), *Dzieje panowania Jana Kazimierza od roku 1656 do jego abdykacji w roku 1668* (1846).

[25] Jan Karol Konopacki (1581-1643), dyplomata, biskup warmiński. Wychowawca królewicza Aleksandra Wazy. W 1631 r. przyjął święcenia kapłańskie, pełnił funkcję opata w Wąchocku, a potem w Tyńcu. W latach 1638-1641 przebywał w Paryżu, po aresztowaniu przez Francuzów królewicza Jana Kazimierza, pozostał wraz z nim w areszcie. W 1643 r. wyznaczony biskupem warmińskim, na skutek śmierci nie zdążył objąć diecezji.

[26] Antonie de Lumbres, dyplomata francuski. W czasie wojny polsko-szwedzkiej, jako poseł francuski w Warszawie, doprowadził do podjęcia rozmów pokojowych z osłabioną Szwecją. Uczestnik rozmów pokojowych w Oliwie (styczeń – maj 1660 r.).

[27] Kongres pokojowy w Oliwie, zakończony podpisaniem 3 maja 1660 r. traktatu kończącego wojnę polsko-szwedzką. Do zawarcia pokoju, w trudnym dla Szwecji położeniu militarnym, skłoniła Polskę dyplomacja francuska, która nie chciała zbytniego wzmocnienia Habsburgów kosztem Szwecji. Strony konfliktu rozpoczęły rozmowy pokojowe już w styczniu 1660 r., ostatecznie pod względem terytorialnym praktycznie powrócono do stanu sprzed wojny. Dania i Rosja zawarły pokój ze Szwecją

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 126-127 2009-09-09 14:21:25

w późniejszym czasie (traktat z Kopenhagi, 6 kwietnia 1660 r.; traktat z Kardas, 21 czerwca 1661 r.).

[28] Karol X Gustaw (1622-1660), król szwedzki z dynastii Wittelsbachów. Wstąpił na tron po abdykacji królowej Krystyny (1654). Podczas panowania dążył do umocnienia Szwecji w basenie Morza Bałtyckiego. Rozpoczął wojnę z Rzeczpospolitą – tzw. potop szwedzki (1655). Po spektakularnych sukcesach politycznych i militarnych (we współpracy z Siedmiogrodem i Prusami) opanował prawie całe terytorium Rzeczpospolitej. Zawiązana koalicja antyszwedzka (Rzeczpospolita, Rosja, Austria, Dania i Prusy od 1658 r.) doprowadziła do załamania szwedzkiej kampanii i do odwrotu. Ostatecznie pokój zawarto, już po śmierci Karola X, w 1660 r.

[29] Maria Ludwika Gonzaga de Nevers (1611-1667), księżniczka mantuańska, królowa Polski. Małżonka króla Władysława IV (od 1646 r.), po jego śmierci wyszła za mąż za Jana Kazimierza (1649). Jako królowa wykazywała się dużą aktywnością polityczną, postulowała m.in. wzmocnienie władzy królewskiej, wprowadzenie elekcji *vivente rege*, reformę podatków.

[30] Ludwik XIV (1638-1715), król Francji i Nawary z dynastii Burbonów. Samodzielne rządy zaczął sprawować dopiero po śmierci kardynała Mazariniego (1661). W polityce wewnętrznej przeprowadził szereg reform; usprawniona administracja królewska stała się oparciem dla absolutystycznej formy rządów. Podczas wieloletnich rządów prowadził aktywną politykę zagraniczną, toczył szereg wojen o prymat na kontynencie europejskim, walczył m.in. z Hiszpanią, Holandią, tzw. Ligą Augsburską oraz koalicją angielsko-habsbursko-niderladzką w wojnie o sukcesję hiszpańską (1701-1713).

[31] Jan Kazimierz (1609-1672), król Polski z dynastii Wazów. Tron polski objął po śmierci brata Władysława IV (1648). Od początku panowania musiał walczyć z powstaniem Chmielnickiego, prowadził wojny z Rosją (1654) oraz z Szwecją (tzw. potop szwedzki, 1655-1660). Wszelkie próby reformy wewnętrznej np. ograniczenie wolnej elekcji, napotykały na silny opór szlachty (rokosz Lubomirskiego, 1665-1666). Po śmierci żony Marii Ludwiki (1668) abdykował i wyjechał do Francji.

[32] Wojna dewolucyjna, konflikt francusko-hiszpański o hiszpańskie Niderlandy z lat 1667-1668. Zakończona pokojem w Akwizgranie, który przewidywał zwrot terenów zajętych przez Francję w toku wojny, prócz rejonu Lille.

[33] Henri Jules de Burbon Condé d'Enghien (1643-1709), francuski arystokrata i dowódca wojskowy, pretendent do tronu polskiego. Uczestnik licznych wypraw wojennych. Walczył w bitwie pod Dunes (1657), we Flandrii i Holandii (1667). W 1657 r. był jednym z kandydatów do tronu polskiego, popierany m.in. przez królową Marię Ludwikę, Stefana Czarnieckiego i Jana Sobieskiego. Plany elekcji zostały pogrzebane przez rokosz Lubomirskiego (1665-1666).

[34] Hugues de Lionne (1611-1671), dyplomata francuski. Od 1663 r. sekretarz stanu ds. zagranicznych, zaufany dyplomata Mazariniego i Ludwika XIV, negocjował m.in. traktat pirenejski z 1659 r.

[35] Pierre de Bonzy (1631-1703), kardynał, biskup Béziers (od 1659 r.), arcybiskup Tuluzy (od 1672 r.) i Narbonny (od 1674 r.). Jednocześnie dyplomata Ludwika XIV, wysyłany m.in. do Republiki Wenecji, na Węgry, do Hiszpanii. W latach 1665 i 1668 dwukrotnie pełnił misje dyplomatyczne w Polsce.

[36] Leopold I (1640-1705), cesarz austriacki z dynastii Habsburgów. Udzielił poparcia Rzeczpospolitej podczas tzw. potopu szwedzkiego, wojska austriackie wyzwoliły m.in. Kraków oraz Poznań. Prowadził politykę wymierzoną w interesy Burbonów. W polityce wewnętrznej zapoczątkował rozbudowę i reformę aparatu administracyjnego.

[37] Jan III Sobieski (1629-1696), król Polski. Od połowy XVII w. związany z stronnictwem profrancuskim. Dzięki zwycięstwu nad Turkami pod Chocimiem (1673) zyskał wielką popularność wśród szlachty, co pozwoliło mu zasiąść na tronie polskim po śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1674). Początkowo prowadził politykę profrancuską zmierzającą do ograniczenia wpływów habsburskich, jednak kolejny najazd turecki zmusił go do bliższego związku z Austrią. W 1683 r. pośpieszył na odsiecz oblężonemu przez Turków Wiedniowi i odniósł wielkie nad nimi zwycięstwo, które ostatecznie zahamowało ekspansywną politykę turecką w Europie.

[38] Chodzi tu o Marię Kazimierę de d'Arquien (1641-1716), królową Polski, żonę Jana III Sobieskiego, która od 1714 r. przebywała we Francji, Ludwik XIV wydał m.in. zakaz pojawiania się jej w Paryżu oraz w Wersalu.

[39] François de Vitry, ambasador francuski w Polsce w okresie panowania Jana III Sobieskiego. Prowadził działania mające zapobiec zawarciu antytureckiego sojuszu Rzeczpospolitej z Austrią. Opuścił Polskę po przechwyceniu i ujawnieniu jego korespondencji pokazującej zamiary ambasadora (1683).

[40] Alphonse Marie St. Severin (1705-1757), dyplomata francuski. Z pochodzenia Włoch, od 1726 r. w służbie francuskiej. Ambasador w Szwecji, a potem w Polsce (1744-1745), współdziałając z dwoma pruskimi dyplomatami doprowadził do zerwania sejmu z 1744 r.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 128-129 2009-09-09 14:21:26

[41] Maria Leszczyńska (1703-1768), królowa Francji. Córka króla Stanisława Leszczyńskiego, w 1725 r. wyszła za mąż za króla Francji, Ludwika XV, prawnuka Ludwika XIV.

[42] Chodzi tu o wynegocjowany przez Jerzego Ożarowskiego (1690-1742), traktat sojuszniczy pomiędzy zwolennikami króla Stanisława Leszczyńskiego a Francją z 28 września 1735 r. W niecały tydzień później dyplomacja francuska podpisała preliminarze pokojowe z Austrią, które przewidywały jedynie formalne przyznanie Stanisławowi Leszczyńskiemu tytułu króla polskiego, który w zamian za utracone królestwo miał otrzymać księstwo Lotaryngii.

[43] Wojny śląskie, trzy prusko-habsburskie konflikty zbrojne z lat 1740-1763, w wyniku których ostatecznie większość Śląska oraz ziemia kłodzka znalazły się w granicach państwa pruskiego.

[44] Charles-François de Broglie, markiz de Ruffec (1719-1781), francuski żołnierz i dyplomata. W latach 1752–1756 ambasador Ludwika XV w Polsce.

[45] Konewncja Westminsterska, tajne porozumienie prusko-angielskie zawarte 16 stycznia 1756 r. Prusy zobowiązywały się do nieatakowania hanowerskich posiadłości Jerzego II w przypadku wojny angielsko-francuskiej, a Anglia gwarantowała, że opłacone przez nią oddziały w armii rosyjskiej nie będą użyte przeciw Prusom w przypadku konfliktu rosyjsko-francuskiego. Konwencja Westminsterska zapoczatkowała tzw. odwrócenie przymierzy w wojnie siedmioletniej.

[46] Traktat paryski z 1 maja 1756 r. podpisany przez Austrię i Francję, przewidujący zachowanie neutralności przez Austrię w wojnie francusko-angielskiej. Konwencja Westminsterska i traktat paryski oraz ich konsekwencje skłoniły Rosję do wycofania się z układu z Anglią (tzw. konwencji petersburskiej) i zawarcia antypruskiego sojuszu z Austrią.

[47] Étienne François de Choiseul (1719-1785), francuski polityk, generał. Walczył w wojnie o sukcesję austriacką (1741-1748), następnie był ambasadorem w Rzymie, potem w Wiedniu. Od 1758 r. był pierwszym ministrem Ludwika XV, dwukrotnie ministrem spraw zagranicznych (1758-1761, 1766-1770). Politykę zagraniczną prowadził w oparciu o sojusz z Austrią (m.in. tzw. pakt rodzinny z 1761 r.). W polityce wewnętrznej wzmacniał pozycję parlamentu i doprowadził do usunięcia jezuitów z Francji. W 1770 r. popadł w niełaskę.

[48] Charles Gravier de Vergennes (1717-1787), dyplomata i polityk francuski. Szef misji dyplomatycznej w Portugalii (1746), potem na placówkach w Trewirze, Stambule oraz w Szwecji. W latach 1774-1787 sekretarz spraw zagranicznych Francji, w tym czasie działał na rzecz osłabienia wpływów rosyjskich w Europie i wzmocnienia pozycji Szwecji.

[49] Komitet Ocalenia Publicznego, nadzwyczajny urząd powołany w kwietniu 1793 r. celem opanowania chaosu w rewolucyjnej Francji, po przejęciu władzy przez Robespierre'a stał się ośrodkiem realizującym politykę terroru rewolucyjnego. Stracił znaczenie po obaleniu Robespierre'a (lipiec 1794 r.), zlikwidowany w 1795 r.

Dyrektoriat, organ wykonawczy ustanowiony w miejsce Komitetu Ocalenia Publicznego w 1795 r. Zlikwidowany po zamachu Napoleona z 1799 r.

[50] Emmanuel Joseph Sieyés (1748-1836), polityk i dyplomata. Autor broszury *Czym jest stan trzeci?* W 1789 r. członek Stanów Generalnych, jako reprezentant stanu trzeciego, następnie zasiadał w Zgromadzeniu Narodowym. Był współzałożycielem stronnictwa jakobinów, przeciwko którym później wystąpił wraz z Talleyrandem i La Fayettem. Członek Dyrektoriatu (1799), przygotowywał projekt konstytucji roku VIII, zmodyfikowany przez Napoleona stosownie do jego oczekiwań. W czasach napoleońskich zasiadał w Senacie. Wygnany w 1816 roku, powrócił do Francji w 1836 r.

[51] Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord (1754-1838), francuski dyplomata i polityk. Od 1788 r. biskup Autu. Poparł rewolucję, był inicjatorem sekularyzacji dóbr kościelnych. Po rozpoczęciu terroru jakobińskiego zbiegł do Anglii, potem do Ameryki. W 1795 r. powrócił do Francji, za czasów Dyrektoriatu kierował polityką zagraniczną Francji, w 1799 r. podał się do dymisji. Uczestnik kongresu wiedeńskiego (1815). W 1830 r. poparł Ludwika Filipa w staraniach o koronę. W latach 1830-1834 ambasador w Anglii.

[52] Stepan Kołyszew (1746-1805), rosyjski dyplomata. Poseł w Hadze i Berlinie, a następnie w Wiedniu i Paryżu. Pod koniec swego życia wicekanclerz Imperium Rosyjskiego.

[53] Jacques-Joachim Trotti, markiz de La Chétardie (1705-1759), dyplomata francuski. Pracował w wielu europejskich stolicach m.in. w Londynie, Berlinie oraz w Petersburgu. W celu osłabienia wpływów niemieckich na dworze rosyjskim zorganizował zamach stanu (1741), w wyniku którego na tronie zasiadła Elżbieta z dynastii Romanowów. Po nieudanej intrydze przeciw Bestużewowi odesłany do Paryża.

[54] Louis hrabia de Lara-Narbonne (1755-1813), dyplomata. Minister Ludwika XVI, za panowania Napoleona otrzymał stopień generała-adiutanta, jeden z realizatorów polityki zagranicznej Bonapartego.

[55] Armand Augustin Louis de Caulaincourt (1773-1827), francuski generał i dyplomata. W latach 1807-1812 pełnił funkcję francuskiego am-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 130-131 2009-09-09 14:21:26

basadora w Petersburgu, sceptyczny wobec planowanej przez Napoleona wyprawy przeciw Rosji.

[56] Paul von Hindenburg (1847-1934), niemiecki feldmarszałek, polityk i prezydent Niemiec. Uczestnik niemieckich wojen z Austrią (1866) i z Francją (1870-1871). Podczas I wojny światowej dowódca 8 Armii w Prusach Wschodnich, od sierpnia 1916 r. pełnił funkcję szefa Sztabu Generalnego, w tym czasie faktycznie kierował sprawami państwa i wojny. Po kapitulacji Niemiec (1918) wycofał się z życia politycznego. W 1925 r. wybrany prezydentem Republiki, popierał politykę zagraniczną Stresemanna. Jego działania z lat 1933 i 1934 umożliwiły dojście nazistów do pełnej władzy w Niemczech.

[57] Theobald von Bethmann Hollweg (1856-1921), polityk niemiecki i kanclerz Niemiec. Od 1884 r. zasiadał w rządzie pruskim, potem niemieckim (był m.in. ministrem spraw wewnętrznych Prus, sekretarzem stanu spraw wewnętrznych Rzeszy). W latach 1909-1917 premier Prus i kanclerz Niemiec. Przed wybuchem I wojny światowej próbował bezskutecznie nawiązać porozumienie z Wielką Brytanią. W czasie wojny był zwolennikiem koncepcji unii gospodarczej państw środkowoeuropejskich pod patronatem Niemiec – tzw. Mitteleuropa.

[58] Marceli Handelsman (1882-1945), polski historyk średniowiecza i czasów nowożytnych. Studiował historię na uniwersytetach w Berlinie, Paryżu i Zurychu. Od 1915 r. wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, współzałożyciel i wiceprezes Instytut Badań Narodowościowych. W latach 1918-1939 redaktor „Przeglądu Historycznego". Politycznie zbliżony do PPS i obozu Józefa Piłsudskiego, w drugiej połowie lat 30. związał się z Stronnictwem Demokratycznym. Po wybuchu II wojny światowej działał w tajnym nauczaniu oraz współpracował z BIP AK. Aresztowany w 1944 r., zginął w obozie Dora-Nordhausen. Autor m.in. *Historia polskiego prawa karnego* (t. 2, 1908-1909), *Napoléon et la Pologne* (1909), *Zagadnienia teoretyczne historii* (1919), *Francja-Polska 1795-1845* (1926), *Rok 1848 we Włoszech i polityka ks. Adama Czartoryskiego* (1936).

[59] Étienne Vincent (1781-1809), w latach 1807-1809 rezydent francuski w Księstwie Warszawskim.

[60] Jean-Charles Serra (1760-1813), następca Vincenta na stanowisku francuskiego rezydenta w Księstwie Warszawskim, funkcję tę pełnił do 1811 r.

[61] Grigorij Aleksandrowicz Potiomkin (1739-1791), rosyjski feldmarszałek i polityk. Brał udział w zamachu na cara Piotra III (1762), co zapewniło mu przychylność Katarzyny II; szybko zyskał duży wpływ na sprawy państwowe i stał się drugą osobą w państwie. Dowodził wojskami rosyjskimi w wojnie z Turcją (1787-1792).

[62] Kongres wiedeński, konferencja międzynarodowa (od września 1814 do 9 czerwca 1815 r.) zwołana celem uregulowania kwestii terytorialnych powstałych w wyniku rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich oraz ustanowienia zasad nowego ładu międzynarodowego.

[63] Alphonse Marie Louise Prat de Lamartine (1790-1869), francuski polityk, poeta. Jeden z przywódców rewolucji paryskiej z 1848 r. i twórców II Republiki. W okresie od lutego do maja 1848 r. pełnił urząd ministra spraw zagranicznych, w tym samym roku wziął udział w wyborach prezydenckich, wygranych przez Ludwika Napoleona Bonaparte.

[64] Eugéne-Napoléon Beyens (1855-1934), dyplomata belgijski. Autor prac dotyczących spraw międzynarodowych przed I wojną światową. Był ambasadorem w Belgii, Persji, Niemczech i Watykanie. Autor m.in. *L' Allemagne avant la guerre* (1915).

[65] Pierre de La Gorce (1846-1934), prawnik i historyk francuski, członek Akademii Francuskiej. Zajmował się głównie dziejami Francji w XVII i XVIII w. Badaniom historycznym poświęcił się od 1880 r., kiedy to ustąpił ze stanowiska sędziego, nie chcąc jako katolik wypełniać antyklerykalnych dekretów Julesa Ferry. Autor m.in.: *Histoire du Second Empire* (t.5, 1894-1906), *Louis-Philippe (1830-1848)* (1931).

[66] Aleksander Gorczakow (1798-1883), rosyjski dyplomata i polityk. W dyplomacji pracował od 1817 r., od 1856 r. minister spraw zagranicznych. W czasie wojny krymskiej (1855-1856) udaremnił przyłączenie Prus i Austrii do koalicji antyrosyjskiej. W czasie powstania styczniowego (1863) nie dopuścił do zwołania przez Napoleona III konferencji międzynarodowej w sprawie polskiej. Zwolennik współpracy rosyjsko-pruskiej. Od 1879 r. faktycznie przestał kierować ministerstwem, zdymisjonowany formalnie w 1882 r.

[67] Marian Zdziechowski (1861-1938), filozof, eseista i literaturoznawca. Ukończył studia na uniwersytecie w Dorpacie, kształcił się również w Grazu i Genewie oraz w Krakowie. W latach 1899-1918 pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem objął katedrę literatury w Wilnie, w okresie 1925-1927 sprawował urząd rektora wileńskiej uczelni. W swoich badaniach zajmował się głównie filozofią i literaturą europejską wieku XIX w., zasłynął jako autor jednej z najbardziej bezkompromisowych krytyk systemu sowieckiego. Najważniejsze dzieła: *Mesjaniści i słowanofile. Szkice z psychologii narodów słowiańskich* (1888), *Wizja Krasińskiego* (1912), *Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczno-literackie* (1923), *W obliczu końca* (1937).

[68] Antoni Berezowski (1847-ok. 1916), polski działacz niepodległościowy i uczestnik powstania styczniowego. Od 1864 r. przebywał na

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 132-133 2009-09-09 14:21:26

emigracji w Belgii i Francji. W Paryżu dokonał nieudanego zamachu na cara Aleksandra II (6 czerwca 1867), za co został skazany na dożywotnie galery, następnie zesłano go do Nowej Kaledonii (od 1886 r. przebywał tam jako przymusowy osadnik).

[69] Alfred Rimbaud (1842-1905), francuski polityk i historyk. W latach 1896-1898 pełnił funkcję ministra oświaty, jednocześnie zasiadał w senacie (1895-1903). Od 1881 r. profesor na Sorbonie, zajmował się dziejami Bizancjum, rewolucją francuską oraz historią stosunków Francji z Rosją i Niemcami. Autor m.in.: *La domination française en Allemagne. Les Français sur le Rhin (1792-1804)* (1873), *Français et Russes, Moscou et Sévastopol* (1877), *La France coloniale* (1886).

[70] Henri Jean Leroy-Beaulieu (1842-1912), historyk i publicysta francuski. Wykładał w École Libre des Sciences Politiques, członek Académie des Sciences Morales et Politiques. Autor m.in.: *L'Empire des tsars et les Russem* (t.3, 1897-1898), *Un empereur, un roi, un pope, une restauration* (1879), *Un homme d'état russe* (1884).

[71] Albert Vandal (1853-1910), historyk francuski, członek Akademii Francuskiej. Autor m.in.: *Louis XV et Elizabeth de Russie* (1882), *Napoléon et Alexandre Ier* (t. 3, 1894-97), *L'avénement de Bonaparte* (1902).

[72] François Charles-Roux (1879-1961), dylomata i historyk francuski. Od 1932 r. ambasador Francji w Watykanie. Autor m.in.: *Alexandre II, Gortchakoff et Napoléon III* (1913).

[73] Mikołaj II (1868-1918), ostatni car rosyjski z dynastii Romanowów. Na okres jego rządów przypada zaostrzenie sytuacji wewnętrznej w Rosji (rewolucja z 1905 r.), które Mikołaj II próbował łagodzić poprzez wprowadzanie liberalnych reform: nadanie konstytucji i powołanie Dumy Państwowej. Na skutek rewolucji lutowej został zmuszony do abdykacji (1917). Po przejęciu władzy przez bolszewików aresztowany i zamordowany wraz z całą rodziną.

[74] Dom inżyniera Nikołaja Ipatiewa w Jekaterymburgu – miejsce aresztu i egzekucji rodziny carskiej.

[75] Tj. układ francusko-rosyjski z lutego 1917 r. wedle którego Rosja pozostawiała Francji określenie przyszłej granicy francusko-niemieckiej, analogicznie Francja dawała Rosji wolną rękę w ustaleniu granicy z Niemcami i Austro-Węgrami. Nazwa układu pochodzi od nazwisk: dyplomaty francuskiego Gastona Doumergue'a i rosyjskich ministrów spraw zagranicznych Mikołaja Porkowskiego lub Siergieja Sazanowa.

[76] Piotr Wrangel (1878-1928), generał rosyjski. Uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej oraz I wojny światowej. Po wybuchu rewolucji w Rosji walczył przeciwko bolszewikom w armii Denikina. Od 1920 r. zwierzchnik południowej armii rosyjskiej. W lipcu 1920 r. zajął Krym i Zagłębie Donieckie. W listopadzie 1920 r. ewakuował większość swoich oddziałów do Konstantynopola. Zmarł na emigracji.

[77] Aleksander Kołczak (1874-1920), rosyjski admirał, badacz polarny. W latach 1916-1917 dowodził Flotą Czarnomorską, po wybuchu rewolucji październikowej (1917) mister spraw wojny i marynarki w Ogólnorosyjskim Rządzie Tymczasowym w Omsku. Stojąc na czele armii zajął prawie całą Syberię. Po klęsce oddał dowództwo Denikinowi (1920). Aresztowany przez Korpus Czechosłowacki i oddany bolszewikom, został rozstrzelany.

[78] Joseph-Eugéne-Charles Braconnier (1874-1961), francuski generał. W latach 1931-1940 szef sztabu wojskowego przy prezydencie republiki.

[79] Zob przyp. nr 92 na stronie 74.

[80] Nicolae Titulescu (1882-1941), rumuński polityk i dyplomata. Dwukrotny minister finansów (1917-1918, 1920-1921), ambasador w Anglii (1922-1927, 1928-1932), minister spraw zagranicznych (1927-1928, 1932-1936). Zwolennik współpracy z państwami zachodnimi, inicjator tzw. bałkańskiej Ententy. Od 1936 r. przebywał na emigracji.

[81] Henry Franklin-Bouillon (1870-1937), polityk francuski. Członek prawego skrzydła Partii Radykalno-Socjalistycznej, niechętnego współpracy z komunistami. W 1917 r. członek rządu Paula Painlevé.

[82] Edward Śmigły Rydz (1886-1941), polityk, marszałek Polski, naczelny wódz. Od 1908 r. działał w Związku Walki Czynnej, służył w Legionach Polskich. Po aresztowaniu Piłsudskiego i Sosnkowskiego stał na czele Polskiej Organizacji Wojskowej. W wojnie polsko-bolszewickiej dowodził 3. Armią, z którą wkroczył do Kijowa w 1920 r. Po śmierci Piłsudskiego (1935) otrzymał stanowisko Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. W latach 1935-1939 wraz z prezydentem Mościckim decydował o najważniejszych sprawach kraju, był jednym z inicjatorów powstania Obozu Zjednoczenia Narodowego. Po klęsce we wrześniu 1939 r. internowany w Rumunii, wrócił potajemnie do Warszawy w 1941 r.

[83] Święte przymierze, sojusz zawarty 26 września 1815 r. przez władców Austrii, Prus i Rosji, którego celem było wypracowanie dyplomatycznych mechanizmów rozwiązywania konfliktów, ochrona legalnych praw władców oraz przywrócenie stanu terytorialnego sprzed 1789 r. Odwrót od idei świętego przymierza nastąpił w latach 20., na skutek zaostrzenia się rywalizacji rosyjsko-austriackiej w rejonie Bałkan.

[84] Przymierze trzech cesarzy, traktat rosyjsko-prusko-austriacki zawarty 22 października 1877 r., przewidujący koordynację działań dyplomatycznych w celu zachowania pokoju europejskiego, oraz porozumienie w sytuacji agresji państwa trzeciego.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 134-135 2009-09-09 14:21:26

[85] Porozumienie francusko-rosyjskie zawarte na przełomie 1893 i 1894 r. było konwencją wojskową przewidującą wzajemną pomoc militarną w przypadku konfliktu z państwami trójprzymierza. Konwencja ta stanowiła jeden z głównych elementów tworzenia się trójporozumienia.

[86] Traktat reasekuracyjny, tajny układ rosyjsko-niemiecki zawarty 18 czerwca 1887 r., gwarantował zachowanie neutralności przez Rosję w wypadku wojny Niemiec z Francją oraz neutralność Niemiec w przypadku konfliktu Rosji z Austro-Węgrami. Przewidywał również neutralność Rosji w sytuacji niemieckiej interwencji w rejonie Bosforu i Dardaneli.

[87] Leo von Caprivi (1831-1899), generał i polityk niemiecki, kanclerz Rzeszy. Uczestnik wojny z Danią (1864), z Austrią (1866) oraz z Francją (1870-1871). Po dymisji Bismarcka objął stanowisko kanclerza Rzeszy i premiera Prus (1890). W okresie jego rządów doszło do ochłodzenia stosunków z Rosją. Zliberalizował politykę wewnętrzną m.in. w stosunku do Polaków. Pod wpływem silnej opozycji niemieckich junkrów i prasowych ataków Bismarcka zdymisjonowany w 1894 r.

[88] Pakt francusko-sowiecki, układ o wzajemnej pomocy z 2 maja 1935 r., mający być osią tzw. paktu wschodniego.

[89] Émile Buré (1876-1952), dziennikarz francuski. Współpracował z pismami socjalistycznymi m.in. „Le Mouvement Socialiste", „La Vie Socialiste". Założyciel i redaktor pisma „L'Ordre". Po wybuchu II wojny światowej wyjechał do Stanów Zjednoczonych i tam redagował pismo „France-America". Po wojnie ponownie redaktor „L'Ordre".

[90] Chodzi tu o wojnę rosyjsko-turecką z lat 1876-1877 r. zakończoną traktatem w San Stefano. Po zdobyciu przez Rosjan twierdzy Plewna (co otwierało drogę do Stambułu), rządy Wielkiej Brytanii i Austro-Węgier interweniowały na rzecz zahamowania ofensywy, informując Rosjan, że nie dopuszczą do upadku Turcji. W późniejszym okresie oba państwa podjęły kroki na rzecz obalenia niezwykle korzystnego dla Rosji traktatu z San Stefano (1878), zastąpionego przez traktat berliński (1878).

Rozdział IV
Problemy naddunajskie

30. Czy naturalny sprzymierzeniec?

Okres antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, czyli konstelacji z konieczności przejściowej, skończyć się może dla Polski trojako. Najgorszą ewentualnością byłby automatyczny powrót do dawnego Rapalla, z tą różnicą, że miast dwu państw stosunkowo słabych, mielibyśmy na naszych granicach dwie największe potęgi militarne lądowe. Najlepszą ewentualnością byłoby, gdyby okres ten zakończył się spowodowaniem przez Niemcy podziału dzisiejszego ZSRR na kilka państw. Jeżeliby ten rezultat maksymalny – z powodów, w które nie chcę tu wchodzić – okazał się nieosiągalny, to Polska miałaby jeszcze inny sposób wyzyskania tego tak korzystnego okresu: mniej decydujący, ale nie mniej korzystny. Mamy tu na myśli przebudowę terytorialną Europy naddunajskiej, która by w wypadku powrotu przymierza niemiecko-rosyjskiego umożliwiła współdziałanie Polski i Rumunii przeciw Rosji, bez niebezpieczeństwa od strony Węgier, i współdziałanie Polski, Czech i Węgier przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu. To jest – o ile chodzi o Europę naddunajską – ten ideał, do którego winna dążyć nasza polityka, podobnie jak na terenie Europy Wschodniej winna dążyć do powstania niepodległej Ukrainy i niepodległej Białorusi. W poniższym rozdziale zajmiemy się roztrząsaniem zagadnienia, czy i o ile taka konstelacja byłaby możliwa. Będziemy się też kolejno zajmowali zagadnieniem czeskim, zagadnieniem słowackim i zagadnieniem naszego sojuszu z Rumunią. Zanim jednak przejdziemy do właściwych wywodów, stwierdźmy, że punkt ciężkości zagadnienia polityki

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 136-137 2009-09-09 14:21:26

polskiej nad Dunajem zdaje się leżeć na Słowacczyźnie i w Rusi Podkarpackiej.

W bezpośrednich stosunkach między Polską a Czechami punkty sporne ograniczają się do sprawy prześladowania mniejszości polskiej na Śląsku, do sprawy wydaleń obywateli polskich i wreszcie do wrogiej nam propagandy uprawianej przez prasę czeską. Trzeba zresztą przyznać, że w ostatnich czasach polska opinia publiczna zrobiła duże postępy w zrozumieniu tych problemów. Niemniej jednak, tak w prasie jak i w rozmowach, spotkać się można jeszcze często z poglądem, że „wspólne interesy" łączące Polskę z Czechosłowacją są tak ważne, iż na ołtarzu ich powinniśmy ofiarować zarówno sprawę Polaków cieszyńskich jak i sprawę wydalanych przez Czechów obywateli polskich. Rozumowanie to wygląda mniej więcej tak: Polska i Czechy są zagrożone przez Rzeszę Niemiecką. Wróg ten jest do tego stopnia groźny, że oba państwa powinny zapomnieć o swych sporach i połączyć się w imię wspólnego interesu. Nawiasem mówiąc, nie wiadomo tylko, dlaczego my tylko mamy ponosić koszta tej kombinacji i dlaczego nie mają one być rozdzielone bardziej sprawiedliwie. To jednak nie jest najistotniejsze. Ważne dla polskiej opinii publicznej musi być natomiast pytanie, czy możemy w przyszłości spodziewać się poparcia ze strony republiki nadwełtawskiej i czy istnieją powody, aby dla tej perspektywy cośkolwiek poświęcać?

Konkretnie rzecz ujmując, zajmować się będziemy poniżej trzema zasadniczymi pytaniami:

1. Czy jest prawdopodobne, że w razie zaostrzenia stosunków polsko-niemieckich, Czechosłowacja dążyć będzie do porozumienia z Niemcami, korzystając z sytuacji, by uzyskać lepsze warunki?

2. Czy czeska racja stanu nakazuje szukać oparcia – w chwilach ekspansji niemieckiej w kierunku południowo-wschodnim – raczej na Polsce, czy raczej na Rosji i czy osłabienie Rzeczypospolitej Polskiej może być z czeskiego punktu widzenia uważane za zdarzenie niekorzystne?

3. W jakim wypadku mogą zaistnieć perspektywy szczerego i naprawdę owocnego współdziałania polsko-czeskiego?

W szukaniu odpowiedzi na powyższe pytania, nie będziemy w stanie wziąć pod uwagę wszystkich czynników, z których wypadkowa stanowi politykę czeską. Pozostawimy więc na razie na boku np. taki problem węgierski lub wszystkie zagadnienia gospodarcze.

Wciągnięcie w rachubę tych spraw przyniosłoby może pewne wykrzywienie nakreślonej przez nas wielkiej linii. Niemniej jednak nigdy nie należy zapominać, że dominujące znaczenie musi mieć dla nas ustosunkowanie się naszego południowego sąsiada do stosunków niemiecko-polsko-rosyjskich.

31. O problemie czesko-niemieckim

Każde nieporozumienie z Niemcami jest dla państwa czeskiego prawdziwą katastrofą. Jest zaś nią nie tylko z powodów zagraniczno-politycznych, ale przede wszystkim z przyczyn wewnętrznych. Pewien wybitny dyplomata opowiadał autorowi niniejszego, że przyglądał się pewnego razu parkowi tanków przejeżdżającemu ulicami Pragi. Wśród gawiedzi stał stary „sokół" czeski i z największym entuzjazmem, okrzykami „na zdar, na zdar" witał każdy nadjeżdżający tank. Gdy tak jednak pokrzykiwał, z jednego z czołgów wychyliła się nagle głowa żołnierska i przemówiła do niego... po węgiersku. Stary entuzjasta natychmiast umilkł.

Zdarzyło się, iż był to Węgier, Ale normalnym biegiem rzeczy powinien to był być Niemiec. Gdy mówimy o zagadnieniu stosunków czesko-niemieckich, nie możemy nigdy zapominać, że na dwóch Czechów wypada w tym państwie jeden człowiek narodowości niemieckiej. W tych warunkach nie można się dziwić Czechom, że o jakimkolwiek konflikcie z Niemcami myślą z głębokim przerażeniem. Przypieczętowałby on najstraszliwsze moralne rozdarcie państwa, postawienie jednej trzeciej mieszkańców ziem historycznych, między moralnością narodową a moralnością państwową. Nietrudno zresztą domyślić się, która w chwili przełomowej okazałaby się silniejsza.

Ale z punktu widzenia międzynarodowego, konflikt z Niemcami również nie może nic przynieść Czechom. W dość podobnej sytuacji znajduje się zresztą Rumunia w stosunku do Rosji Sowieckiej. Ale w razie zwycięstwa jakiejś ewentualnej koalicji nad Rosją, Rumunia korzystałaby z podziału ciążącego na jej granicach kolosa, korzystałaby z powstania kilku państw na gruzach dawniej jednolitego sąsiada. Cóż może zyskać Czechosłowacja w razie zwycięstwa nad Niemcami, tak bardzo zresztą problematycznego?

Prawda. Karol Kramarz[1] w roku 1914 układał plany i malował mapki, na których Czechy dochodziły aż gdzieś pod Berlin,

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 138-139 2009-09-09 14:21:26

a Niemcy dzieliły się na malutką Rzeszę i na „das neue Habsburgische Reich", obejmujący całość jej krajów katolickich. Projekty te jednak od dawna już przebrzmiały. Dziś tu – jak i wszędzie zresztą – zdają sobie doskonale sprawę, że zarówno Czechy nie są wstanie zaanektować jednego obywatela mniejszościowego więcej, jak i marzenia o podziale narodowych Niemiec – niestety może, ale są – marzeniami ściętej głowy. Nasz południowy sąsiad na konflikcie z Niemcami nie może nic zyskać, absolutnie nic. Może tylko stracić. Rozumna czeska racja stanu nakazuje więc dążyć do porozumienia z Rzeszą Niemiecką, gdy tylko ekspansja niemiecka zwraca się w jakąś inną stronę, a to dążyć aż do granicy, za którą cena tego porozumienia mogłaby naruszyć w przyszłości zdolność oporu Czech wobec zachodniego sąsiada. Jeżeli bowiem wszyscy sobie zdają sprawę, że Czechosłowacja nie ma nic do zyskania na sporach z Niemcami, to nikt nie jest na tyle naiwny by przypuszczać, że nawet jeśli ekspansja niemiecka zwróci się dziś w jakąś inną stronę, nigdy już nie zagrozi całości krajów historycznych korony św. Wacława[2].

Odpowiedź na nasze pierwsze pytanie zdaje się być już sformułowana. Możemy uważać za pewnik, że każde nieporozumienie polsko-niemieckie zostanie wykorzystane przez Czechów dla szukania tymczasowej przynajmniej zgody z Niemcami, o ile tylko zgoda ta nie będzie na przyszłość podważać podstaw bezpieczeństwa czeskiego wobec tychże Niemiec. Abstrahując tu od nastrojów bieżących, w których moglibyśmy znaleźć zresztą wspaniałą argumentację dla wykładanych tu tez, usiłujemy bezstronnie badać wskazania interesu czeskiego. Błądzenie polityki państw trwa czasem bardzo długo. Na długą metę trudno jednak budować na przewidywaniu błędów partnera.

32. Szlakami Wratysławów

Nie będziemy tu cytowali analogii historycznych celem uzyskania dowodów dla naszych tez. Te tezy opierają się zbyt silnie na dzisiejszej rzeczywistości, aby potrzebowały argumentów zaczerpniętych z dalekiej przeszłości. Historia stanowić dla nas będzie tu raczej ilustrację, plastycznie uwydatniającą pewne tendencje polityki czeskiej.

Otóż stwierdzić musimy, że w jedynym okresie dziejowym, w którym konstelacja dziejowa Polska – Czechy – Niemcy występowała w tej samej formie co i dziś, a więc w okresie Przemyślidów, przedstawiona przez nas powyżej wytyczna polityki czeskiej wobec Niemiec była nie tylko stosowana, ale nawet przekraczana często w kierunku... filoniemieckim. Dziś można z dużą dozą argumentów twierdzić, że podważenie sił Polski nie zmniejsza na przyszłość siły oporu Czech – spoglądających tęsknie ku Sowietom – wobec Niemiec. Ale za to w początkach istnienia państwa czeskiego było jasne, że każde osłabienie Polski wobec cesarstwa zmniejsza szansę samodzielności czeskiej. A jednak i w tym okresie państwo czeskie szło zawsze na porozumienie z Niemcami, korzystając z ich zainteresowań w innych kierunkach. Szło zaś na porozumienie wprost za cenę poderwania sił swych przyszłych sojuszników w walce z Niemcami, Polski, a częściowo i Węgier. Czyż trzeba tu przypominać walki Udalryka[3] i Jaromira[4] czeskich u boku cesarza Henryka II[5] a przeciw Chrobremu[6] w latach 1005, 1015 i w tylu innych, albo epizod z uwięzieniem Mieczysława II[7] przez Czechów? Dalej liczne wyprawy książąt czeskich z cesarzami niemieckimi na Węgry, stanowiące jeden z filarów oporu przeciw niemieckiego, np. takiego Brzetysława[8] z Henrykiem III[9] w 1040. Mamy dalej tak prawdopodobne według Wojciechowskiego[10] współdziałanie Wratysława[11] czeskiego z Henrykiem IV[12] w obaleniu Bolesława Śmiałego[13], mamy udział Świętopełka[14] czeskiego w wielkiej wyprawie Henryka V[15] 1109 r., udział Władysława II[16] czeskiego w wyprawie Fryderyka I[17] na Polskę 1157, zakończonej klęską i upokorzeniem Bolesława Kędzierzawego[18]. Dość podobnie przedstawiała się zresztą polityka Przemyślidów wobec tej potęgi, która w ówczesnej Europie grała rolę dzisiejszej Francji – wobec Stolicy Apostolskiej. Nie zapominajmy, że nawet lew czeski to herb, który to państwo otrzymało za wyprawę z Barbarossą do Mediolanu. Nie było prawie jednej wojny z papiestwem, w której Czesi nie stanęliby po stronie Niemiec.

Aczkolwiek są to tradycje już mocno zamierzchłe, to jednak należy stwierdzić, że zostały one w całej pełni odnowione – o ile chodzi o stosunek do antagonizmu polsko-niemieckiego – w okresie bezpośrednio po wojnie światowej. I wtedy Czesi usiłowali korzystać z ataków niemieckich na Polskę, by pozostać z Republiką Weimarską w doskonałych stosunkach. Teraz jedna uwaga pod adresem naszych polemistów politycznych. Lubią oni często wspominać Chrobrego, marzą o Piastach i Przemyślidach.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 140-141 2009-09-09 14:21:27

Niech więc przyjmą do wiadomości, że właśnie w tym okresie znajdzie się najwięcej przykładów, ostrzegających przed wymarzonym przez nich sojuszem z Czechosłowacją.

Przemyślidzi w swym germanofilizmie szli tak daleko, że podobnej polityki nie zamierzamy imputować dzisiejszym Czechom. Ale nie możemy również zapominać, że w międzyczasie sytuacja się zmieniła. Pisaliśmy już powyżej, że za czasów Przemyślidów było oczywiste, że bezpieczeństwo Czech wobec Niemiec opierać się może jedynie na Polsce. Dziś natomiast nie jest to znów tak bardzo pewne. Przychodzi teraz odpowiednia chwila, aby zastanowić się, jak wobec zasady, że Czesi muszą dążyć do porozumienia z Niemcami, o ile tylko nie narusza podstaw ich przyszłego w stosunku do Niemiec bezpieczeństwa, jak wobec tej zasady przedstawia się problem stosunków czesko-polskich i czesko-rosyjskich.

33. Rosja a Polska

Czesi sądzą, że z okresów antagonizmu polsko-niemieckiego, takich jak w latach 1921-1931, korzystać mogą z czystym sumieniem dla chwilowego wyrównania stosunków z Niemcami, bez narażania swej przyszłości. Sądzą zaś tak dlatego, że za właściwego swego sprzymierzeńca przeciw Niemcom uważają nie Polskę, ale Rosję Sowiecką, czy inną.

Jeżeli do połowy XVIII wieku zdarzały się w historii czeskiej chwile, w których o kompromisie z Niemcami nie było mowy, Czesi zwracali swe oczy w kierunku Polski. Sławny jest list Przemysława Ottokara II[19] do Piastów, wysłany przed jego katastrofą w 1272 r. Jest to pierwsze może sformułowanie slawizmu politycznego. Znany jest dalej list Husa[20] do Jagiełły[21] z powodu Grunwaldu, starania prawicy husyckiej o króla z Polski lub z Litwy i wreszcie w okresie poprzedzającym Białą Górę[22] poselstwa powstańców czeskich do Polski. Upadek znaczenia Polski, a jednocześnie wzrost potęgi rosyjskiej i co zatem idzie antagonizmu austriacko-rosyjskiego a nawet prusko-rosyjskiego, powoduje jednak przesunięcie się nadziei czeskich na wschód.

Nie będzie to dla nikogo rewelacją, jeżeli raz jeszcze kategorycznie stwierdzimy, że Czesi XIX i XX wieku widzą w Rosji swą główną podporę, bądź to przeciw Austrii, bądź to przeciw Niemcom. Moglibyśmy tu wyliczyć długą litanię objawów rusofilizmu czeskiego, począwszy od podróży Riegera[23] i Palackiego[24] w 1867 r. do Rosji, od stosunku do wojny turecko-rosyjskiej[25] i od przyjmowania w Pradze gen. Czernajewa[26]. Na tej samej linii rozwojowej znajdują się zresztą plany interwencyjne Stefanika[27] z końca 1918 r. i dzisiejsza polityka Edwarda Benesza[28].

Mając do wyboru Polskę lub Rosję, dla bronienia ich przed Niemcami, Czesi zdecydowanie wybierali i wybierają Rosję. Wychodzą tu z założenia, że jeżeli się ma do wyboru dwóch sprzymierzeńców, należy wybrać silniejszego. Aczkolwiek zaś Czesi chętnie widzieliby jakieś chwilowe porozumienie Polski i Rosji przeciw Niemcom, by ułatwić sobie w ten sposób kompromis z Trzecią Rzeszą, to jednak nie sposób ich posądzać o naiwny brak zrozumienia dla konieczności wyboru między przymierzem polskim a przymierzem rosyjskim. Trudno wymagać, aby Czesi oparli swą politykę na mirażu „wiecznego pokoju" i „słowiańskiego braterstwa", które według niektórych narodowych demokratów polskich, zapanuje między Polską a Rosją. Trudno aby przypuszczali, że naród ukraiński i problem ukraiński nagle przestanie egzystować. Trudno wreszcie żądać, aby nie zdawali sobie sprawy, że naturalną konstelacją, do której historia zwykle zdąża, jest nie porozumienie Polski z Rosją przeciw Niemcom, ale raczej porozumienie Niemiec i Rosji przeciw Polsce. Niezależnie od tych czy innych pociągnięć bieżących jedno jest w każdym razie pewne. Czesi zdają sobie sprawę, że *á la longue* muszą się zdecydować, czy szukać gwarancji w „rudej armadzie" czy w armii polskiej, u Woroszyłowa[29] czy u Rydza-Śmigłego. Co więcej. Z tej przesłanki muszą wyciągnąć i wyciągnęli już konsekwencje.

W dylemacie Polska czy Rosja, Czesi wybrali zdecydowanie Rosję. Wybrali ją dlatego, że uważają ją za sprzymierzeńca silniejszego. Jest taka anegdota słowiańska, która mówi o dwóch Czarnogórcach zamieszkujących Bułgarię w chwili wybuchu wojny między Czarnogórą a Turcją. Wystosowali oni wówczas do swego rządu następujący telegram: „Minister wojny, Cetynia. Czy mamy przybyć do kraju czy raczej atakować z flanki?" Otóż Czesi nie mają tego temperamentu, czego im nawet nie można brać za złe. W każdym razie z Polską mającą walczyć na dwa fronty nie chcą mieć nic do czynienia. Wolą „rudą armadę". Tego im nie możemy wyrzucać, gdyż to uważają za swój interes narodowy. Ale z tego my musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 142-143 2009-09-09 14:21:27

34. Między ustrojem a racją stanu

Zanim przejdziemy do ostatecznych konkluzji, musimy jeszcze naszkicować główne trudności, które stoją na drodze porozumienia czesko-rosyjskiego i które mogłyby Czechosłowację, *á la longue*, pchnąć w naszą stronę. Niestety, ta trudność, która działać powinna polonofilsko, jest przez nich aż zbyt dobrze przezwyciężona, druga zaś zdaje się powodować na razie skutki dla stosunków Polski i Czech jeszcze bardziej niekorzystne.

Jest rzeczą zaiste paradoksalną, że Czesi, którzy są dziś jednym z narodów, w których partie polityczne odgrywają największą rolę, posiadają jednocześnie wysoko rozwiniętą umiejętność poświęcania sympatii reżimowo-społecznych dla interesu narodowego. Nie możemy zapominać, że problem stosunków Czech do obcej społecznie i ideologicznie Rosji, nie jest dziś problemem nowym. Czeskie *risorgimento* było na wskroś liberalne i lewicowe. Lewicowi politycy czescy musieli swe nadzieje kierować ku rozmaitym Gorczakowom, Giersom[30] i Stołypinom[31]. Nie były to rzeczy łatwe. Jeżeli dziś toczy się nad Wełtawą walka o stosunek do Sowietów, to toczyła się ona niegdyś także o stosunek do caryzmu. Byli tam przecież skrajni niepodległościowcy, Rudolf von Thurn und Taxis[32] oraz publicysta Fricz[33], którzy prowadzili w czasie kampanii 1866 r. skrajnie antyrosyjską i polonofilską propagandę. Przecież ten, którego Czesi – niesłusznie chyba zresztą – uważają za swego największego po Husie człowieka, Havliczek[34], tak się zbrzydził swym pobytem w 40-tych latach w Rosji u Pogodina[35], że całe życie zwalczał polityczny rusofilizm. Sam Masaryk[36] potrzebował ciężkiego przełomu wewnętrznego, by choć częściowo obracać oczy na Petersburg. Charakterystyczne są pod tym względem te linie pamiętników, w których stary purytanin wyobraża sobie panowanie Romanowa na praskim Hradzie. „Wino szampańskie – wzdycha – i paryskie aktorki".

Problem trudności wynikających z różnic społecznych i ideologicznych między Czechami a Rosją, nie jest więc problemem nowym. Rolę dawnych elementów lewicowych i liberalnych, które z trudnością nawracały się do Rosji, odgrywają dziś elementy prawicowe i agrarne. Tak jak skręty w kierunku polonofilizmu były sporadyczne w XIX wieku, tak też niestety będą prawdopodobnie i dziś. Stosunek np. takiej partii katolickiej czeskiej do sprawy

przymierza z Sowietami rzuca na to zagadnienie aż zbyt jaskrawe światło. Na jakichkolwiek sympatiach i antypatiach ideologicznych w Pradze budować nie sposób.

Pozostaje trudność druga – brak połączenia terytorialnego z Rosją. Widzieliśmy, że trudność ta nie zdołała rozstrzygnąć o oparciu się Czech raczej na Polsce jak na Rosji. Pomimo braku połączenia Czesi nie mogli się powstrzymać od łypania spod zwickerów na odległy Kreml. Nie oznacza to, aby uzyskanie bezpośredniego połączenia z Rosją nie było ich najdroższym marzeniem. I tu właśnie otwiera się najbrzydsza – jeżeli postępowanie w myśl tego, co się uważa za swój interes narodowy można uznać za rzecz brzydką – karta stosunków polsko-czeskich. Tu wyjaśnia się nieprzytomny bełkot całej prasy czeskiej o sprawach polskich, tu książki w rodzaju pracy p. Fiali[37], tu wreszcie wysiłki w kierunku podtrzymywania irredenty ukraińskiej. Wysiłki, których zaprzestano jedynie na rozkaz Kremla.

Musimy sobie przecież zdawać sprawę, że w wyborze Rosji jako oparcia dla Czech i dążeniu do uzyskania wspólnej z nią granicy, leży dla nas niebezpieczeństwo bezwzględnie wrogiego do nas ustosunkowania się Czechów w razie jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego.

Sprawa wspólnej granicy czesko-rosyjskiej i przymierza tych dwu państw nie jest zresztą tak bardzo jasna, jakby się zdawało na podstawie naszych dotychczasowych wywodów. Nie należy bowiem zapominać także i o Rusi Podkarpackiej, która została dana Czechosłowacji jako depozyt dla Rosji... W razie wspólnej granicy, nie wiadomo czy Rosja nie wyciągnęłaby rąk po ten depozyt, w którym 25% mieszkańców głosuje i tak na listy komunistyczne. Jest takie stare przysłowie kulinarne: *Carpem a cauda, lucionem a capite lauda*. Czechosłowacja w stosunku do Niemiec i Rosji jest jednocześnie karpiem i szczupakiem. Rosja zagraża jej bowiem od ogona, Niemcy od strony głowy. Jak na razie jednak groźba kapitalna wydaje się powodować o wiele większy niepokój. Gdyby jednak Czechy oddaliły się znacznie od Rosji przez utratę Rusi i Słowacczyzny, niewątpliwie dążenie do oparcia się na Polsce uległoby wielkiemu wzmocnieniu, kierunek rosyjski decydującemu osłabieniu.

Czy jednak poza powyżej wymienionymi obiektywnymi wskazaniami czeskiej racji stanu, nie byłaby możliwa w tym kraju

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 144-145 2009-09-09 14:21:27

jakaś odmienna polityka, podobnie jak odmienną od dzisiejszej polityki linię przewidywaliśmy w Rosji lub w Niemczech? Oczywiście. Aczkolwiek na pozór Czesi robią wrażenie narodu dziwnie zjednoczonego w sprawach polityki zagranicznej, to jednak baczniejsza obserwacja uczy, że i tam istnieją sprzeczne ze sobą prądy, które kolejno brać mogą górę. Nie można zaprzeczyć, iż w partii agrarnej i w partii narodowo-demokratycznej odzywają się wciąż głosy o konieczności porozumienia się z Rzeczpospolitą Polską. W głosach tych niepodobna zresztą dostrzec coś więcej jak nadzieję, że Polacy będą jednym więcej państwem, które będzie bronić Czechów, że „czeskosłowacki blok", który dziś według „Prawa Lidu"[38] wynosi 310 milionów, wzrośnie do 340... Natomiast trudno dopatrzyć się tam szczerej chęci obrony wzajemnej. Czesi najchętniej widzieliby, by ciężar antagonizmu z Niemcami ponownie spadł na Polskę. Stronnictwo narodowo-demokratyczne przy całej swej „dobrej vuli" jest tym, które najbardziej wynarodawia Polaków na Śląsku. O wiele bardziej interesująco przedstawia się jednak stosunek partii agrarnej, a zwłaszcza organu jej prawicy, do tych zagadnień. Nie mylimy się zdaje się bardzo, jeżeli głosimy tezę, że sympatie „Venkova"[39] dla polityki polskiej są właściwie jedynie pewnym dodatkiem do głębokiej sympatii dla Niemiec. W Czechosłowacji jest dziś poważny prąd polityczny, który by przymierze z Francją pragnął powoli zastąpić przymierzem z Italią. Na czele tego prądu stoi jeden z twórców niepodległej republiki – p. Strzibny[40]. Poza tym istnieje silny, choć mocno zamaskowany prąd pragnący oprzeć stosunki czesko-niemieckie na podstawach przypominających czasy Przemyślidów, tzn. na łączności Czech z Rzeszą Niemiecką. Gdybym chciał zacytować jakiś wyraźny głos wskazujący na istnienie tego programu, nie byłbym w stanie tego zrobić. Niemniej jednym z najgłębszych przeświadczeń jakie wyniosłem z Pragi, jest przekonanie, że w głowie każdego Czecha, z wyjątkiem skrajnej lewicy i skrajnej prawicy, błąka się bez przerwy myśl o gruntownej rewizji stosunku tych dwu krajów. Na tych nadziejach zdaje się być zresztą także oparta cała polityka partii Henleina[41] i bodaj czy nie znaczna część polityki Wilhelmstrasse w stosunku do Czechosłowacji. Natomiast poważnego prądu polityki czeskiej, wskazującego na konieczność oparcia Czech właśnie na sojuszu z Polską – absolutnie nie dostrzegam. Jednym z najbardziej symptomatycznych pociągnięć

czeskiej polityki powojennej było tak silne poparcie udzielone ruchowi ukraińskiemu w Galicji Wschodniej. Jaki interes, państwo posiadające w swych granicach Ruś Podkarpacką, mogło mieć w powstaniu państwa ukraińskiego w Galicji? Przeciw komu miał to być sprzymierzeniec? Oto pytania, które rzucają ponure światło na prawdziwe nastroje Czechów wobec Polski.

35. Polska wobec Czech

Jakżeż wobec powyższego przedstawiają się wytyczne, które Polska opinia publiczna powinna sobie przyswoić? Przede wszystkim zdaje się zupełnie jasne, że dla urojonej pomocy czeskiej nie wolno nam odstępować od ani jednego z 14 punktów rządu polskiego w sprawie prześladowań na Śląsku[42].

Nie polityka polska na Śląsku bynajmniej spowodowała rusofilizm czeski. Aby się o tym przekonać, proszę porównać stanowisko Masaryka do wojny 1920 r. z podróżami Kramarza do Odessy i wielkimi planami „ratowania Rosji". A przecież w tej epoce nie słychać było ani o Józefie Becku, ani nawet o konsulu Malhomme[43]...

To jednak nie wszystko. Słuszne przewidywania co do niechętnego nam stanowiska w razie konfliktu z Niemcami, a wprost wrogiego w razie konfliktu z Rosją, powodują w Pradze obawę, czy Polska nie będzie widziała swego interesu w zupełnej likwidacji nadwełtawskiej republiki. Istnieją jednak powody, dla których sprawa ta przedstawia się nieco odmiennie.

Interes Polski w utrzymaniu państwa czeskiego wydaje się nie tyle bezpośredni, ile raczej wtórny. Podobnie Anglii w XIX wieku nic nie zależało na Turcji, ale nie chciała, by zaanektowała ją Rosja. Zniknięcie republiki czeskiej, jak słusznie przewiduje p. Krofta[44], wzmocni niepokojąco Rzeszę Niemiecką, narażając równowagę w Europie Środkowej. Z drugiej strony nie bardzo widać, jaką formację można by stworzyć na terenie krajów historycznych korony św. Wacława. Najlepiej by się tu nadawało powiedzenie Metternicha z 1807 r. o Prusach: „La puissance prusienne qui avait été desastreuse e l'Europe depuis nombre d'années, parait etre destiné a nuire par son existence, pour ne pas moins nuire par sa disparition".

Są jednak pewne perspektywy na polepszenie się stosunków polsko-czeskich w przyszłości. O ile w pewnej chwili zwycięży

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 146-147 2009-09-09 14:21:27

w Czechosłowacji mniemanie, że nie Rosja, ale właśnie Polska stanowi bardziej wartościowego sprzymierzeńca w razie natarcia ze strony Niemiec, zaistnieją pewne możliwości współdziałania. Na razie jednak takie mniemanie nie istnieje i istnieć nie może ze względu na niekorzystny stosunek sił Rosji i Polski. Jeżeli jednak relatywny potencjał sił Rzeczypospolitej wobec wschodniego sąsiada wzrośnie, jeżeli ewolucja wewnętrznych stosunków w Rosji pójdzie – naturalną rzeczy koleją – w kierunku podziału tego państwa na szereg organizmów narodowych wzajemnie się zwalczających, to wtedy sprawa będzie się miała nieco inaczej. O naszym stanowisku dzisiejszym w stosunkach bieżących zadecyduje zachowanie się Czechów za Olzą. Ale o stosunku Czechów do nas w perspektywie dziejowej zadecydują nie stosunki w Cieszynie, ale raczej może w Kijowie i w Charkowie. Klucz do rozwiązania stosunków polsko-czeskich leży na długą metę przecież w naszych rękach. Chodzi tu o wynik dziejowego pojedynku polsko-rosyjskiego. O ile ostatecznie weźmiemy górę w naszym wielkim antagonizmie dziejowym z Rosją, możemy być pewni, że na południu rozporządzać będziemy jednym „brillant second", choć niestety niezbyt „brillant".

Drugim sposobem zmiany stosunków czesko-rosyjskich byłoby poważne oddalenie terytorialne tych dwu państw wskutek utraty Rusi Podkarpackiej przez państwo czechosłowackie.

Byłoby rzeczą oczywiście pożądaną, aby do tej chwili historyczna korona św. Wacława pozostała nienaruszona. Ale trudno stosować teraźniejszość do niepewnej i dalekiej przyszłości. Z drugiej strony jednak, jeżeli [liczba] Niemców w Czechach się nie zmniejszy, tzn. jeżeli nadgraniczne prowincje czeskie zamieszkałe przez Niemców nie odejdą ze składu państwa czeskiego, należy się poważnie obawiać, czy prezydent czechosłowacki nie będzie kiedyś w Niemczech odgrywał taką rolę jak najbardziej narodowy król Jirzik[45] z Kunstatu i Podiebradu. Z tego punktu widzenia kto wie, czy dla Polski nie byłoby lepiej, aby nie Niemcy mieli pretensje terytorialne do Czechów, ale Czesi do Niemców.

Na razie wydaje się pewne, że z wszelkiego antagonizmu polsko-niemieckiego skorzystają Czesi by porozumieć się z Niemcami, z niepowodzenia Polski by się cieszyli, gdyż to by ich zbliżyło do Rosji. I dlatego dla miraży czeskich nie możemy poświęcać ani jednego Polaka na Śląsku, dla obrony Sudetów kości ani jednego

polskiego żołnierza. Ta zasada powinna być wytyczną naszej opinii w stosunkach czesko-polskich.

36. Słowacja

W poniższych rozważaniach będziemy się starali wskazać na pewne wytyczne polskiej racji stanu wobec Słowacczyzny. Do tego celu dążyć będziemy przede wszystkim drogą zbadania interesów i postulatów polityki słowackiej i określenia naszego do nich stosunku. Wychodzimy tu oczywiście z założenia istnienia odrębnej narodowości słowackiej, nie zajmujemy się zaś quasi-fikcyjną narodowością czeskosłowacką. Nie jest też naszym zadaniem ustalenie, ilu jest na Słowacczyźnie Słowaków, a ilu Czechosłowaków. Że narodowość słowacka *tout court* [po prostu] istnieje, to jest fakt niezbity, któremu absolutnie nikt nie może zaprzeczyć. To już wystarczy, by snuć rozważania nad zagadnieniem stosunku Polski do tej właśnie narodowości.

Nad polityką narodową słowacką dominują dwa wielkie zagadnienia, dwa wielkie niebezpieczeństwa: niebezpieczeństwo czeskie i niebezpieczeństwo węgierskie. Ze strony Czechów grozi Słowakom zupełna zatrata poczucia odrębności narodowej, zlanie się w nieszczególnym amalgamacie czesko-słowackim, a więc narodowo los najgorszy. Ze strony Węgrów zagraża Słowakom nie tylko utrata „Żytniego Ostrowu" i okolic zamieszkiwanych przez mniejszość węgierską, ale wprost powrót do niewoli przedwojennej.

Niebezpieczeństwo utraty świadomości narodowej jest tak groźne dla Słowaków, że zaiste trudno tu o wystarczające analogie historyczne. Na nacisk asymilacyjny czeskosłowacki na Słowaków składa się kilka czynników.

Przede wszystkim o ile chodzi o język, to przyznać trzeba, że pomimo Sturowej „Rozłuki"[46] różnice między językiem słowackim a czeskim są dość małe i nie tylko lektura, ale wprost porozumiewanie się nie może nastręczać jakichkolwiek trudności. Jest to element bardzo ważny, gdyż wytwarza między oboma narodami poczucie daleko posuniętej wspólnoty kulturalnej.

Na drodze do zupełnego zlania się niezupełnie staje też w tym wypadku tradycja historyczna. Czesi posiadają niewątpliwie ogromną i nadzwyczaj atrakcyjną tradycję dziejową. O Słowakach

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 148-149 2009-09-09 14:21:27

musi się natomiast z przykrością napisać, że ich prawdziwa tradycja zaczyna się właściwie z początkiem XIX stulecia. Nie mając swojej tradycji, nie wszyscy Słowacy chętnie przyjmują tradycję obcą tzn. czeską. Historia czeska odznacza się niesłychanie silnie zaakcentowanym połączeniem między ideą narodową a walką z katolicyzmem. Dla tak silnych na Słowacczyźnie sfer katolickich, Komenski[47], Hus i wydalony seminarzysta Hawliczek, nie stanowią nic zbyt pociągającego. Ale za to tym łatwiej tradycję czeską przyswajają sobie słowackie koła wolnomyślne pochodzenia przeważnie protestanckiego. Odnosi się to zwłaszcza do tak zwanej grupy „Hlasistów"[48] z późniejszym dyktatorem Słowacczyzny dr Wawrzyńcem Szrobarem[49] na czele, z której rekrutowali się prawie wszyscy wybitniejsi Czechosłowacy. Z drugiej strony nie można też zapominać, że historia czeska w swym bogactwie właściwie wystarczy na drugą, przeciwstawną pierwszej tradycję dziejową, tym razem katolicką i prawicową. W ostatnich czasach ten właśnie sposób myślenia zaczyna *nota bene* podnosić w Pradze coraz bardziej głowę. Przyczynia się do tego niewątpliwie fakt, że kierunek katolicki rozporządza wielkim współczesnym historykiem czeskim, Józefem Pekarzem[50]. Tu więc mogłyby powstać pewne elementy zbliżeniowe ze Słowakami.

Pokrewieństwo językowe i ubóstwo własnej tradycji historycznej stało się też głównym powodem tego szalonego upływu krwi, którego naród słowacki doznał na rzecz Czechów w ciągu XIX wieku. Wśród 5 wielkich „budzicieli" czeskich, Dobrowolskiego[51], Kollara[52], Szafarzyka[53], Palackiego i Hawliczka, było przecież aż dwu Słowaków z pochodzenia. Słowakiem jest również z pochodzenia T. G. Masaryk. Już nie Czechami pochodzenia słowackiego, ale jeszcze gorzej, bo wprost Czechosłowakami muszą być nazwani dwaj politycznie najzdolniejsi Słowacy ostatniej doby: gen. Milan Stefanik i premier Milan Hodża[54]. Co do Stefanika, to tragiczna i do dziś niewyjaśniona śmierć skrajnie prawicowego generała, ale niewątpliwego Czechosłowaka, w pobliżu lotniska w oswobodzonym Preszburgu, pozwoliła narodowcom słowackim na przeciwstawianie jego osoby idei zupełnego zjednoczenia z Czechami. Wypadek Hodży nie jest zresztą zupełnie jasny. Ten najbardziej dziś chyba utalentowany polityk w Czechach, a przy tym hurra-Czechosłowak, miał w swym życiu pewne epizody, które nie pozwalają go uważać za monolit pod tym względem.

Był to przecież z jednej strony fachowiec arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do spraw narodowościowych na Węgrzech, co trudno pogodzić z kryształowym czechosłowakizmem. Po drugie, w okresie rewolucyjnym w 1918 r. miał w Budapeszcie jakieś niezupełnie jasne pertraktacje z rządem Karolyego[55] o autonomię Słowacczyzny w ramach korony św. Stefana, względnie republiki węgierskiej. Wprawdzie dziś się twierdzi oficjalnie, że chodziło tam o „zyskanie czasu", niemniej jednak ten dwukrotnie powtarzany epizod rokowaniowy pozwala na nieco odmienną od oficjalnej charakterystykę dzisiejszego premiera.

Liczne przykłady zatraty poczucia świadomości narodowej u wybitnych Słowaków stanowią niestety dowód, jak wielkie dla tego narodu jest niebezpieczeństwo asymilacji ze strony Czechów. Zaprawdę, jeżeli ten naród się nie zasymiluje, to już nigdy i nikt nie będzie mógł z odrobiną sensu głosić hasła politycznego asymilacji narodowej. Wbrew temu co mówi się często, należy przyznać, że Czesi możliwie najzręczniej wzięli się do asymilacji Słowaków. Nie narzucali im brutalnie swego języka, rozwinęli poważnie szkolnictwo słowackie, zrezygnowali nawet ze swej prastarej nazwy, by podkreślić braterstwo ze Słowakami. Jednocześnie przez przyciąganie ku sobie najwybitniejszych elementów słowackich przygotowywali zlanie się dwu narodów w jedno.

Jeżeli na chwilę postaramy się abstrahować od interesów politycznych i uczynimy wysiłek, by spoglądać na sprawę Czechów i Słowaków z punktu widzenia czysto ludzkiego, to dojrzymy w niej niewątpliwie głęboki tragizm. Im bowiem polityka czeska będzie liberalniejsza wobec Słowacczyzny, im więcej będzie Słowakom dawać praw narodowych i im więcej tworzyć wspólnych tradycji dziejowych, tym silniej naturalny instynkt narodu słowackiego będzie musiał zwracać się przeciw Czechom. Liberalne pociągnięcia ułatwią bowiem właśnie ostateczne duchowe zlanie się obu szczepów. Jest to może paradoks, ale takie wypadki jak w Namestowie, kiedy policja czeska strzelała do tłumu słowackiego, mogą raczej stanowić podkład do spokojnego współżycia obu narodów w jednym państwie, jak ugodowe kroki Milana Hodży. Trupy i krew mogą bowiem stworzyć między obu narodami przegrodę, za którą Słowacy przestaną się obawiać powolnej czechizacji. Natomiast mądra polityka narodowościowa, tak wskazana w stosunkach między narodami o ustalonej fizjonomii jak Polacy a Ukraińcy

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 150-151 2009-09-09 14:21:28

i Polacy a Niemcy, tu w stosunkach słowacko-czeskich może się wydawać właśnie największą perfidią. *Quidquid est, timeo Danaos et dona ferentes* [czymkolwiek to jest, lękam się Danajdu, nawet gdy składają ofiary (*Eneida*, 2,49)].

Zatrata słowackiej odrębności narodowej byłaby może dla Słowaków nagrodzona dużym pokrewieństwem, jakie niewątpliwie istnieje między oboma narodami. Ta pociecha nie wydaje się być jednak wystarczająca. Czyż Słowacy nie mogą się tu powołać na słowa samego „ojca narodu czeskiego" Franciszka Palackiego: „Jeżelibyśmy mieli kiedyś przestać być Czechami, będzie nam obojętne czy staniemy się Niemcami, Wołochami, Madziarami czy Rosjanami"? Każdy kto zna stosunek ówczesnych slawistów czeskich do Rosji, to oceni w pełni analogię powiedzenia Palackiego do poglądów współczesnych narodowców słowackich. „Jestem przede wszystkim Czechem" – powiedział Karol Hawliczek Borowski – „potem dopiero Słowianinem, wreszcie członkiem ludzkości". Opierając się jedynie na wzorach czeskich, mają Słowacy pełną rację, ogłaszając się przede wszystkim Słowakami. Polacy w każdym razie im tego prawa zaprzeczać nie będą.

Słyszy się często, że Słowacy nie dorośli do samodzielności państwowej. Twierdzę, że Słowacy nie dorośli właśnie do federalizmu narodowego. Plany i koncepcje federalistyczne są ideami bardzo pięknymi, które na pewno w grupie „Polityki"[56] nie doczekają się potępienia. Ale federalizm polecać można tylko tym narodom, które do tego stopnia upewniły swą świadomość, iż nie zagraża im powolne zlanie się z innymi. Zdrowa koncepcja federalistyczna jest szczytem państwowej myśli politycznej danego narodu, nie zaś jej zaczątkiem... Są narody, których jeszcze psychicznie nie stać na łączenie się w jeden organizm państwowy z innymi. Do tych narodów na razie zaliczają się właśnie Słowacy.

Być może, że stosunki słowacko-czeskie ulegać będą od czasu do czasu taktycznemu uspokojeniu. Będą to jednak cisze wśród burzy. Instynkt samozachowawczy nakazuje nieodmiennie narodowi słowackiemu przeprowadzenie wyraźnej granicy demarkacyjnej, jeżeli nie politycznej, to w każdym razie moralnej, na rzece Morawie.

Karol Sidor[57] pisze w swej książce, że kiedy w latach wojny grupa młodych Słowaków radziła się ks. Andrzeja Hlinki[58], czy

jechać na uniwersytet do Pragi, Hlinka stanowczo odradził. Mówił, że wprawdzie w Peszcie będą między obcymi, ale że za to mniej łatwo roztopią się tam w węgierskim otoczeniu. Trudno jest dziś już dobrze się zorientować, do jakiego stopnia przed wojną światową postąpiła istotna madziaryzacja Słowaków. Ferdynand Peroutka[59], znakomity współczesny czeski pisarz polityczny pisze, że w 1914 r. 400 ludzi działało na Słowaczyźnie w dziedzinie literatury i dziennikarstwa. Z tego miało być 334 Węgrów, 47 Niemców i... 19 Słowaków. Propaganda czeska pracuje intensywnie w kierunku wykazania stopnia, w jakim madziaryzacja była posunięta przed wojną na Słowaczyźnie. W każdym razie w ciągu kilku wieków Węgrzy nie zabrali Słowakom tylu wybitnych ludzi, jak Czesi w ciągu jednego wieku XIX. Jeżeli madziaryzacja była tak daleko posunięta, to trzeba przyznać, że jakoś dziwnie łatwo ustąpiła w roku 1918. Niebezpieczeństwo węgierskie nie jest dla Słowaków tego samego typu co niebezpieczeństwo czeskie. Węgrzy mogą w przyszłości odebrać Słowaczyźnie „Żytni Ostrów" i Preszburg. Mogą *manu militari* [zbrojnie] zająć całą Słowaczyznę i mianować w niej gubernatorem ks. Jehliczkę[60], albo raczej wprost posła Milotaya[61]. Mogą zlikwidować szkolnictwo słowackie itd. Trudno jednak już dziś przypuścić, aby znaczną ilość Słowaków byli w stanie przerobić na Madziarów.

Niemniej jednak politycznie niebezpieczeństwo węgierskie jest stałą groźbą dla narodu słowackiego. Jednym też z głównych argumentów obozu czeskosłowackiego jest ścisłe współdziałanie Czechów i Słowaków przeciwko niebezpieczeństwu węgierskiemu. Zobaczmyż w jakiej mierze ten argument może *á la longue* wpłynąć na rozwój stosunków czesko-słowackich i czesko-węgierskich.

Federacje dwu narodów zazwyczaj napotykają na największe trudności w dziedzinie polityki zagranicznej. O ile naród zjednoczony może z łatwością – albo powinien przynajmniej – poświęcić jeden ze swych frontów walki, dla osiągnięcia niezbędnego sukcesu na drugim, o tyle dwa narody sfederowane nie chcą nigdy uczynić ofiary ze swego interesu dla racji stanu konfederata. Jest to dość naturalny zresztą przejaw elementarnego egoizmu narodowego.

Ten stan rzeczy bywa w federacjach narodowościowych osłabiany przez wspólne interesy łączące zazwyczaj oba narody wobec

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 152-153 2009-09-09 14:21:28

państw innych. Tak np. Zygmunt August najsilniejszą spójnię unii polsko-litewskiej widział w stworzeniu wspólnej granicy polsko-rosyjskiej i tym sposobem również antagonizmu polsko-rosyjskiego, obok istniejącego do owego czasu litewsko-rosyjskiego. Otóż jest rzecz, z której mało kto sobie dziś zdaje sprawę, ale niemniej rzecz jasna. Federacja czechosłowacka jest federacją naprawdę jedyną w swoim rodzaju. Między Czechami a Słowakami nie ma bowiem żadnych wspólnych interesów w dziedzinie polityki zagranicznej.

Możemy mówić z pewnym sensem o czeskiej racji stanu. Możemy rozwodzić się nad racją stanu słowacką. Ale nie potrafimy mówić o czesko-słowackiej racji stanu. Największy czeski filozof – Tomasz Garrigue Masaryk, największy czeski historyk – Józef Szusta[62], nie potrafią nam wykazać, że między czeską a słowacką racją stanu istnieje jakakolwiek więź i jakikolwiek wspólny interes. Gdyby nie bliskość geograficzna, to moglibyśmy tu mówić o analogii do możliwych wysiłków stworzenia racji stanu grecko-polskiej lub hiszpańsko-rosyjskiej.

37. Kryzys Małej Ententy[63]

Zasadniczym problemem czeskiej racji stanu jest niewątpliwie problem niemiecki. Niebezpieczeństwo grożące koronie św. Wacława z powodu milionów Niemców zamieszkujących jej zachodnie prowincje, niebezpieczeństwo grożące narodowi czeskiemu z powodu okrążenia z trzech stron przez naród niemiecki, oto problemy, które patriotom czeskim spędzają sen z powiek. Nikt nie powie, aby Usti nad Łabą, aby Pilzno i Cheb nie były bliższe sercu i zainteresowaniom przeciętnego Czecha, jak Żytni Ostrów i Użhorod. Przeciwnie Słowacy nie mają żadnego interesu sprzecznego z Niemcami. Nie tak dawno, bo 22 lata temu, na trumnę wielkiego germanizatora i antyczecha, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este[64], szedł przecież ogromny wieniec od Słowaków, na którym czarnymi literami widniały słowa: „Ztratenej nadeji hlboko zarmuteni, Slovaci". Słowacy nie potrzebują, tak jak Czesi, od wysługiwania się polityce niemieckiej przechodzić do rozpaczliwej przed nią obrony. Stanowisko ich wobec Niemiec jest dalsze i obojętniejsze. Germanizacja czy utrata jakichkolwiek części kraju na rzecz Rzeszy Niemieckiej żadną miarą im nie zagraża.

Z tego wynika również różnica w stosunku do Rosji Sowieckiej. Czesi liczą na Rosję jako na głównego sojusznika mającego ich bronić przed Niemcami. Słowacy nie mogą niczego się spodziewać z tamtej strony dla siebie. Wprost przeciwnie, wymarzona przez Czechów wspólna granica z Rosją mogłaby zaktualizować kwestię „depozytu" Rusi Podkarpackiej i mieszanych terytoriów słowacko-rusińskich w sensie dla Turczańskiego św. Marcina zupełnie nie przyjemnym.

Jeżeli dla Słowaków spory korony św. Wacława z Niemcami są czymś obojętnym, to i dla Czechów, jeżeli nareszcie zrozumieją, że nie stanowią jednego narodu ze Słowakami, żadnego interesu nie przedstawiają walki z Węgrami. Tutaj muszę się zwrócić do łaskawego czytelnika – i tak prawdopodobnie znudzonego dotychczasowym wywodem – z prośbą o natężenie na chwilę uwagi. Nie chodzi nam tu o interesy dzisiejszej Republiki Czechosłowackiej, gdyż państwo to, jak każde inne, musi przede wszystkim dbać o swą integralność terytorialną. Ponieważ jednak zastanawiamy się nad tym, jaki sens ma federacja Czechów i Słowaków, musimy interesy tych dwu narodów ujmować abstrakcyjnie, tzn. jak gdyby stanowiły dwa niepodległe narody, decydujące dobrowolnie o wejściu ze sobą w federację. To, co piszemy o braku sprzecznych interesów między Czechami a Węgrami, odnosi się też do takiego właśnie sposobu ujmowania zagadnienia.

Nie można twierdzić, aby Mała Ententa, czyli ugrupowanie czysto antywęgierskie, leżała w interesie narodu słowackiego. Została ona bowiem stworzona między innymi w celu umożliwienia Czechom dalszego rządzenia Słowacczyzną. Antagonizm czesko-węgierski jest dziś w dużej mierze jakimś anachronicznym echem sporów z okresu dualizmu austro-węgierskiego. Zdawałoby się niekiedy, że przez mdły organ pana Benesza przemawia jeszcze lwi głos Clam-Martinicowy[65] – i z drugiej resztka niewygasłych nadziei na zlikwidowanie na swoją korzyść narodu słowackiego. Gdyby Słowacczyzna stała się państwem niepodległym, stworzyłaby się wtedy może droga do porozumienia Czechów i Węgrów przeciw Niemcom.

Trudno nam pretendować do lepszego od Czechów orientowania się w ich własnym interesie, ale jasne jest, że posiadanie Słowacczyzny niesłychanie utrudnia to, co jest dla tego państwa istotne, to znaczy utrzymanie krajów historycznych. Polityka pana Benesza jest próbą pogodzenia zachowania z jednej strony

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 154-155 2009-09-09 14:21:28

Słowacczyzny i Rusi, z drugiej krajów sudeckich. Mamy więc Małą Ententę, formację polityczną, mającą na celu panowanie nad Słowacczyzną, a jednocześnie trzymanie na wodzy Niemiec przez przymierze z Francją i względnie niezłe stosunki z Polską okresu przedmajowego. Stosunkowo długotrwałe powodzenie tej polityki zaciemniło w oczach obserwatorów oczywisty fakt, iż była ona dążeniem do pogodzenia dwu systemów politycznie ze sobą rażąco sprzecznych. Dzisiejsza ewolucja stosunków w Europie poczyna jednak coraz wyraźniej kłaść kres tej iluzji. Spójrzmy przez chwilę dlaczego tak jest i na czym ta iluzja polega.

Wzrost siły Rzeszy Niemieckiej i jej zwiększone zapędy w kierunku Sudetów nieubłaganie zmuszają Hrad praski do szukania oparcia poza Paryżem. Tego dziś nikt nie może negować. Oparcia tego szukać można na południu – w Italii i na wschodzie w Rosji Sowieckiej. Otóż ścisłe współdziałanie z Italią, prekonizowane przez cały czeski obóz prawicowy z Kramarzem, Strzibnym i Stoupalem[66] na czele, tak niesłychanie ważne ze względu na kwestię „Anschlussu", nie godzi się z przymierzem czesko-jugosłowiańskim. Przymierze czesko-jugosłowiańskie ma też na celu dalsze panowanie nad Słowacczyzną. W niczym natomiast nie może dopomóc do zachowania krajów sudeckich. Jugosłowianie bowiem nie mają żadnych sprzecznych interesów z Rzeszą Niemiecką. O ile więc dalsze panowanie nad Słowacczyzną wymaga przymierza z Jugosławią, o tyle zachowanie Czech właściwych nakazuje zbliżenie z Włochami. Jugosławia nie ma powodu obawiać się anschlussu. Stanowi on dla niej znakomite zaszachowanie Italii. Pogoń za mirażem asymilacji Słowaków może się skończyć dla Czechów izolacją wtedy, kiedy zagrożone będą miejscowości położone o 50 km od Pragi. Mała Ententa, która była próbą pogodzenia interesów czeskich i słowackich, jest w istocie ugrupowaniem najsprzeczniejszym tak z interesami narodu czeskiego jak i narodu słowackiego.

Toteż największą tragedią polityki czeskiej można nazwać fakt, że nawet porozumienie Jugosławii z Italią nastąpiło za pośrednictwem Niemiec.

W interesie zachowania Sudetów leży jak największe wzmocnienie Rosji, oparcie się na niej przeciw Niemcom. Ale w normalnych warunkach nie sposób przypuścić dobrych stosunków między Rumunią z Besarabią, a Rosją Sowiecką.

W interesie panowania nad Słowacczyzną leży podtrzymywanie Rumunii, naturalnego sprzymierzeńca przeciwwęgierskiego, wobec Rosji. W interesie przeciwniemieckim Czech leży jak największy sukces Rosji na wszystkich polach, a więc i na polach mołdawskich. W epoce antagonizmu rosyjsko-rumuńskiego przymierze Pragi z Bukaresztem jest sprzeczne z dążeniami do zachowania w granicach państwa ausigu Crumlowa i Pilzna. Jeżeli to rozdarcie polityki czeskiej nie występowało tak długo, to dlatego, że osobiste inklinacje pana Titulescu prowadziły politykę rumuńską na wody rosyjskie. W warunkach jednak, w których polityka rumuńska wraca do normalnego poszukiwania ochrony przed zagrażającym jej imperializmem rosyjskim, okazuje się przejrzyście tragiczne rozdarcie między dążeniem do asymilowania Słowaków a obroną przed niebezpieczeństwem niemieckim. Na głowie p. Titulescu spoczywała ostatnio próba polityki naprawdę czesko-słowackiej.

Z wyjątkiem jednej Francji, która sama już grozi wycofaniem się z Europy Środkowej, wszyscy ewentualni sprzymierzeńcy Czechów wobec Niemiec znajdują się w stanie chronicznego konfliktu z ewentualnymi ich sprzymierzeńcami wobec Węgrów. Zaryzykujemy twierdzenie, że nie ma dziś dwóch dążeń tak głęboko sprzecznych, jak dążenie Czechów do asymilowania Słowaków i jednocześnie do obrony Sudetów przed Niemcami. Powstanie niepodległej Słowacczyzny spowodowałoby taką samą sprzeczność między jej interesami, a przeciwniemieckimi dążeniami Czech. Gdyby nie wspólna chęć asymilowania Słowaków, nie byłoby dziś w Europie bardziej naturalnych sprzymierzeńców jak Czesi i Węgrzy. Antagonizm czesko-niemiecki i niebezpieczeństwo niemieckie prowadzi nieodzownie do rozbicia jedności czesko-słowackiej. Dążenie Czechów do panowania nad Słowacczyzną i Rusi Podkarpackiej fałszuje istotny interes Europy Środkowej, polegający na wspólnym zagrodzeniu drogi – w przyszłości – imperializmowi niemieckiemu. Dlatego niepodległość Słowacczyzny jest w interesie Polski.

38. Słowacy a Polska

Na cóż jednak zajmowaliśmy się tak długo wykazaniem sprzecznych interesów czesko-słowackich? Sama ambicja poznawcza nie

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 156-157 2009-09-09 14:21:28

może tłumaczyć zajęcia takiej ilości miejsca w książce *par exellence* politycznej. Było nam to jednak potrzebne dla zrozumienia istoty stosunków polsko-słowackich.

Otóż w racji stanu słowackiej nie ma nic takiego, co nakazywałoby temu narodowi występować przeciw Polsce. Widzieliśmy w rozdziale poświęconym polityce czeskiej wobec Polski, jak niepewnie przedstawiają się nasze stosunki z Pragą. Widzieliśmy, że z każdego konfliktu polsko-niemieckiego skorzystają Czesi, by chwilowo porozumieć się z Niemcami i że na dłuższą metę opierać się oni zamierzają wobec niebezpieczeństwa niemieckiego, nie na Rzeczypospolitej, ale na Rosji. Wynika z tego niezbicie konkluzja, że w razie konfliktu z Niemcami spodziewać się możemy niechętnego do nas stanowiska naszego południowego sąsiada, w razie konfliktu z Rosją zaś stanowiska wręcz wrogiego. Otóż jeżeli Słowacy nie mają dziś żadnych interesów przeciwniemieckich, to również nie mają powodów, aby w razie konfliktu polsko-niemieckiego wysługiwać się Niemcom przeciw Rzeczypospolitej. W tym wypadku spodziewać się możemy z tej strony pełnej i szczerej neutralności.

Natomiast w razie zaostrzenia się antagonizmu polsko-rosyjskiego żaden interes słowacki nie dyktuje pójścia za czeskim dążeniem do uzyskania „korytarza" do Rosji. Słowacy nie potrzebują sąsiedztwa rosyjskiego przeciw Niemcom, nie spodziewają się pomocy rosyjskiej przeciw Węgrom. Sąsiedztwo i bezpośrednie połączenie z Rosją musi być, przeciwnie, uważane przez Słowaków za duże niebezpieczeństwo. Z jednej strony bowiem, jak wskazywaliśmy powyżej, ewentualne pretensje Rosji do Rusi Podkarpackiej mogłyby wywołać niepokojące konflikty na granicy obu krajów i narodów, z drugiej znów sąsiedztwo komunizmu w kraju, w którym i tak tyle głosów pada na listy komunistyczne, nie może być tu żadną miarą uważane za rzecz pożądaną.

Powyższe elementy słowackiej racji stanu zdają się w pełni wyjaśniać dlaczego w interesie Polski zdaje się być jak najdalej posunięty rozwój poczucia narodowego u Słowaków. Rozwój ten – w razie pozostania Słowacczyzny w ramach państwowości nadwełtawskiej – stanowić będzie zawsze potężny hamulec dla antypolskich kombinacji czeskich. W razie powstania niepodległej Słowacczyzny mieć będziemy na dużej połaci granicy sąsiada w każdym razie dla nas życzliwszego od dzisiejszej Czechosłowacji.

Podkreślając ten wspólny interes polsko-słowacki, nie możemy jednak pominąć pewnych naturalnych granic naszej ingerencji w te sprawy, granic, które określają w ogóle nasz wysiłek na południe.

Polska żadnych planów imperialistycznych ani hegemonistycznych na południu nie posiadała i nie posiada. Jest naszym obowiązkiem moralnym i dziejowym nie odmawiać z ufnością odnoszącemu się do nas narodowi duchowego oparcia w jego walce o odrębność narodową. Ale każdy rozumie, że byłoby nonsensem za cenę osłabienia i tak na glinianych nogach opierającej się Czechosłowacji, brać na siebie nowy antagonizm z Węgrami. Jest rzeczą słowackiej racji stanu, czy przymierza z Rumunią i z Jugosławią będzie w przyszłości uważać za wystarczającą osłonę przed niebezpieczeństwem węgierskim, czy też raczej dopatrywać się jej będzie w rozpaczliwych kroftowskich łamańcach mających pogodzić sojusz z Rumunią i Jugosławią z przymierzem z Rosją i ze współdziałaniem z Włochami...

Ewolucja naturalna prowadzi do niepodległości Słowacczyzny, podobnie jak prowadzi do niepodległości Ukrainy. Ale jeżeli między Polską a Ukrainą będą niewątpliwie istniały bardzo poważne sprzeczne interesy, to poza kwestią Spiżu i Orawy, którą uważamy wszyscy za bezwzględnie załatwioną, między Polską a Słowacczyzną żadnych sprzecznych interesów nie będzie. O ile chodzi natomiast o przyszłość stosunków słowacko-węgierskich, to w tej dziedzinie tak samo jak i w dziedzinie stosunków czesko-słowackich zasadnicze znaczenie będzie miał postęp świadomości narodowej wśród Słowaków. W razie jeżeli naród słowacki skonsoliduje się definitywnie, dążenie do aneksji tego kraju przez Węgry straci właściwie wszelki sens. O ile natomiast chodzi o terytoria mieszane słowacko-węgierskie, to *á la longue* o ich przynależności państwowej rozstrzygnie prawdopodobnie wola większości mieszkańców.

Między racją stanu polską a czeską istnieje wiele sprzecznych interesów poza sprawą Śląska. Między polskim a słowackim interesem nie ma sprzeczności. Dlatego niepodległość słowacka będzie dla nas zawsze korzystna.

Najważniejszą jednak dla nas okolicznością w niepodległości słowackiej byłoby definitywne oddzielenie Czech od Rosji i usunięcie powodów uniemożliwiających wspólny front czesko-węgierski przeciw Niemcom.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 158-159 2009-09-09 14:21:28

39. Cel przymierza rumuńskiego

Niedawno miałem przyjemność podróżować z jednym z najwybitniejszych przywódców naszej opozycji. Mówiło się trochę o Rumunii. „Titulescu. A tak, ustąpił... Ale on wróci jeszcze, o wróci" – dodał z ciepłem i nadzieją w głosie.

Długo zastanawiałem się, jak jest możliwe aby ten człowiek, który jest doskonałym patriotą i złożył tego dowody, mógł zajmować, wychodząc z tego samego założenia, tak diametralnie różne od nas stanowisko. Zdaje się jednak, że w końcu natrafiłem na rozwiązanie. Otóż, jeżeli my uważamy Rumunię za ewentualnego sojusznika Polski na wypadek wojny z Rosją – on – mój interlokutor – a z nim cała opozycja, uważają Rumunię nie za sprzymierzeńca na wypadek konfliktu z Rosją – z którą p. Titulescu nawiązał aż zbyt serdeczne stosunki – ale na wypadek konfliktu... z Niemcami.

Dyskusja z tym twierdzeniem byłaby może zbyteczna. Jeżeli jednak społeczeństwo polskie wierzy naprawdę, że wszyscy Żydzi wyemigrują z Polski do Hondurasu lub do Palestyny na 500 certyfikatów, jeżeli wierzy, że księża ukraińscy wolą komunistów od Polaków, to nie ma chyba nonsensu, który by się nie mógł u nas zakorzenić. Warto więc i trzeba dyskutować z twierdzeniem, że Rumunia może być sprzymierzeńcem Polski w razie konfliktu z Niemcami i że prądy filorosyjskie, małoententowe w Rumunii mogą być zgodne z interesami Rzeczypospolitej.

Nie można zresztą przypuszczać, iż zwolennicy Małej Ententy wierzą, że wojska naszego sojusznika rumuńskiego zjawią się kiedyś na Pomorzu i że marszałek Averescu[67] zechce pod Tczewem i pod Piłą odnowić laury zdobyte nad Niemcami pod Mareszti i Marekeszti[68]. Nawet b. minister pełnomocny RP w Bukareszcie, p. Józef Wielowieyski[69], prawdopodobnie nie wierzy w tę możliwość. Interes antyniemiecki Rumunii spoczywa raczej w ocenie przeciwieństwa węgiersko-rumuńskiego i w nadziei, że z tego antagonizmu w razie konfliktu mogłyby wyniknąć kłopoty dla Niemiec. Rumunia w tym wypadku miałaby paraliżować niemieckiego sprzymierzeńca – Węgry. Z drugiej strony jednak nie wydaje się nam bardzo prawdopodobne, aby granicom Polski w dzisiejszej konstelacji międzynarodowej mogło zagrozić poważne niebezpieczeństwo ze strony Węgier. Wprawdzie opowiadał mi niedawno jeden z b. oficerów adiutantury Marsz. Piłsudskiego, że na wiadomość o rewolucji Beli Kuna[70] Marszałek spędził całą noc bezsennie i że wypalił w ciągu nocy mnóstwo papierosów, co podobno miało być u niego objawem zaniepokojenia, ale niemniej trudno sobie wyobrazić, aby Honwedzi[71] mieli poprzez Ruś Podkarpacką i Słowacczyznę dybać na dziedzictwo króla Andrzeja[72] i Salomona węgierskiego[73]... Lwów. Prędzej już chyba Polska zgłosi swe pretensje do Bukowiny. Ale żart na stronę. Antyniemiecka wartość Rumunii dla Polski polegać może w wypadku wojny z Niemcami jedynie na neutralizowaniu Węgier, lecz nie na zabezpieczeniu Polski, której od Węgier nic nie zagraża, ale na zabezpieczeniu tyłów Czechosłowacji. I tu leży sedno sprawy. Cała wartość, jaką może mieć dla nas Rumunia pozostająca w konstelacji francuskiej, małoententowej, w konstelacji pp. Titulescu i Jorgi[74], to właśnie zabezpieczenie tyłów naszego drogiego pobratymcy słowiańskiego, który tylokrotnie składał i składa nadal Polsce, przez usta swych znakomitych mężów stanu Masaryka, Benesza i Szeby[75], dowody zainteresowania dla integralności naszych granic wschodnich i nawet zachodnich.

Gdybyśmy nawet mieli pełną wiarę w trwałość przeciwniemieckich nastawień Czech i gdybyśmy nawet wierzyli w stałość współdziałania niemiecko-węgierskiego, to i wówczas pożytek z tego rodzaju roli spełnianej przez Rumunię byłby dla Polski szczupły, bardzo szczupły. Ale dwa powyżej wymienione punkty nie wydają się wcale tak bardzo murowane. Z jednej strony mamy fakt, iż koła znajdujące się dziś u władzy na Węgrzech, cała lewica tego państwa i sfery legitymistyczne są wyraźnie wrogo nastawione do możliwości połączenia Austrii i Niemiec, a to z powodów, których nie potrzebujemy tu wyłuszczać, gdyż są same przez się zrozumiałe. To co łączy Węgry z Niemcami, to właściwie jedynie nadzieja na odzyskanie Rusi Podkarpackiej i Słowacczyzny. Ale i tu – nawet w tym wspólnym wielkim antagonizmie do dzisiejszej Czechosłowacji – między obu kontrahentami zachodzi zasadnicza różnica. Koncepcja Niemiec w stosunku do Czechosłowacji – ta koncepcja, która wynika najjaśniej z działalności kierowanej przez Hitlera partii Henleina w Sudetach – to włączenie całości dzisiejszej republiki do orbity wielkiego systemu politycznego Rzeszy, tak jak cała korona św. Wacława była kiedyś częścią cesarstwa Hohenstaufów, a Praga stolicą imperium Luksemburgów. Natomiast podział Czechosłowacji – ta „komunia", o której tak pięknie pisał w swym

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 160-161 2009-09-09 14:21:28

dziele Władysław Studnicki – zdaje się dość mało nęcić kierujące sfery Rzeszy, chociażby ze względu na dziwaczne rozmieszczenie terytorialne Niemców w Czechach lub nagromadzenie całego dawnego przemysłu austro-węgierskiego na terenie niemieckich Sudetów. Nawet więc między niemieckim i węgierskim sposobem patrzenia na sprawę Słowacczyzny – stanowiącej jedyny łącznik między tymi dwoma państwami – istnieje zasadnicza różnica. A przecież ciągłe wzmacnianie się słowackiej świadomości narodowej – poprzez odebranie tego kraju i Węgrom i Czechom – musi kiedyś automatycznie położyć kres w ogóle wszelkim punktom spornym między tymi oboma państwami. Czy zaś Czechosłowacja pozostanie jeszcze długo w obozie przeciwniemieckim w Europie, to jest sprawa wątpliwa. Nie zamierzamy jej tu dyskutować w całej rozciągłości, lecz ograniczymy się do wysunięcia twierdzenia – że jest to sprawa bardzo wątpliwa.

Można jednak sobie wyobrazić, że Czechy będą kiedyś naszym sprzymierzeńcem w razie wojny z Niemcami. Można sobie z dużą precyzją wyobrazić, że Rumunia będzie naszym sprzymierzeńcem w razie wojny z Rosją. Ale czego nie mogą przypuszczać nawet ci, którzy w czasie wojny życzyli sobie zwycięstwa Rosji, a którzy dziś prekonizują politykę zmierzającą do powstania nowego Rapalla – to pomocy czeskiej w naszym konflikcie z Rosją i pomocy rumuńskiej w naszym konflikcie z Niemcami.

40. Analogie czesko-rumuńskie

Z tego co powiedzieliśmy powyżej musimy jednak wyciągnąć pewne konsekwencje. Jeżeli stwierdzamy, że wartość rumuńskiego przymierza leży dla nas we wspólnej obronie przeciw niebezpieczeństwu rosyjskiemu, to jasne jest, że dziś, w epoce antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, wszystko to, co w Rumunii usposobione jest przeciwrosyjsko, działa zgodnie z interesami Rzeczypospolitej Polskiej, wszystko zaś to, co stoi po stronie Francji, Małej Ententy i porozumienia z Sowietami, działa przeciw interesom polskim. Rumunia jest jednym z krajów o najsilniejszej tradycji walki obozu rosyjskiego z obozem przeciwrosyjskim. Walka ta z równą zaciętością trwa do dziś dnia. W tej walce interesy Polski były i są zawsze po stronie rumuńskiego obozu przeciwrosyjskiego, nie zaś po stronie obozu filorosyjskiego. Jeżeli chcemy się wczuć w dzieje tragicznego konfliktu rozgrywającego się od wieku prawie w Rumunii, musimy przede wszystkim zrozumieć, że każdy Polak musi stać po tej stronie, po której stał Karol I[76], Piotr Carp[77] i Aleksander Marghiloman[78], nie zaś po stronie Filipescu[79], Tace lonescu[80] i Titulescu.

W tej chwili jednak antycypujemy. Na razie nasuwa się pytanie, czy i jaką istotną i realną wartość dla Polski przedstawia – wobec niebezpieczeństwa rosyjskiego – sojusz z Rumunią. Ciekawie przedstawia się pod tym względem analogia położenia Polski wobec Czech i wobec Rumunii. Do ewentualnej pomocy Czech w razie konfliktu Polski z Niemcami nie przywiązujemy bowiem wielkiej wagi. Mieliśmy niedawno okazję wyłuszczyć powody tego sceptycznego stanowiska. Nasuwa się pytanie, czy podobny sceptycyzm w stosunku do pomocy rumuńskiej wobec niebezpieczeństwa rosyjskiego, nie byłby przypadkiem równie uzasadniony. Zdaje się nam mianowicie, że Czechosłowacja skorzysta z każdego ostrzejszego konfliktu polsko-niemieckiego, by wejść na nowo w dobre stosunki z Rzeszą Niemiecką. Poświęcenie zaś interesów Rzeczypospolitej przyszłoby Czechosłowacji w takim wypadku o tyle łatwiej, iż nie widzi ona w Polsce swego właściwego sprzymierzeńca w stosunku do Niemiec, lecz sprzymierzeńca tego widzi w Rosji. Każde więc osłabienie Polski i zbliżenie Rosji do Niemiec i Czechosłowacji jest w interesie czeskiej racji stanu. To są powody, które wykluczają liczenie się na serio z pomocą czeską, w obecnej konstelacji międzynarodowej. Otóż pytanie, które wydaje się być w odniesieniu do stosunków polsko-rumuńskich specjalnie męczące – to kwestia, czy przypadkiem przyszłość stosunków polsko-rumuńskich nie przedstawia się dość podobnie, z tym jednak, że wszędzie tam, gdzie w odniesieniu do polityki czeskiej mówiliśmy o Rosji, tu mówić będziemy o Niemczech i odwrotnie. Jest to sprawa godna zastanowienia się. Jeżeli chodzi o skorzystanie z konfliktu Polski z Niemcami by wejść z nimi w dobre stosunki – co było staraniem Czechosłowacji w latach 1925-1932 – i ewentualne staranie Rumunii o wyzyskanie antagonizmu polsko-rosyjskiego dla chwilowego pozbycia się niebezpieczeństwa od strony Rosji – to pewna analogia jest tu zupełnie niewątpliwa. Mamy więc stosunek rządu Vaida-Voevod[81] do Rosji w czasie wojny polsko-bolszewickiej, mamy neutralność zagranicznej polityki Rumunii prowadzonej wówczas przez p. Take

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 162-163 2009-09-09 14:21:29

Jonescu wobec pochodu Sowietów na Warszawę, mamy wreszcie serdeczne stosunki z Rosją zapoczątkowane przez p. Titulescu, jednocześnie z tarciami, jakie w latach ostatnich zaistniały między Sowietami i Polską. Jest to jednak stała tendencja państw do korzystania z zatargów państw innych dla utrzymania z nimi dobrych stosunków. W istocie zachodzi jednak zupełnie zasadnicza różnica między sytuacją Czechosłowacji w stosunku do Niemiec i Rumunii w stosunku do Rosji.

Czechosłowacja nie może nic zyskać na konflikcie z Niemcami. Rumunia nie zdaje sobie dotąd sprawy, co by mogła zyskać na rozpadnięciu się Rosji na kilka państw. Wprawdzie wybitny publicysta p. Pamfil Szeikaru[82], wypowiada czasem na temat Sowietów sądy, których nie powstydziłoby się i nasze pismo, ale śmiało można powiedzieć, że zagadnienie rozpadnięcia się Rosji Sowieckiej na kilka państw, dotąd w Rumunii nie zostało na serio postawione. To prawda. Ale z drugiej strony każdy konflikt z Niemcami musiałby być dla Czechów prawdziwą katastrofą. Katastrofą, a nie czym innym byłaby bowiem wojna z Niemcami dla państwa, w którym na dwóch Czechów przypada jeden Niemiec. Olbrzymi ciężar gatunkowy i ilościowy Niemców czeskich – stanowią oni przecież między innymi najliczniejsze stronnictwo w parlamencie – tworzy trudne do zrozumienia dla nas obciążenie polityki zagranicznej tego państwa. Mówi się często o podziale Czechosłowacji na kilka kantonów autonomicznych. Otóż trzeba wziąć pod uwagę, że tego rodzaju zmiana byłaby przewrotem nie tyle może w polityce wewnętrznej tego państwa – ile właśnie w jego polityce zagranicznej. Wtedy bowiem przeciwniemiecka polityka zagraniczna państwa o takim kantonie niemieckim byłaby czymś w ogóle nie do pomyślenia. Jest to atut, którego Niemcy prawdopodobnie nie chcieliby się pozbyć przez zwykłą aneksję. To zagadnienie czyni z dzisiejszej Czechosłowacji niesłychanie problematycznego sprzymierzeńca w przyszłej możliwej walce z Niemcami. Otóż to właśnie zagadnienie w Rumunii zupełnie nie istnieje. Jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunki wewnętrzne i narodowościowe, będziemy musieli stwierdzić bez wahania, że państwo to jest psychicznie zdolne w każdej chwili do rozprawy z Rosją. Wprawdzie w południowej Besarabii mieszkają Rumuni dość dziwnego pokroju, bo Rumuni, którzy mówią po ukraińsku względnie po żydowsku, ale niemniej zarówno ich liczba jak

i znaczenie są dość znikome i nie znajdują się w żadnej proporcji z Niemcami w Czechach. Nie są to zresztą Rosjanie, lecz Ukraińcy, nie wszyscy są też komunistami.

41. Druga różnica

Wartość przymierza z Rumunią przeciw Rosji jest więc dla nas niezmiernie większa od ewentualnej pomocy Czechosłowacji wobec Niemiec. Ale jest jeszcze druga różnica w psychologii tych dwu krajów i tę drugą właśnie uważam za decydującą. Nie należy nie doceniać Czechów. Nawet z tą kolosalną mniejszością niemiecką, która zamieszkuje kraje św. Wacława, Czesi prawdopodobnie porwaliby się na wysiłek zbrojny w obronie Polski przed Niemcami, gdyby nadzieje swe pokładali istotnie w Polsce, a nie w Rosji. Tego rodzaju sytuacja zachodziła np. w ciągu całego średniowiecza, zaszłaby ona znowu, gdyby Rosja Sowiecka uległa temu losowi, który gotował dla niej Piłsudski w r. 1920. W obecnej sytuacji jednak większość Czechów osłabienia Polski na rzecz Niemiec i Rosji nie uważałoby za swą stratę – ale za swój zysk. Nie w Polsce bowiem widzą wielkiego sprzymierzeńca przeciw Niemcom, ale w Rosji Sowieckiej, czy innej. I tu nasuwa się pytanie, czy przypadkiem sytuacja rumuńska nie przedstawia się podobnie i czy Rumuni nie widzą swego wielkiego sprzymierzeńca nie tyle w Polsce – ile w Niemczech, i czy bezpośrednia granica między Niemcami a Rosją nie mogłaby być przez nich uważaną za narodowy zysk.

I w tej właśnie sprawie ujawnia się przepaść, która dzieli umysłowość dwu niewielkich narodów – Czechów i Rumunów. Czesi są narodem małym i wytworzyli całą swoją mistykę małości. To, w czym lubuje się radykał francuski w sensie społecznym, w tym znów lubuje się Czech w sensie narodowym. Nie pamiętam już, który to czeski mąż stanu rozczulał się nie tak dawno nad swym narodem, że jest on taki mały, taki malutki, taki drobniutki... Ale przy całym tym kompleksie małości jest u Czechów także tęsknota do szerszych horyzontów, przejawiająca się u nich dość specjalnie – przez tęsknotę do zlania się z jakimś wielkim i potężnym organizmem. Czesi do dziś dnia nie potrafili wytworzyć sobie mentalności niepodległościowej. Jest w tym słabość, ale jest także pewna siła i urok. Palacki w życiu swym i programie politycznym przeszedł przez dwie fazy. W pierwszej fazie – kiedy

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 164-165 2009-09-09 14:21:29

pisał *Ideę Państwa Rakuskiego* – pragnął pozostania Czech w federacji austriackiej. W drugiej fazie pragnął znów wejścia swej ojczyzny do federacji słowiańskiej. Masaryk i Benesz utworzywszy Małą Ententę, zrobili wszystko co mogli, by ten zwykły sojusz polityczny, zamienić w... jednolite państwo o trzech głowach. Kramarz na konferencji wersalskiej powiedział, że nie zamierza występować jako delegat Czech, ale jako delegat nieobecnej Rosji. O Rosji, nie o czym innym, myślał też wielki Słowak, Stefanik, na Syberii. Cała czeska idea słowiańska jest z jednej strony wynikiem poczucia własnej słabości, z drugiej tęsknotą do zlania malutkiej Wełtawy z jakimś wielkim oceanem. Państwa europejskie zwykle koalizują się przeciw temu ze swych sąsiadów, którego uważają za najpotężniejszego. Czesi wtedy właśnie zaczynają marzyć, aby się z nim połączyć. Jest może u niektórych stronnictw czeskich obawa przed wzmocnieniem się światowego komunizmu. Nie ma nigdy obawy przed wzmocnieniem się Rosji. Wielka idea czeska to zlanie się – nie narodowe, ale państwowe i gospodarcze – z Rosją lub przynajmniej z wielką Ukrainą. I dlatego polityka polska na swej drodze będzie zawsze natrafiać na bezwzględnie filorosyjską politykę Czech. Jeżeli zaś Rosja będzie się stawała coraz to dla Polski niebezpieczniejsza i coraz potężniejsza, tym groźniejszy będzie dla nas „Dolchstoss[83]" od południa.

Jak jest jednak z Rumunią i z Niemcami? Otóż – wprost odwrotnie. Rumuni nie tęsknią do zlania się z jakimkolwiek oceanem – ten, który mógłby ich pociągać – łaciński – jest za daleko terytorialnie. Oni są narodem imponującym. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że kombinacja łacińsko-słowiańska, z której powstał naród rumuński, jest jedną z najlepszych kombinacji etnicznych, przeznaczoną do ogromnego wzbogacenia kultury europejskiej. Ta wyspa łacińska ostała się w imponujący sposób poprzez inwazje Germanów, Hunów, Słowian, Bułgarów, Madziarów, Kumańczów i Turków. Podczas gdy w o wiele silniej zromanizowanych innych częściach Bałkanu nie ostały się nawet ślady dawnej kultury rzymskiej, tu przetrwały one w tak wielkiej ilości do dnia dzisiejszego. To, co jednak musiało pozostać z tego biegu historii w duszy rumuńskiej, to poczucie pełnego odosobnienia, tej ich rzymskości, na samym końcu Europy, pomiędzy Turkami, Rosjanami i Węgrami. Rumuni są jednym z tych krajów, które dzięki temu najmniej chyba przygotowane są do federacji, czy do współżycia z innym

narodem w ramach jednego państwa. Pod tym względem mamy pełne przeciwieństwo między mentalnością czeską a mentalnością rumuńską. Czesi we wzroście potęgi swego sojusznika rosyjskiego widzą tylko perspektywę większej przyjemności w zlaniu się z nim. Gdyby nawet Rumuni byli w sojuszu z Niemcami, tak jak w latach 1883 do 1914, nadmierny wzrost potęgi Niemiec kazałby im się zawsze obawiać o własną niepodległość, której bynajmniej nie pragną utracić na rzecz morza germańskiego.

42. Rumunia i Niemcy

Pod tym względem niesłychanie charakterystyczne jest postępowanie największego germanofila – czy może raczej największego wroga Rosji – w Rumunii, którym był wielki konserwatysta – taki konserwatysta, jakiego myśmy niestety nigdy nie mieli – Piotr Carp. Powiedzieliśmy, że był on raczej wrogiem Rosji jak germanofilem. Ale przecież to słowa, których on sam użył w rozmowie z ks. Lwowem[84]. „Mówią – powiedział ten ostatni – że Pan jest germanofilem". „To jest fałsz – odrzekł ze zwykłą sobie kurtuazją stary bojar. – Jestem tylko wrogiem Rosji". Czesi są przyjaciółmi Rosji nie tylko dlatego, że jest to ich sprzymierzeniec przeciw Niemcom, ale także dlatego, że chcieliby się z nią jak najściślej połączyć. Jeżeli Rumuni są nawet germanofilami, to dlatego, że widzą w Niemczech mniejsze niebezpieczeństwo broniące ich przeciw większemu – rosyjskiemu. W r. 1870 np., tzn. w roku najsilniejszego zbliżenia niemiecko-rosyjskiego, Carp – ten wielki germanofil – wystąpił z mową w parlamencie w obronie Francji. W okresie zbliżenia Niemiec i Rosji było to jedyne stanowisko, jakie mógł zajmować patriota rumuński, to samo, które zajmowali w epoce Sedanu[85] późniejsi austrofile i patrioci polscy – Stańczycy, to samo, które każdy rozumny Polak musiał zajmować w epoce Rapalla. Sam Carp w swej rozmowie z Bismarckiem we Friedrichsruhe niedwuznacznie oświadczył, iż uważa Rosję za bardziej niebezpieczną dla Rumunii od trójprzymierza, a to z tego powodu, że wynarodowienie Rumunów w Siedmiogrodzie nie postępuje w ogóle naprzód, podczas gdy w Besarabii w ciągu pół wieku udało się Rosji bardzo mocno osłabić element rumuński. Swój stosunek do polityki niemieckiej określił zresztą doskonale ten mąż stanu przez swe stanowisko wobec drugiej wojny bałkańskiej[86], kiedy

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 166-167 2009-09-09 14:21:29

był zdecydowanym zwolennikiem wkroczenia wojsk rumuńskich do Bułgarii, co nawet spowodowało rozejście się z jego najwierniejszym stronnikiem Aleksandrem Marghilomanem. A przecież Bułgaria była wtedy największym protegowanym Niemiec. Cóż wreszcie? Konstanty Stere[87] – drugi naczelny germanofil rumuński, tym razem z lewicy, odbył w czasie okupacji niemieckiej kilka rozmów z Carpem, który mówił z nim niechętnie, twierdząc, że ma mentalność rewolucjonisty rosyjskiego. Marghiloman zapisał w swych pamiętnikach, że po drugiej z tych rozmów przyszedł do niego Stere i powiedział: „Z Carpem nie ma co gadać, chce rozkazywać nawet Mackensenowi[88]!" W tym stanowisku Carpa mieściła się filozofia germanofilizmu rumuńskiego. Czech w takiej sytuacji byłby już śpiewał: „Wołga, Wołga", albo międzynarodówkę.

Rusofilizm czeski jest przeciwpolski. W Polakach widzą Czesi przeszkodę w zlaniu się z ukochanymi Rosjanami. Germanofilizm rumuński jest filopolski. W Polakach nawet niemiecko usposobieni Rumuni dostrzegać muszą reasekurację wobec nadmiernych zapędów i nadmiernej potęgi germańskiej, podobnie jak i reasekurację wobec Rosji. Tu znamiennym jest może nie tyle Carp, o którego działalności polskiej nic mi nie wiadomo, ile właśnie Stere. Nadzwyczajnie ciekawa postać, bojar besarabski, ale jednocześnie skrajny socjalista, towarzysz Rakowskiego[89] w pracy wywrotowej, towarzysz Piłsudskiego na Syberii, jeden z głównych inicjatorów rumuńskiej reformy rolnej, zawsze fanatyczny wróg Rosji, stał się przed wojną światową doradcą króla Karola w sprawach rosyjskich. Król Karol chcąc manifestować swe uczucia, dziwnie nieuprzejmie postąpił biorąc w czasie swego spotkania z Mikołajem II w Constanzy tego starego sybiraka do swego orszaku. Otóż w czasie wojny Stere był skrajnym germanofilem, tym może, który w germanofilizmie ze wszystkich rumuńskich mężów stanu poszedł najdalej i któremu to miano najbardziej za złe, pomimo, że jemu głównie Rumunia zawdzięcza przyłączenie Besarabii w okresie rządów Marghilomana. Ale przy tym swoim agresywnym germanofilizmie był też Stere zawsze zdecydowanym przyjacielem Polski. Opowiadano mi w Bukareszcie, że Marsz. Piłsudski w czasie któregoś ze swych pobytów w Rumunii, podszedł na bankiecie wprost do Konstantyna Stere i prawie cały czas manifestacyjnie z nim rozmawiał, co wywołało niesłychane oburzenie prof. Iorgi, który opuścił salę głośno wyrażając swe niezadowolenie.

W 12 tomowej autobiografii Sterego dużo miejsca poświęcono Polsce i Polakom, co zresztą jest naturalne u tego towarzysza wojennych planów politycznych Studnickiego. To samo zresztą można powiedzieć o całej polityce aktywistów rumuńskich w latach 1917-1918, którzy wówczas usiłowali wytworzyć wspólny front z Polską.

Ciekawą sprawą odnoszącą się do tego samego tematu jest stosunek Rumunów do idei słowiańskich. Na pozór zdawałoby się może, iż świadczy to w przeciwnym kierunku i jest raczej powodem do większego zaufania Rumunów w stosunku do świata germańskiego. Sądzę jednak, iż bezwzględna nienawiść Rumunów do wszelkiego slawizmu, przy ogromnym odsetku językowym i kulturalnym pierwiastka słowiańskiego w rumuńskości, jest jednym jeszcze dowodem gorączkowej obawy Rumunów przed „wielkimi ideami" czy imperializmami mogącymi zalać tą cudem ocaloną wyspę romańską. A ujemnemu stosunkowi do slawizmu, wyraz dał chociażby ostatnio wybitny historyk Giurescu[90] w swej druzgocącej krytyce naiwnych twierdzeń, jakoby Słowianie pierwotni odznaczali się większą łagodnością od innych narodów. Giurescu udowodnił, że Słowianie, którzy poprzez Rumunię poszli w VI i VII wieku na Bałkany, byli najokrutniejszymi najeźdźcami i pozostawili o wiele boleśniejsze wspomnienia od Hunów i Germanów. Warto to sobie zapamiętać, gdyż w przekonaniu o łagodności Słowian ukrywa się też wiele złudzeń co do naszej polityki mniejszościowej. Najsilniej jednak oddał stosunek Rumunów do Słowian Carp w zakończeniu jednej ze swych mów, kiedy powiedział: „La nord Slavi, la rasarit Slavi, la apus Slavi, la sud Slavi si noi in miliocul ace-stei ocean de Slavi". To nastawienie do panslawizmu nie ma jednak żadnego charakteru przeciwpolskiego, zważywszy, że Polska wszystkim panslawistom jest największą solą w oku. Jest to wyraz naturalnego wstrętu Rumuna do wszelkich „oceanów". W stosunkach z Rumunami powinniśmy też zawsze podkreślać brak jakichkolwiek więzów psychicznych łączących nas z resztą świata słowiańskiego.

Dobiegamy do końca naszych rozważań. W każdym kraju pod powłoką pozornie neutralnych bezmyślnych polityków, płyną nurty sprzecznych ze sobą politycznych prądów. Wiele osób nieorientujących się w polityce bierze za jednomyślność to, co w razie poważnej sytuacji, zamienia się na najzaciętszą walkę

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 168-169 2009-09-09 14:21:29

dwu programów polityki zagranicznej. Rumunia jest dla nas najklasyczniejszym przykładem patetycznej walki dwu sposobów patrzenia na państwową rację stanu. Historia rodziny Bratianu rodziny, której pierwsza generacja przez premiera Iona Bratianu[91] – zrobiła najpierw przymierze z Rosją w 1877, które miało kosztować Rumunię Besarabię, potem przymierze z Niemcami i z Austrią w 1883, druga generacja przez Ionela Briatanu[92] zrobiła wejście Rumunii do wojny po stronie Rosji i traktat wersalski, trzecia – przez Jerzego[93], syna Ionela a wnuka Iona, opowiada się znów po stronie tradycji trójprzymierza i króla Karola[94] – jest tu może najbardziej znamienna. W historii mało którego z państw są takie sceny jak dwie rady koronne w Sinai i w Cotroceni w 1914 i w 1916, kiedy najpierw zdecydowano neutralność Rumunii a potem wejście do wojny po stronie Ententy. Wspaniała mowa za wojną przeciw Rosji, którą wygłosił na pierwszej z tych dwu rad blisko osiemdziesięcioletni Carp, wobec jednomyślnie opowiadającej się za neutralnością reszty rady i wobec umierającego króla, który w chwili załamania się dzieła całego życia widział nagle, że jedynym człowiekiem, który odważył się stanąć w jego obronie, był ten, którego całe życie zaciekle zwalczał, była jeszcze niczym wobec wymowy tej rady koronnej, która zadecydowała o wojnie. Wtedy już nie było zwolenników neutralności, a cała rada podzieliła się na zwolenników wyraźnych Niemiec i na zwolenników Rosji, po stronie których stał i nowy król Ferdynand[95]. Wobec decyzji wojny po stronie Rosji – Carp nie zawahał się wtedy rzucić rusofilom w twarz straszne słowa, że pożąda ich klęski, życzy sobie klęski Rumunii, która miała być zresztą przypieczętowana śmiercią jego syna na froncie, gdyż największe nieszczęście, które Rumunii może grozić – to zwycięstwo Rosji.

Rewolucja rosyjska sprawiła, że spór ówczesny nie został ostatecznie rozstrzygnięty przez historię, i że zwycięstwo nad Austrią nie było jednocześnie zwycięstwem Rosji. Ale z odrodzeniem mocarstwowości rosyjskiej ten spór odżył i idzie dalej przez wieki. Ten sam spór istniał i istnieje do dziś dnia w najwyższym stopniu w Polsce. Przymierze z Rumunią jest dla nas jednym z największych atutów w przyszłej nieuchronnej rozprawie z naszym sąsiadem wschodnim. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, który kierunek polityczny rumuński nam istotnie odpowiada, który jest dla nas wrogi. Czy mamy zachwycać się nad zwolennikami Rosji,

nad twórcą Małej Ententy p. Take Ionescu, nad jego wychowankiem p. Titulescu, czy też dostrzegać przyszłość sojuszu polsko-rumuńskiego we wspólnym zrozumieniu niebezpieczeństwa Rosji?

Polska opinia publiczna powinna dołożyć wszelkich starań, aby doprowadzić do jak najserdeczniejszego zbliżenia z Rumunią, do jak najlepszego poznania przez Polaków tego tak niedocenianego, a tak sympatycznego kraju. Ale hasło, pod którym możemy się połączyć z Rumunami, to nie hasło Genewy czy Wersalu, to tylko hasło starych Junimistów[96] rumuńskich, pod którym podpisaliby się i nasi stańczycy – Szujski[97], Tarnowski i Koźmian. *Intotdeauna impotriva Rusiei.*

43. Konkluzje naddunajskie

Zapoznawszy się z elementami polityki państw sąsiadujących z nami na południu, możemy obecnie zastanowić się, jaki układ terytorialny sprzyjałby najlepiej możliwości polsko-rumuńskiego frontu przeciw Rosji, z tyłami zabezpieczonymi od strony Węgier, i polsko-czesko-węgierskiego frontu przeciw Niemcom, na wypadek powrotu sojuszu niemiecko-rosyjskiego.

Postulaty terytorialne ułatwiające zaistnienie takiego położenia dadzą się streścić w 3 punktach.

1. Pisaliśmy powyżej, że istnieją dwa sposoby oderwania Czech od sojuszu z Rosją i zmuszenia ich do oparcia się na Rzeczypospolitej Polskiej. Jeden sposób to byłby rozkład dzisiejszej Rosji. Drugi natomiast to byłoby znaczne oddalenie terytorialne obu państw, które by wykluczyło praktycznie nadzieje czeskie na korzystanie z pomocy wojskowej Rosji w razie wojny. Wówczas byłoby prawdopodobne, że Czesi zrezygnowaliby również ze starania o wspólną granicę z Rosją i zrozumieliby, że ich losy są ściśle związane z powodzeniem lub niepowodzeniem Polski, nie zaś Rosji.

Polska w tej chwili nie może mieć żadnych pretensji do Rusi Podkarpackiej. Pomnażanie ilości Ukraińców w granicach państwa nie należałoby bowiem do kroków rozsądnych. Również w razie powstania niepodległej Ukrainy nad Dnieprem Polska – prawdopodobnie skłóconą z tą Ukrainą – nie miałaby powodu do ubiegania się o Ruś. Tylko w wypadku federacji polsko-ukraińskiej taka możliwość mogłaby zaistnieć. Ale przyznajmy od razu, że rozwiązanie federalistyczne jest najmniej prawdopodobne, chociażby ze

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 170-171 2009-09-09 14:21:29

względu na brak jakiejkolwiek predyspozycji psychicznej Ukraińców. Ruś Podkarpacka powinna natomiast oddzielić Czechy od Rosji i powinna przypaść Węgrom.

2. Posiadanie przez Węgry kraju zamieszkiwanego przez ludność ruską stworzyłoby pewne wspólne interesy między Budapesztem, Bukaresztem i Warszawą. Obok Wołynia i Galicji Wsch., obok Besarabii i Bukowiny, Węgry miałyby Ruś Podkarpacką. Zbliżenie wynikające z tego stanu rzeczy byłoby słabsze w razie dalszego istnienia dzisiejszej Rosji, silniejsze w razie powstania niepodległej Ukrainy o większej dynamice narodowej. Trudno mieć nadzieję, aby ten czynnik miał zrównoważyć natężenie antagonizmu węgiersko-rumuńskiego. Że jednak byłby on argumentem działającym przeciw porozumieniu węgiersko-rosyjskiemu, za porozumieniem węgiersko-rumuńskim – to rzecz pewna. W tym samym kierunku mogłaby być wyzyskana wspólna niechęć Polaków, Węgrów i Rumunów do idei panslawistycznej. Te okoliczności przemawiają za oddaniem Rusi Podkarpackiej w depozyt Węgrom, którzy *nota bene* po Ukraińcach mają do niej z daleka największe prawa.

3. Ogromnie ważną w razie powrotu antagonizmu polsko-niemieckiego rzeczą, byłoby stworzenie możliwości porozumienia czesko-węgierskiego u boku Polski przeciw Niemcom. Ostatecznie historia Węgier od lat prawie 400 składała się w dużej mierze z walki z elementem niemieckim. Nie jest rzeczą wykluczoną, iż ta tradycja stanie się rzeczywistością. Do tego jednak kardynalnym warunkiem byłoby usunięcie jabłka niezgody, które między Czechami a Węgrami stanowi Słowacczyzna. Chociaż spór polsko-niemiecki aż do chwili załatwienia sprawy rosyjskiej nie jest celowy, to musimy myśleć o przyszłości. Gdy okaże się, że naród słowacki jest zdolny do samoistnego bytu i nie stanie się ani łupem Czechów, ani łupem Węgrów, powód konfliktu automatycznie odpadnie. Jest to związane przede wszystkim z postępem uświadomienia narodowego Słowaków, następnie z powstaniem niepodległego państwa słowackiego. Dopiero zaistnienie tego państwa stworzyłoby bowiem możliwości dla jednolitego frontu przeciwniemieckiego w Europie Środkowej. Obok powstania niepodległej Ukrainy i Białorusi, powstanie niepodległej Słowacczyzny powinno być przyjęte przez naszą opinię publiczną jako bezwzględny aksjomat polskiej racji stanu.

Niejednemu może się wydać dziwne, że do przymierza polsko-czeskiego dążymy drogą tak okrężną, poprzez pozbawienie republiki czeskosłowackiej obu prowincji nienależących do krajów historycznej korony św. Wacława. Jest takie przysłowie francuskie: *qui aime bien, chatie bien* [kto się lubi, ten się czubi]. Utrata tych prowincji przyniosłaby duże wyjaśnienie polityce czeskiej. Zresztą w deklaracjach ministrów praskich spotykamy się ciągle z biadaniami na temat sum, które Czesi dokładają do Słowacczyzny i Rusi Podkarpackiej. Wobec tego stanu rzeczy, zdaje się jasne, że odłączenie Rusi i Słowacczyzny od Czech byłoby połączone z nadzwyczajną korzyścią nie tylko dla ich mieszkańców i dla wszystkich sąsiadów, ale także dla samej ludności czeskiej.

Przypisy

[1] Karel Kramář (1860-1937), czeski polityk, prawnik i ekonomista. Od 1894 r. zasiadał w parlamencie austriackim, zwolennik neoslawizmu. W 1916 r. skazano go na karę śmierci za zdradę stanu, rok później ułaskawiony. Od 1918 r. przywódca Czeskiej Demokracji Państwowo-Prawnej, w latach 1918-1919 premier.

[2] Św. Wacław (ok. 907-929 lub 935), czeski książę z dynastii Przemyślidów. Zasiadał na tronie od ok. 924 r., przeprowadził chrystianizację Czech, nawiązał bliskie stosunki z cesarstwem, co wywołało bunt pogańskich możnych, zamordowany u wrót kościoła w Stará Boleslav.

[3] Udalryk (?-1034), książę czeski z dynastii Przemyślidów. Panował w latach 1012-1033, 1034. W 1032 r. po przejęciu władzy w Polsce przez Bezpryma uwięził Mieszka II.

[4] Jaromir (?-1035), książę Czech z dynastii Przemyślidów, brat Udalryka. Panował w latach 1003, 1004-1012, 1035. W 1003 r. na skutek interwencji Bolesława Chrobrego utracił tron na rzecz młodszego brata Bolesława Rudego, odzyskał go w rok później dzięki pomocy cesarza. W 1012 r. powtórnie pozbawiony tronu przez brata Udalryka. Brał udział w licznych wyprawach cesarza Henryka II przeciw Polsce.

[5] Św. Henryk II (973-1024), król niemiecki i cesarz rzymsko-niemiecki z dynastii saskiej. Umocnił pozycję ustrojową króla w Niemczech kosztem lokalnych książąt. Prowadził długotrwałe wojny z Bolesławem Chrobrym (1003-1018), trzykrotnie organizował wyprawy do Włoch (1004, 1013-1014, 1021-1022), kanonizowany w 1146 r.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 172-173 2009-09-09 14:21:30

[6] Bolesław I Chrobry (967-1025), pierwszy król Polski. Objął tron w 992 r. Podczas zjazdu gnieźnieńskiego (1000) zawarł sojusz z cesarzem niemieckim Ottonem III. Po śmierci Ottona toczył wieloletnie wojny z jego następcą, cesarzem Henrykiem II, które zakończył dopiero pokój w Budziszynie (1018). W 1018 r. zdobył Kijów, a rok później przyłączył do Polski tzw. Grody Czerwińskie. W 1025 r. koronowany na króla Polski.

[7] Mieczysław II, inaczej Mieszko II (990-1034), król Polski z dynastii Piastów. W 1014 r. wysłany przez Bolesława Chrobrego do Czech z propozycją zawarcia sojuszu antyniemieckiego, został tam uwieziony i wydany cesarzowi; wypuszczono go dzięki okupowi. Koronowany na króla Polski w 1025 r., w cztery lata później rozpoczął wojnę z cesarstwem, odnosząc początkowe liczne sukcesy. Po buncie brata Bezpryma musiał uchodzić do Czech, powrócił do kraju po jego śmierci, ale na żądanie cesarza zrzekł się tytułu króla i podzielił kraj pomiędzy krewnych. Przez śmiercią zdołał zjednoczyć ziemie królestwa.

[8] Brzetysław (ok. 1005-1055), czeski władca z dynastii Przemyślidów. W 1038 r. zorganizował łupieżczą wyprawę na ziemie polskie (m.in. wywiózł relikwię św. Wojciecha z Gniezna) i zajął Śląsk wraz z Małopolską. Na skutek klęski z wojskami cesarskimi został zmuszony do oddania Małopolski (1041), w 1054 r. w zamian za trybut zrzekł się Śląska.

[9] Henryk III (1017-1056), król niemiecki i cesarz rzymsko-niemiecki z dynastii salickiej. Wstąpił na tron nieniecki w 1039 r. W 1046 r. doprowadził do wyboru na papieża biskupa bamberskiego Suidigera, który jako Klemens II koronował go na cesarza. Podporządkował sobie Czechy i Węgry jako lenno, poparł Kazimierza Odnowiciela z jego konflikcie z Brzetysławem.

[10] Tj. Zygmunt Wojciechowski, zob. przypis nr 8 na stronie 18.

[11] Wratysław II (1032-1092), książę i król czeski. Prowadził politykę współdziałania z cesarzem niemieckim, m.in. pomógł w tłumieniu powstania w Saksonii. W 1085 r. koronowany przez cesarza na pierwszego króla Czech.

[12] Henryk IV (1050-1106), król Niemiec, cesarz rzymsko-niemiecki z dynastii salickiej. Koronowany na króla niemieckiego za życia ojca (1054), koronę cesarską otrzymał w 1082 r. W 1075 r. wszedł w konflikt z papieżem Grzegorzem VII (tzw. spór o inwestyturę). Ekskomunikowany i zagrożony detronizacją ze strony opozycji wewnętrznej, uzyskał zdjęcie klątwy w 1077 r. w Kanossie. Po opanowaniu sytuacji w kraju, ponownie wszczął spór z papieżem i doprowadził do wyboru antypapieża Klemensa III, z rąk którego odebrał koronę cesarską. W 1102 r. ponowie ekskomunikowany, w trzy lata później zmuszony do abdykacji przez opozycję dowodzoną przez syna, późniejszego Henryka V.

[13] Bolesław II Śmiały (1042-1082), król Polski z dynastii Piastów. Zasiadł na tronie w 1058 r. Prowadził aktywną politykę zagraniczną m.in. interweniował na Rusi i Węgrzech w celu utrzymania na tronach przyjaznych sobie władców. W konflikcie pomiędzy papieżem Grzegorzem VII a cesarzem Henrykiem IV opowiedział się za prawami papieża. Dzięki przychylności papiestwa został koronowany w 1076 r. Skonfliktowany z krakowskim biskupem Stanisławem skazał go na śmierć (1079). Śmierć biskupa doprowadziła do wybuchu wojny domowej, w której król poniósł klęskę i musiał uciekać z kraju. Osiadł na Węgrzech, gdzie zmarł.

[14] Świętopełk II (?-1109), książę Czech z dynastii Przemyślidów. Osadzony na tronie przez Bolesława Śmiałego i króla węgierskiego Kolomana. W 1108 r. wraz z cesarzem dokonał najazdu na Węgry, co spowodowało powtórną polską interwencję, w rok później brał udział w wyprawie cesarza Henryka V przeciw Polsce. Zamordowany w wyniku walk z rodem Wrszowców.

[15] Henryk V (1081-1125), król niemiecki i cesarz rzymski z dynastii salickiej. Zasiadł na tronie niemieckim po zmuszeniu do abdykacji swojego ojca Henryka IV (1105). Względem papiestwa kontynuował konfrontacyjną politykę ojca. W 1110 r. podjął wyprawę do Włoch, uwięził papieża Paschalisa II i kardynałów, wymusił ustępstwa w sprawie inwestytury i koronację cesarską (1111); ugodę unieważnił synod laterański (1112). W obliczu narastającej opozycji wewnętrznej zawarł porozumienie z papieżem w 1122 r. (tzw. ugoda w Wormacji). W 1109 r. dokonał interwencji na ziemiach polskich mającej na celu wsparcie księcia Zbigniewa w walce z bratem Bolesławem Krzywoustym.

[16] Władysław II (1110-1174), król czeski z dynastii Przemyślidów. W 1140 r. przy pomocy cesarza Konrada III objął tron książęcy w Czechach, a w 1158 r. koronował się na króla Czech. W 1172 r. abdykował na rzecz syna, ten zaś utracił władzę na rzecz Sobiesława II. Władysława II skazano na banicję, zmarł na wygnaniu.

[17] Fryderyk I Barbarossa (1125-1190), król Niemiec i cesarz rzymski. Podjął szereg wypraw wojskowych na rzecz umocnienia wpływów cesarstwa we Włoszech. W 1157 r. dokonał najazdu na ziemie polskie w imię obrony praw wygnanego Władysława II, celu nie osiągnął, zmusił jednak Bolesława IV do złożenia hołdu lennego w Krzyszkowie. Organizator III krucjaty do Ziemi Świętej (1189).

[18] Bolesław IV Kędzierzawy (1120-1173), książę mazowiecki oraz książę zwierzchni Polski. Syn Bolesława III Krzywoustego. Po śmierci

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 174-175 2009-09-09 14:21:30

ojca (1138) objął tron książęcy na Mazowszu, po wygnaniu Władysława II w 1147 r. został na zasadzie senioratu księciem zwierzchnim Polski. Dwukrotnie odpierał najazdy cesarzy niemieckich mających na celu restytucję prawa Władysława (1146, 1157).

[19] Przemysł Otokar II (1230-1278), król czeski z dynastii Przemyślidów. Na tronie czeskim zasiadał od 1253 r., prowadził politykę ekspansywną, zajął Austrię, Styrię, Karyntię i Krainę. Ubiegał się o koronę niemiecką, po przegraniu rywalizacji z Rudolfem I Habsburgiem zrzekł się zdobyczy. Opiekun Zakonu Krzyżackiego, wspierał kolonizację niemiecką.

[20] Jan Hus (ok.1370-1415), czeski kaznodzieja, reformator religijny. Od 1401 r. wykładał ma uniwersytecie w Pradze, a od 1409 r. objął funkcję rektora. Inspirowany pismami Wiklifa, stał się zwolennikiem reformy kościelnej proponując powrót do Pisma Świętego i reguł życia pierwszych chrześcijan. W 1410 r. sprzeciwił się decyzji o spaleniu dzieł Wiklifa i potępieniu jego zwolenników. Za niestawienie się na wezwanie w kurii rzymskiej został ekskomunikowany. Wyposażony w cesarski glejt udał się na sobór w Konstancji (1414), gdzie go aresztowano i nakazano potępienie tez zawartych w jego traktacie *De ecclesia*. Skazany na spalenie, wyrok wykonano.

[21] Władysław Jagiełło (ok. 1350-1434), król Polski i wielki książę litewski. Od 1377 r. zasiadał na tronie wielkoksiążęcym na Litwie, po poślubieniu Jadwigi Andegaweńskiej w 1386 r. koronowany również na króla Polski. Umocnił sojusz litewsko-polski (unia radomsko-wileńska z 1401 r., unia horodelska z 1413 r.) W 1410 r. zadał druzgocącą klęskę Zakonowi Krzyżackiemu w bitwie pod Grunwaldem, mimo tego zwycięstwa zmuszony był toczyć jeszcze dwukrotnie wojny z Zakonem (1414, 1430). Pod koniec życia otrzymał od husytów propozycję korony czeskiej, odrzucił jednak pod naciskiem biskupa Zygmunta Oleśnickiego.

[22] Bitwa pod Białą Górą, rozegrana 8 listopada 1620 r. pomiędzy czeskimi protestantami a wojskami katolickich Habsburgów. Porażka Czechów i następujące po niej represje wobec szlachty znacznie zahamowały rozwój polityczny i kulturalny Czechów.

[23] František Rieger (1818-1903), czeski polityk. Jeden z przywódców stronnictwa staroczechów, zwolennik austroslawizmu.

[24] František Palacký (1798-1876), czeski historyk i polityk. Zwolennik austroslawizmu, uczestnik i współorganizator Zjazdu Słowiańskiego w Pradze (1848), od 1861 r. poseł do parlamentu austriackiego. Jeden z „ojców" czeskiego odrodzenia narodowego. Autor m.in.: *Geschichte von Böhmen* (t.3, 1836-1867), *Dějiny národa českého v Čechách i v Moravě* (t.5, 1848-1876).

[25] Chodzi o konflikt rosyjsko-turecki z lat 1877-1878 r. zakończony pokojem w San Stefano.

[26] Michaił Czerniejew (1828-1898), rosyjski generał. Uczestnik rosyjskiej kampanii w Azji Środkowej (1863). Podczas wojny Serbii i Czarnogóry z Turcją (1876), przyjął obywatelstwo Serbii i stanął na czele wojsk serbskich.

[27] Milan Štefanik (1880-1919), polityk czechosłowacki. W czasie I wojny światowej służył w armii francuskiej, współpracował jednocześnie z T. Masarykiem. Był współzałożycielem Czechosłowackiej Rady Narodowej, brał udział w tworzeniu Korpusu Czechosłowackiego w Rosji. Po 1918 r. został ministrem wojny, zginął w katastrofie lotniczej.

[28] Eduard Beneš (1884-1948), polityk czeski, i prezydent Czechosłowacji. W latach 1918-1935 kierował ministerstwem spraw zagranicznych, ponadto w okresie 1921-1922 był premierem. W 1935 r. został wybrany prezydentem. Zwolennik zbliżenia Czechosłowacji z Francją i Związkiem Sowieckim. Jeden z twórców tzw. Małej Ententy. Po układzie monachijskim (1938) ustąpił ze stanowiska i wyjechał do Anglii, gdzie powołał władze emigracyjne, sam zaś pełnił funkcję prezydenta na wychodźstwie. Po zakończeniu wojny powrócił do kraju i został wybrany prezydentem (1946). W obliczu wzrastających wpływów komunistów podał się do dymisji (1948) i wycofał z życia publicznego.

[29] Kliment Woroszyłow (1881-1969), radziecki wojskowy i polityk. Od 1903 r. działał w Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, następnie przyłączył się do bolszewików. Jako dowódca wojskowy brał aktywny udział w wojnie domowej (1918). Od 1921 r. zasiadał w Komitecie Centralnym sowieckiej partii komunistycznej. W latach 1934-1940 pełnił funkcję Ludowego Komisarza Obrony ZSRS, współodpowiedzialny za stalinowskie czystki w armii. W czasie wojny niemiecko-radzieckiej był m.in. członkiem Państwowego Komitetu Obrony, oraz dowodził frontem leningradzkim i Samodzielną Armią Nadmorską. W latach 1946-1953 pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, następnie kierował Prezydium Rady Najwyższej ZSRR (do 1960 r.).

[30] Mikołaj Giers (1820-1895), dyplomata rosyjski i minister spraw zagranicznych Rosji. Jeden z architektów zbliżenia Francji i Rosji z lat 90. XIX w., negocjator umowy rosyjsko-francuskiej z 1893 r.

[31] Piotr Stołypin (1862-1911), rosyjski polityk, premier. Od 1902 r. gubernator guberni grodzieńskiej, a od 1903 r. guberni saratowskiej. W 1906 r. objął stanowisko ministra spraw wewnętrznych i szefa Rady Ministrów, stojąc na czele rządu stanowczo rozprawił się z ruchem rewolucyjnym,

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 176-177 2009-09-09 14:21:30

przeprowadził reformę rolną. Zmarł wskutek ran odniesionych podczas zamachu w Kijowie.

[32] Rudolf von Thurn und Taxis (1833-1904), czeski prawnik, mecenas sztuki, polityk. Jeden z czołowych czeskich działaczy narodowych, mecenas wielu czeskich stowarzyszeń kulturalnych mających na celu utrwalanie czeskiej tożsamości narodowej. Współzałożyciel czeskiego pisma prawniczego „Prawnik". Po wybuchu powstania styczniowego aktywnie wspierał sprawę polską, w prasie (pismo „Boleslavan"), jak i poprzez pomoc materialną,

[33] Josef Václav Frič (1829-1890), czeski poeta, pisarz i działacz polityczny. W 1848 r. był jednym z przywódców postania w Pradze, więziony w latach 1849-1854, następnie przebywał na emigracji, gdzie związał się z kręgami polskich i rosyjskich rewolucjonistów. Wydawał radykalne czasopismo „Čech". W czasie powstania styczniowego w Polsce planował utworzenie legionu czeskiego walczącego u boku powstańców.

[34] Karel Havlíček-Borovskỳ (1821-1856), czeski polityk, dziennikarz i poeta-satyryk. Jeden z założycieli liberalnego klubu Českỳ Repeal (1844), zwolennik współpracy z cesarstwem austriackim, od 1849 r. aktywnie działał na rzecz poszerzenia praw narodowych Czechów w monarchii habsburskiej. Za zbyt ostrą krytykę władz internowany (1851-1855) i objęty zakazem druku. Autor m.in.: *Obrazy z Rus* (1845), *Duch Národních nowin* (1851), *Epištoly kutnohorské* (1851).

[35] Michaił Pogodin (1800-1875), rosyjski pisarz, historyk i publicysta. W latach 1827-1820 redagował „Moskowskij westnik". Zwolennik reform i słowanofil. Autor wielu dramatów historycznych oraz prac historycznych. Napisał m.in.: *Marfa Posadnica* (1830), *Driewniaja russkaja istorija do mongolskogo iga* (1871-1872).

[36] Tomáš Masaryk (1850-1937), filozof i polityk czeski. Ukończył studia na uniwersytecie w Wiedniu, studiował ponadto w Lipsku, potem pracował na Uniwersytecie w Pradze. Od 1891 r. związany z ruchem młodoczeskim, w 1900 r. założył Czeską Partię Ludową. Twórca państwa czechosłowackiego, pierwszy premier i prezydent (od 1918). W politce zagranicznej zwolennik sojuszu z Francją i przeciwnik współpracy z Polską. W 1935 r. zrezygnował z urzędu na skutek złego stanu zdrowia.

[37] Wacław Fiala, czeski publicysta i polityk. W 1938 r. przebywał w Polsce z misją dyplomatyczną polegającą na badaniu stanowiska polskich partii opozycyjnych względem porozumienia polsko-czechosłowackiego. Autor *Soudobe Polsko* (1935).

[38] „Právo lidu", czeska gazeta związana z ruchem socjaldemokratycznym, wydawana w latach 1893-1938 i 1945-1948.

[39] „Venkov", dziennik Czeskiej Partii Agrarnej założony w 1906 r. przez Antonina Švehla.

[40] Jiří Stříbrný (1880-1955), polityk czechosłowacki. Członek prezydium Komitetu Narodowego, który ogłosił w 1918 r. niepodległość Czechosłowacji. Związany z partią socjaldemokratyczną i tzw. grupą „Hradu" skupiającą współpracowników prezydenta Masaryka. W latach 30. współpracował z Unią Narodową Karela Kramáře. Po II wojnie światowej aresztowany przez komunistów, zmarł w więzieniu.

[41] Konrad Henlein (1898-1945), przywódca niemieckiej mniejszości w Czechosłowacji, w 1933 r. założył Sudetendeutsche Heimatsfront, od 1935 r. kierował Sudetendeutsche Partei, najsilniejszą niemiecką partią w Czechosłowacji. Od 1937 r. popierał politykę Hitlera, postulował autonomię dla mniejszości niemieckiej, zorganizował nieudany pucz w 1938 r., po którym musiał uciekać z Czechosłowacji. Po przejęciu przez III Rzeszę kraju sudeckiego, został jego gauleiterem. W 1945 r. popełnił samobójstwo w amerykańskim obozie jenieckim.

[42] Prawdopodobnie chodzi o notę polskiego MSZ z lipca 1936 r. w sprawie sytuacji mniejszości polskiej na Śląsku Cieszyńskim.

[43] Leon Malhomme (1881-1940), polski polityk i dyplomata. Od 1918 r. pracował w ministerstwie spraw zagranicznych, jako dyrektor referatu konsularnego (do 1928 r.). Potem konsul w Bytomiu, Opolu i Morawskiej Ostrawie. Na ostatniej z wymienionych placówek aktywnie działał na rzecz ochrony praw polskiej mniejszości. Usunięty ze stanowiska na żądanie władz Czechosłowacji, w 1935 r. objął urząd wicewojewody śląskiego.

[44] Kamil Krofta (1876-1945), czeski historyk i dyplomata. Od 1921 r. pracował w różnych placówkach dyplomatycznych (m.in. Watykan, Austria, Niemcy), w 1927 r. objął urząd wiceministra spraw zagranicznych, w latach 1936-1938 minister spraw zagranicznych. Autor m.in. *Přehled dějin selského stavu v Čechách a na Moravě* (1919).

[45] Jerzy z Podiebradu (1420-1471), król Czech. Jeden z przywódców ruchu husyckiego, od 1451 r. regent Czech, a po nagłej śmierci króla Władysława, wybrany królem Czech (1458). W 1465 r. zawiązała się przeciw niemu konfederacja katolickiej szlachty, poparta przez papieża, króla węgierskiego i cesarza austriackiego, która doprowadziła do osadzenia na tronie Macieja Korwina (1469).

[46] Sturowa „rozłuka" (Sturowa od Ludovíta Velislav Štúra, ojca słowackiego odrodzenia narodowego, rozłuka – pol. rozłąka). Ludovít Štúr (1815-1856) m.in. w pracy *Nárečja Slovenskuo alebo potreba písaňja v tomto náreční* (1846) udowadniał odrębność jako języka literackiego języka słowackiego od czeskiego.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 178-179 2009-09-09 14:21:30

[47] Jan Amos Komenskỳ (1592-1670), czeski duchowny, pedagog. Od 1616 r. związany z ruchem braci czeskich, podróżował po Europie, przebywał w Amsterdamie, Anglii i Polsce. Autor wielu prac z zakresu dydaktyki, w edukacji upatrywał środek do reformy gatunku ludzkiego w duchu egalitaryzmu. Autor m.in.: *Briefe an den Himmel* (1616), *Opera didactica omnia* (1638).

[48] Grupa Hlasistów, nazwa słowackiego środowiska politycznego (V. Šrobár, M. Hodža), powstałego przed wybuchem I wojny światowej, postulującego zacieśnienie współpracy z Czechami. Grupował zwolenników czechoslowakizmu. Nazwa grupy pochodziła od tytuły wydawanego przez nich pisma „Hlas".

[49] Vavro Šrobár (1867-1959), słowacki polityk. Rzecznik współpracy z Czechami i propagator czechoslowakizmu. W latach 1918-1922 pełnił urząd ministra ds. Słowacji. Podczas II wojny światowej aktywnie uczestniczył w ruchu oporu, w 1944 r. został przewodniczącym Słowackiej Rady Narodowej.

[50] Josef Pekař (1870-1937), czeski historyk. Profesor uniwersytetu w Pradze (od 1901), jeden z twórców czeskiej historiografii. Od 1918 r. redagował „Czeskie Czasopismo Historyczne". W swoich badaniach zajmował sie głównie dziejami średniowiecza, historią ruchu husyckiego i okresem wojny trzydziestoletniej. Autor m.in.: *Dějiny československé* (1921), *Žižka a jeho doba* (t. 4, 1927-1933).

[51] Josef Dobrovskỳ (1753-1829), czeski slawista. Swoją działalnością naukową (obejmującą archeologię, historię, historię literatury i językoznawstwo) przyczynił się do czeskiego odrodzenia narodowego. Autor m.in.: *Fragmentum Pragense evangelli S. Marci* (1778), *Glagolitica* (1807), *Geschichte der bömischen Sprache und Literatur* (1792), *Cyrill und Metod* (1822).

[52] Ján Kollár (1793-1852), poeta słowacki, pastor ewangelicki, profesor uniwersytetu w Wiedniu. Pisał w języku czeskim, przeciwnik separatyzmu językowego Słowaków, twórca teorii wzajemności słowiańskiej, słowianofil. Autor m. in. *Slávy dcera* (1824), *Jmenoslov čili slovník osobných jmen rozličných kmenů a nářečí národu slovenského* (1828), *O literarnéj vzájemnosti mezi kmeny a nářečími slavskými* (1836).

[53] Pavel Jozef Šafárik (1795-1861), słowacki poeta, historyk, slawista. Redaktor pisma „Světozor". Od 1841 r. pracował w bibliotece uniwersytetu w Pradze, uczestnik Kongresu Słowiańskiego w Pradze (1848). Autor m.in. *Počátkové českého básnictví, obzvláště prozodie* (1818), *Slovanské starožitnosti* (1837) , *Památky dřevního pisemnictví Jihoslovanů* (1851).

[54] Milan Hodža (1878-1944), czechosłowacki polityk i publicysta. Od 1905 r. zasiadał w węgierskim parlamencie, gdzie pełnił obowiązki przewodniczącego Słowackiej Rady Narodowej (do 1914). W czasie I wojny światowej działał na rzecz niepodległego państwa czechosłowackiego. Przez cały okres istnienia Czechosłowacji (do 1938) zasiadał w Zgromadzeniu Narodowym, pełnił szereg funkcji ministerialnych, m.in.: minister rolnictwa (1922-1926, 1932-1935), oświaty (1926-1929) i spraw zagranicznych (1935-1936). W latach 1935-1938 stał na czele rządu. W czasie II wojny światowej przebywał na emigracji, działacz m.in. Czechosłowackiej Rady Narodowej.

[55] Mihály Károlyi (1875-1955), polityk węgierski. W latach 1906-1918 zasiadał w węgierskim parlamencie z ramienia Partii Niepodległości. Po rozpadzie Austro-Węgier, premier, a potem prezydent Republiki Węgierskiej. W czasie rządów Béli Kuna przebywał na emigracji, przeciwnik regenta Hortyego. Powrócił do kraju w 1946 r. W latach 1947-1948 ambasador węgierski w Paryżu, w 1948 r. zmuszony do emigracji.

[56] Grupa „Polityki", zob. przyp. ....

[57] Karol Sidor (1901-1953), słowacki polityk, publicysta i pisarz. Działacz Słowackiej Partii Ludowej, bliski współpracownik księdza Hlinki. Od 1931 r. redaktor gazet „Slovák" i „Slovenská prawda". Po śmierci Hlinki faktycznie przywódca Słowackiej Partii Ludowej. W marcu 1938 r. sprawował urząd premiera Słowacji, ze względu na propolskie sympatie oraz konflikt z ks. Tiso odsunięty od życia politycznego, mianowany ambasadorem w Watykanie, gdzie przebywał do końca wojny. Po 1945 r. żył na emigracji.

[58] Andrej Hlinka (1864-1938), ksiądz, słowacki polityk. Od 1901 r. związany z Słowacką Partią Narodową, w 1913 r. założył Słowacką Partię Ludową, której przewodniczył do końca życia. Podczas konferencji pokojowej w Paryżu (1919) postulował utworzenie autonomii słowackiej w ramach wspólnego państwa z Czechami. Od 1918 r. zasiadał w parlamencie, gdzie zwalczał zwolenników integracji czechosłowackiej, w 1937 r. rozpoczął współpracę z partiami mniejszości węgierskiej i niemieckiej.

[59] Ferdinad Peroutka (1895-1978), czeski pisarz i publicysta. Do 1939 r. publikował teksty publicystyczne w piśmie „Lidové nowiny". W okresie II wojny światowej przebywał w obozie w Buchenwaldzie. W latach 1945-1948 redagował „Svobodné Novíny" i „Dnešek". Po przejęciu władzy przez komunistów przebywał na emigracji, gdzie był współzałożycielem i dyrektorem czeskiej sekcji Radia Wolna Europa. Autor m.in. *Z deníku žurnalistova* (1922), *Ano a ne* (1932), *Demokratický manifest* (1957).

[60] Ferenc Jehlicska (1879-1939), ksiądz, doktor teologii i polityk słowacki. Zwolennik niepodległości Słowacji, od 1923 r. przebywał na emigracji początkowo w Polsce, potem w Stanach Zjednoczonych. Od

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 180-181 2009-09-09 14:21:30

1926 r. mieszkał w Wiedniu, gdzie redagował pismo „Samotatnos". W 1932 r. został prezesem słowackiej Rady Narodowej w Genewie.

[61] Istvan Milotay (1883-1963), węgierski polityk i publicysta prawicowy. Redagował pisma „Új Nemzedék", potem „Magyarország". W swoich artykułach popierał m.in. pucz monachijski oraz rumuńską Gwardię Żelazną. W 1934 r. założył prorządową gazetę „Új Magyarország", którą kierował do 1944 r. W 1944 r. wyjechał do Niemiec, skąd w 1947 r. udał się na emigrację do Brazylii, potem zamieszkał w Szwajcarii.

[62] Josef Šusta (1874-1945), historyk czeski i publicysta. Studiował w Pradze, Wiedniu i Rzymie, w latach 1900-1905 wykładał w Akademii Handlowej w Pradze, potem na Uniwersytecie Praskim. W okresie 1920-1921 pełnił funkcję ministra oświaty. Autor m.in.: *Dějiny Evropy v letech 1812–1870* (1923), *České dějiny – Soumrak Přemyslovců a jejich dědictví* (1938), *Král Cizinec* (1939).

[63] Mała Ententa, porozumienie Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii, zawiązane w latach 1920-1921 na podstawie umów dwustronnych, sformalizowane w 1933 r. paktem organizacyjnym (16 luty). Początkowo związek ten wymierzony był przeciwko wszelkim próbom rewizji granic ze strony Węgier oraz restytucji monarchii habsburskiej. W późniejszym czasie podjęto próbę koordynacji polityki zagranicznej (m.in. powołanie Stałej Rady, Rady Ekonomicznej), co miało niwelować zagrożenie ze strony sąsiadów państw sprzymierzonych (tj. Niemcy, Włochy i Związek Sowiecki). W związku z proniemieckim kursem polityki Rumunii i Jugosławii w drugiej połowie lat 30. Mała Ententa straciła znaczenie.

[64] Franciszek Ferdynand Habsburg (1863-1914), arcyksiążę austriacki. Bratanek cesarza Franciszka Józefa, od 1896 r. następca tronu. Zamordowany w zamachu w Sarajewie (28 czerwca 1914 r.), co było bezpośrednią przyczyną wybuchu I wojny światowej.

[65] Heinrich Karl Clam-Martinic (1863-1932), polityk austriacki. Od grudnia 1916 do czerwca 1917 r. zajmował stanowisko premiera Austrii.

[66] Viktor Stoupal (1888-1944), polityk i publicysta czechosłowacki. Związany z czechosłowacką Partią Agrarną, uczestnik Rewolucyjnego Zgromadzenia Narodowego (1918), wieloletni członek parlamentu. W 1938 r. dążył bezskutecznie do polubownego rozwiązania konfliktu z niemiecką partią Henleina. Aresztowany po zamachu na Reinharda Heydricha (1942), skazany na śmierć, jednak ułaskawiony.

[67] Aleksander Averescu (1859-1936), rumuński polityk i generał. Uczestnik wojny rosyjsko-tureckiej (1877-1878), w latach 1907-1909 minister wojny. W czasie II wojny bałkańskiej (1913) dowodził działaniami militarnymi przeciwko Bułgarom. Był trzykrotnie premierem (1918, 1920-1921, 1926-1927), w 1934 r. mianowany marszałkiem. Opowiadał się za współpracą z Włochami.

[68] Mărăşti i Mărăşeşti, miejsca dwóch zwycięskich bitew wojsk rumuńskich dowodzonych przez generała Averescu z siłami niemieckimi (lipiec i sierpień 1917 r.).

[69] Józef Wielowiejski (1879-1951), polski dyplomata. Członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (1918), poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Rumunii (1923-1926). W 1927 r. zasiadał w polsko-niemieckiej komisji pojednawczej (1927), w latach 1930-1935 senator.

[70] Bélz Kun (1886-1939), węgierski komunista. Służąc w wojsku austro-węgierskim podczas I wojny światowej dostał się do niewoli rosyjskiej. W obozie jenieckim nawiązał kontakt z bolszewikami. Stanął na czele Węgierskiej Republiki Rad (1918), po obaleniu komunistów przez admirała Hortyego uciekł do Rosji. Działacz komunistycznej Międzynarodówki, zwolennik polityki Stalina. Rozstrzelany w czystkach stalinowskich.

[71] Honwedzi (pol. obrońcy ojczyzny), w okresie Wiosny Ludów narodowe wojsko węgierskie, nazwą tą określano również węgierską obronę krajową (1867-1919) oraz wojsko węgierskie (1919-1944).

[72] Andrzej I (ok. 1015-1060 lub 1061), król węgierski z dynastii Arpadów. Dzięki pomocy ruskiej obalił króla Piotra Orseolo i sam zasiadł na tronie (1047). W latach 1050-1053 toczył wojnę z cesarzem Henrykiem III. W 1057 r. doprowadził do koronacji na króla Węgier swojego syna Salomona, co wywołało wojnę z bratem Belą; pokonany w bitwie pod Cisą, zmarł w niewoli.

[73] Salomon (1052-1086 lub 1087), król Węgier z dynastii Arpadów. Zasiadł na tronie węgierskim w 1063 r. po wieloletniej wojnie domowej ze swoim stryjem Belą, którego wspierał Bolesław Śmiały. Władzę utracił ponowie w 1073 r., na rzecz kuzyna Gejzy, mimo poparcia cesarza i papieża nie zdołał odzyskać korony.

[74] Nicolae Iorga (1871-1940), rumuński pisarz, poeta i polityk. Współzałożyciel Demokratycznej Partii Narodowej, w latach 1931-1932 sprawował urząd premiera, zamordowany przez członków Żelaznej Gwardii.

[75] Jan Šeba (1886-1953), czeski dyplomata. Poseł Czechosłowacji w Jugosławii (1923-1929), a następnie poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Czechosłowacji w Rumunii. Autor wielu opracowań dotyczących stosunków środkowo-europejskich m.in. *Vodocestná tepna Evropy v Československu* (1923), *Rusko a Malá dohoda v politice světové* (1936), *Russland und die kleine Entente in der Weltpolitik* (1937).

[76] Karol I Hohenzollern-Sigmaringen (1839-1914), król Rumunii. Dorastał w Niemczech, po obaleniu Aleksandra Cuzy w 1866 r. wybrany

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 182-183 2009-09-09 14:21:30

księciem rumuńskim, po uzyskaniu pełnej niepodległości koronowany na króla (1881). W 1883 r. wprowadził Rumunię w orbitę trójprzymierza, w chwili wybuchu I wojny światowej wbrew opinii publicznej, postanowił wypełnić warunki traktatu z 1883 r. Plany wojenne przerwała jego śmierć, Rumunia w pierwszym etapie I wojny światowej zachowała neutralność.

[77] Petre Carp (1837-1919), polityk rumuński, premier. Był jednym z założycieli towarzystwa kulturalno-literackiego „Junimea". W latach 1907-1912 przewodniczył partii konserwatywnej. Dwukrotnie pełnił funkcję premiera (1900-1901, 1911-1912). Podczas I wojny światowej zwolennik sojuszu z państwami centralnymi.

[78] Alexandru Marghiloman (1854-1925), polityk rumuński, premier. Od 1884 r. zasiadał w parlamencie rumuńskim, zwolennik współpracy Rumunii z trójprzymierzem. W 1914 r. proponował jednak zachowanie neutralności. W 1918 r. sprawował przez kilka miesięcy urząd premiera, odwołany po klęsce państw centralnych.

[79] Nicolas Filipescu (1862-1916), rumuński polityk. Związany z partią konserwatywną, od 1910 r. kierował ministerstwem wojny. Przeciwnik proniemieckiej polityki zagranicznej, w 1916 r. poparł przystąpienie Rumunii do wojny po stronie aliantów.

[80] Take Ionescu (1858-1922), adwokat i polityk rumuński, premier. Od 1884 r. zasiadał z parlamencie, początkowo z ramienia partii liberalnej, potem konserwatywnej (od 1891 r.). W 1909 r. założył Partię Konserwatywno-Demokratyczną. W latach 1920-1922 pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych, od 1921 r. również premiera. Zwolennik polityki profrancuskiej, współtwórca tzw. Małej Ententy.

[81] Aleksandru Vaida-Voevod (1872-1950), polityk rumuński. Przed I wojną światową zasiadał w parlamencie węgierskim, gdzie reprezentował Siedmiogród. W 1919 r. jako członek delegacji rumuńskiej uczestniczył w paryskiej konferencji pokojowej. Wielokrotny premier (1919-1920, 1932, 1933) oraz minister spraw wewnętrznych (1928-1930) i minister spraw zagranicznych (1933).

[82] Pamfil Sheikaru, rumuński dziennikarz i publicysta. Redaktor pisma „Currn tuj".

[83] Dolchstoss, pol. pchnięcie sztyletem (w plecy).

[84] Georgij Lwow (1861-1925), rosyjski polityk i prawnik. Działacz partii kadetów, poseł do I Dumy Państwowej. Po rewolucji lutowej (1917) objął urząd premiera i ministra spraw wewnętrznych. Po zwycięstwie bolszewików przebywał na emigracji w Stanach Zjednoczonych, potem we Francji.

[85] Bitwa pod Sedanem, decydujące starcie w wojnie prusko-francuskiej (1 września 1870 r.). Porażka francuska nie tylko spowodowała upadek II Cesarstwa, ale także wieńczyła wysiłki Bismarcka w budowaniu niemieckiej hegemonii w Europie.

[86] II wojna bałkańska, konflikt militarny pomiędzy Bułgarią a Turcją i Serbią oraz jej sojusznikami (Grecją, Czarnogórą, Rumunią). W wyniku trwającej około miesiąca wojny (29 czerwiec – 10 sierpnia 1913 r.), zakończonej pokojem w Bukareszcie, skorygowano podziały graniczne na Bałkanach. Rumunia otrzymała południową Dobrudżę, Serbia część Macedonii a Grecja Macedonię południową. W wyniku oddzielnego pokoju z Turcją (29 września 1913 r.) Bułgaria utraciła uzyskane w I wojnie bałkańskiej tereny Tracji i Macedonii.

[87] Constantin Stere (1865-1936), rumuński prawnik, pisarz i polityk. Profesor prawa administracyjnego i konstytucyjnego na uniwersytecie w Iași. W młodości związany z ruchem rewolucyjnym, potem działał w Partii Narodowo-Liberalnej. Twórca doktryny poporanizmu, rumuńskiej odmiany ideologii narodnickiej. W czasie I wojny światowej zwolennik współpracy z państwami centralnymi. Po zakończeniu wojny działacz m.in. Partii Chłopskiej, a potem Rumuńskiej Partii Narodowej (od 1924 r.). W 1926 r. założył Narodową Partię Chłopską.

[88] August von Mackensen (1849-1945), niemiecki feldmarszałek. Uczestnik wojny francusko-pruskiej (1870-1871), od 1882 r. służył w Sztabie Generalnym. W czasie I wojny światowej dowodził m.in. wojskami, które przełamały front pod Gorlicami (1915), uczestniczył także w kampanii przeciw Serbii i w Rumunii.

[89] Christian Rakowski (1873-1941), bułgarski komunista. Początkowo związany z ruchem socjaldemokratycznym w Bułgarii i Rumunii. Po rewolucji październikowej działał w partii bolszewickiej. W latach 1918-1923 przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Ukrainy, potem przedstawiciel Rosji Sowieckiej w Anglii i Francji (1923-1927). W 1927 r. wyrzucony z partii pod zarzutem trockizmu, aresztowany i skazany na długoletnie więzienie (1938), rozstrzelany trzy lata później.

[90] Constantin Giurescu (1901-1977), historyk rumuński. Wykładał na uniwersytecie w Bukareszcie, zajmował się głównie dziejami średniowiecznymi i wczesną nowożytnością. Autor m.in.*: Din istoria nouă a Dobrogei* (1928), *Status de l'Institut balcanique de recherches historiques* (1932).

[91] Ion Brătianu (1821-1891), polityk rumuński, premier. Uczestnik Wiosny Ludów w Księstwie Wołoskim, potem przebywał na emigracji. Po powrocie do kraju w 1856 r. przywódca Partii Liberalnej, w latach 1876-1888 premier.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 184-185 2009-09-09 14:21:30

[92] Ionel Brătianu (1864-1927), polityk rumuński i premier. Od 1909 r. przywódca Partii Narodowo-Liberalnej. Wielokrotny premier, doprowadził do włączenia się Rumunii do I wojny światowej po stronie Ententy. W 1919 r. uczestniczył w konferencji pokojowej w Paryżu.

[93] George Brătianu (1898-1953), rumuński historyk i polityk. Walczył jako ochotnik w I wojnie światowej. Po wojnie rozpoczął studia na uniwersytecie w Iaşi i w Paryżu. Działał w partii liberalnej, po powrocie do kraju Karola II przywódca popierających politykę króla „młodych liberałów" tzw. „karlistów" (Partia Narodowo-Liberalna), zwolennik współpracy z Niemcami. Aresztowany w 1950 r. przez władze komunistyczne, wysłany do obozu, zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach.

[94] Karol II Hohenzollern-Sigmaringen (1893-1953), król rumuński. Zasiadł na tronie w 1930 r., od 1938 r. rozpoczął samodzielne rządy, podjął współpracę z III Rzeszą i Włochami. Abdykował w 1940 r. pod naciskiem Iona Antonescu i wyemigrował.

[95] Ferdynand I Hohenzollern-Sigmaringen (1865-1927), król Rumunii. Wbrew polityce poprzednika Karola I, po wybuchu I wojny nie zamierzał wywiązać się z zobowiązań sojuszniczych wobec państw centralnych. Rumunia ogłosiła neutralność, a w 1916 r. stanęła po stronie państw alianckich. W wyniku ustaleń konferencji pokojowej Rumunia otrzymała prawie cały Siedmiogród, Bukowinę, część Banatu. W 1922 r. koronował się na króla zjednoczonej Rumunii.

[96] Junimiści, partia konserwatystów rumuńskich młodego pokolenia. W latach 1888-1889 kierowali administracją rządową, po 1890 r. połączyli się z partią bojarów.

[97] Józef Szujski (1835-1883), polski historyk i polityk. Jeden z twórców tzw. krakowskiej szkoły historycznej, związany z środowiskiem stańczyków. Uczestniczył w powstaniu styczniowym, od 1867 r. zasiadał w galicyjskim Sejmie Krajowym i w wiedeńskiej Izbie Panów. Od 1869 kierował katedrą historii Polski na Uniwersytecie Jagiellońskim, w latach 1878-1879 pełnił obowiązki rektora tej uczelni. Współzałożyciel „Przeglądu Polskiego" oraz współautor *Teki Stańczyka*. Autor m.in.: *Dzieje Polski podług ostatnich badań* (t. 4, 1862-1866), *Kilka prawd z dziejów naszych. Ku rozważeniu w chwili obecnej* (1867).

Rozdział V
Polska doktryna Monroe

44. Trzy zasady

Doktrynę Monroe[1] ujmować można albo patetycznie, albo ironicznie. Ironiczne nastawienie może być silnie podsycone przez rolę, jaką odegrał w Paryżu w czasie terroru ambasador Stanów Zjednoczonych – niejaki James Monroe. St. Lauzanne[2], ostatni historyk Ameryki, odważył się nawet powiedzieć, że w historii dyplomatycznej świata mało jest tak bezczelnych przykładów mieszania się w sprawy cudzego państwa, jak ten, który dał twórca doktryny o niemieszaniu się Europy w sprawy amerykańskie i Stanów Zjednoczonych w sprawy europejskie... Ten anegdotyczny moment pozostawimy jednak na boku. W deklaracji prezydenta Monroe z 2 grudnia 1823 roku postaramy się dostrzec właśnie to, co jest w niej najbardziej uroczyste.

W polityce zagranicznej – jak i we wszystkich innych dziedzinach życia narodowego – są pewne imponderabilia, których w żadnym wypadku naruszyć nie wolno. Od zwykłych twierdzeń politycznych różnią się one tym, że nie są to sądy o środkach prowadzących do pewnych celów, ale ogólnie obowiązujące bezwzględne normy działania. Drugą zaś cechą imponderabiliów jest powszechność ich uznania wśród myślącej kategoriami narodowymi opinii. Praca nad sformułowaniem tych zasad nie jest też właściwie pracą twórczą, lecz raczej podchwyceniem pewnych podstaw oficjalnej polityki państwa z jednej strony, głębokich fibrów narodowej opinii publicznej z drugiej. Pozornie niekiedy oddalone – oba te bieguny nie tracą właściwie nigdy bliskiego ze sobą kontaktu psychicznego. W jakiej mierze uda się nam taką

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 186-187 2009-09-09 14:21:31

polską doktrynę sformułować w następujących trzech paragrafach – to już oceni sam czytelnik.

§1. Rzeczpospolita Polska nie może w żadnym wypadku zgodzić się na okrojenie swych granic wyznaczonych traktatem wersalskim i ryskim.

Prawda ta jest tak oczywista, że nie potrzebujemy jej oczywiście uzasadniać. Jest rzeczą jasną, że obrona naszych granic musi być pierwszym i najważniejszym celem polityki polskiej. Przy tym należy sobie zdawać sprawę, iż granicom naszym grozi ciągłe niebezpieczeństwo. Jeżeli w dzisiejszym położeniu trudno mówić o widmie sejmu grodzieńskiego[3], to na odwrót bardzo wyraźne jest widmo Trianonu, tzn. takiego okrojenia granic Rzeczypospolitej, jakiego doznały Węgry po wojnie światowej.

Granice państw nie są czymś stałym i nieruchomym. Państwa zdawałoby się najspokojniejsze, Holandia, Belgia, Dania i Hiszpania, kilkakrotnie zmieniały swe granice w ciągu ubiegłego wieku. Byłoby iluzją przypuszczać, że wystarczy w polityce zagranicznej nic nie robić by zachować nasze granice. Wręcz odwrotnie. *Utinam falsus vates sim* [abym był fałszywym prorokiem]! Wydaje mi się jednak, że dzisiejszy układ sił europejskich, jeżeli nie ulegnie radykalnej zmianie, prowadzi do wielkich klęsk dla Polski. Chwila krytyczna nastąpi wtedy, gdy na widownię dziejów wystąpi znów porozumienie niemiecko-rosyjskie. Dlatego nie wystarczy urządzić wiec i krzyczeć, że nie oddamy ani piędzi ziemi. Musi się jeszcze pomyśleć, jakie zmiany muszą nastąpić w konfiguracji terytorialnej Europy, abyśmy jej istotnie nie musieli utracić.

Kiedy Dybicz[4] ze stosunkowo słabą armią znajdował się nad Wieprzem, a reszta wojsk rosyjskich była dopiero w marszu, Skrzyneckiemu[5] wydawało się, że wystarczy nie ponieść klęski, by zachować powstanie. W istocie było odwrotnie. Powstanie mogło zwyciężyć, ale obrona kraju musiała być przeprowadzona aktywnie. Hasło obrony naszych granic musi być również pojmowane aktywnie. Musimy zrozumieć, że tylko radykalna zmiana konfiguracji terytorialnej Europy Wschodniej może nas w przyszłości uchronić przed koalicją niemiecko-rosyjską. Jedynie zaś radykalna zmiana konfiguracji terytorialnej Europy Środkowej może nam stworzyć jednolite fronty sprzymierzeńców na wypadek tej koalicji. Taranem zaś, który może te zbawienne dla nas zmiany przeprowadzić, jest dziś Rzesza Niemiecka. Z państwem

tym Polska niewątpliwie w przyszłości znajdzie się w konflikcie. Starcie nastąpi prawdopodobnie już w chwili ewentualnej regulacji stosunków w Europie Wschodniej czy Środkowej. Zasadniczo jednak umożliwienie Niemcom i Italii wysiłku w kierunku zburzenia obecnej konfiguracji Europy Wschodniej, leży po linii polskiej racji stanu.

Powiedzieć, że nie oddamy ani piędzi ziemi, tzn. dziś to samo co powiedzieć, że jesteśmy nastawieni rewizjonistycznie. W razie bowiem nowego porozumienia Niemiec i Rosji deklamacje mogą się okazać dość iluzoryczne.

§2. Rzeczpospolita Polska nie może w żadnym wypadku zawdzięczać integralności swych granic pomocy jednego ze swych sąsiadów.

Powyższa zasada, drugi punkt polskiej doktryny Monroe wydaje się być równie oczywista, jak i pierwsza. O ile była niewątpliwie rzadziej formułowana przez naszą politykę oficjalną, o tyle w opinii publicznej znalazła tym świetniejszy wyraz. Mam tu na myśli rozdział poświęcony polityce zagranicznej w *Idei Polski* Władysława Grabskiego[6], w którym niewątpliwie znajdujemy tę myśl przewodnią. O ile można nie zgadzać się z pewnymi koncepcjami społecznymi czy gospodarczymi byłego premiera, o tyle przyznać trzeba, że w tej książce wzniósł się on na najwyższy stopień oderwania od kryteriów grupowych i przejęcia się losami narodu.

Był niestety taki okres w dziejach Polski, w którym całość granic Rzeczypospolitej opierała się na pomocy ze strony sąsiadów. Mamy tu na myśli epokę ciągnącą się od pierwszego rozbioru aż do początków Sejmu Czteroletniego. Faktyczna obrona granic polskich przez Rosję w okresie prokonsulatu Stackelberga, wobec nieustającego imperializmu pruskiego, musiała z konieczności przyczyniać się do ciągłego utrzymywania Polski pod opieką rosyjską. O ile by w naszych czasach Rzeczpospolita zawdzięczała znów swoją całość opiece czy gwarancji jednego ze swych sąsiadów, należałoby się spodziewać szybkiego powrotu do stanu ówczesnego i dlatego tego rodzaju ewentualność nie może być przez nas w żadnym wypadku brana w rachubę.

Ale z tego paragrafu wypływają też inne konsekwencje, których nie sposób nie doceniać. Istnieje u nas tak zwana „teoria równowagi", głoszona przez wielu publicystów i polityków. Teoria

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 188-189 2009-09-09 14:21:31

ta polega na twierdzeniu, że Rzeczpospolita powinna dążyć do utrzymywania równowagi między Rzeszą Niemiecką a ZSRR i nie dopuszczać, by jedno z tych państw nadmiernie osłabiło drugie. Podstawą tego twierdzenia nie może być jednak nic innego jak nadzieja, iż w pewnym wypadku jedno z dwu państw sąsiednich mogłoby nas bronić przed drugim. Gdyby tej ewentualności nie można było w ogóle brać pod uwagę, nasuwało by się pytanie, dlaczego osłabienie jednego z dwu sąsiadów przez drugiego miało by być dla Rzeczypospolitej szkodliwe.

Otóż wraz z przyjęciem, że granice RP nie mogą być bronione ani przez Rzeszę Niemiecką, ani przez ZSRR, załamują się także podstawy teorii równowagi. Powinna ona ograniczyć się raczej do twierdzenia, że w interesie RP nie może być nadmierne wzmocnienie jednego z jej dwu sąsiadów. Natomiast osłabienie jednego z nich w żadnym wypadku nie może być uważane za rzecz szkodliwą. Nawiązując do przewidywania zatargu niemiecko-rosyjskiego, które stanowi oś tych wywodów, musimy podkreślić, że ochrona potęgi rosyjskiej nie może w żadnym wypadku wchodzić w zakres zainteresowań RP. Może być jedynie mowa o przeciwdziałaniu nadmiernemu wzmocnieniu Rzeszy Niemieckiej wskutek załamania się ZSRR. Stwierdzenie to rzuca np. światło na najgorsze dla naszej racji stanu w ogóle wydarzenie, jakie mogłoby nastąpić w Europie, tzn. na skomunizowanie Rzeszy Niemieckiej, wskutek jakiejś jej porażki. Tego rodzaju zdarzenie stosunkowo bardzo znacznie wzmocniłoby bowiem Związek Radziecki, mało przyczyniając się do osłabienia naszego zachodniego sąsiada. Odwrotnie natomiast podział Rosji na szereg państw narodowych przyniósłby bardzo znaczne jej osłabienie, stosunkowo nieznaczne wzmocnienie naszego sąsiada zachodniego. Z drugiego punktu polskiej doktryny Monroe wypływałaby więc nieinterwencja w razie możliwości znacznego osłabienia któregoś z naszych sąsiadów, interwencja w razie perspektywy znacznego jego wzmocnienia.

§3. Pochłonięcie przez wielkie imperializmy małych państw, względnie narodów bezpaństwowych, leżących w sferze naszego zainteresowania, jest sprzeczne z interesem Rzeczypospolitej.

Ta trzecia część imponderabiliów polskiej polityki zagranicznej posiada tę wyższość nad poprzednimi, iż sformułowana została nie tylko przez opinię publiczną i politykę oficjalną, ale także

w chwili największego rozkwitu potęgi mocarstwowej Rzeczypospolitej była jej linią wytyczną. Nie kto inny tylko hetman i kanclerz wielki koronny – Jan Zamoyski[7] – sformułował ją najdokładniej w odniesieniu do zagadnień południowej i środkowej Europy. Jego walka z jednej strony z imperializmem habsburskim a z drugiej z imperializmem tureckim stanowi też ciekawą analogię do dzisiejszej sytuacji politycznej. Zabawną losów koleją, właśnie współczesny historyk czeski p. Macurek[8] może najtrafniej i najinteligentniej sformułował politykę Zamoyskiego, która dziś powinna stanowić substrat do antyczeskich i prosłowackich poczynań Rzeczypospolitej.

Jest rzeczą najzupełniej oczywistą, że w interesie państwa polskiego leży obrona państw małych i narodów ujarzmionych przeciw wielkim imperializmom. Aczkolwiek również w interesie Europy i pokoju leży oparcie państw na zdrowych podstawach narodowych, to jednak nie może tu chodzić o żadną donkiszoterię polityczną, lecz o interes polski. Wojna światowa posunęła silnie naprzód proces oparcia się państw na narodach. Należy tu oczywiście odróżnić między panowaniem w prowincjach nadgranicznych, gdzie czysta zasada etnograficzna nie da się nigdy i nigdzie przeprowadzić i gdzie rozstrzygać będzie tylko siła, a między opanowaniem całych narodów przez obecne potęgi. Otóż jest rzeczą pewną, że na terenie Europy Wschodniej jest jeszcze cały szereg takich niezałatwionych problemów, żeby choć wymienić Ukrainę, Słowacczyznę, Azerbejdżan, Gruzję itd. Poza tym cały szereg istniejących państw jest zagrożonych przez potężne imperializmy naszych sąsiadów. Otóż powodzenie planów zaborczych tych ostatnich, jest niewątpliwie sprzeczne z interesem Rzeczypospolitej. Pokój *á la longue* zapewnić może jedynie decydowanie narodów o swoich losach. Zasada „nic o nich bez nich".

Mówmy konkretniej. W Europie XIX wieku było dwu chorych ludzi: Turcja i Austria. Były to państwa mieszczące w swych granicach nie tylko mniejszości z prowincji pogranicznych – co jest normalne – ale całe narody pożądające niepodległości. Dzisiejsza Europa liczy znów dwu chorych ludzi: ZSRR i republikę czesko-słowacką, z możliwym do rozwiązania jedynie na drodze chirurgicznej problemem słowackim.

W XIX wieku Rosja carska wyciągała ręce po spadek po chorych ludziach owej epoki. Dziś dla odmiany po spadek ten zgłaszają się

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 190-191 2009-09-09 14:21:31

Niemcy i Węgrzy. Mamy więc koncepcję Niemiec hitlerowskich polegającą na aneksji czy protektoracie nad całym południem Rosji Sowieckiej i eksploatacji ekonomicznej tych obszarów, z drugiej węgierską koncepcję aneksji całej Słowacczyzny. I w tym świetle dopiero ukazuje się prawdziwy sens trzeciego punktu polskiej doktryny Monroe. Punkt ten to wytyczna dla rozwiązania kwestii „des hommes malades de l'Europe" nie tyle według wskazań dziewiętnastowiecznego imperializmu, ile według odwiecznych wskazówek polskiej racji stanu oraz interesów sprawiedliwości i pokoju europejskiego. Jedynie tylko zasada „nic o nich bez nich", zasada przeciwstawienia żywych sił narodowych imperializmom wielkich mocarstw, może wytworzyć na naszych granicach taką konstelację, która raz na zawsze zapewni nam spokojną granicę na wschodzie, przez wzajemne neutralizowanie się powstałych tam państw narodowych i spokojną granicę na południu. Nikt nie może twierdzić, żeby w interesie Polski było czuwanie nad integralnością Rosji Sowieckiej czy Czechosłowacji. Musimy być cyniczni. Nie chodzi nam już o umierającego, ale musimy myśleć o spadku. Spadek ten nie może być uregulowany sprzecznie z polską doktryną Monroe, z ideą Polski XX wieku.

Mówi się o idei XX wieku w Polsce dużo i w sposób bardzo niekonkretny. Mało kto zdaje sobie sprawę, że właściwie jesteśmy jej nosicielami już od wieku XVI, że ostatnim wielkim jej realizatorem był Józef Piłsudski w roku 1920, że odżyła ona obecnie w świetnym sformułowaniu naszej oficjalnej polityki zagranicznej. Podobnie jak wiek XIX widział kolejne rozpadanie się chorych ludzi Europy, podobnie i w wieku XX będziemy prawdopodobnie obserwowali coś podobnego. Otóż w stosunku do tych procesów powinna w polskiej opinii publicznej wykrystalizować się odnośna doktryna, odnośna idea. Będzie to idea prometejska. Idea samostanowienia o sobie narodów zamieszkujących sąsiadujące z nami państwa. Polska opinia publiczna powinna zdać sobie sprawę, że kardynalnym nakazem naszej racji stanu jest dążenie do utrzymania na swych granicach jak największej ilości organizmów państwowych. Dlatego nierozumne byłyby jakiekolwiek wysiłki w kierunku obrony całości ZSRR czy Czechosłowacji. Gra zacznie być dla Polski i jej doktryny ważna, gdy wejdzie w grę obrona powstających na gruzach chorych organizmów państw, przed imperializmami z innej strony.

Tak wyglądałyby wnioski praktyczne z tych wywodów. Może jednak pożytecznym będzie jeszcze raz przejść zasadnicze podstawy teoretyczne, na których doszliśmy do ich sformułowania:

I. Polityka państw w ogóle, a naszych sąsiadów w szczególności, jest rzeczą zmienną. Należy liczyć się z nawrotami korzystnymi dla nas u tych, z którymi mamy złe stosunki, niekorzystnymi u tych, z którymi mamy dobre. Każde państwo rozporządza jednocześnie kilkoma programami polityki zagranicznej, które mogą pozyskać dla siebie politykę oficjalną i opinię publiczną. Doświadczenie wykazuje, że programy te kolejno przychodzą do głosu. Kto by się liczył np. z tym, że stosunek dzisiejszy Rosji i Niemiec do Polski nie ulegnie w przyszłości – może nawet bliskiej – zasadniczym zmianom, ten by popełniał ten sam błąd co człowiek, który w lipcu przypuszcza, że w grudniu będzie upał. Dlatego zawsze bezpiecznej jest dążyć do rozkładu sąsiadów, jak spodziewać się, że będą z nami w zgodzie.

II. Nie należy przeceniać wpływu motywów wypływających spoza państwowej racji stanu na politykę państw. Aczkolwiek zupełnie niewątpliwie odgrywały one i odgrywają zawsze pewną rolę, niemniej nigdy ta rola nie dawała się porównać z dążeniem do wzmocnienia państwa. Opierać politykę polską na nadziejach, że Rzesza Niemiecka będzie wbrew swemu interesowi narodowemu prowadzić politykę pochodzącą wyłącznie z niechęci do komunizmu w Rosji, tzn. chcieć budować zamki na lodzie, względnie kręcić bicze z piasku.

III. W epoce naszej nie można spodziewać się znacznego wzrostu sił Rzeczypospolitej i przywrócenia równowagi z sąsiadami drogą pozyskania nowych terytoriów. Współczesne państwo wzmacnia się tylko dzięki przyłączaniu prowincji zamieszkiwanych przez naród w państwie tym rządzący. Wszystkie inne nabytki – jeżeli nie są dobrowolne – przynoszą państwu jedynie osłabienie.

IV. Siła państwa jest w dużej mierze odwrotnie proporcjonalna do siły jego sąsiadów. Zasada ta oczywiście nie może być przyjęta bez zastrzeżeń. Niemniej jednak w generalnych liniach jest prawdziwa. Wobec niemożliwości znacznego wzmocnienia państwa polskiego – za wyjątkiem Śląska Cieszyńskiego – drogą nabytków terytorialnych, jedyna droga do przywrócenia zarzuconej od XVII wieku równowagi sił, to rozkład wewnętrzny jednego lub

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 192-193 2009-09-09 14:21:31

kilku naszych sąsiadów i podział ich na parę państw nawzajem się zwalczających.

V. W naszej epoce wobec siły idei narodowej nie można myśleć o podziale jednolitego państwa narodowego na kilka organizmów państwowych. Nawet o ile ten podział istnieje od wieków, zagraża mu szybki koniec, jak było we Włoszech lub jak jest dziś z Austrią i Niemcami. Jedyna podstawa, na której mogą powstawać dziś nowe organizmy państwowe, to idea narodowa, ta, która dziś walczy z imperializmem sowieckim na Ukrainie, w Białejrusi, w Gruzji i w Azerbejdżanie lub na Krymie.

VI. Państwo, które pragnie jednocześnie realizować wszystkie swe żądania polityczne, względnie jednocześnie wszystkie swe żądania wysuwać, to państwo, które z góry swą grę przegrało. Największe sukcesy w polityce zagranicznej ostatnich wieków były osiągane polityką ofiary. Jeżeli generacja nasza chce dokonać coś naprawdę wielkiego w dziejach Rzeczypospolitej, jeżeli generacja nasza chce nie tylko utrwalić dokonane przez Piłsudskiego odrobienie wieku XVIII, ale także odrobić wiek XVII, musi wiedzieć, że do wielkich wyników dojść można tylko drogą ofiary. Jest to prawda nieprzyjemna, ale najbardziej zasadnicza. Myślmy o Cavourze, o Bismarcku i o ich metodzie tworzenia wielkich mocarstw.

VII. Przynależność naszych prowincji kresowych do państwa zależy przede wszystkim od siły państwa, tzn. od jego armii i sytuacji międzynarodowej, nie zaś od tak abstrakcyjnych zasad prawnych jak „Principe des nationalités". Każde relatywne wzmocnienie sił państwa polskiego w stosunku do jego sąsiadów, a więc w tym wypadku w stosunku do Rosji przez jej rozkład i podział na kilka państw – wzmocni właśnie naszą pewność odnośnie do utrzymania w naszych rękach dawnych prowincji zabranych i Galicji Wschodniej.

Przypisy

[1] Doktryna Monroe, założenia amerykańskiej polityki zagranicznej, wygłoszone przez prezydenta USA Jamesa Monroe (1758-1831) w orędziu z 2 grudnia 1823 r. Główne tezy: kontynent amerykański nie może być uważany za teren kolonizacji europejskiej; Stany Zjednoczone nie będą

ingerowały w wewnętrzne sprawy żadnego z mocarstw; systemy polityczne wypracowane w Europie są zasadniczo odmienne i nie przystające do warunków amerykańskich.

[2] Stéphane Lauzanne (1874-1958), historyk, dziennikarz, redaktor naczelny dziennika „Le Matin". Autor m.in.: *Une partie de poker z Washington: choses vues* (1924).

[3] Sejm grodzieński, tj. sejm rozbiorowy z 1793 r., na którym zatwierdzono drugi rozbiór Polski.

[4] Iwan Dybicz (1875-1831), rosyjski generał i książę zabałkański. Uczestnik wojen napoleońskich, od 1823 r. szef Sztabu Generalnego, brał udział w tłumieniu powstania dekabrystów (1825), uczestnik wojny rosyjsko-tureckiej (1828-1829). Po wybuchu powstania listopadowego stanął na czele wojsk rosyjskich walczących z powstańcami (1830-1831). Zmarł w czerwcu 1831 r. na cholerę.

[5] Jan Skrzynecki (1786-1860), generał, naczelny wódz w powstaniu listopadowym. Uczestnik wojny Księstwa Warszawskiego z Austrią, oraz wojen napoleońskich. Po 1815 r. służył w armii Królestwa Polskiego. Walczył w powstaniu listopadowym, jako dowódca brygady, potem dywizji. 26 lutego 1831 r. otrzymał stanowisko naczelnego wodza, odwołany przez sejm w lipcu. Stojąc na czele powstania, jako zwolennik porozumienia z Rosją, mało energicznie prowadził działania wojenne. Po upadku insurekcji przebywał na emigracji w Belgii, potem osiadł w Krakowie.

[6] Władysław Grabski (1874-1938), ekonomista, historyk, polityk i premier. Od 1896 r. związany z ruchem narodowym, członek Ligi Narodowej, poseł do Dumy Państwowej (1906-1912). W czasie I wojny światowej wszedł w skład prorosyjskiego Komitetu Narodowego Polskiego. Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Warszawy (1915) wyjechał do Rosji, gdzie po upadku caratu był członkiem Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Po odzyskaniu niepodległości poseł na sejm (1919-1920), w 1920 r. minister skarbu, premier oraz członek Rady Obrony Narodowej. W 1923 r. ponownie pełnił funkcję ministra skarbu, w tym czasie przeprowadził reformę skarbową. Od grudnia 1923 r. sprawował stanowisko premiera, doprowadził do założenia Banku Polskiego oraz przeprowadził reformę walutową, podał się do dymisji w listopadzie 1925 r. W dalszych latach zajmował się działalnością naukową na SGGW, w latach 1926-1928 był rektorem tej uczelni.

[7] Jan Zamoyski (1542-1605), polityk, magnat, hetman wielki koronny. Jeden z najbardziej wpływowych polskich polityków drugiej połowy XVI w. Pełnił urzędy m.in. starosty krakowskiego (1580-1585), kanclerza wielkiego koronnego (od 1578 r.), hetmana wielkiego koronnego (1581).

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 194-195 2009-09-09 14:21:31

Od 1565 r. sekretarz króla Zygmunta Augusta. W czasie pierwszego bezkrólewia zwolennik Henryka Walezego, potem popierał kandydaturę Anny Jagiellonki i jej męża Stefana Batorego. W okresie trzeciego bezkrólewia stronnik Zygmunta III Wazy, pokonał zwolenników Habsburgów pod Byczyną (1588). Rozczarowany polityką nowego króla przeszedł do opozycji. W 1600 r. dowodził zwycięską wyprawą do Mołdawii i Wołoszczyzny, w latach 1601-1602 stał na czele wojsk polskich podczas wojny polsko-szwedzkiej.

[8] Josef Macůrek (1901-1992), czeski historyk. Do 1935 r. pracował na uniwersytecie w Pradze, potem wykładał na uniwersytecie w Bernie. Specjalista w dziedzinie historii narodów słowiańskich oraz stosunków polsko-czeskich. Autor m.in. *Rumunsko ve své minulosti a přitomnosti* (1930), *Dějiny Mad'arů a uherského státu* (1934), *Dějiny polského národa* (1948).

Aneks.

Wybrane artykuły Adolfa Bocheńskiego z czasów II wojny światowej

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 196-197 2009-09-09 14:21:31

Trudności polityczne federacji środkowoeuropejskiej

I.

Za jedną z głównych zdobyczy naszej myśli politycznej na emigracji musimy uznać ogólne zrozumienie dla ideałów federacyjnych. Wydaje się to dziś samo przez się zrozumiałe. Przypominamy sobie jednak czasy, w których samo słowo „federacja" było wyklęte i ogólnie powoływano się na Austro-Węgry jako na dowód, że państwo federacyjne musi upaść. Jako ideał stawiano „państwo narodowe", z tym, że trzeba mniejszości narodowe zasymilować, albo wysiedlić poza granice swego państwa. Dziś te rzeczy mogą być uważane za definitywnie przezwyciężone i pogrzebane.

Na razie przeszliśmy jednak dopiero pierwszą fazę przygotowania do federacji. Chcemy federacji, ale jeszcze nie zdajemy sobie sprawy, co należy zrobić, aby do niej doprowadzić i co w tym celu trzeba będzie poświęcić. W polityce tak zwykle bowiem bywa, że jeżeli się dąży do jednego wielkiego celu, należy rezygnować z wielu roszczeń ubocznych.

W tym celu musimy zastanowić się również nieco nad trudnościami urzeczywistnienia myśli federacyjnej. Prof. Henryk Tennenbaum[1] ogłosił w Anglii nadzwyczaj wartościową pracę na temat trudności gospodarczych federacji. Trudności polityczne mogą pochodzić albo od zewnątrz projektowanego związku, albo od wewnątrz.

Trudności od zewnątrz, wychodzące od niektórych naszych sąsiadów, są niewątpliwie olbrzymie. Tymi trudnościami zewnętrznymi nie zamierzamy się tu jednak zajmować. Interesować nas będą natomiast trudności wewnętrzne, mogące wyjść z łona samej przyszłej federacji.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 198-199 2009-09-09 14:21:32

II.

Chcąc zrozumieć mentalność naszych partnerów w federacji, musimy tak rozumować, jak gdybyśmy sami byli na ich miejscu. Nie ulega wątpliwości, że Polska będzie czynnikiem najsilniejszym w tej federacji, stąd wielu wyciąga wniosek, że Polska będzie jej dawała ogólną firmę.

Otóż zastanówmy się teraz, dlaczego Polacy nie są skłonni pod żadnym pozorem do federacji z Niemcami i z Rosjanami, chcieliby natomiast połączyć się z takimi narodami jak Węgrzy, Ukraińcy czy Litwini. Naszym zdaniem wypływa to z ogólnej zasady, że współczesny naród chętniej zawiera układ federacyjny z narodem słabszym od siebie, niż z narodem silniejszym. Fenomen ten przejawia się np. bardzo silnie na terenie Ameryki. Widzimy tam ze strony Stanów Zjednoczonych wyraźną chęć wejścia w ściślejsze związki z państwami południowoamerykańskimi, ze strony tych ostatnich – wyraźną nieufność i opór. To samo z Hiszpanią i Portugalią. Hiszpania najchętniej weszłaby w unię z Portugalią. Opór pochodzi ze strony Portugalii.

Nie możemy się więc dziwić, że otaczające nas mniejsze narody mają w stosunku do nas dość podobne obawy, jak my w stosunku do Rosji czy Niemiec. Wpływają na to przede wszystkim względy natury prestiżowej, odgrywające czołową rolę w polityce współczesnych nacjonalizmów. Względy polityczne, czyli na bezpieczeństwo, nakazywałyby raczej związek z państwami bardzo silnymi, które by dawały pełne gwarancje pod tym względem. Niestety jednak – mając dość powagi, by prestiżowo razić naszych możliwych partnerów, nie mamy dość siły, by im na stałe zapewnić bezpieczeństwo.

Gdyby jednak Niemcy czy Rosja przedrewolucyjna zdecydowały się na podjęcie próby federacji w tym rejonie Europy, bez jednoczesnego załatwienia wszystkich swych spraw spornych z mniejszymi narodami na niekorzyść tych ostatnich – nie jest wykluczone, że próby te byłyby uwieńczone powodzeniem. Gdyby Aleksander I[2] był spełnił swą obietnicę z 1820 roku o oddaniu Polsce kongresowej ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, powstanie listopadowe nie byłoby prawdopodobnie nigdy wybuchło i federacja polsko-rosyjska byłaby się stała faktem przyjętym, co najmniej początkowo, przez oba narody. Gdyby Niemcy austriacy pozwolili Czechom na zorganizowanie państwa związkowego w ramach monarchii habsburskiej i na pełne równouprawnienie obu narodowości, nie powstałby prawdopodobnie nigdy poważny ruch mający na celu wyrwanie Czech z federacji austriackiej. Jeżeli więc chcemy, aby mniejsze państwa i narody zgodziły się dobrowolnie na federację z nami, musimy zawsze pamiętać, że nasza korzyść prestiżowa z tej federacji będzie się z daleka wydawała największa i że dla innych narodów będzie ona pewną ofiarą z ich miłości własnej. Dlatego ceną za federację zapłaconą przez nas sąsiadującym z nami mniejszym narodom musi być korzystne dla nich załatwienie – oczywiście w granicach praw i przyzwoitości – spornych spraw z nami.

III.

Druga wielka trudność idei federacyjnej to historia, wspomnienia dziejowe. Dzieje Europy Środkowej w XVI i XVII w. ułożyły się w ten sposób, że wskutek współżycia kilku narodów w granicach jednego państwa czy jednej federacji państwowej, szereg narodów utraciło swą elitę społeczną na rzecz innych narodów, dominujących w danym związku. Tak np. Ukraińcy, Białorusini i Litwini utracili swą elitę społeczną na rzecz Polski. Słowacy, Chorwaci i Rumuni siedmiogrodzcy – na rzecz Węgier, Norwegowie – na rzecz Danii, Finowie – na rzecz Szwecji itp. Po prostu szlachta tych krajów i w ogóle ich warstwy przodujące uległy spolszczeniu, madziaryzacji, czy też stały się szwedzkie lub duńskie.

Proces ten kosztował niesłychanie drogo zainteresowane narody. Przeszły one dzięki niemu przez bardzo ciężki kryzys, z którego wyszły dopiero w XIX wieku dzięki wyzwoleniu warstw ludowych, które zachowały swą pierwotną narodowość. Nasze położenie narodowe było dość specjalne. Na wschodzie odebraliśmy Ukraińcom, Białorusinom i Litwinom ich szlachtę i spolonizowaliśmy ją, na zachodzie – na Śląsku – utraciliśmy naszą warstwę kierowniczą na rzecz Niemiec. Proces wyzwolenia warstw ludowych, który zniszczył wpływy polskie nad Dnieprem, jednocześnie przynosił nam odrodzenie polskości na Śląsku.

Dla wszystkich narodów, które w ten sposób straciły swą warstwę przodującą, okres ten wydaje się być w najwyższym stopniu nieszczęśliwy. Unię czy federację, którą my uważamy za błogo-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 200-201 2009-09-09 14:21:32

sławieństwo, oni uważają za największe nieszczęście, które o mało nie skończyło się zupełną zagładą ich narodów. Epoka jagiellońska, którą my uważamy za okres błogosławiony dla wszystkich tych narodów, przez nie jest uważany za przeklęty czas unii z Polską, która dzięki niej spolszczyła im warstwy kierownicze. Kompleks ten niesłychanie silnie tkwi w mentalności naszych sąsiadów.

Oczywiście dziś położenie uległo najzupełniejszej zmianie. Dziś już nie może być mowy o powtórzeniu się procesów asymilacyjnych całych warstw społecznych i narodów, jak to miało miejsce w XV i XVI w. Nic nie jest jednak tak trudne do wykorzenienia z umysłów, jak naiwny historyzm i jak wiara, że to, co raz było, musi się powtórzyć.

I tu jest wielki błąd psychologiczny naszej propagandy federacyjnej. Imię Jagiellonów – dla nas drogie – jest niemniej znienawidzone, z wyżej wyłuszczonych powodów, przez sąsiadujące z nami narody. Publicystyka np. ukraińska słowa „idea jagiellońska" umieszcza zawsze w cudzysłowie, jako synonim programu asymilacji pod płaszczykiem haseł humanitarnych. Pierwszym obowiązkiem naszej propagandy jest udowadniać, że nowa federacja właśnie nie będzie miała absolutnie nic wspólnego z tak jednostronnie pojmowaną unią jagiellońską i nie pociągnie za sobą tak opłakanych dla mniejszych narodów skutków jak ta ostatnia. Nowa federacja musi mieć charakter na wskroś nowoczesny i pierwszym jej nakazem musi być zerwanie z historią, która obfituje w tyle bolesnych dla naszych sąsiadów momentów.

Niestety, nie możemy stwierdzić, aby w naszej publicystyce panowało zrozumienie tego zagadnienia. P. Jan Szułdrzyński[3] w swej pięknej pracy poświęconej właściwie w całości idei federacyjnej, na każdej stronie wymienia 5 do 10 razy Jagiellonów. Dr K. Grzybowski[4] idzie jeszcze dalej na łamach „W Drodze". W artykule pt. *Cele przebudowy gospodarczej* opisuje najpierw proces spolszczenia warstw kierowniczych sąsiadujących z nami narodów w ubiegłych wiekach, następnie dodaje: „Przebudowa gospodarcza dostarczyć nam może historycznej szansy podjęcia tego procesu, a stworzenie nowego stylu życia przez działanie polskiego przemysłu na ludność rolniczą kresów, musi odegrać tę samą rolę, jaką odgrywała kultura Polski szlacheckiej"... Jest tu zupełnie wyraźnie podjęty program kontynuacji procesu asymilacji warstw kierowniczych sąsiadujących z nami narodów, przed

którym p. J. Szułdrzyński się jednak wzbrania. Hołduje mu jednak wielu innych autorów z p. A. Doboszyńskim[5] na czele.

Jeżeli myślimy, że sąsiadujące z nami narody zamierzają się z nami połączyć na to, aby być zasymilowane, aby przestać istnieć – to jest to omyłka. Historia naszego współżycia z mniejszymi sąsiadami na północy i wschodzie, to są rzeczy dla nich bardzo bolesne, najeżone kompleksami. Im nasza idea federacyjna bardziej radykalnie zerwie z historyzmem – tym większe będzie miała szanse powodzenia. Mamy tu do czynienia z mitami. Asymilacja jest dziś i tak niemożliwa. Na przeszkodzie stoi nam strach przed rzeczą zupełnie nieistotną, która i tak nikomu nie zagraża.

IV.

Wreszcie musimy sobie zdać sprawę, że nie tylko spory między nami i naszymi sąsiadami mogą stanąć na przeszkodzie realizacji idei federacyjnej, ale że inne państwa mające wejść do tej kombinacji są również skłócone pomiędzy sobą. Nasi sąsiedzi na północy i na wschodzie są skłóceni z nami. Nasi sąsiedzi na południu nie są poważnie skłóceni z nami, są natomiast bardzo poważnie skłóceni między sobą. Jeżeli federacja ma mieć jakiekolwiek szanse powodzenia, Polska musi wystąpić z szeroką koncepcją załatwienia spraw krajów mieszanych i mniejszości narodowych. O ile nie zdobędziemy się na taką koncepcję, która byłaby do przyjęcia dla wszystkich stron – możemy się pożegnać z federacją. Jak możemy wyobrazić sobie bowiem dobrowolną współpracę Rumunów i Węgrów w razie niezałatwienia sprawy Siedmiogrodu, Węgrów i Słowaków, Rumunów i Ukraińców - nie mówiąc już o naszych własnych problemach?

P. J. Szułdrzyński pragnie te wszystkie sprawy rozstrzygnąć na podstawie „zasady etnograficznej". Nie wydaje się nam to przekonywujące. Zasada etnograficzna zastosowana do Siedmiogrodu nie daje w ogóle żadnych rezultatów. Mechaniczne przydzielenie terytoriów, gdzie jest większość danego narodu, do danego państwa nic nie rozwiązuje. Problem kraju mieszanego istnieje nadal. Ogromna mniejszość pochodząca z państwa sąsiedniego burzy się, dowodzi, że jest prześladowana i droga do konfliktów jest otwarta.

Niektórzy pisarze spod znaku skrajnego nacjonalizmu prekonizują przymusową wymianę ludności. Tego rodzaju pomysły musi-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 202-203 2009-09-09 14:21:32

my odrzucić *a priori* w normalnych stosunkach między pokojowo współżyjącymi narodami. Ideologia, na której musi się opierać federacja, to poszanowanie praw każdego człowieka do ziemi, na której mieszkali jego przodkowie, do mowy ojczystej, do religii i do obyczaju. Są pewne zasady etyczne, których nie powinno się przekraczać. Do tych zasad zalicza się również odrzucenie przymusowego wysiedlania jako metody politycznej.

Jedynym uzasadnieniem przymusowego wysiedlania może być represja wojenna na zasadzie wzajemności, tak jak uważamy za normalne stosowanie gazów trujących przeciw przeciwnikowi, który ich użył pierwszy.

Bardziej pociągająca wydaje się już metoda kantonów. Mam na myśli utworzenie z terytoriów mieszanych krajów o stosunkowej samodzielności, luźno związanych z sąsiadującymi z nimi z jednej i z drugiej strony państwami, a rządzonych przez ludność miejscową. Tak komisja Hymansa[6] chciała niegdyś rozwiązać sprawę Wilna i Kowna, które miały tworzyć dwa kantony państwowe, luźno związane z Polską. Tak Niemcy pragnęli załatwić spór czesko-węgierski o Słowacczyznę, poprzez utworzenie niepodległego kantonu słowackiego.

To rozwiązanie ma tę dobrą stronę, iż apeluje ono do regionalizmu, czyli do przywiązania wszystkich mieszkańców danego terytorium, bez względu na religię i wyznanie, do ziemi, na której zamieszkują od wieków. Jest to etycznie uczucie o wiele bardziej pozytywne, niż przywiązanie do pewnej grupy językowej, które charakteryzuje nacjonalizm. Niestety, nie wydaje mi się, aby takie rozwiązanie już dziś było możliwe. Praca skrajnych nacjonalizmów poszła tak daleko, że właśnie grupy ludności zamieszkujące dane terytorium mieszane odnoszą się do siebie nawzajem z największą nieufnością. Tak np. kiedy przed wojną światową dojrzewała ostatecznie myśl autonomii Irlandii – Home Rule[7] – Anglicy w Irlandii, zamieszkujący północną część tej wyspy, utworzyli prawdziwą armię i grozili Londynowi wojną, o ile udzieli on swobód Irlandczykom. Wiemy z naszych własnych stosunków, że Polacy ze Lwowa są zazwyczaj o wiele bardziej nieprzychylni dla Ukraińców niż Polacy dajmy na to z Warszawy. To samo można powiedzieć o Ukraińcach ze Lwowa i z Kijowa, o Węgrach i Rumunach z Siedmiogrodu i tak dalej. Pozostawienie więc ludności krajów mieszanych samej sobie, bez bardziej

umiarkowanego zazwyczaj wpływu władzy centralnej, może przynieść wynik odwrotny.

Rozwiązanie, które na podstawie doświadczeń ostatniego półwiecza problemów mniejszościowych uważamy dzisiaj za najtrafniejsze, to zasada autonomii personalnej dla mniejszości. Zasadniczą sprawą sporną, wywołującą fermenty w krajach mieszanych, są wybory. Wszelkie wybory przeciwstawiają sobie dwa bloki narodowościowe, powodują tak zwaną „walkę o dusze" i w konsekwencji zaognienie stosunków. Z chwilą wprowadzenia autonomii personalnej wybory odbywają się na wewnątrz grup narodowościowych, nie ma zagadnienia majoryzacji jednej grupy przez drugą. Ilość mandatów zostaje przyznana danej mniejszości w stosunku do jej liczebności.

W tym wypadku odpada również zagadnienie majoryzacji w samorządzie. Wszystkie bowiem sprawy, które mogą być załatwione dla każdej grupy narodowościowej osobno – a więc szkolnictwo, opieka społeczna, samorząd gospodarczy – zostają oddane do wyłącznej kompetencji samorządu danej grupy narodowościowej. Jedynie te sprawy, które wymagają wspólnego działania, są załatwiane przez komisję porozumiewawczą samorządów narodowościowych.

Zasada powyższa daje również zmniejszenie do minimum największej bolączki krajów mieszanych – obawy przed asymilacją narodową. Przejście z jednej kurii narodowościowej do drugiej byłoby wówczas mocno utrudnione i mogłoby rozwiać wszelkie obawy masowej asymilacji. W wypadku zastosowania zasady autonomii personalnej, dane terytorium mieszane należałoby do tego państwa, które by miało na danym terytorium większość swych pobratymców, cała zaś ludność korzystałaby z autonomii personalnej. Każde inne rozwiązanie prowadzi jedynie do odwrócenia sytuacji. Tak np. przez zmianę istniejącego *status quo* zamiast ucisku Węgrów przez Rumunów mielibyśmy ucisk Rumunów przez Węgrów itp. Zasada autonomii personalnej daje natomiast pełne załatwienie zagadnienia terytoriów mieszanych.

Na zakończenie nie pozostaje nam nic innego, jak powtórzyć doskonałe słowa p. Szułdrzyńskiego z jego świeżo wydanej broszury. Jeżeli nie uda się zapanować nad ciasnym, zaściankowym nacjonalizmem, lepiej od razu pożegnać się z ideą federacji.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 204-205 2009-09-09 14:21:32

Przypisy

[1] Henryk Tennenbaum (1881-1946), ekonomista. Wykładał na warszawskiej SGH. W latach 1920-1925 pracował jako dyrektor departamentu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Autor m.in. *Polska w polityce światowej* (1923), *Struktura gospodarstwa polskiego* (1932). *Europa środkowo-wschodnia w gospodarstwie światowym* (1942).

[2] Zob. przypis nr 63 na stronie 69 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[3] Jan Szułdrzyński (1903-1986), prawnik i publicysta. Przed II wojną światową pracował jako urzędnik w Ministerstwie Sprawiedliwości. W czasie wojny służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Po 1945 r. pozostał na emigracji, współpracował m.in. z paryską „Kulturą". Autor m.in. *Dziejowa idea państwa polskiego* (1943), *Anglia i Polska w polityce europejskiej* (1945).

[4] Konstanty Grzybowski (1901-1970), prawnik i historyk doktryn politycznych i prawnych. Studiował w Krakowie oraz w Berlinie. Od 1928 r. wykładał w Szkole Nauk Politycznych przy Uniwersytecie Jagiellońskim. W okresie międzywojennym politycznie związany z krakowskimi konserwatystami. Po wojnie ponownie wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zajął stanowisko przychylne komunistycznym porządkom politycznym i społecznym. Autor m.in.: *Od dyktatury ku kompromisowi konstytucyjnemu* (1930), *Zasady konstytucji kwietniowej* (1937), *Nauka o państwie* (1949), *Historia doktryn politycznych i prawnych od państwa niewolniczego do rewolucji burżuazyjnych* (1967).

[5] Adam Doboszyński (1904-1949), polityk i myśliciel polityczny. Studiował na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego oraz w paryskiej Szkole Nauk Politycznych. W latach 30. związał się ruchem narodowym (Obóz Wielkiej Polski, potem Stronnictwo Narodowe). W 1936 r. był organizatorem antysemickiego tzw. „marszu na Myślenice". Walczył w kampanii wrześniowej oraz służył w polskich formacjach wojskowych we Francji i Wielkiej Brytanii. W 1946 r. powrócił do kraju, gdzie podjął konspiracyjną działalność polityczną. Aresztowany w 1947 r., skazany w pokazowym procesie na karę śmierci. Wyrok wykonano. Autor m.in.: *Gospodarka narodowa* (1934), *Ekonomia miłosierdzia* (1946), *W pół drogi* (1947).

[6] Chodzi tu o propozycję Paula Hymansa (1865-1941) zgłoszoną podczas rozmów polsko-litewskich w Brukseli (20 maja 1920 r.). Przewidywała ona utworzenie federacyjnego państwa litewskiego złożonego z kantonów: wileńskiego i kowieńskiego, stolicą przyszłego państwa miało być Wilno, a językami urzędowym i polski i litewski. Strona polska zaakceptowała projekt, który został jednak odrzucony przez Litwinów.

[7] Home Rule, postulat zastąpienia unii brytyjsko-irlandzkiej z 1800 r., formułą federacyjną, która zwiększałaby zakres autonomii Irlandczyków. Parlament brytyjski dwukrotnie odrzucał także projekty ustaw (1886, 1896). Dopiero w 1914 r. przegłosowano autonomię dla Irlandii, która miała wejść w życie wraz z końcem wojny. W 1918 r. ruch na rzecz autonomii stracił znaczenie na rzecz postulatów niepodległościowych głoszonych przez Sinn Féin.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 206-207 2009-09-09 14:21:32

Wojna prewencyjna z Niemcami

I.

W polemikach politycznych, które przygotowują nasz los po wojnie, ogromną rolę odgrywają dzieje okresu zawartego między pierwszą a drugą wojną światową, czyli między 1919 a 1939 rokiem. W okresie tym najrozmaitsi autorzy koncepcji politycznych szukają argumentów dla udowodnienia swych poglądów na budowę powojennej Europy. Naszym obowiązkiem jest śledzić literaturę, odnoszącą się do tego okresu, szukać w niej dowodów potwierdzających nasze postulaty i zbijających pogląd tak licznych naszych pomniejszycieli i wrogów.

Stosunkowo niedawno w Nowym Jorku ukazała się książka p. Genowefy Tabouis[1] pt. *Ils l'ont appelée Cassandre* (*Nazwali mnie Kasandrą*), która stanowi nadzwyczaj ciekawe i cenne źródło do historii tych czasów, tym dla nas cenniejsze, że autorka książki nie zalicza się do przyjaciół Polski. Wręcz odwrotnie. Jej działalność publicystyczna na łamach „Oeuvre", która tak szerokim echem odbiła się po świecie, polegała w dużej mierze na denuncjowaniu i szkalowaniu polskiej polityki zagranicznej w okresie przedwojennym.

Kim jest pani Tabouis? Jest to przede wszystkim siostrzenica Juliusza i Pawła Cambon[2], dwu ambasadorów francuskich – w Berlinie i w Londynie, którzy odegrali olbrzymią rolę w przygotowaniu dyplomatycznym wojny światowej 1914-18. Jeżeli zastanawiamy się nad utworzeniem tej wspaniałej konstelacji politycznej, która pokonała Niemcy wilhelmińskie, musimy zawsze nazwiskiem ministra Delcassé[3], zatrzymać się nad działalnością braci Cambonów i ambasadora francuskiego Rzymie p. Barreré[4]. Paweł umarł stosunkowo wcześnie. Juliusz żył bardzo długo, był członkiem Akademii Francuskiej i jedną z czołowych postaci francuskiego życia salonowego i literackiego między dwoma wojnami. Przez

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 208-209 2009-09-09 14:21:32

niego p. Tabouis uzyskała te fenomenalne stosunki w świecie politycznym Paryża i całej Europy, które miały w tym stopniu przyczynić się do jej kariery publicystycznej.

W pierwszym okresie życia p. Tabouis nie zajmowała się dziennikarstwem, gdyż przed pierwszą wojną światową nie było to zajęcie dla panny ze „świata". W tym czasie życie jej upływało w salonach paryskich oraz w stolicach Europy, gdzie jej wujowie kolejno prezentowali interesy Francji. Dopiero po wojnie światowej, ściśle biorąc w okresie „Protokółu Genewskiego" (1924 r.)[5], mocno już leciwa pani postanowiła zająć się pisywaniem na temat polityki zagranicznej. Sukces w tej dziedzinie był zupełnie niespodziewany i niezrozumiały dla każdego, kto czytał uprzednio jej słabe książki historyczne o Salomonie, Tutenchamonie i Nabuchodonozorze. Faktem jest jednak, że po dziesięciu lata współpracy w radykalnym dzienniku paryskim „Oeuvre", p. Tabouis stała się jak gdyby potęgą międzynarodową. Hitler[6] polemizował z nią w swych mowach, nie było wybitnego polityka czy ministra zagranicznego, który będąc przejazdem w Paryżu, nie uczestniczył w jej słynnych śniadaniach. Wreszcie francuscy ministrowie spraw zagranicznych – Briand[7], Barthou[8] i Delbos[9] – darzyli ją zaufaniem i przyjaźnią, tak, że w gmachu francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych na Quay d'Orsay stanowiła uznaną instytucję.

Wszystkie te fakty są potrzebne do zrozumienia ważności pamiętników p. Tabouis. Obejmują one okres od roku 1924 do 1939 roku. Cała ich treść pośrednio odnosi się do spraw polskich, niektóre zaś ustępy odnoszą do nich bezpośredni

Książka pani Tabouis jest może pierwszym nie polskim, a nawet Polsce wrogim, potwierdzeniem faktu, że w roku 1934, przed zawarciem paktu o nieagresję z Niemcami, Marsz. Piłsudski[10] za pośrednictwem pułkownika Becka[11] zwrócił się do rządów francuskiego i angielskiego z projektem wytoczenia Niemcom hitlerowskim wojny prewencyjnej i zgniecenia w słabym zalążku niebezpieczeństwa zagrażającego światu. Wersja o tej propozycji Marsz. Piłsudskiego krążyła dotąd uporczywie wśród sfer zbliżonych do obozu pomajowego w ogólności, a do ministerstwa spraw zagranicznych w szczególności. Nie miała ona jednak potwierdzenia ani ze strony zagranicznej, ani nawet ze strony naszych czynników oficjalnych. Jest rzeczą istotnie zdumiewającą, że fakt

tak olbrzymiego znaczenia, rzucający jaskrawe światło na genezę zbliżenia z Niemcami zapoczątkowanego w 1934 roku, był notorycznie przemilczany przez naszą propagandę.

II.

Trzeba było dopiero notorycznie wrogiej Polsce p. Tabouis, by wyciągnąć na światło dzienne ten najważniejszy może epizod z dziejów lat 1920-1939. Oto co pisze p. T.: W kwietniu 1933 roku, kiedy wchodziła do Quay l'Orsay, zobaczyła pułkownika Becka, ubranego w cylinder i czarny płaszcz. Pułk. Beck przybył do Paryża celem wręczenia noty Marsz. Piłsudskiego, w której ten ostatni proponował państwom zachodnim akcję prewencyjną przeciw Niemcom. Beck spiorunował p. Tabouis – jak sama pisze – wzrokiem, gdyż tego samego dni napisała artykuł pełen złośliwych aluzji pod jego adresem. Tu następuje długa dygresja zawierająca najobrzydliwsze napaści osobiste na b. naszego ministra spraw zagranicznych. Według informacji zebranych przez autorkę nota polska proponowała wkroczenie korpusów polskich do Niemiec i okupację Prus Wschodnich oraz terytoriów po Odrę. Jednocześnie wojska francuskie miały okupować Zagłębie Ruhry, a Anglia miała wesprzeć dyplomatycznie całą akcję. Realizacja tego planu – wobec ówczesnego rozbrojenia Niemiec – musiała przynieść w konsekwencji upadek Hitlera. Nota została doręczona ministrowi wojny, którym był wówczas Edward Daladier[12]. Nie znajduje się ona w aktach francuskiego M.S.Z. i jego sekretarz generalny p. Alexis Léger[13] nigdy jej nie widział. Nota została pozostawiona bez odpowiedzi.

Pani Tabouis zaopatruje swój opis stanu faktycznego jadowitym komentarzem, z którego wynika, że Marsz. Piłsudski był już wtedy najzupełniej przygotowany na zbliżenie z Niemcami i wystosował ową propozycję, by uzyskać alibi w stosunku do państw zachodnich. Nawet jeżeli ten komentarz jest prawdziwy – a przeciw niemu może świadczyć okoliczność, że ministrem spraw zagranicznych Francji był wtedy Paul Boncour[14], jeden z jej najbardziej antyniemieckich polityków – to w niczym nie zmienia to postaci rzeczy.

Plan Marsz. Piłsudskiego świadczy, iż on pierwszy w całej rozciągłości zrozumiał niebezpieczeństwo, grożące Polsce i światu ze strony narodowego socjalizmu. Sama Polska niebezpieczeństwa tego nie mogła usunąć. Zwrócił się wobec tego do państw zachodnich, by

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 210-211 2009-09-09 14:21:32

w tej akcji dopomogły. Ponieważ – jak to prawdopodobnie Marszałek i min. Beck przypuszczali – okazało się to niemożliwe, przeto zapadło postanowienie, by konflikt z Niemcami odłożyć do chwili, kiedy Francja i Wielka Brytania zrozumieją konieczność zbrojnego przeciwstawienia się Niemcom w Europie. Chwila taka nadeszła w roku 1939 i wtedy polityka polska ewoluowała w kierunku gwałtownie antyniemieckim. Zanim to się stało – w okresie remilitaryzacji Nadrenii[15] w marcu 1936 r. – Beck raz jeszcze starał się zbadać, w jakiej mierze zrozumienie tych spraw postąpiło naprzód we Francji następnie w Anglii. Wtedy to Polska oświadczyła w Paryżu, że jeśli Francja zamierza bronić swych praw orężnie – Polska wypełni swe zobowiązania. Francja jednak znów nie mogła się na to zdecydować. W ten sposób w wielkich zarysach przedstawiałaby się linia polskiej polityki zagranicznej i w ten sposób nasza propaganda winna ją przedstawiać opiniom zachodnim. Różnica najistotniejsza, jaka zachodziła między polityką Becka, a tym, czego chciała ówczesna opozycja, polegała na tym, że min. Beck dostosowywał swą linię do zachowania się Wielkiej Brytanii, gdy opozycja pragnęła przede wszystkim oglądać się na Francję. Wypadki lat ostatnich rzuciły wiele światła na kwestię, kto widział trafniej.

III.

Wiele miejsca poświęca autorka również sprawie stosunków polsko-sowieckich. Brała ona udział – jako bliski współpracownik min. Barthou – w jego podróży warszawskiej w lecie 1934 roku. Barthou pojechał do Warszawy, by skłonić Polskę do przystąpienia do tak zwanego „Locarno wschodniego"[16], czyli do paktu wzajemnej pomocy państw zachodnich, Polski, ZSRR itd. W myśl tego paktu Polska miała w razie konfliktu zgodzić się na przemarsz wojsk sowieckich przez swe ziemie. Lecz stan rzeczy w państwach zachodnich nie dawał żadnej rękojmi, że zdecydują się one istotnie na walkę z Niemcami. Barthou zamierzał przedstawić swój projekt osobiście Marszałkowi Piłsudskiemu, lecz w czasie rozmowy z nim nie śmiał tego tematu poruszyć i przedstawił swój projekt jedynie min. Beckowi, który go odrzucił.

Autorka poświęca dużo stosunkowo miejsca biadaniu nad niechęcią Polski do zawarcia tego rodzaju paktu z ZSRR, jednak

niektóre ustępy jej książki zdają się wskazywać, że bardziej trzeźwy pogląd na politykę Sowietów w okresie przedwojennym, nie był jej zupełnie obcy. Tak np. opisuje jakieś śniadanie dyplomatyczne z października 1937 roku, na którym znany milioner francuski Maurycy Rotszyld[17], zadawał delegatowi sowieckiemu niedyskretne pytania, odnoszące się do polityki ZSRR w stosunku do Niemiec. „Ja Panu to wytłumaczę – powiedział Rosjanin – Francja i Anglia to są dwie damy, bardzo dystyngowane, które na pewno memu krajowi nie wyrządzą żadnej szkody. Jest w Europie tylko jedno państwo, którego naprawdę się obawiamy. To są Niemcy. I widzi Pan, nienawidzimy Niemców do tego stopnia, że jesteśmy zdolni kiedyś zawrzeć z nimi sojusz tylko na to, by zmusić Anglię i Francję, które im ciągle ustępują, do zbrojnego przeciwstawienia się Niemcom i zniszczenia ich". Powiedzenie to, dodaje autorka, wszyscy obecni wzięli za żart. W istocie jednak stanowiło ono bardzo przenikliwą charakterystykę polityki Sowietów.

Teza p. Tabouis, jak i prawie całej dzisiejszej francuskiej literatury emigracyjnej, wygląda jak następuje: ZSRR pragnął w okresie 1933-1939 współpracować z państwami zachodnimi. Oferty współpracy spotykały się jednak z daleko idącym niezrozumieniem ze strony Zachodu. Nie chciano przyznać Sowietom supremacji nad państwami bałtyckimi, nie chciano im dać wolnego przemarszu przez Polskę. Sowiety, nie mogąc mieć zaufania do tego rodzaju polityki państw zachodnich i obawiając się ich porozumienia z Niemcami – zawarły w końcu pakt sierpniowy z Rzeszą[18]. Był on wynikiem – jak mówią – błędów Chamberlaina[19] i innych. Błędy te w konsekwencji sojuszu Niemiec z Rosją przyniosły upadek Francji, śmiertelne niebezpieczeństwo dla Anglii itd. Błędów tych obecnie nie należy powtarzać i dać Rosjanom to czego pragną na swych zachodnich granicach. Oto w krótkich słowach kwintesencje poglądów p. Tabouis i całej szkoły politycznej, obecnie dominującej.

Sposób, w jaki polska dyplomacja oceniała politykę Sowietów w tym okresie, wydaje się być o wiele bardziej zbliżony do prawdy historycznej. Dopóki groziło, że państwa zachodnie przez ciągłe ustępstwa Niemcom tę wojnę odroczą w nieskończoność, czy w ogóle jej unikną, ZSRR przez propozycje paktów starał się usztywnić stanowisko państw zachodnich i dodać im animuszu przeciw Niemcom. Gdy jednak wskutek gwarancji udzielonej przez

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 212-213 2009-09-09 14:21:33

Chamberlaina Polsce i państwom bałkańskim, polityka państw zachodnich uległa gwałtownemu usztywnieniu, polityka sowiecka doszła do przekonania, że aby wywołać wojnę należy raczej wzmocnić dążenia agresywne Niemiec, które w tym położeniu zdecydowały się na wystąpienie zbrojne. Cała interpretacja polityki Sowietów przez p. Tabouis traci wszelki sens, gdy przypomnimy sobie, że Sowiety wiązały się z Francją paktem wschodnim, gdy Francja we wszystkim ustępowała Niemcom, pozwalała na remilitaryzację Nadrenii, zbrojenia itd.

W książce p. Tabouis mieści się jeszcze wiele refleksji dotyczących Polski, z którymi warto by podyskutować. Zrobimy to jednak może innym razem.

Przypisy

[1] Geneviève Tabouis (1892-1985), francuska historyk i dziennikarka. Przed wojną współpracowała z pismami „La Petite Gironde" (od 1922 r.) i radykalno-socjalistycznym „l'Ouvre" (od 1930 do 1940 r.). W czasie II wojny światowej przebywała w USA, gdzie kierowała francuskojęzycznym pismem „Pour la victoire". Po wojnie pracowała we francuskich dziennikach „La France Libre" (1945-1949), „l'Information" (1949-1956) i „Paris-Jour" (od 1959 r.). Oskarżana o współpracę z sowieckim wywiadem. Jak ustalono na podstawie sowieckich archiwaliów, w latach 30. otrzymywała miesięczną rentę 5 tys. franków z ambasady ZSRS.

[2] Jules Cambon (1845-1935), francuski polityk i dyplomata. W 1891 r. mianowany gubernatorem Algierii, potem pełnił urząd ambasadora francuskiego w Stanach Zjednoczonych (1897-1901) i w Hiszpanii (1902-1907). W latach 1907-1914 jako ambasador francuski w Niemczech działał na rzecz uniknięcia konfliktu zbrojnego z Rzeszą Niemiecką. Po wybuchu I wojny światowej jako sekretarz generalny pracował w ministerstwie spraw zagranicznych. Podczas konferencji pokojowej w Paryżu przewodniczył komisjom ds. Czech, Grecji i Polski. W latach 1919-1931 przewodniczący Konferencji Ambasadorów.

Pierre Paul Cambon (1843-1924), francuski dyplomata, brata Julesa. W latach 1870-1782 pracował w administracji publicznej, potem rozpoczął karierę dyplomatyczną. Był ambasadorem w Hiszpanii (1886-1891), potem w Turcji (1891- 1898), następnie przez ponad dwadzieścia lat w Wielkiej Brytanii (do 1920 r.). Jeden z architektów Entente Cordiale (1904) oraz porozumienia angielsko-rosyjskiego z 1907 r.

[3] Théophile Delcassé (1852-1923), francuski dyplomata i polityk. W latach 1898-1905 francuski minister spraw zagranicznych. Jeden z twórców antyniemieckiego trójporozumienia, zwolennik twardego kursu wobec Niemiec. Podał się do dymisji po konflikcie z premierem Maurice Rouvier'em. W latach 1909-1911 minister marynarki.

[4] Camille Barrère (1851-1940), francuski dyplomata okresu III Republiki. Od 1897 do 1924 r. ambasador Francji we Włoszech. Jeden ze współtwórców pozyskania Włoch do sojuszu Ententy w czasie I wojny światowej.

[5] Tzw. protokół genewski, uchwalony jednomyślnie 2 października 1924 r. przez Zgromadzenie Ogólne Ligi Narodów. Przewidywał on wprowadzenie mechanizmów pokojowego rozstrzygania sporów międzynarodowych. Natychmiast został zaaprobowany przez rządy Polski i Francji, natomiast m.in. Wielka Brytania, Włochy, Japonia nie podpisały ostatecznie protokołu.

[6] Zob. przypis nr 33 na stronie 63 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[7] Zob. przypis nr 50 na stronie 66 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[8] Zob. przypis nr 90 na stronie 74 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[9] Yvon Delbos (1885-1962), polityk francuski, minister spraw zagranicznych. Związany z partią radykalną, pełnił szereg funkcji ministerialnych. W latach 1936-1938 minister spraw zagranicznych. Zwolennik zacieśnienia współpracy Francji z krajami środkowoeuropejskimi. W czasie II wojny światowej więziony w Niemczech.

[10] Zob. przypis nr 61 na stronie 68 do tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[11] Zob. przypis nr 12 na stronie 59 do tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[12] Édouard Daladier (1884-1970), francuski polityk i premier. W latach 1919-1940 zasiadał w Izbie Deputowanych z ramienia partii radykalnej. Wielokrotnie piastował szereg urzędów ministerialnych, trzykrotnie zasiadał na fotelu premiera (1933, 1934, 1938-1940). Jeden z architektów łagodnej polityki względem hitlerowskich Niemiec; podpisał m.in. traktat monachijski (30 września 1938 r.). W czasie wojny więziony w Niemczech. Po wojnie kontynuował działalność polityczną, zasiadał m.in. w Zgromadzeniu Narodowym (1946-1958).

[13] Marie-René-Alexis Léger (1887-1975), francuski poeta, dyplomata, laureat nagrody Nobla. W latach 1933-1940 minister pełnomocny i sekretarz generalny francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r. poszukiwany przez Gestapo, zbiegł zagranicę. Nie podjął później działalności politycznej, poświęcając się twórczości literackiej. W 1960 r. został laureatem literackiej Nagrody Nobla.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 214-215 2009-09-09 14:21:33

[14] Joseph Paul Boncour (1873-1972), francuski polityk socjalistyczny. W latach 1931-1936 przedstawiciel Francji w Lidze Narodów. Sprawował urząd premiera (przełom 1932/1933) oraz trzykrotnie funkcję ministra spraw zagranicznych (1932-1934, 1936, 1938). Po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r. opowiadał się za kontynuowaniem walki z Niemcami.

[15] Remilitaryzacja Nadrenii, 7 marca 1936 r. trzy bataliony niemieckiego wojska wkroczyły do strefy zdemilitaryzowanej w Nadrenii, łamiąc tym samym postanowienia traktatu wersalskiego. Reakcja międzynarodowa była znikoma.

[16] Zob. przypis nr 91 na stronie 74 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[17] Maurycy Rotszyld (właśc. Maurice de Rotshild) (1881-1957), milioner, członek słynnej dynastii francuskich bankierów pochodzenia żydowskiego.

[18] Pakt sierpniowy, tj. pakt o nieagresji zawarty pomiędzy III Rzeszą a Związkiem Sowieckim 23 sierpnia 1939 r. (tzw. pakt Ribbentrop – Mołotow). Wraz z paktem podpisano również tajny protokół wyznaczający strefy wypływów obu państw w Europie Środkowowschodniej (m.in. podział ziem II Rzeczpospolitej).

[19] Neville Chamberlain (1869-1940), angielski polityk i premier. W latach 1923-1924 oraz 1931-1937 kanclerz skarbu, następnie od maja 1937 r. premier. Prowadził politykę ugodową wobec narastających żądań III Rzeszy, m.in. podpisał układ monachijski (30 września 1938). Doprowadził do przyznania angielskich gwarancji niepodległości Polski (marzec 1939) oraz do zawarcia polsko-brytyjskiego traktatu o wzajemnej pomocy (25 sierpnia 1939 r.). Po nieudanej brytyjskiej ekspedycji w Norwegii podał się do dymisji (maj 1940 r.).

Ormuzd i Aryman

Wszelkie spory między dwoma narodami zamieszkującymi pas położony między Niemcami i Rosją są niepożądane. Narodom tym zagrażają tak wielkie niebezpieczeństwa od zewnątrz, że powinniśmy się jednoczyć celem ich odparcia.

Bezsporne te zasady nie zawsze były wprowadzane w życie. Oba narody muszą zdać sobie sprawę z błędów ostatniego dwudziestolecia, aby ich nie powtórzyć i już dziś choć w części naprawić złe ich skutki. Jak się przedstawiał rozwój stosunków polsko-ukraińskich w tym okresie? Czy zmierzały one ku poprawie, czy ku ciągłemu pogorszeniu? Jakie czynniki starały się doprowadzić do zbliżenia, jakie zaś temu zbliżeniu stawały na przeszkodzie? Oto kilka pytań, które zamierzamy roztrząsnąć w poniższych rozważaniach.

Ze względu na brak miejsca nie możemy zająć się całością zagadnienia ukraińskiego w Polsce. Pozostawimy więc na boku całkowicie sprawę Wołynia i zajmiemy się wyłącznie Ziemią Czerwieńską. Zasadniczo rzecz biorąc rozwój stosunków polsko-ukraińskich w tej dobie zależał od dwóch czynników, a mianowicie: od położenia międzynarodowego i od położenia narodu ukraińskiego wewnątrz Rzeczypospolitej, czyli od tak zwanego „narodowego stanu posiadania" w Polsce. Te dwie sprawy będą też głównym przedmiotem naszych zainteresowań. Cały okres podzielimy na 4 fazy: 1) od roku 1919 do maja 1926 roku, 2) od 1926 do pacyfikacji w 1930 roku, 3) od 1930 do normalizacji zapoczątkowanej w 1934 roku, 4) od 1934 do września 1939 roku.

I. 1919- maj 1926

Zarówno położenie międzynarodowe, jak i niedawne wspomnienia wojenne utrudniały w tym okresie nawiązanie stosunków

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 216-217 2009-09-09 14:21:33

między mniejszością i rządem. Wtedy, można powiedzieć, punkt ciężkości stosunków polsko-ukraińskich leżał poza granicami kraju bardziej niż kiedykolwiek.

Stosunki międzynarodowe były wówczas jeszcze mocno nieustabilizowane. Mocarstwa zachodnie do czerwca 1919 r. zajmowały w ogóle stanowisko mocno niezdecydowane w stosunku do sporu polsko-ukraińskiego. Dopiero w tym miesiącu rada ambasadorów przyznała Polsce 25-letni mandat nad Ziemią Czerwieńską. Pierwszym państwem, które przyznało Polsce władanie *de iure* nad tą prowincją, była Ukraina Naddnieprzańska czyli tak zwana „Ukraińska Narodna Republika", której szefem był Szymon Petlura[1]. Uznanie to miało miejsce w kwietniu 1920 roku. Następnym państwem była Rosja, która uznała nasze granice wschodnie w traktacie ryskim w marcu 1921 roku[2]. Państwa zachodnie uznały ostatecznie nasze granice wschodnie dopiero w marcu 1923 roku. Na Polsce ciążyły jednak dalej zobowiązania międzynarodowe wynikające z traktatów mniejszościowych[3]. Słaba jeszcze wówczas Rzeczpospolita narażona była na terenie Ligi Narodów na ciągłe ataki w związku ze swą polityką mniejszościową.

Powyższe nieustabilizowane położenie międzynarodowe wpływało ujemnie na postawę społeczeństwa ukraińskiego w stosunku do Polski. Pokładało ono wiarę w zmianę istniejącego stanu rzeczy drogą interwencji zewnętrznej. Przeświadczenie to z drugiej strony gniewało Polaków i przyczyniało się do zadrażniania stosunków wzajemnych obu społeczeństw.

Fatalną rolę pod tym względem odegrały wspomnienia wojny 1919 r. Może nigdy nie zdarzyło się w historii, aby wojna tak nieszczęśliwa pod względem politycznym, obfitowała jednocześnie w taką ilość porywających dowodów heroizmu i patriotyzmu. Kilkumiesięczne walki z Ukraińcami, jak każdą walkę obywateli jednego państwa między sobą, musimy uznać za politycznie wybitnie niekorzystne. Były one jednak równocześnie tak pięknym fragmentem naszych walk o wyzwolenie, że z trudnością przychodzi nam zaprzestać ciągłego rozpamiętywania tych wydarzeń, co było niewątpliwym nakazem taktu politycznego. Wspomnienia tej wojny miały długo ciążyć nad psychiką obu społeczeństw i utrudniać ich porozumienie. Szczęściem w nieszczęściu niech będzie fakt, że we wrześniu 1930 r. nic podobnego nie miało miejsca.

Posunięcia naszego rządu w tej fazie miały na celu przede wszystkim odpowiedni efekt na arenie międzynarodowej. W tym celu wykrojono np. podział prowincji na trzy województwa, przy czym niektóre powiaty do stolicy swego województwa musiały jeździć przez stolicę województwa sąsiedniego. W przededniu uznania naszych granic wschodnich Sejm uchwalił ustawę o samorządzie wojewódzkim dla Ziem Południowo-Wschodnich. Ustawa ta została opracowana przez Michała Bobrzyńskiego[4] i była wybitnym dziełem prawniczym. Niestety, miała na zawsze pozostać martwą literą. W związku z uznaniem granic wschodnich usiłowano w czasie wyborów 1922 r. utworzyć propolską partię ukraińską pod przewodnictwem ks. Twerdochliba[5]. Próba, wobec niekorzystnych nastrojów, zakończyła się fiaskiem, a nawet tragiczną śmiercią przywódcy stronnictwa.

Społeczeństwo ukraińskie, jak już zaznaczyliśmy powyżej, było w tym okresie bezwzględnie negatywnie usposobione do państwowości polskiej. Żyło ono wspomnieniami wojny i spodziewało się poprawy swego położenia drogą interwencji zagranicznej. Ton nadawał mu z Wiednia dr Eugeniusz Petruszewicz[6], były dyktator Ukraińców w 1919 r., który z emigracji starał się podtrzymać nastroje antypolskie. Na emigracji znalazło się również bardzo wielu wybitnych polityków ukraińskich, którzy później kolejno wracali do kraju, kładąc w ten sposób podwaliny pod zmianę linii politycznej w następnym okresie. Wówczas już począł się zarysowywać podział Ukraińców na „UNDO" – Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne[7], obejmujące prawie wszystkich księży grecko-katolickich oraz inteligencję, „U.O.W." – Ukraińską Organizację Wojskową[8], opartą na młodzieży i działającą terrorystycznie, wreszcie „Selrob"[9] - ugrupowanie sprzyjające Sowietom a opierające się na wiejskim proletariacie.

W porównaniu do stanu rzeczy istniejącego za czasów austriackich, Ukraińcy utracili większą część swego szkolnictwa elementarnego, głównie na rzecz szkół tzw. utrakwistycznych – dwujęzycznych. Samorząd prowincjonalny – lwowski Sejm Krajowy – przestał w ogóle istnieć, podobnie jak i rady powiatowe, co również zmniejszyło sferę legalnej działalności politycznej ludności ukraińskiej. Natomiast w dziedzinie samorządu gminnego, udziału w administracji państwowej i w reprezentacji parlamentarnej, stan rzeczy nie był gorszy dla Ukraińców, niż za czasów Austrii.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 218-219 2009-09-09 14:21:33

II. 1926-1930

Warunki do zmiany położenia stworzył dopiero zamach majowy. Ogólnie spodziewano się, że marsz. Piłsudski odnowi swą politykę współdziałania z Petlurą przeciw Rosji. Przewidywania te, ofiarą których padł Petlura, zamordowany przez agenta sowieckiego w Paryżu, nie ziściły się. Należy natomiast stwierdzić, że *régime* pomajowy o wiele energiczniej od rządów sejmowych przystąpił do sprawy wyrównania stosunków polsko-ukraińskich.

W drugiej fazie tych stosunków, tzn. między r. 1926 i 1930, warunki, zarówno o ile chodzi o stronę polską jak i ukraińską, były nadzwyczaj korzystne dla wprowadzenia zagadnienia na właściwą drogę.

Lata 1926-30, przypadające na największy rozkwit gospodarczy po wojnie światowej, powiększyły znakomicie stan posiadania narodu ukraińskiego w dziedzinach jego działalności niezależnych od władzy administracyjnej. Wtedy powstał imponujący system gospodarczy „Masłosojuzów”[10], przedmiot zazdrości ze strony ludności polskiej. Ludność ta nie zawsze rozumiała, że trudność uzyskania przez młodą inteligencję ukraińską posad państwowych kierowała ją ku pracy spółdzielczej i była przyczyną wspaniałego rozkwitu tej ostatniej. Proces parcelacyjny, postępujący bardzo szybko naprzód, powodował dalej przesuwanie się coraz większych ilości ziemi z rąk wielkiej własności polskiej w ręce miejscowego włościaństwa. Wreszcie na podłożu zamożności ruch wydawniczy ukraiński osiągnął wtedy nigdy przed tym nie notowane rekordy, zarówno w dziedzinie prasy jak wydawnictw książkowych. Wszystkie te osiągnięcia stanowią niewątpliwie najlepszy kontrargument na twierdzenia, jakoby mniejszość ukraińska była poddana w Polsce metodycznemu uciskowi. Rozwój w wyżej wymienionych dziedzinach przytłumił czasowo żądania ukraińskie odnoszące się do autonomii i do zwiększenia udziału Ukraińców w szkolnictwie i w administracji.

Jak zwykle w polityce, tak i w tym wypadku, przypadek odegrał poważną rolę. Pierwszym wojewodą lwowskim z ramienia rządów pomajowych był P. Dunin Borkowski[11], od wieków związany z Ziemią Czerwieńską i znający ją dokładnie, który odznaczał się żywą sympatią do wszystkich jej mieszkańców niezależnie od narodowości i wyznania. Od tej chwili aż do września

1939 roku Borkowski stał się głównym promotorem zbliżenia polsko-ukraińskiego. Okres, w którym jego wpływ był w administracji decydujący, rozciąga się na lata 1926-1930, tzn. przez cały czas sprawowania województwa lwowskiego przez niego samego, a następnie przez jego szwagra woj. Gołuchowskiego[12], który był przedstawicielem tej samej linii politycznej. Premierem przez większą część tego okresu był Kazimierz Bartel[13], posiadający duże zrozumienie dla spraw narodowościowych. Konstelacja ta wytworzyła wyjątkowo dobrą okazję dla pchnięcia stosunków polsko-ukraińskich na nowe tory.

Polityka Borkowskiego polegała nie tyle na realnych koncesjach na rzecz postulatów ukraińskich, ile na zmianie ogólnego stosunku administracji do mniejszości oraz na utrzymaniu żywego kontaktu osobistego z jej przywódcami. Tą drogą z okazji Targów Wschodnich udało mu się osiągnąć zbliżenie z oficjalnymi przedstawicielami U.N.D.O., reprezentującymi znakomitą większość społeczeństwa ukraińskiego.

Na dłuższą metę okazało się jednak, że polityka niedawania Ukraińcom konkretnych koncesji i łagodzenia ich nastrojów przez przychylność administracji była niewystarczająca. Nie należy zapominać, że te lata przypadają na apogeum wpływów sowieckich, czyli tak zwanych „radianofilskich”, wśród mniejszości ukraińskiej w Polsce. Sowiety znajdowały się wtedy jak gdyby w miodowym miesiącu w stosunku do Ukrainy. Na całym Naddnieprzu język miejscowy był oficjalny. Hruszewski[14] wydawał w Kijowie dalsze tomy swej monumentalnej *Historii Ukrainy i Rusi*. Około wybitnego uczonego ukraińskiego Jefremowa[15] gromadziła się na Uniwersytecie Kijowskim młodzież patriotyczna. Tylko bardzo wprawne oko mogło dostrzec nadciągającą już straszliwą klęskę ukrainizmu nad Dnieprem. Na razie mniejszości w Polsce były pod silnym wrażeniem liberalizmu narodowościowego Sowietów i to nie tylko komunistyczny „Selrob”, ale także inteligencja zbliżona do U.N.D.O. Wtedy to miesięcznik „radianofilski” „Nowe Szljachy” skupiał około siebie najwybitniejsze pióra i największe firmy Ukraińców galicyjskich. Na Ukrainę sowiecką jawnie wyjeżdżały delegacje pod przewodnictwem prezesa Tow. Im. Szewczenki Studzińskiego[16].

Nastroje te niewątpliwie zaważyły na pierwszym wielkim kontrataku ekstremistów ukraińskich przeciw zbliżeniu z Polską,

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 220-221 2009-09-09 14:21:33

którym były w lecie 1930 masowe pożary zboża należącego do Polaków. Pożary te przybrały rozmiary zastraszające i spowodowały ustąpienie woj. Gołuchowskiego. Rozpoczęła się pierwsza „pacyfikacja", która otwiera trzecią fazę stosunków polsko-ukraińskich.

Dwie ostatnie fazy rozciągają się od końca 1930 r. do września 1939 r. Rozpoczynają się one pacyfikacją. Kończą tragicznymi wydarzeniami w obliczu nadchodzących wojsk sowieckich, które obu narodom niosą klęskę. Powierzchowny rzut oka na ten okres mógłby nas doprowadzić do skrajnego pesymizmu. Bliższa analiza nie potwierdza jednak tego wrażenia. Sądzimy, że w 1939 r. stosunki polsko-ukraińskie były na dobrej drodze i że gdyby nie wojna, wysiłki ekstremistów obu narodów nie byłyby przeszkodziły w ich ostatecznym zbliżeniu. Rozważmy po kolei światła i cienie tego okresu.

III. 1930-1934

Zasadniczą cechą tego okresu jest ostateczny rozbrat między patriotyczną inteligencją ukraińską i ideą zjednoczenia, czyli „Sobornosti" narodu ukraińskiego w granicach ZSRR. Jak już wspomnieliśmy powyżej, dopiero w r. 1930 sowiecka polityka narodowościowa w stosunku do Ukraińców ujawniła się całkowicie. Rozpoczęło się od procesu Jefremowa i towarzyszy. Dalszym etapem była trwająca całe lata „czystka" aparatu administracyjnego na Ukrainie. Ważną rolę w rozbracie z Sowietami odegrał głód 1933 r., który specjalnie dotknął Ukrainę i kosztował ją miliony istnień. Wreszcie masowe deportacje zagroziły wprost ukraińskiemu charakterowi ziem naddnieprzańskich. Komisarz Ukrainy Skrypnyk[17], nie mogąc znieść zmiany polityki, popełnił samobójstwo. W nastrojach Ukraińców zamieszkujących Polskę w stosunku do Sowietów nastąpił przełom. Znakiem jego widomym był zamach na konsula sowieckiego we Lwowie w 1934 r. Ważniejszy był jednak głęboki nurt myśli politycznej, który począł wtedy coraz to wyraźniej występować na powierzchnię. Była to doktryna oparta na przeświadczeniu, że ponieważ w danym układzie międzynarodowym istnienie niepodległej Ukrainy jest niemożliwością, przeto dobrze jest, że duża część Ukraińców znalazła się pod władzą Polski i nie została poddana eksterminacji ze strony

ZSRR. Poglądowi temu hołdowały sfery katolickie z metropolitą Szeptyckim[18] na czele i cała prawica U.N.D O.

Opinia, jakoby metropolita Szeptycki, który jest patriotą ukraińskim, był zaciętym wrogiem Polaków, jest niesłuszna. Duchowny ten był czołową postacią czynników umiarkowanych w społeczeństwie ukraińskim. Wiele organów prasowych wydawanych przez metropolię grecko-katolicką prowadziło pod kierownictwem W. Kuźmowicza[19] konsekwentną walkę przeciwko szowinistycznemu nacjonalizmowi.

Różnica między metropolitą Szeptyckim a biskupem stanisławowskim Chomyszynem[20] odnosiła się raczej do zagadnień religijnych jak politycznych. Metropolita Szeptycki był mianowicie opanowany ideą przyciągnięcia kościoła prawosławnego na Ukrainie do unii ze Stolicą Apostolską. Dlatego pragnął obrządek unicki na ziemiach południowo-wschodnich zachować w jego pierwotnym podobieństwie do prawosławia. Biskup Chomyszyn obawiał się powrotu unitów do prawosławia i dlatego – działając w oparciu o zakon o. o. bazylianów – starał się nadać unii charakter bardziej łaciński.

Jeżeli ewolucja stosunków w ZSRR sprzyjała w tym okresie poprawie stosunków polsko-ukraińskich, to jednocześnie stan rzeczy wewnątrz kraju bynajmniej takiemu zbliżeniu nie sprzyjał. Okres lat 30-34 był może okresem najbardziej wzmożonej kontrofensywy ze strony ukraińskich elementów skrajnych, pragnących przeszkodzić w zbliżeniu między obu narodami, dla którego poczęły się pojawiać obiektywne warunki. W tym więc okresie ma miejsce szereg zamachów terrorystycznych, takich jak zamordowanie Hołówki[21], jednego z czołowych zwolenników porozumienia polsko-ukraińskiego, ministra Pierackiego[22] w chwili, kiedy zamierzał przystąpić do normalizacji stosunków między obu narodami, szeregu policjantów, napadów na urzędy państwowe itp. Rezultatem tych aktów były oczywiście represje ze strony władz.

Pomimo, iż ze strony rządu polskiego nie ma w tym okresie takich prób zbliżenia jak te, które obserwowaliśmy w poprzednim okresie, to jednak w społeczeństwie polskim następuje wtedy ewolucja, która stanowi uzupełnienie jednoczesnego przełomu wśród inteligencji ukraińskiej. Dużą rolę w tej ewolucji musimy znów przypisać b. wojewodzie Borkowskiemu, który począł groma-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 222-223 2009-09-09 14:21:33

dzić około siebie te czynniki polskie, które pragnęły zgodnego współżycia z narodem ukraińskim, Rozpoczęła się akcja prasowa, w której wzięli udział wybitni pisarze.

Włodzimierz Bączkowski[23] począł wydawać w Warszawie najpierw dwutygodnik, a następnie tygodnik „Biuletyn Polsko-Ukraiński". Biuletyn ten odegrał epokową rolę w informowaniu i tworzeniu sądów inteligenckiej opinii polskiej w stosunku do Ukraińców. Stał się jednocześnie organem, w którym pisarze ukraińscy mogli drukować w języku polskim artykuły stanowiące materiał informacyjny dla społeczeństwa polskiego. Sprawa mniejszościowa nareszcie ruszyła z martwego punktu. Nawet niektórzy pisarze o zabarwieniu wyraźnie nacjonalistycznym – jak Artur Górski[24] – poczęli publikować rozważania o konieczności kompromisu między oboma narodami.

Te trzy czynniki: zmiana polityki ZSRR, przełom poglądów dużej grupy umiarkowanej inteligencji ukraińskiej w stosunku do Polski i coraz większe zrozumienie polskiej elity intelektualnej dla konieczności załatwienia problemu ukraińskiego, stały się podstawą, która umożliwiła podjęcie próby tak zwanej „normalizacji".

IV. 1934-1939

Na pierwsze lata tego ostatniego okresu przypada uchwalenie nowej konstytucji, przezwyciężenie kryzysu gospodarczego, pakt nieagresji z Niemcami[25], wzmacniający nasze stanowisko międzynarodowe. Na ten okres przypada także najpoważniejsza próba załatwienia stosunków polsko-ukraińskich. Nie będziemy zdaje się zbyt daleko od prawdy, gdy regulacji stosunków z Niemcami przypiszemy również pewien dodatni wpływ na nastawienie umysłów mniejszości do państwa.

Jak się przedstawiał układ normalizacyjny, negocjowany na przełomie 1935 i 1936 roku przez ukraińskie stronnictwo U.N.D.O. z jednej strony a rząd Kościałkowskiego[26] z drugiej? Nie był to żaden układ pisemny, lecz raczej rozmowy przeprowadzane nie tylko na tematy bieżące, ale i na temat spraw rozciągających się na dłuższy okres czasu. Największym zyskiem normalizacji dla Ukraińców było zagwarantowanie ich stanu posiadania na terenie parlamentarnym. Wprowadzenie nowej ordynacji wyborczej doprowadziło w tym okresie do prawie zupełnego usunięcia opozycji z Sejmu

i Senatu. Grupa posłów ukraińskich stała się wtedy jedyną frakcją parlamentarną niezależną od czynników rządowych. Redaktor „Diła" Mudry[27] został nawet wicemarszałkiem Sejmu i przewodniczył na zebraniach izby ustawodawczej Rzeczypospolitej. W początkowym okresie normalizacji stanowisko władz administracyjnych w stosunku do Ukraińców uległo dużej zmianie na lepsze. Szereg ukraińskich organizacji gospodarczych począł otrzymywać pewne subwencje ze strony rządu. W Czernichowie utworzona została państwowa średnia szkoła rolnicza ukraińska i przyobiecane zostały dwie katedry historii i literatury ukraińskiej na Uniwersytecie Lwowskim. Obietnica ta zresztą nigdy nie została spełniona. W zamian za te koncesje ukraińska reprezentacja parlamentarna przez usta swego przewodniczącego Dymitra Łewickiego[28] kilka razy oficjalnie stwierdziła lojalność mniejszości w stosunku do Rzeczypospolitej, rezerwując sobie jedynie prawo domagania się autonomii w ramach państwa. O zupełnej zmianie postawy kierowników ukraińskich w tym okresie świadczy fakt, że wypowiedzenie przez min. Becka[29] naszych zobowiązań mniejszościowych nie spotkało się z protestem Ukraińców.

Normalizacja nie dała jednak tak pełnych skutków, jakich się początkowo spodziewano. Była ona raczej wstępem do zmiany polityki, niż całkowitym rozwiązaniem problemu. Po tylu latach wzajemnego podsycania nienawiści trudno było przypuścić, aby zrozumienie konieczności współpracy zapanowało od razu niepodzielnie w obu społeczeństwach. I tu i tam znalazły się czynniki, które sprawę tę postanowiły wygrać dla zwiększenia swej popularności. Wśród Ukraińców nastąpił rozłam w stronnictwie UNDO. Wprawdzie olbrzymia większość odpowiedzialnych polityków pozostała w ramach stronnictwa, niemniej Dymitr Palijiw[30] założył nowe ugrupowanie, negatywnie nastawione do normalizacji i dysponujące drugim dziennikiem ukraińskim „Ukraiński Hołot".

Jednocześnie i w społeczeństwie polskim na terenie ziem południowo-wschodnich począł się tworzyć ruch przeciwny normalizacji i występujący pod hasłem, że Ukraińcy prześladują Polaków, a władze polskie im w tym pomagają. Niektóre czynniki przejęły się tymi hasłami. Rezultatem ich była akcja „szlachty zagrodowej". Celem jej miało być przyciągnięcie do polskości szeregu chłopów ruskich przez wmawianie im, że są szlachcicami polskimi. O wiele

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 224-225 2009-09-09 14:21:34

poważniejsze było wykluczenie ludności ukraińskiej od nabywania ziemi i sprowadzanie na teren ziem południowo-wschodnich pewnej ilości osadników z województw centralnych. Duże wrażenie wywarło poza tym burzenie cerkwi prawosławnych na Podlasiu oraz zmiana kursu politycznego na Wołyniu, wskutek ustąpienia woj. Józewskiego[31]. Wreszcie szereg lokalnych pacyfikacji był odpowiedzią na ekscesy terrorystów ukraińskich.

Złą stroną tego stanu rzeczy była okoliczność, że o ile na normalizacji korzystali przede wszystkim przywódcy polityczni – oni bowiem otrzymali upragnione mandaty – to na wszystkich posunięciach ukraińskich, które w tym okresie dokonano – cierpiały przede wszystkim doły. Istniejące u góry zrozumienie konieczności porozumienia z państwem potrzebowało pewnego czasu i pomyślnych okoliczności, aby przeniknąć do dołu.

Opisane zaś zachodzące równocześnie wydarzenia ten proces znakomicie zwalniały. Rezultatem tego był fakt, że kiedy wybuchła wojna polsko-niemiecka, przywódcy ukraińscy ogłaszali jedną po drugiej lojalne wobec Polski deklaracje i proponowali utworzenie milicji ukraińskiej dla obrony ziem południowo-wschodnich, jednocześnie wśród mas miał miejsce udział w aktach sabotażu i w napaściach na żołnierza polskiego. Zbieraliśmy wtedy owoce 15 lat zwłoki w polityce w stosunku do mniejszości. Pracowaliśmy tak powoli, jak gdybyśmy mieli przed sobą wieki, nie zaś lat 20.

O ile chodzi o czynnik międzynarodowy, to zupełnie niespodziewanie na porządek dzienny stosunków polsko-ukraińskich wypłynęła w jesieni 1938 sprawa, która miała fatalnie zaważyć na wzajemnych uczuciach obu narodów. Mamy na myśli sprawę Rusi Zakarpackiej. Ukraińcy z ziem południowo-wschodnich przywiązywali ogromną wagę do istnienia państwa ks. Wołoszyna[32] na Zakarpaciu. Polacy znów pragnęli tam wspólnej granicy z Węgrami. Cała ta sprawa niewątpliwie zaostrzyła wzajemne stosunki obu narodów. Natomiast niespodziewanie dobrze wytrzymali politycy ukraińscy ponowne zaognienie stosunków polsko-niemieckich. Zdaje się, że w pobliżu 1939 r. poczęło następować uzdrowienie stosunków narodowościowych na terenie Rzeczypospolitej, w tym przynajmniej sensie, że stawały się one coraz to mniej zależne od zmiennych konstelacji międzynarodowych, a coraz bardziej związane ze stanem posiadania mniejszości na wewnątrz państwa. Mniejszość mając wiele do stracenia w granicach danego państwa,

poczęła z coraz to większym niepokojem myśleć o możliwości jego upadku czy zmiany. Oczywiście na razie odnosiło się to tylko do elity politycznej. Do mas zrozumienie to nie dotarło i było hamowane przez nieszczęśliwe pociągnięcia polityczne. Niemniej proces dojrzewania zrozumienia konieczności współpracy był w toku. Przerwała go wojna. Pomimo tragicznych wypadków, które wtedy nastąpiły, mamy nadzieję, że po bolesnych doświadczeniach zostanie on podjęty na nowo i doprowadzony do końca w szybszym tempie.

Przegląd 20 lat stosunków polsko-ukraińskich na Ziemi Czerwieńskiej nie skłania do przesadnego pesymizmu. Daliśmy bądź co bądź naszej mniejszości możliwości rozwoju kulturalnego i gospodarczego, a zwłaszcza pewien stopień swobody politycznej, taki, jakiego jej dać nie mogły ani Rosja ani Niemcy. Taka niezależna i swobodna prasa ukraińska, jaka istniała w Polsce, w każdym razie nie mogła istnieć w żadnym z tych państw.

Rozpoczęliśmy w r. 1919 od stanu ostrej nienawiści pomiędzy wszystkimi stanami obu narodów. Kończyliśmy w roku 1939 w atmosferze zrozumienia dla konieczności współpracy u elity politycznej. Pomimo wszystkich błędów dalsza kontynuacja tej samej linii politycznej musiała powoli doprowadzić do ostatecznego rozwiązania problemu drogą zaspokojenia sprawiedliwych postulatów kulturalnych, gospodarczych i samorządowych mniejszości.

Zupełnie obiektywne studium rozwoju gospodarczego i kulturalnego mniejszości w ramach Rzeczypospolitej jest, naszym zdaniem, najlepszym dowodem, że pomimo najrozmaitszych błędów byliśmy godni kierowania dużym państwem narodowościowym.

Przypisy

[1] Zob. przypis nr 18 na stronie 100 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[2] Traktat ryski, traktat pokojowy pomiędzy Rzeczpospolitą a bolszewicką Rosją, zawarty 18 marca 1921 r., kończący wojnę z 1920 r. Najważniejszym postanowieniem traktatu było uregulowanie granicy polsko-sowieckiej, która przebiegała wzdłuż linii II rozbioru wraz z częścią Wołynia i Polesiem po stronie polskiej.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 226-227 2009-09-09 14:21:34

[3] Tzw. traktaty mniejszościowe, traktaty z 1919 r. podpisane przez: Polskę, Czechosłowację, Królestwo SHS, Grecję, Rumunię i Armenię, na podstawie których wyżej wymienione państwa zobowiązywały się do respektowania praw mniejszości narodowych.

[4] Michał Bobrzyński (1849-1935), historyk i polityk konserwatywny. Studiował w Krakowie, Berlinie oraz Strasburgu. Jeden z przedstawicieli tzw. krakowskiej szkoły historycznej i przywódców krakowskich stańczyków. Zasiadał w galicyjskim Sejmie Krajowym oraz w austriackiej Radzie Państwa. W latach 1908-1913 pełnił urząd namiestnika Galicji, w 1917 r. mianowany ministrem ds. Galicji. Autor m.in.: *Dzieje Polski w zarysie* (1879), *W imię prawdy dziejowej* (1879), *Szkice i studia historyczne* (2 t., 1922).

[5] Sydir Twerdochlib (1886-1922), ukraiński poeta i tłumacz; zwolennik porozumienia z Polską, zastrzelony przez zamachowców z Ukraińskiej Organizacji Wojskowej podczas kampanii wyborczej do sejmu w 1922 r.

[6] Zob. przypis nr 19 na stronie 101 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[7] UNDO, Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne, działająca w latach 1925-1939 na terenie Rzeczpospolitej największa legalna partia mniejszości ukraińskiej. Przedstawiciele UNDO do lat 30. zajmowali antagonistyczne stanowisko wobec Państwa Polskiego. Na skutek polityki sowieckiej w ZSRS politycy UNDO zaczęli szukać porozumienia z polskim rządem. Od 1928 r. do końca II Rzeczpospolitej przedstawiciele tego ugrupowania zasiadali w polskim parlamencie (średnio ok. 20 mandatów). W 1935 r. UNDO podpisało umowę z rządem Rzeczpospolitej, która zapoczątkowała trwającą do 1938 r. politykę normalizacji stosunków polsko-ukraińskich.

[8] UWO, Ukraińska Organizacja Wojskowa, działająca w latach 1920-1929, głównie na terenie II Rzeczpospolitej, organizacja wojskowa nacjonalistów ukraińskich. Odpowiedzialna za przeprowadzenie szeregu akcji sabotażowych i zabójstw politycznych, m.in. nieudany zamach na Piłsudskiego we Lwowie (1922), napad na pocztę główną we Lwowie (1925), zamachy na lwowskiego kuratora szkolnego Stanisława Sobińskiego (1926). W 1929 r. UOW weszła w skład Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

[9] Sel-Rob, Ukraińskie Włościańsko-Robotnicze Zjednoczenie Socjalistyczne, ukraińska partia chłopska działająca w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Powstała w 1926 r., podjęła działania na rzecz zjednoczonego i socjalistycznego państwa ukraińskiego. W 1927 r. doszło do rozłamu na Sel-Rob „Prawicę" oraz współpracującą z komunistami Sel-Rob „Lewicę". W 1932 r. władze Rzeczpospolitej zdelegalizowały obie partie.

[10] „Masłosojuz", jeden z ukraińskich związków spółdzielczych, który specjalizował się w produkcji masła. Powstał tuż przed wybuchem I wojny światowej, potem kontynuował swoją działalność w II Rzeczpospolitej. Był jednym z elementów sprawnego i wysoko rozwiniętego systemu ukraińskiej spółdzielczości.

[11] Zob. przypis nr 12 na stronie 99 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[12] Wojciech Gołuchowski (1888-1960), polityk konserwatywny, wojewoda lwowski. Syn Agenora Gołuchowskiego, ministra spraw wewnętrznych Austro-Węgier. Działacz ziemiański i konserwatywny w Galicji Wschodniej. W latach 1928-1930 sprawował urząd wojewody lwowskiego. W okresie 1935-1939 zasiadał w Senacie.

[13] Kazimierz Bartel (1882-1941), polityk i wielokrotny premier. Uczestnik walk o Lwów z 1919 r. W rządach L. Skulskiego, W. Witosa oraz W. Grabskiego sprawował urząd ministra kolei. Od 1922 r. zasiadał w Sejmie; początkowo związany z PSL-„Wyzwolenie", następnie współzałożyciel parlamentarnego Klubu Pracy. Po zamachu majowym pięciokrotnie pełnił urząd premiera. W 1930 r. po odwołaniu przez Sejm ministra A. Prystora, podał się do dymisji i powrócił do pracy na Politechnice Lwowskiej. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa w czerwcu 1941 r. został aresztowany i po odrzuceniu propozycji współpracy z III Rzeszą, rozstrzelany.

[14] Mychajło Hruszewski (1866-1934), polityk i historyk ukraiński. Ukończył studia na uniwersytecie w Kijowie, w 1894 r. objął katedrę historii ukraińskiej na uniwersytecie we Lwowie. Tam też kierował pracami Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki. W 1899 r. rozpoczął działalność polityczną, był jednym z założycieli Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo–Demokratycznego (UNDO). W 1917 r. został wybrany przewodniczącym Ukraińskiej Centralnej Rady i z jej ramienia został prezydentem Ukraińskiej Republiki Ludowej. Po zamachu hetmana Skoropadskiego wyjechał z kraju. W 1924 r. przeprowadził się do sowieckiej Ukrainy i podjął pracę w Ukraińskiej Akademii Nauk. W 1930 r. został aresztowany. Po zwolnieniu odsuwano go od pracy naukowej Autor m.in. monumentalnej *Historii Ukrainy-Rusi* (t. 10, 1898–1937).

[15] Serhij Jefremow (1876-1937), ukraiński historyk literatury, publicysta i polityk. W 1917 r. stał na czele Sekretariatu Spraw Międzynarodowej Ukraińskiej Rady Centralnej, jeden z założycieli Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo–Demokratycznego (UNDO). W latach 1922-1929 był wiceprezesem Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie. W 1930 r. skazany w procesie pokazowym w Charkowie, zmarł w łagrze.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 228-229 2009-09-09 14:21:34

[16] Kyryło Studyńskyj (1868-1941), ukraiński polityk i historyk literatury. Studiował na uniwersytetach we Lwowie i Wiedniu, habilitację uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim (1896), od 1900 r. wykładał literaturę ukraińską na uniwersytecie we Lwowie. Związany z Ukraińską Partią Społeczno-Chrześcijańską. W latach 1921-1922 stał na czele Ukraińskiej Rady Narodowej. Był zwolennikiem dialogu z Sowietami, którzy w latach 20. w USRS prowadzili politykę tzw. „ukrainizacji". Po kroczeniu wojsk sowieckich do Lwowa zasiadł w Zgromadzeniu Ludowym Zachodniej Ukrainy, potem został posłem do Rady Najwyższej USRS.

[17] Mykoła Skrypnyk (1872-1933), komunista ukraiński. Uczestnik rewolucji październikowej, członek bolszewickiego rządu Ukraińskiej Ludowej Republik Rad (1917). W latach 1927-1933 był ludowym komisarzem oświaty USRS. Zwolennik tzw. polityki ukrainizacji Ukraińskiej Republiki Rad. W 1933 r. po oskarżeniach o odchylenia nacjonalistyczne popełnił samobójstwo.

[18] Andrzej Szeptycki (1865-1944), greckokatolicki metropolita lwowski, halicki i kamieniecki. Studiował we Wrocławiu, Krakowie. W 1888 r. rozpoczął życie duchowne, wstępując do zakonu ojców bazylianów. W 1900 r. został wyznaczony przez Leona XIII na metropolitę lwowsko-halickiego, urząd ten sprawował do końca życia. W tym czasie działał aktywnie na rzecz niepodległości Ukrainy oraz praw ludności greckokatolickiej. Udzielił poparcia Ukraińskiej Centralnej Radzie oraz oddziałom ukraińskim walczącym z Polakami o Lwów (1918). Na początku lat 20. zabiegał u państw zachodnich o oderwanie od Rzeczpospolitej Chełmszczyzny i wschodniej Galicji. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa w 1941 r., prowadził politykę ugody, jednocześnie wielokrotnie występował w obronie praw ludności ukraińskiej i żydowskiej.

[19] Wołodymyr Kuźmowycz (1886-1943?), ukraiński polityk i działacz oświatowy. Jeden z przywódców UNDO (członek KC oraz sekretarz w latach 1938-1939), współpracownik metropolity Szeptyckiego. Rzecznik porozumienia z Polakami i przeciwnik stosowania metod terrorystycznych. W latach 1935-1939 poseł na Sejm RP. Aresztowany w 1939, zmarł na zesłaniu w ZSRS.

[20] Grzegorz Chomyszyn (1867-1945), duchowny greckokatolicki, błogosławiony. Od 1904 r. biskup stanisławowski, związany z Ukraińską Katolicką Partią Ludową. Dwukrotnie aresztowany przez NKWD (1939, 1945), zmarł w więzieniu.

[21] Zob. przypis nr 9 na stronie 98 tekstu *Między Rosją a Niemcam* .

[22] Bronisław Pieracki (1895-1934), polski polityk i wojskowy. W latach młodości związał się z galicyjskim ruchem strzeleckim. W czasie I wojny światowej (do 1917 r.) walczył w Legionach Polskich, potem kontynuował służbę w Wojsku Polskim. Uczestnik zamachu majowego z 1926 r. Od 1929 r. zajmował szereg stanowisk rządowych, a od 1931 r. pełnił urząd ministra spraw wewnętrznych. Zginął w 1934 r. w zamachu przeprowadzonym przez ukraińskich nacjonalistów.

[23] Zob. przypis nr 5 na stronie 97 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[24] Artur Górski (1870-1959), krytyk literacki, publicysta i tłumacz. W młodości zaangażowany w ruch socjalistyczny (PPSD). Zwolennik modernizmu, po 1900 r. był jednym z odnowicieli polskiego mesjanizmu. W okresie II Rzeczpospolitej razem ze Stefanem Kołaczkowskim redagował pismo „Marchołt". Po wojnie współpracował z „Tygodnikiem Warszawskim" oraz „Tygodnikiem Powszechnym". Autor m.in.: *Młoda Polska* (1899), *Rzecz o Adamie Mickiewiczu* (1908), *Ku czemu Polska szła* (1918), *Niepokój naszego czasu* (1938), *Rzecz o nadziei* (1962).

[25] Zawarty 26 stycznia 1934 r. polsko-niemiecki pakt o nieagresji (formalnie deklaracja), przewidywał przeprowadzanie wzajemnych konsultacji i wyrzeczenie się siły w rozwiązywaniu problemów spornych między oboma krajami. Deklaracja miała obowiązywać przez okres 10 lat, mogła być zerwana w każdej chwili z zachowaniem sześciomiesięcznego okresu wypowiedzenia. Hitler wypowiedział tzw. pakt styczniowy 28 kwietnia 1939 r.

[26] Marian Zyndram-Kościałkowski (1892-1946), polityk i premier. W latach I wojny światowej działał w Polskiej Organizacji Wojskowej. Od 1918 r. pełnił służbę w Wojsku Polskim: walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, brał również udział w tzw. buncie Żeligowskiego. Od 1922 do 1939 r. zasiadał w parlamencie, początkowo z ramienia PSL-„Wyzwolenie" (do 1925 r.), potem związał się z ruchem sanacyjnym. Po zamordowaniu B. Pierackiego został ministrem spraw wewnętrznych, w tym czasie rozpoczął rozmowy z umiarkowanymi działaczami UNDO, które zaowocowały podpisaniem porozumienia polsko-ukraińskiego. W 1935 r., po śmierci Piłsudskiego, objął urząd premiera (do maja 1936 r.). W latach 1936-1939 był ministrem pracy i polityki społecznej. W czasie II wojny światowej przebywał na emigracji (Francja, Wielka Brytania).

[27] Wasyl Mudry (1893-1966), ukraiński polityk, działacz społeczny i publicysta. W latach 1927-1935 redaktor naczelny gazety „Diło", przewodniczący Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO) w okresie 1935-1939. W latach II wojny związany z Ukraińskim Komitetem Narodowym, potem z Ukraińską Radą Wyzwoleńczą. Po 1945 r. przebywał na emigracji.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 230-231 2009-09-09 14:21:34

[28] Dmytro Łewycki (1877-1942), prawnik i polityk ukraiński. Jeden z założycieli i pierwszy prezes (1925-1935) Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO); w latach 1928-1930 oraz 1931-1935 poseł na Sejm RP. Po sowieckiej agresji na Polskę z 17 września 1939 r., aresztowany przez NKWD, zmarł na zesłaniu.

[29] Zob. przypis nr 12 na stronie 59 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[30] Dmytro Palijiw (1896-1944), ukraiński polityk nacjonalistyczny. Jeden z założycieli Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, oraz członek Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO). W latach 1928-1930 zasiadał w Sejmie RP. W czasie II wojny światowej zwolennik współpracy z Niemcami, współtwórca i oficer dywizji SS Galizien.

[31] Henryk Józewski (1892-1981), artysta malarz, działacz niepodległościowy i polityk. Od 1915 r. związany z Polską Organizacją Wojskową. W 1920 r. pełnił urząd wiceministra spraw wewnętrznych Ukraińskiej Republiki Ludowej, blisko związany z Petlurą. W 1930 r. objął stanowisko wojewody wołyńskiego. Jako wojewoda prowadził politykę na rzecz złagodzenia antagonizmu pomiędzy ludnością polską i ukraińską, m.in. popierał rozwój ukraińskiego samorządu oraz szkolnictwa, wspierał wszelkie polsko-ukraińskie inicjatywy i organizacje społeczne. W czasie II wojny światowej zaangażowany w konspirację (ZWZ, AK). Po wojnie aresztowany przez komunistów i skazany na dożywotnie wiezienie, wyszedł na wolność po 1956 r.

[32] Augustyn Wołoszyn (1874-1945), ksiądz greckokatolicki, polityk. Prowadził aktywną działalność społeczną i polityczną na Rusi Zakarpackiej. Stał na czele Partii Narodowo-Chrześcijańskiej, zasiadał w parlamencie czechosłowackim. W 1938 r. został premierem autonomicznej Ukrainy Karpackiej. W marcu 1939 r. ogłosił niepodległość Karpato-Ukrainy i został jej prezydentem. Po paru dniach zmuszony po interwencji węgierskiej zbiec do Rumuni. Został zamordowany przez NKWD.

Bojownik idei federacyjnej

I. Milan Hodża

Stosunkowo niedawno na półkach księgarskich ukazała się książka, której temat musi pasjonować każdego myślącego mieszkańca Europy Środkowej. Jest to praca Milana Hodży[1] pt. *Federation in Central Europe*, wydana w 1942 przez Jarroldsa w Londynie. Zanim przejdziemy do omówienia treści dzieła, musimy przypomnieć niektóre szczegóły z życia jego autora.

Dr Milan Hodża jest Słowakiem, potomkiem rodziny bardzo zasłużonej w odrodzeniu narodu słowackiego. Stryj jego – pastor Hodża – odegrał czołową rolę w wydarzeniach 1848 roku na Słowacczyźnie. Jeszcze w XIX wieku Milan Hodża wybijał się jako dziennikarz słowacki, a w r. 1901 został wybrany, jako jeden z pierwszych Słowaków, do parlamentu węgierskiego w Budapeszcie.

W czasie swej działalności politycznej na terenie Węgier, między r. 1905 a 1914, Hodża wszedł w bardzo bliski kontakt z następcą tronu arcyks. Franciszkiem Ferdynandem[2], którego zamordowanie w Sarajewie uważane jest za bezpośredni powód wybuchu pierwszej wojny światowej.

Dążeniem arcyks. Franciszka Ferdynanda było uzdrowienie monarchii austro-węgierskiej przez oparcie jej na szerszej podstawie narodowościowej. Pragnął on zamienić federację Austrii i Węgier na federację wszystkich grup narodowościowych zamieszkujących monarchię. Specjalnie ważna była kwestia poprawy losu mniejszości na Węgrzech, gdyż w ramach Austrii nie było w tej epoce ani ucisku ani prób wynaradawiania. Otóż

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 232-233 2009-09-09 14:21:34

Hodża stał się mężem zaufania arcyksięcia w sprawach związanych z mniejszościami na Węgrzech i jako taki wywierał nieoficjalnie duży wpływ na jego politykę. Wojnę światową przebył w wojsku austro-węgierskim, bezpośrednio po wojnie opowiedział się za unią czesko-słowacką i odtąd stanął na stanowisku jedności narodowej czesko-słowackiej.

Decyzję tę powziął Hodża w wyniku ewolucji, jaką przeszedł. Do końca r. 1910 był on przedstawicielem słowackich interesów likwidacyjnych w Budapeszcie. Przy tej sposobności zamieszany był w pewne rokowania z rządem węgierskim, nad którymi prześlizguje się w omawianej książce, lecz o których obszernie pisze czeski publicysta i historyk Ferdynand Peroutka[3] w kapitalnym wielotomowym dziele *Budowani Statu*. Mimo że ostateczna decyzja przyszła Hodży nie tak łatwo, jakby można przypuszczać, nie ulega wątpliwości, iż od tego czasu stał on lojalnie na gruncie jedności narodowej czesko-słowackiej. Jako przywódca stronnictwa agrariuszy słowackich, spowodował połączenie swej partii z agrariuszami czeskimi i po śmierci czołowego przywódcy czeskich agrariuszy Svehli[4], stał się uznanym przywódcą tego najpotężniejszego ugrupowania w parlamencie praskim. W okresie między 1928 a 1938 r. Hodża piastował szereg ważnych funkcji, jak ministra oświaty, ministra rolnictwa i wreszcie premiera, od r. 1935 do układu monachijskiego w 1938 r.

Trzeba przyznać, że jeżeli Hodża nie zawsze wprowadzał swe idee w czyn z potrzebną energią, to jednak przez całą swoją dotychczasową karierę polityczną był bojownikiem koncepcji federacji naddunajskiej. Był też o wiele bardziej szczerym zwolennikiem zbliżenia z Polską, niż jego stary rywal a jednocześnie i wspólnik w niejednej grze politycznej – Edward Benesz[5]. W każdym razie, o ile chodzi o sumę wiedzy i doświadczenia w sprawach związanych z koncepcjami federacyjnymi, Hodża ma mało sobie równych w Europie. Warto więc poświęcić kilka chwil, by zapoznać się z tezami jego dzieła.

II. Federacja w Austro-Węgrzech

Książka Hodży składa się z dwu części. Pierwsza poświęcona jest historii wysiłków federacyjnych, druga – pozytywnemu programowi federacji. Jak to zazwyczaj bywa u poważnych publicystów,

którzy nie biorą swych poglądów z powietrza, przeważająca część książki poświęcona jest historii. Wysiłki Hodży zmierzające do stworzenia federacji naddunajskiej podzielić można na trzy zasadnicze rozdziały:

1) próby zamiany Austro-Węgier na federację;
2) próby przekształcenia centralistycznej republiki czechosłowackiej w państwo zdecydowanie zdecentralizowane i liberalne w stosunku do mniejszości i
3) próby zbliżenia gospodarczego i politycznego państw naddunajskich w okresie między obu wojnami.

O ile chodzi o zamianę Austro-Węgier na zdrową federację, to była to sprawa prawie beznadziejna. Prawie wszystkie narody zamieszkujące monarchię miały bowiem swe punkty ciężkości poza jej granicami i z tego powodu dążyły do oderwania się, niezależnie od mniej lub bardziej liberalnej polityki Austro-Węgier. Jedynie Węgrzy i Czesi w całości znajdowali się pod berłem Habsburgów. Natomiast na Niemców – silniej jeszcze niż na jakikolwiek inny naród w granicach Austro-Węgier – działała od zewnątrz potężna atrakcja Rzeszy bismarckowskiej. To było właściwym powodem niemożności załatwienia kwestii czeskiej.

Jak wynika z podstawowego dzieła Zdenka Tobołki[6] poświęconego dziejom Czech od r. 1848 do 1919, niemożność załatwienia sprawy korony św. Wacława, czyli państwa czeskiego, pochodziła nie tyle ze złej woli rządu, ile ze stałego, bardzo groźnego niebezpieczeństwa irredenty niemieckiej w Austrii. Ogólnie biorąc Austria mogłaby się stać prawdziwą federacją dopiero wtedy, gdyby drogą gigantycznego imperializmu wcieliła w swe granice ośrodki narodowe Rumunów, Serbów, Polaków itd. Ponieważ było to faktycznie niemożliwe, więc jedyną drogą prowadzącą do realnej federacji środkowo-europejskiej było rozpadnięcie się Austrii, a następnie połączenie się ponowne zjednoczonych już państw narodowych w jedną całość. Tragedią okresu 1919-1939 był fakt, że jedynie pierwsza część tego procesu została zrealizowana. Nie jest niestety pewne, czy historia da nam po raz drugi sposobność do stworzenia wielkiej cywilizowanej federacji w Europie Środkowej.

Najciekawsze w rozważaniach Hodży o przebudowie Austrii jest przypomnienie dorobku myślowego literatury politycznej poświęconej temu zagadnieniu. Należy zwłaszcza przypomnieć

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 234-235 2009-09-09 14:21:34

głośną niegdyś pracę Aureliana Popovici[7] *Stany Zjednoczone Wielkiej Austrii*. Autor ten proponował podział całej monarchii na 15 terytoriów o rozmaitej wielkości i rozmaitej ilości reprezentantów do Państwowej Rady Stanu. Tak np. część ówczesnej Galicji z przewagą ludności polskiej miała tworzyć jedno terytorium z trzema reprezentantami, część Galicji z przewagą ludności ukraińskiej plus Ruś Zakarpacka – drugie terytorium, również z trzema reprezentantami. Węgierscy Szeklerzy[8] w Siedmiogrodzie mieli stanowić osobne terytorium z jednym przedstawicielem, część Siedmiogrodu z przewagą ludności rumuńskiej terytorium z czterema przedstawicielami itd. Projekt ten nie dawał jednak rozwiązania zagadnienia terytoriów o ludności mieszanej, które jest piętą achillesową każdej federacji środkowo-europejskiej.

Bardziej konstruktywne były prace socjalistów austriackich Rennera[9] i Bauera[10]. Renner proponował poza autonomią terytoriów system autonomii personalnej. Miał to być związek wszystkich ludzi tej samej narodowości na danym terytorium autonomicznym, względnie na kilku terytoriach autonomicznych. Związek ten miał mieć za zadanie utrzymanie całego szkolnictwa i instytucji kulturalnych danej narodowości. W tym celu miał prawo opodatkowywania swych członków. System tego rodzaju został zastosowany na Morawach przed wojną światową. W ciągu kilku lat swego istnienia okazał się jedynym systemem rozwiązującym ku zadowoleniu obu stron problem mieszanego terytorium czesko-niemieckiego.

W publicystyce politycznej tamtej epoki – ze względu na jej niewątpliwie wyższy poziom od dzisiejszej – moglibyśmy znaleźć niewątpliwie bardzo wiele cennych wskazówek w sprawie organizacji Europy Środkowej.

III. Federacja w Czechosłowacji

Duża część książki Hodży poświęcona jest jego wysiłkom zmierzającym do decentralizacji wewnętrznej Czechosłowacji. Aczkolwiek bowiem Hodża był w pewnym sensie neofitą „czesko-słowakizmu", to jednak nie zatracił zrozumienia, wyniesionego prawdopodobnie z praktyki współżycia w ramach dawnych Austro-Węgier, dla zagadnień narodowościowych. Czas jeszcze nie przyszedł, by wydać ostateczny sąd o polityce mniejszościowej

republiki czechosłowackiej. Trzeba bardzo dokładnie i głęboko wniknąć w system rządzenia tym państwem, by zrozumieć jak często pod przykrywką „demokratycznego" frazesu, krył się wyzysk gospodarczy i administracyjny centralizm.

Z drugiej strony należy przyznać, że w niektórych dziedzinach, jak np. w dziedzinie szkolnictwa mniejszościowego i w dziedzinie udziału przedstawicieli mniejszości w rządzie, Czechosłowacja przyjęła stanowisko dość liberalne. Tak np. od r. 1926 w każdym rządzie czeskim zasiadali dwaj reprezentanci „aktywistycznych" stronnictw niemieckich z Sudetów, a od r. 1927 do 1929 zasiadał w nim przedstawiciel autonomistów słowackich. W r. 1929 Hodża, jako ówczesny minister oświaty, opracował projekt autonomii szkolnej dla mniejszości niemieckiej. Projekt ten został jednak odrzucony i doprowadził do dymisji ministra. Dymisja nie została przyjęta i wtedy Hodża przerzucił się do zagadnienia decentralizacji administracji. Będąc zwolennikiem jedności narodowej czesko-słowackiej, posiadał jednak dość rozumu, by zdawać sobie sprawę, że właśnie rozumna decentralizacja może przyśpieszyć zjednoczenie obu narodów.

Projekt decentralizacji doprowadził do podziału Czechosłowacji w r. 1928 na cztery prowincje, z których każda posiadała własny sejm i wydział krajowy. Dwie trzecie członków sejmów krajowych był wybierane przez mieszkańców, jedna trzecia mianowana przez rząd. Opozycja czynników centralistycznych czeskich – wśród których najważniejszą rolę odgrywali narodowi-socjaliści – stronnictwo późniejszego prezydenta Benesza – okroiła organy autonomiczne z większości ich uprawnień. Funkcjonowanie sejmów i wydziałów krajowych nie dało więc, zdaniem Hodży, wyników, których należało się spodziewać. Była to jednak pewna podstawa do dalszych wysiłków w kierunku wciągnięcia mniejszości do pracy państwowej.

Próby odwrócenia grożącego Czechosłowacji kryzysu przez rozwój autonomii prowincjonalnych w 1937 i 1938 r. nie przedstawiają większego znaczenia historycznego, gdyż były w dużej mierze wymuszone. Mimo to w projektach Hodży z tamtych lat znajdujemy materiał dyskusyjny, mogący stanowić podstawę do rozwiązań podobnych zagadnień w przyszłości. Hodża wystąpił z dwoma alternatywnymi projektami rozwiązania kryzysu czeskiego. Jeden z tych projektów nawiązywał do myśli Karola Rennera, drugi

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 236-237 2009-09-09 14:21:35

do projektów Aureliana Popovici, oczywiście w znacznie zmniejszonych rozmiarach. Według pierwszego projektu, sejmy krajowe każdej z czterech prowincji miały być podzielone na dwie kurie narodowościowe, a więc czeską i niemiecką w Czechach i na Morawach, słowacką i węgierską na Słowacczyźnie. Kurie miały obradować wspólnie w tych sprawach, w których wspólne działanie byłoby konieczne, oddzielnie w sprawach, które mogłyby być załatwiane przez każdą narodowość oddzielnie. Wydziały krajowe miały być również podzielone na dwie sekcje narodowościowe.

Drugi projekt polegał na utworzeniu kilkunastu o wiele mniejszych terytoriów autonomicznych, czyli tak zwanych „żup". Granice każdej „żupy" miały być wykreślone w ten sposób, aby w jej skład wchodziły wyłącznie terytoria zamieszkałe przez Niemców, albo też przez Czechów, Słowaków, czy Węgrów. Żupy miałyby prawo dla spełniania pewnych zadań kulturalnych łączyć się w jeszcze wyższe formy organizacyjne. Zważywszy wymieszanie narodowościowe w Europie Środkowej, pierwszy program wydaje się bardziej owocny, aczkolwiek bardziej skomplikowany w wykonaniu.

W każdym razie należy Milanowi Hodży oddać sprawiedliwość, iż rozumiał on w całej pełni, że warunkiem jakiejkolwiek poważnej federacji musi być przede wszystkim rozumna polityka mniejszościowa. Projekty federowania się np. z Węgrami czy z Polakami przy jednoczesnym ucisku Polaków i Węgrów w ramach państwa, musiały być uznane za absurd.

Milanowi Hodży można zarzucić miękkość w wykonywaniu swych koncepcji. Nie można mu jednak odmówić dobrej woli.

IV. Federacja Europy Środkowej

Przechodzimy do najważniejszej może części wywodów autora, mianowicie do jego wysiłków zmierzających do zbliżenia państw leżących między Niemcami a Rosja, a zwłaszcza państw naddunajskich. Publicystyka polska zarzuca często polityce czeskiej, iż uniemożliwiała ona utworzenie jednolitego bloku Europy Środkowej, poprzez instytucję Małej Ententy[11], która za pomocą Francji a następnie i Rosji Sowieckiej usiłowała trzymać Węgry i Austrię w stanie nierówności politycznej. O utworzeniu jakiejkolwiek

federacji środkowo-europejskiej, bez tak wartościowego czynnika jak Węgry – nie może być w ogóle mowy. Zarzut ten jest bardziej słuszny w odniesieniu do Benesza niż do Hodży.

W chwili kiedy Hodża został premierem, tzn. w r. 1935, basen naddunajski podzielony był na dwa bloki polityczne i gospodarcze. Z jednej strony Mała Ententa, Czechosłowacja, Rumunia i Jugosławia, z drugiej „Protokół Rzymski"[12], Węgry i Austria w oparciu o Włochy. Do drugiego ugrupowania w dużej mierze zaliczała się również i Bułgaria. Wysiłki naszego męża stanu szły w kierunku zasypania przepaści między dwoma blokami, przynajmniej w dziedzinie gospodarczej. Istotnie należy stwierdzić, iż udało mu się w lutym 1939 r. zawrzeć traktat handlowy z Austrią, oparty na zasadzie uprzywilejowań celnych. W r. 1937 zawarty został traktat handlowy czesko-węgierski, a następnie czesko-bułgarski. Jednocześnie miało miejsce zacieśnienie więzów gospodarczych z państwami Małej Ententy. W rezultacie obroty handlowe Czechosłowacji z czterema państwami naddunajskimi wzrosły o 40 procent, z Bułgarią o 90 proc.

Jeżeli podobny program Hodży w dziedzinie politycznej nie przyniósł żadnych wyników, to powodem tego był traktat w Trianon[13], który niebywale krzywdząc Węgry, uniemożliwił im porozumienie z sąsiadami.

Najbardziej pozytywna jednak karta w działalności słowackiego męża stanu, to jego wysiłki około wytworzenia „zielonej międzynarodówki"[14]. Mamy tu na myśli dążenia do wytworzenia solidarności włościańskiej w krajach Europy Środkowej i do zbudowania federacji na podstawie ideologii właściwej klasie włościańskiej. Według obliczeń autora, na 110 milionów ludzi zamieszkujących Polskę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Jugosławię, Austrię, Bułgarię i Grecję, przeszło 70 milionów zalicza się do warstwy chłopskiej. Jeżeli więc przyszła federacja nie ma być mechanicznym zlepkiem kilku państw, który rozlatuje się za lada podmuchem, musi być oparta na jakiejś wyraźnej sile społecznej. Taką siłą może być tylko większość włościańska wyżej wymienionych narodów. Nie jest to idea nowa. Bojownikiem jej był przede wszystkim znakomity polityk chorwacki Stefan Radicz[15]. Agrariusze czescy pod kierownictwem najpierw Svehli, później zaś Hodży pragnęli stworzyć z Pragi centrum środkowo-europejskiego ruchu chłopskiego. Stąd doskonałe stosunki z Wincentym Witosem[16], ze Stambolijskim[17]

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 238-239 2009-09-09 14:21:35

w Bułgarii, z Radiczem, a nawet pewne kontakty z agrariuszami węgierskimi.

Nie będziemy tu zapuszczać się w rozważania na temat odrębnych cech kultury i polityki włościańskiej. Można tu zająć takie czy inne stanowisko. Z punktu widzenia politycznego pracę Hodży nad zbliżeniem stronnictw włościańskich państw środkowo-europejskich musimy uznać za wysoce korzystną.

Pod koniec książki znajdujemy formalny plan przyszłej konstytucji związkowej Europy Środkowej. Autor przewiduje urząd „prezydenta federalnego", wybieranego z początku przez premierów państw związkowych, następnie przez kongres na przeciąg jednego roku. Zadaniem prezydenta, poza mianowaniem kanclerza federalnego, byłoby rozstrzyganie sporów między kongresem federalnym a jednym z państw. Do kompetencji rządu federalnego miałaby należeć cała polityka zagraniczna oraz wyłączne kierownictwo siłami zbrojnymi. Poza tym między państwami związku istniałaby zupełna unia celna. Projekt Hodży wydaje się przedwczesny i daje w ręce rządu federalnego uprawnienia, z których poszczególne państwa nie zamierzają zrezygnować. W każdym razie stanowi on interesujący substrat do dyskusji. W swych poprzednich wysiłkach zmierzających do zjednoczenia Europy Środkowej autor zdawał się raczej pomijać Polskę, jednak obecnie doszedł do wniosku, że tego rodzaju stanowisko jest błędne. Wskazuje na to okoliczność, że we wszystkich planach przyszłej federacji wyraźnie wymienia Polskę jako jedną z jej najważniejszych części składowych. Bardzo ciekawe stwierdzenia znajdujemy np. na str. 163 omawianego dzieła.

Autor pisze: ,,W każdym razie od roku 1939 wielu Polaków i Europejczyków porzuciło stanowisko opozycyjne w stosunku do koncepcji zjednoczenia Europy Środkowej. Od tego czasu każdy jasno rozumiał konieczność przyszłej współpracy Polski z państwami naddunajskimi w ramach jednej organizacji". Trzeba przyznać, iż to jest język, który jest dla nas zrozumiały.

Książkę Hodży należy uznać jako całość za zjawisko wysoce dodatnie. Propaganda nasza winna przyczynić się do jej rozpowszechnienia w świecie anglosaskim, a pożądane byłoby także przetłumaczenie jej na język polski.

Przypisy

[1] Zob. przypis nr 54 na stronie 180 tekstu *Między Niemcami a Rosją*

[2] Zob. przypis nr 64 na stronie 182 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[3] Zob. przypis nr 59 na stronie 181 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[4] Antonin Švehla (1873-1933), czechosłowacki polityk. Od 1908 r. zasiadał w praskim Sejmie Krajowym. Przywódca czeskiej partii agrarnej, w okresie 1918-1920 minister spraw wewnętrznych, dwukrotnie sprawował urząd premiera (1922-1926, 1926-1929).

[5] Zob. przypis nr 28 na stronie 177 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[6] Zdeněk Tobołka (1874-1951), czeski historyk i polityk. Był jednym z współtwórców Partii Realistycznej oraz aktywnym politykiem stronnictwa młodoczeskiego. W latach 1911-1918 zasiadał w austriackiej Radzie Państwa. Od 1920 r. związany z partią socjaldemokratyczną. Był jednym z ojców czeskiego bibliotekoznawstwa oraz pomysłodawcą i orędownikiem powstania Czechosłowackiej Biblioteki Narodowej. Autor, m.in.: *František Palacký jako politik a historik* (1898), *Rakouské právo jazykové* (1902), *Politika: Co má věděti o Československé republice každý občan* (t. 3, 1923-1925), *Politické dějiny československého národa od roku 1848* (t. 4, 1932-1937).

[7] Aurel Popovici (1863-1917), rumuński polityk i prawnik. Związany z Rumuńską Partią Narodową, przeciwstawiał się polityce madziaryzacji Siedmiogrodu. W 1905 r. ogłosił pracę *Stany Zjednoczone Wielkiej Austrii*, w której proponował przebudowę monarchii austro-węgierskiej w duchu federacji narodów. Federacja ta miała się składać z 15 krajów narodowych z własnymi ciałami przedstawicielskimi i wykonawczymi.

[8] Szeklerzy, węgierska grupa etniczna zamieszkująca wschodnią część Siedmiogrodu. Po I wojnie światowej tereny Szeklerów przypadły Rumunii, hasła powrotu tych ziem do Węgier były jedną z przyczyn antagonizmu węgiersko-rumuńskiego w dwudziestoleciu międzywojennym. W 1940 r. Szeklerszczyna powróciła do Węgier, po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1944 r. ponownie została włączona do Rumunii.

[9] Carl Renner (1870-1950), austriacki polityk i socjolog prawa. Był pierwszym premierem Republiki Austriackiej (1918-1920), w latach 1945-1950 prezydentem Austrii. Uważany jest za jednego z najważniejszych przedstawicieli austromarksizmu, zajmował się również problematyką narodową. Autor m.in.: *Staat und Nation* (1899), *Österreichs Erneuerung* (1916), *Das Weltbild der Moderne* (1954).

[10] Otto Bauer (1881-1938), austriacki polityk, socjolog i myśliciel polityczny. Jeszcze przed I wojną światową związał się ruchem socjaldemokratycznym. W Republice Austriackiej pełnił urząd premiera (1919) oraz

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 240-241 2009-09-09 14:21:35

zasiadał w parlamencie (1920-1934). Po prawicowym zamachu stanu udał się na emigrację. Był jednym z twórców austromarksizmu, z perspektywy którego opisywał problematykę narodu. Autor m.in.: *Die Nationalitätenfrage und die Sozialdemokratie* (1908), *Bolschewismus oder Sozialdemokratie?* (1920), *Kapitalismus und Sozialismus nach dem Weltkrieg* (1931).

[11] Zob. przypis nr 63 na stronie 182 tekstu *Między Niemcami a Rosją..*

[12] Protokoły rzymskie, podpisane 17 marca 1934 r. przez Austrię, Węgry i Włochy, były układem precyzującym współpracę gospodarczą między wspomnianymi państwami. Protokoły rzymskie z jednej strony miały pokrzyżować plany francuskie (tzw. plan Tardieu) oraz mogły stworzyć podstawę dla ograniczenia aktywności niemieckiej w tym rejonie.

[13] Zob. przypis nr 83 na stronie 73 tekstu *Między Niemcami a Rosją..*

[14] Tzw. zielona międzynarodówka, założone w 1921 r. w Pradze Międzynarodowe Biuro Agrarne skupiało około 20 europejskich partii chłopskich. Celem Biura było koordynowanie działań partii chłopskich w skali europejskiej. W związku z wzmożonymi tendencjami autorytarnymi w Europie, znaczenie partii chłopskich jak i Biura uległo znacznemu osłabieniu.

[15] Stjepan Radić (1871-1928), chorwacki polityk. Jeden z współzałożycieli Chorwackiej Partii Chłopskiej (1904). Po utworzeniu Królestwa SHS stał się przeciwnikiem systemu centralistycznego przyjętego na mocy konstytucji z 1921 r. W 1928 r. został śmiertelnie zraniony podczas obrad parlamentu przez serbskiego deputowanego.

[16] Wincenty Witos (1874-1945), przywódca polskiego ruchu ludowego, premier. Od 1895 r. działał w galicyjskim Stronnictwie Ludowym był posłem do wiedeńskiej Rady Państwa. Współtwórca i prezes założonego w 1913 r. PSL „Piast". W okresie 1919-1933 poseł na Sejm, trzykrotnie piastował funkcję premiera RP (1920–1921, 1923, 1926). Po zamachu majowym przeszedł do opozycji wobec rządów sanacyjnych, współtworzył m.in. tzw. centrolew. Aresztowany w 1930 r. i skazany w tzw. procesie brzeskim; przed uprawomocnieniem się wyroku uciekł do Czechosłowacji (1933). Wspierał działalność Frontu Morges. W latach 1939-1941 był więziony przez Niemców.

[17] Aleksandyr Stambolijski (1879-1923), bułgarski polityk i premier. Przywódca Bułgarskiego Ludowego Związku Chłopskiego, w latach 1919-1923 sprawował urząd premiera Bułgarii, odsunięty od władzy w wyniku zamachu stanu z marca 1923 r. i zamordowany. Autor m.in.: *Partie polityczne albo organizacje klasowe* (1909).

Polska w polityce Stalina

I.

Bardzo trudno jest wydawać sądy o żyjącym mężu stanu. Zawsze bowiem istnieje obawa, iż przyszłość przyniesie jakieś nieprzewidziane zdarzenia, które w zupełności zmienią naszą opinię o danym człowieku. Niemniej jednak obecnie już bez większego ryzyka można twierdzić, że Stalin[1] jest znakomitym politykiem i wodzem, mogącym iść w zawody z największymi figurami Europy od lat przeszło stu. Los naszego narodu i państwa zależy w dużej mierze od jego zamiarów w stosunku do nas. Nie należy więc oszczędzać czasu, by móc spenetrować tajniki polityki rosyjskiej i jej zamiary w stosunku do Polski.

Istnieją dwie koncepcje usiłujące wyjaśnić dzisiejsze nastawienie wodza narodu rosyjskiego. Pierwsza, to twierdzenie, iż Stalin właściwie już przestał być ortodoksyjnym komunistą i że realizuje on nie wskazania międzynarodowego komunizmu, ale postulaty rosyjskiej racji stanu. Druga, to twierdzenie, iż rewolucja światowa jest nadal celem polityki Stalina i że Rosja jest tylko narzędziem zmierzającym do tego celu.

Aczkolwiek osobiście wydaje się nam, iż druga koncepcja jest słuszniejsza – to jednak, o ile chodzi o sprawę stosunku Polski i Rosji, obie hipotezy prowadzą do podobnych wniosków. W ciągu 27 lat trwania ustroju kolektywistycznego w Rosji, niewątpliwie kraj ten zgromadził ogromny kapitał w postaci zarówno doświadczeń praktycznych jak i badań teoretycznych, bez którego nie mogłoby się obejść żadne państwo wkraczające na tę samą drogę. Moskwa musiałaby się stać ośrodkiem intelektualnym dla każdego wycinka kuli ziemskiej, który by przyjął ustrój kolekty-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 242-243 2009-09-09 14:21:35

wistyczny. Tak jak w XVI wieku ludzie pragnący znajdować się na poziomie, jeździli na studia do Włoch, jak w XVIII w. jeździli do Francji, a w drugiej połowie XIX w. do Niemiec, tak po wprowadzeniu kolektywizmu w pewnych częściach czy całości Europy, musieliby przez dłuższy czas oglądać się na Moskwę. Otóż starym celem nacjonalizmu rosyjskiego jest Moskwa jako „Trzeci Rzym" – po Rzymie Cezarów i Rzymie Papieży – nowy ośrodek Europy i Azji. W interesie nacjonalizmu rosyjskiego jest dziś niewątpliwie rozszerzenie się ustroju kolektywistycznego.

W związku z powyższym twierdzeniem nasuwa się jednak pewna wątpliwość. Gdyby duża część kuli ziemskiej przyjęła dziś ten ustrój, niewątpliwie po pewnym czasie wytworzyłyby się nowe ośrodki, które by mogły zagrozić prymatowi Moskwy. Oczywiście wymagałoby to pewnego czasu, niemniej jednak tego rodzaju ewolucja byłaby niewątpliwa. Kwestia, czy w interesie nacjonalizmu rosyjskiego leżałoby np. skomunizowanie Niemiec, czy też raczej osłabienie tego państwa przez skrajnie parlamentarny ustrój i poddanie pod protektorat, taki, jaki faktycznie istniał między rokiem 1815 a 1860. Powtarzamy, że wobec niepewności, jakie cele przeważają w polityce Rosji, nie możemy na pewno twierdzić, że skomunizowanie Niemiec nie leży dziś w zamiarach Stalina. Niemniej dyskusja na ten temat jest w każdym razie możliwa.

Natomiast można z całą pewnością twierdzić, że wprowadzenie ustroju kolektywistycznego w jakimkolwiek państwie położonym między Niemcami i ZSRR nie mogłoby w żadnym wypadku narażać prymatu Moskwy i równałoby się rozszerzeniu strefy wpływów kulturalnych i politycznych Rosji. Najsilniejszą jednostką narodową na tym obszarze jest niewątpliwie Polska. Otóż nie wydaje się, aby komunizm polski był, względnie aby mógł się stać, na tyle silny, aby zagrażać bezwzględnej przewadze Rosji w jakimś zespole łączącym oba narody. Tak więc w interesie międzynarodowego kolektywizmu, jak i w interesie rosyjskiej racji stanu, zdaje się leżeć skomunizowanie grupy państw leżących między Niemcami i Rosją.

O ile chodzi o stosunek do Polski, to polityka rosyjska od wieków już oscylowała między dwoma możliwymi rozwiązaniami. Pierwszym rozwiązaniem było połączenie całej Polski z Rosją. Drugim było odebranie Polsce ziem zamieszkałych przez

Białorusinów i Ukraińców i ewentualnie również pewnych części Polski etnograficznej. Ideałem dla Rosji było zawsze rozwiązanie pierwsze. Rozwiązanie drugie było natomiast zawsze rezultatem kompromisu z siłami położonymi dalej na zachód od Polski. Polityka rozbiorcza Katarzyny II[2] była właściwie polityką rezygnacji z ambitnych zamiarów wcielenia całej Polski do Rosji. Po zwycięskiej wojnie z Napoleonem[3], Aleksander I[4] podjął na nowo zamiar zupełnego połączenia obu państw. Trzeba było koalicji pobitej Francji z Anglią i Austrią, aby uratować dla Prus Poznańskie, a dla Austrii ówczesną Galicję. Polityka Rosji w stosunku do Królestwa Kongresowego była przejawem koncepcji drugiej – to jest zachowania dla Rosji tak zwanych wówczas „Ziem zabranych", z pozostawieniem reszty Polski mniej lub więcej własnemu losowi. Najsilniejszym wyrazem tego stanu rzeczy – poza reformami Wielopolskiego[5] – był chwilowy zamiar Rosji ewakuacji Królestwa Kongresowego w okresie powstania styczniowego. Przeświadczenie jednak, że Polska etnograficzna nie zrezygnuje w żadnym wypadku ze swej strefy wpływów na wschodzie, było głównym powodem połowiczności przeprowadzenia tej koncepcji.

Rosja komunistyczna podjęła na nowo program połączenia całości Polski z Rosją. Trzeba niewątpliwie przyznać, iż rozporządza ona o wiele bardziej skutecznymi sposobami opanowywania wrogiego połączeniu ruchu polskiego niż Rosja Aleksandra II[6] czy Mikołaja I[7]. Po nieudanej próbie opanowania całej Polski w roku 1920, mamy w roku 1939 kompromis z Niemcami, oznaczający wymuszony powrót do koncepcji połowicznej, oraz w roku 1944 ponowne dążenie do połączenia całości Polski z ZSRR.

Aleksander I, jak wiadomo, pragnął przez dłuższy czas zwrócić Królestwu Kongresowemu tak zwane „Ziemie zabrane" i w ten sposób uzyskać zgodę Polaków na zjednoczenie obu państw. Istotnie, gdyby cała Polska połączyła się z Rosją, byłoby dość obojętne, dokąd by sięgały granice, które by nie miały żadnego praktycznego znaczenia. Zdaje się więc, że zupełną słuszność mają pisarze, którzy twierdzą, że drogą ścisłego zespolenia Polski z Rosją można by osiągnąć pewne ustępstwa w sprawie granic. W ten sam sposób można będąc rannym uratować się od odcięcia nogi za cenę utraty życia. Powtarzamy, że w interesie zarówno nacjonalizmu rosyjskiego jak i komunizmu jest wcielenie całości Polski do Rosji. Musimy się więc liczyć z polityką zmierzającą

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 244-245 2009-09-09 14:21:35

w tym kierunku. Czynnikiem, który dotychczas uniemożliwiał Rosji realizację ambitnych planów w stosunku do jej słowiańskiej siostrzycy, była obok oporu armii niemieckiej konieczność kompromisu z pewnymi siłami leżącymi dalej na zachód. Zasadniczym problemem polityki Rosji w stosunku do Polski jest takie rozegranie partii, które by się spotkało z możliwie najmniejszym sprzeciwem mocarstw zachodnich. Tu przechodzimy do następnego przedmiotu naszych rozważań. Wiedząc, jaki jest cel polityki Sowietów, możemy się zastanowić, jakie są środki, które do tego celu będą prowadziły.

II.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem zrealizowania planów rosyjskich w stosunku do Międzymorza jest jego okupacja wojskowa. Dopóki wojska sowieckie nie zajmą krajów położonych między Niemcami i Rosją – to prawdopodobnie nawet w Jugosławii nie zapanuje samorzutnie ustrój kolektywistyczny wzorowany na Rosji. Spełnienie tego warunku zależy przede wszystkim od powodzenia wojsk sowieckich w walce z Niemcami.

Po okupacji tych terytoriów powstałyby obiektywne warunki umożliwiające ich skomunizowanie i przyłączenie ich do Rosji. Trudność w tym okresie pochodzić będzie niewątpliwie ze strony wielkich mocarstw anglosaskich, z którymi Rosja Sowiecka będzie musiała bardzo poważnie się liczyć. Jeżeli opinia publiczna wielkich mocarstw anglosaskich zajmie zdecydowane stanowisko przeciw połączeniu państw Międzymorza z Sowietami, jest prawdopodobne, iż Rosja będzie zmuszona do wycofania się z całości lub części tych terytoriów. Polityka rosyjska musi więc być prowadzona w ten sposób, by w maksymalnej mierze oszczędzać opinię anglo-amerykańską.

Sytuacja w tej chwili przedstawia się w ten sposób, że jeżeli Anglicy i Amerykanie prawie jednomyślnie uważają, że ziemie wschodnie Rzeczypospolitej powinny przypaść Rosji, to jednak nie są przygotowani do łatwego przyjęcia myśli o wcieleniu całej Polski do ZSRR. Nie będziemy się tu zastanawiali nad powodami, dla których opinia publiczna zwróciła się przeciw Polsce w sprawie „kresów". Mamy tu do czynienia z tragicznym nieporozumieniem. W Anglii i Ameryce uważa się przeważnie, że większość obywateli naszych ziem wschodnich rzeczywiście pragnie należeć do Rosji. W istocie jest odwrotnie. Winą naszej propagandy cywilnej i naszej śpiącej polityki mniejszościowej jest utrwalenie się tego fałszywego mniemania wśród krajów anglosaskich.

Gdyby jednak Sowiety oświadczyły dziś wyraźnie, że pragną wcielić całą Polskę do ZSRR i wprowadzić w Polsce ustrój komunistyczny, reakcja byłaby tak silna, iż prawdopodobnie cały zamiar musiałby spełznąć na niczym. Wydaje się właśnie, że ta okoliczność jest kluczem do odcyfrowania polityki Sowietów w stosunku do Polski. Wzorem do tej polityki są niewątpliwie metody wypróbowane w roku 1939 i 1940 w stosunku do państw bałtyckich. Główne wytyczne tej polityki polegają na powolności w działaniu, na stopniowej penetracji i na początkowym zacieraniu różnic między zdecydowanymi zwolennikami unii z Rosją i zwolennikami dobrych stosunków, ale nie unii politycznej i społecznej.

Jak wiadomo, Sowiety nie przyłączyły od razu państw bałtyckich do ZSRR, tylko zadowoliły się początkowo utworzeniem rządów koalicyjnych, złożonych częściowo z wyraźnych komunistów, częściowo z przedstawicieli tak zwanej „demokracji". Kiedy około r. 1930 pierwszy Murzyn wszedł do gabinetu francuskiego, w niemieckich pismach humorystycznych ukazały się karykatury przedstawiające prawdopodobny skład gabinetu francuskiego w najbliższych latach. W roku 1930 widać tam było mnóstwo brodaczy i wąsaczy białych i jednego czarnego. W r. 1935 już połowa była czarna, a druga połowa biała. Wreszcie w roku 1950 miał być już tylko jeden biały wąsacz a cała reszta czarna. Podobną ewolucję przechodzą rządy państw, które mają być wchłonięte przez ZSRR. Metoda ta ma tę dobrą stronę, że w okresie przejściowym ludzie dobrze poinformowani znajdują czas, aby ukryć się odpowiednio, albo po prostu uciec.

Skład osobowy Związku Patriotów[8] w Moskwie zdaje się wskazywać, że i w naszym wypadku marsz. Stalin zamierza zastosować politykę ewolucyjną.

Skład „Patriotów" zdaje się wskazywać, że Sowietom zależy na wyrobieniu przeświadczenia, że nie dążą do wprowadzenia ustroju komunistycznego w Polsce, aczkolwiek rząd przez nich przygotowany ma być Rosji niezmiernie bliski.

Do tego samego celu służy to, co przedostaje się na zewnątrz ze stosunków panujących w dywizjach dowodzonych przez pułk.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 246-247 2009-09-09 14:21:35

Berlinga[9]. Podkreślanie elementu religijnego, nabożeństwa kapelanów itd., ma na celu wyrobienie w szerokim świecie mniemania, iż nie ma to być armia komunistyczna, ale armia polska, pragnąca przyjaźni z Rosją Sowiecką. W ten sposób w opiniach Zachodu może się wytworzyć zamęt, który ułatwi powolne pogodzenie się z ewolucją Polski w kierunku unii z ZSRR.

Następnym etapem w wysiłkach zmierzających do tego celu musi być jakaś forma połączenia między legalnym rządem polskim w Londynie, a bezwzględnymi zwolennikami unii polsko-rosyjskiej, a jeżeli by to się nie dało osiągnąć, podważenie w oczach Zachodu poczucia, iż nasz rząd legalny istotnie reprezentuje Polskę. Oczywiście bardziej pożądane z punktu widzenia tych planów byłoby jednak uzupełnienie rządu pewnymi zwolennikami Sowietów i następnie powolne oczyszczanie go z elementów burżuazyjnych, stosownie do metod zastosowanych na Bałkanach. O ile chodzi o rząd marszałka Tito[10], to obserwujemy coś bardzo podobnego. Nie jest to rząd czysto komunistyczny, choć kluczowe stanowiska są w nim opanowane przez komunistów. Po pewnym czasie prawdopodobnie będzie on doprowadzony do jednolitości. Ostatnim aktem pieczętującym cały przebieg tej polityki będzie prawdopodobnie jakaś konstytuanta, odpowiednio spreparowana, która uchwali jednomyślnie przyłączenie jednego państwa do drugiego. Faktycznie będzie ono już wtedy od dawna przeprowadzone.

Nie potrzeba podkreślać, jak trudno by było w razie realizacji takiego planu zorientować się cudzoziemcowi, co się właściwie dzieje. Pozbawienie Polski niepodległości odbywałoby się tak powoli i tak stopniowo, że właściwie nie bardzo wiadomo, kiedy by się należało oburzyć. W rezultacie cały program mógłby zostać zrealizowany bez większego oporu czynników zachodnich.

Teraz nasuwa się pytanie, w jaki sposób my moglibyśmy utrudnić wykonanie tego planu.

Przede wszystkim musimy przeciwdziałać wprowadzeniu zamieszania i zatarciu wyraźnych granic między komunistami - zwolennikami połączenia z Rosją z jednej i prawdziwymi Polakami z drugiej strony. Zatarcie tych granic jest dziś jednym z najgłówniejszych celów polityki sowieckiej. Chodzi tu o anglosaską opinię publiczną, która w razie udania się tego manewru przestanie orientować się w postulatach polskich, w niebezpieczeństwach,

które Polsce zagrażają. Otóż ustępstwa, które mieliśmy ewentualnie robić Sowietom, tłumaczą ich zwolennicy właśnie koniecznością liczenia się z opinią Zachodu. W istocie uzyskują efekt odwrotny. Jedyny sposób, aby kraje anglosaskie jasno widziały, co się dzieje w Polsce, to wyraźne odgraniczanie się na każdym kroku od Sowietów i od nielicznych Polaków, którzy są zwolennikami współpracy z nimi. W tym wypadku cel Sowietów – tzn. wcielenie Polski bez żadnych awantur i skandali mogących wstrząsnąć czyimś sumieniem – nie będzie mógł być spełniony.

Musimy sobie jasno zdawać sprawę, że przyszłość nasza zależy w dużym stopniu od postawy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Dlatego jest dla nas rzeczą zasadniczej wagi, aby nasi sprzymierzeńcy zdawali sobie sprawę, że wszystkimi siłami staramy się im dopomóc w walce z Niemcami i że twierdzenia sowieckie, jakoby Polacy sprzyjali „faszyzmowi", są zupełnym nonsensem. Walcząc obecnie z Niemcami, musimy sobie zdawać sprawę, że walczymy nie tylko o nasze granice zachodnie, ale również o nasz wschód.

Wreszcie, jeżeli pragniemy, aby nasze hasła polityczne znalazły jakiś oddźwięk na gruncie międzynarodowym, musimy je stawiać na płaszczyźnie bardziej uniwersalnej. Interes narodu polskiego jest dla nas czymś niezwykle ważnym i cennym, o wiele mniej jednak dla cudzoziemców, do których się zwracamy. Dla nich znaczenie ma pytanie, czy postulaty narodu polskiego są zgodne z ich interesem, nie zaś, czy odpowiadają jego interesowi. Dlatego jest rzeczą niezmiernie ważną, aby broniąc naszych spraw poruszać jednocześnie sprawy bliskich nam narodów, które znajdują się w podobnym albo w jeszcze gorszym położeniu, jak np. państwa bałtyckie i w ogóle państwa Międzymorza. Tego rodzaju zagadnienia dotyczą nie tylko rządu, ale każdego z nas. Niezmiernie prawdziwe jest bowiem powiedzenie, że każdy żołnierz na obczyźnie jest ambasadorem swego kraju.

Przypisy

1 Zob. przypis nr 79 na stronie 72 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*
2 Zob. przypis nr 65 na stronie 69 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*
3 Zob. przypis nr 14 na stronie 19 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 248-249 2009-09-09 14:21:36

[4] Zob. przypis nr 63 na stronie 69 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[5] Aleksander Wielopolski (1803-1877), polityk konserwatywny. W czasie powstania listopadowego współtworzył Towarzystwo Obywatelskie, broniące konstytucji Królestwa, a w 1831 r. został wybrany posłem na sejm. W latach 1835-1836 współpracował z A. Z. Helclem przy redakcji „Kwartalnika Naukowego". Po rabacji galicyjskiej przeszedł do obozu prorosyjskiego. W 1861 r. mianowany dyrektorem Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego; od czerwca 1862 do września 1863 r. sprawował funkcję naczelnika rządu cywilnego Królestwa Polskiego. W styczniu 1863 r. za sprawą Wielopolskiego została ogłoszona tzw. branka, która sprowokowała wybuch powstania styczniowego. Został zdymisjonowany ze stanowiska i w lipcu 1863 r. wyjechał do Drezna, gdzie zmarł.

[6] Zob. przypis nr 96 na stronie 75 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[7] Zob. przypis nr 93 na stronie 75 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[8] Związek Patriotów Polskich, powołana w lutym 1943 r. w Moskwie organizacja komunistów polskich, realizująca plany J. Stalina względem Polski. Głównymi celami działalności Związku było organizowanie polskiej siły zbrojnej z Polaków pozostałych w ZSRS po wyjściu armii Andersa oraz przygotowywanie przejęcia przez komunistów władzy w Polsce. Na czele ZPP stała Wanda Wasilewska. W lipcu 1944 r. ZPP podporządkował się Krajowej Radzie Narodowej i był jednym z podmiotów tworzących Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

[9] Zygmunt Berling (1896-1980), generał LWP. W czasie pierwszej wojny światowej walczył w Legionach Polskich, potem rozpoczął karierę w Wojsku Polskim. Po sowieckiej agresji na Polskę z 1939 r. aresztowany i osadzony w obozie w Starobielsku, gdzie został zwerbowany przez NKWD. W randze generała służył w armii Andersa, jednak wbrew rozkazom pozostał w Związku Sowieckim po ewakuacji armii do Iranu (za co zaocznie został skazany na karę śmierci). Stanął na czele formowanej w ZSRS 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, w marcu 1944 r. mianowany dowódcą 1. Armii WP. Od sierpnia 1944 r. odsunięty od stanowisk dowódczych. Po zakończeniu wojny organizator i komendant (1947, 1948-1953) Akademii Sztabu Generalnego.

[10] Josip Broz-Tito (1892-1980), komunistyczny przywódca Jugosławii. Od 1937 r. Sekretarz Generalny Komunistycznej Partii Jugosławii. W latach II wojny światowej organizował antyniemiecki ruch oporu. Od 1945 r. stał na czele nowopowstałego komunistycznego państwa jugosłowiańskiego. W 1948 r. popadł w konflikt ze Stalinem, Tito zerwał wówczas współpracę z ZSRS i wycofał KPJ z Kominformu. Od 1953 r. do końca życia sprawował urząd prezydenta Jugosławii. W latach 60. i 70. przeprowadził szereg reform liberalizujących system komunistyczny, nawiązał bliskie stosunki z państwami zachodnimi. W 1974 r. doprowadził do zmiany konstytucji w kierunku systemu zdecentralizowanego.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 250-251 2009-09-09 14:21:36

Prowokacyjna książka

Każdy Polak i każdy bojownik o wolność Europy z wdzięcznością wspomina tę chwilę, kiedy rząd Wielkiej Brytanii w r. 1939 udzielając Polsce gwarancji, złożył zapewnienie, że Zjednoczone Królestwo zdecydowane jest walczyć o wolność Europy. Potem przyszły ciężkie chwile, kiedy walczyliśmy z całą armią niemiecką we wrześniu 1939 r., sami, nawet bez pomocy lotnictwa brytyjskiego, które było zachowywane dla innych celów. Każdy z nas, żołnierzy, wiedział jednak, że tego wymagają konieczności strategiczne i że Wielka Brytania wybrała wprawdzie długą, ale pewną drogę do zwycięstwa, ufaliśmy w lojalność Brytyjczyków, wiedzieliśmy, że nie złamią danego nam słowa.

W r. 1941 i później przeżywaliśmy inny ciężki kryzys moralny. Na terytorium jednego z sojuszników Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych znalazły się setki tysięcy kobiet i dzieci polskich, rodziny naszych żołnierzy. Byli to ludzie siłą wywiezieni z domów, którzy wymierają szybko w rezultacie głodów i więzienia. Mogliśmy się spodziewać, że w tej przynajmniej sprawie nasz sojusznik przyjdzie nam z pomocą i uratuje te kobiety i dzieci. I tu jednak spotkał nas zawód. Rodzin żołnierzy nie udało się sprowadzić na teren Imperium Brytyjskiego.

Wiedzieliśmy jednak wszyscy i wiemy dziś, że nie dobra wola, ale po prostu tragiczna sytuacja wojskowa i polityczna nie pozwoliła dotąd naszym sojusznikom uratować tych ludzi. Ufaliśmy dalej i ufamy w lojalność i fair play naszych sojuszników.

My – żołnierze emigracji polskiej – postawiliśmy wszystko na kartę sojuszniczej lojalności i wierności brytyjskiej, na kartę idealizmu brytyjskiego, którego celem jest sprawiedliwy układ świata, nie zaś panowanie kilku drapieżnych imperializmów.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 252-253 2009-09-09 14:21:36

Toteż musimy stwierdzić, że z prawdziwym przerażeniem przyglądamy się temu, co piszą znaczne odłamy prasy angielskiej, które starają się w sposób opaczny i kłamliwy przedstawić światu sprawy Polski. Czytając te pisma – takie jak „New Statesman and Nation" albo „Tribune" – można odnosić wrażenie, że nie piszą one o jedynym sojuszniku Anglii z r. 1940, jedynym państwie europejskim, które dotąd nie poszło na żadną formę współpracy z Niemcami, ale o państwie należącym do jakiegoś wrogiego obozu. Zaiste, w całej działalności Polski od początku wojny nie było nic, co mogłoby upoważnić Anglików do traktowania nas w ten sposób. Jest rzeczą niesłychaną w dziejach dyplomacji, aby publicznie rozważać o zmniejszeniu do 50% terytorium państwa sprzymierzonego, w rezultacie wygranej wojny. To zaś jest przedmiotem rozważań „Times'a" oraz całego szeregu innych pism angielskich. Przygotowuje się tu jakieś nowe Monachium, jaskrawe zaprzeczenie wszystkich idei, w myśl których wojna ta została podjęta.

Każdemu wolno mieć poglądy, jakie uważa za stosowne. W XX wieku romantyczne i feudalne przesądy o gościnności i wierności przestały odgrywać wielką rolę. To jednak, czego możemy żądać, to jest, aby informacje faktyczne podawane o Polsce nie miały charakteru wyraźnie kłamliwego i aby w tym wypadku były napiętnowane jako takie.

Stosunkowo niedawno ukazała się w Londynie nakładem Jonatham Cape Ltd. książka p. George W. Keetona[1], profesora prawa i dziekana wydziału prawnego w londyńskim University College, a zarazem dyrektora The New Commonwealth Institute, pt. *Russia and her western Neighbours* (*Rosja i jej zachodni sprzymierzeńcy*). Jak wynika z podanej wyżej tytulatury, autor jest osobistością o charakterze quasi oficjalnym. Złe języki twierdzą nawet, iż jest on jednym z ekspertów rządu brytyjskiego w sprawach wschodnich. Otóż twierdzimy, że informacje p. Keetona na temat spraw polskich są wyraźnie kłamliwe i że przekręcenie przez niego stanu faktycznego ma na celu zohydzenie wszystkiego co polskie w oczach czytelnika.

Na str. 54 autor pisze: „Według polskich źródeł urzędowych w 1932 r. były zaledwie 804 szkoły czysto ukraińskie. Istniało tylko 7 utrzymywanych przez rząd i 15 prywatnych szkół średnich – dla 5-milionowej ludności. W 1940 r., pod panowaniem

sowieckim, było na Zachodniej Ukrainie 6791 szkół początkowych, w tym 5596 ukraińskich, 922 polskie, 131 żydowskich, 40 czeskich, 9 niemieckich i 30 mieszanych".

Jest to oczywiście nonsens. Każdy czytelnik zda sobie od razu sprawę, iż utworzenie 6000 nowych szkół w ciągu jednego roku na stosunkowo niewielkim terytorium jest absurdem. Prawda wygląda w ten sposób, że między r. 1920 a 1930 wszystkie szkoły na terenie, o którym autor mówi, zostały zutrakwizowane, tzn. dzieci pobierały w nich naukę w połowie w języku polskim, a w połowie w ukraińskim, podczas gdy uprzednio istniały osobne szkoły czysto polskie i czysto ukraińskie. Rząd polski przeprowadzając te zmiany wychodził z założenia, że zarówno dzieci polskie skorzystają z poznania języka swych sąsiadów ukraińskich, jak dzieci ukraińskie z poznania języka państwowego. Jeżeli w 1939 r. było tylko 804 szkół czysto ukraińskich, to cała reszta, to były szkoły polsko-ukraińskie, czy ukraińsko-polskie. Wojska okupacyjne – niezależnie od tego, że na terenach tych mieszkało 30 % Polaków zmieniły te wszystkie szkoły na czysto ukraińskie.

Na str. 55 autor pisze: „W 1930 r. powstały rozruchy wśród chłopów ukraińskich, zostały jednak okrutnie stłumione przy pomocy wieszania, rozstrzeliwania, masowego rabunku".

Jest to znowu oczywiste kłamstwo. W czasie całego okresu rządów polskich na tym terenie nie było więcej jak 10 wyroków śmierci za przestępstwa polityczne i to w stosunku do oczywistych morderców i terrorystów. W r. 1930 nie stracono nikogo. Natomiast poważne straty w ludziach miały miejsce w związku z walkami ukraińsko-węgierskimi na Rusi Zakarpackiej i w rozrachunkach komunistycznych, gdy wkraczały wojska sowieckie. W latach 1939-1940 Ukraińcy straceni w państwach ościennych liczą się na setki tysięcy.

Na tej samej stronie autor pisze, że ludność Ukrainy i Białej Rusi entuzjastycznie witała wojska sowieckie wkraczające do Polski. Jest to kłamstwo. W każdym kraju istnieją partie komunistyczne. Gdyby wojska sowieckie wkroczyły dziś do Francji czy Hiszpanii, na pewno znaleźliby się ludzie, którzy by witali wojska czerwone radośnie. Z tego jednak bynajmniej nie wynika, aby Hiszpanie czy Francuzi nie chcieli należeć do III Republiki czy też do Hiszpanii. Wielu Polaków i lojalnych Ukraińców istotnie radośnie witało

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 254-255 2009-09-09 14:21:36

czerwoną armię, gdyż nie domyślając się celu jej wyprawy sądzili, iż przychodzi ona Polsce na pomoc.

O tym, jaką Ukraińcy zajęli postawę wobec okupacji tych terytoriów, niech świadczy fakt, że wszyscy ci przywódcy narodu ukraińskiego, którzy nie zdołali uciec do Niemiec, zostali zaaresztowani i wywiezieni do obozów koncentracyjnych w ZSRR, gdzie przeważnie powymierali. Nie byli to faszyści, lecz przywódcy demokratycznego narodowego stronnictwa ukraińskiego, posłowie do parlamentu, nauczyciele i księża. Możemy tu wymienić takie nazwiska jak Kość Lewicki[2], były premier niepodległej Republiki Ukraińskiej w 1919 r., Dymitr Łewicki[3], prezes ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej w Polsce, posłowie Celewicz[4], Wełykanowicz[5], Kuźmowicz[6], Płeński[7] i w ogóle wszyscy absolutnie działacze ukraińscy w Polsce, którzy nie zdołali uciec. Jeżeli chodzi o to, aby się przekonać, czy ludność ziem wschodnich Rzeczpospolitej pragnie należeć do Rosji, można tych czołowych polityków ukraińskich, którzy jeszcze żyją w więzieniach w Rosji, sprowadzić na grunt neutralny i zapytać, czy wolą należeć do Polski, czy też do Rosji. To będzie jednak niemożliwe, gdyż pomimo wysiłków rządu polskiego żadnych Ukraińców nie udało się wywieźć z ZSRR.

Na tej samej stronie autor mówi, że Ukraińcy z dawnej Rzeczypospolitej walczą już po stronie Rosji, a po stronie Polski nie chcieli walczyć. Mogę zapewnić pana Keetona, że widziałem żołnierzy ukraińskich, którzy ginęli przy moim boku w Narviku i we Francji i w Libii; wtedy, kiedy Ribbentrop był honorowym gościem u niektórych naszych sojuszników.

Według p. Keetona prawa Polski do tych terytoriów opierają się na dwu podstawach – na argumentach historycznych i na argumentach prawnych. Aczkolwiek istotnie uważamy te argumenty za bardzo ważne, to jednak najistotniejszy jest fakt, że mieszkańcy ziem wschodnich, niezależnie od narodowości i wyznania, pragną należeć do Polski. Jest to fakt, który nie może ulegać żadnej wątpliwości dla każdego, kto zna literaturę i publicystykę ukraińską i dla tego, kto obserwował okres okupacji Sowietów we wschodnich ziemiach Polski. To właśnie – pragnienie należenia do Polski – rezultat naszej dwudziestoletniej polityki, która aczkolwiek błędna w wielu szczegółach, dała jednak Ukraińcom wspaniały rozwój gospodarczy i kulturalny.

Ten sam argument jest również powodem, dla którego państwa bałtyckie winny zachować niepodległość. P. Keeton na str. 48 insynuuje, iż ludność tych krajów nie życzy sobie niepodległości. Jeżeli tak jest, to należy zapytać się, dlaczego państwa te w ciągu dwudziestu lat nie wyrzekły się niepodległości – której tak nie chcą – dobrowolnie? Pisząc o sprawach Besarabii autor twierdzi, że jacyś ludzie uciekali w r. 1940 z Rumunii do Besarabii, którą zajmowały wojska sowieckie. Jest to takie głupstwo dla każdego, który był wtedy w Rumunii, że nie można z nim w ogóle dyskutować. Na okładce książki znajdujemy uwagi o konieczności reformy rolnej i zmiany polityki agrarnej w Rumunii. Autor widocznie nie wie, że wielka własność praktycznie nie istnieje w Rumunii, gdyż została zlikwidowana 25 lat temu, w r. 1919.

Moglibyśmy kontynuować te wywody w nieskończoność i wykazywać nowe roje błędów faktycznych p. Keetona. Celem jego książki jest udowodnienie, że sprawiedliwość wymaga, aby poddać Europę Środkową pod panowanie jednego z wielkich mocarstw, pobocznym celem jest zohydzić wszystko, co polskie.

Zdrowy instynkt moralny żołnierza brytyjskiego przejrzy na pewno grę polityczną za obłudną maską wywodów etycznych.

Tam, gdzie była walka między siłą a prawem, tam Wielka Brytania od lat kilkudziesięciu opowiadała się za prawem. Temu zawdzięcza to zaufanie, którym się cieszy w Europie. My, Polacy, nie żądamy dla siebie nic więcej. Chcemy tylko prawa. I mamy nadzieję, że pomimo takich publikacji jak Keetona, Anglicy nam tego prawa nie odmówią.

Przypisy

[1] George W. Keeton (1902-1989), angielski prawnik i historyk. Profesor University of London i dyrektor The New Commonwealth Insitute. Autor m.in.: *National sovereignty and international order* (1939), *The elementary principles of jurisprudence* (1949), *The British Commonwealth: the development of its laws and constitutions* (1951).

[2] Kość Łewyćkyj (1859-1941), adwokat i polityk ukraiński. Premier Ukraińskiej Republiki Ludowej (1919), Jeden z przywódców Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO). Po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski we wrześniu 1939 r. aresztowany przez NKWD. Po powrocie z więzienia zmarł we Lwowie.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 256-257 2009-09-09 14:21:36

[3] Zob. przyp. nr 28 do tekstu *Ormuzd i Aryman*

[4] Włodzimierz Celewicz (1890-194?), adwokat i polityk ukraiński. Działacz i wiceprezes UNDO, poseł na Sejm RP. Aresztowany przez NKWD we wrześniu 1939 r., zmarł prawdopodobnie w więzieniu saratowskim.

[5] Dmytro Wełykanowicz (1886-?), nauczyciel i galicyjski działacz społeczny. Jeden z twórców Związku Nauczycielstwa Ukraińskiego. Związany z Ukraińskim Zjednoczeniem Narodowo-Demokratycznym (UNDO). W latach 1928-1939 zasiadał w Sejmie RP. W 1940 r. deportowany do ZSRR, gdzie zmarł.

[6] Zob. przyp. nr 19 do tekstu *Ormuzd i Aryman*

[7] Zinowij Pełeńśkyj (1890-1943), ukraiński polityk i dziennikarz. Związany z Ukraińskim Zjednoczeniem Narodowo-Demokratycznym (UNDO), potem z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Redagował naczelny organ prasowy OUN „Ukrajińśky Hołos". Poseł na Sejm RP w latach 1930-1939.

Duch dziejów Polski

Dobrze zrobiło nasze Ministerstwo Propagandy wydając pracę Antoniego Chołoniewskiego[1] pt. *Duch dziejów Polski*. Nie można wprawdzie powiedzieć, by broszura ta była pracą naprawdę wybitną i na pewno nie jest ona najlepszym utworem tego badacza, tak zasłużonego dla odkrywania pokładów polskości w Gdańsku. Niemniej jednak jest ona książką na wskroś aktualną – pomimo, że została wydana w roku 1917. Wydobyć na światło dzienne aktualność i zbadać jej twierdzenia w świetle wydarzeń współczesnych – oto zadanie tej recenzji.

I.

Sprawa przyczyn upadku dawnej Rzeczypospolitej Polskiej była w okresie niewoli zagadnieniem najbardziej pasjonującym zarówno naukową historiografię, jak i myślącą publiczność. Po mniej lub więcej fantastycznych dociekaniach historyków, idealistów czy słowianofilów, jak Joachim Lelewel[2] lub Maciejowski[3], pierwszą grupą, która wystąpiła w tej sprawie z jasnym i wyraźnym sądem była tzw. „Szkoła Historyczna Krakowska"[4]. Wśród rzeszy historyków należących duchowo do tej szkoły na czoło wybili się dziejopisarze tej miary co Józef Szujski[5], o. Walerian Kalinka[6] i Michał Bobrzyński[7]. Szujski i Bobrzyński w swych próbach ujęcia całokształtu naszych dziejów, ks. Kalinka w swej wspaniałej monografii Sejmu Czteroletniego, wystąpili śmiało przeciw idealizowaniu upadłej Polski. Wykazywali, że naczelną przyczyną upadku dawnej Rzeczpospolitej były własne winy Polaków. Winy naszego ustroju politycznego, naszego systemu społecznego, organizacji wojskowej czy polityki wyznaniowej. Wywracali dawny poetyczny mesjanizm, który przedstawiał Polskę jako niewinną ofiarę zachłanności sąsiadów i podnosił jej dość haniebny upadek

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 258-259 2009-09-09 14:21:36

do wyżyn cierpienia za całą ludzkość. Konsekwencją ich doktryny historycznej było dążenie do podniesienia walorów narodu polskiego we wszystkich dziedzinach jeszcze przed podjęciem ponownych prób odzyskania niepodległej państwowości. Była to wielka szkoła intelektualna i polityczna, która Polsce oddała nieocenione usługi.

Trzeźwa ocena przedrozbiorowego społeczeństwa polskiego była jednak mocno drażniąca dla pewnego rodzaju patriotyzmu. Patriotyzm niekoniecznie musi polegać na chwaleniu wszystkiego co swoje. Wręcz odwrotnie, zdarza się niekiedy, że błędy jednostki czy społeczności nam bliskiej i drogiej uderzają nas i gniewają więcej jak kogoś obojętnego. Niemniej nie można się dziwić, że przesadny nieraz krytycyzm szkoły krakowskiej wywołał reakcję wśród młodszej generacji dziejopisów. Pojawiła się cała rzesza historyków, którzy zbijali twierdzenie krakowian, dowodzili, że Polska w chwili upadku była na drodze do zupełnego odrodzenia, że nie słabość wewnętrzna społeczeństwa polskiego, ale nieszczęśliwa sytuacja międzynarodowa Polski i zaborczość sąsiadów była powodem klęski. Punkt ciężkości z wewnętrznego położenia Polski przenosili oni zagranicę, doszukiwali się obiektywnych, nie subiektywnych powodów naszego upadku.

Pierwszym historykiem tej szkoły na naprawdę dużą miarę był Tadeusz Korzon[8], autor wielu dzieł, ale przede wszystkim monumentalnej pracy o dziejach wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta[9]. W ogromnym tym dziele, poświęconym populacyjnym, gospodarczym i społecznym zagadnieniom Polski na schyłku XVIII wieku, znakomity autor dowodził, że w chwili upadku Polska znajdowała się na drodze do pełnego odrodzenia i że gdyby nie położenie międzynarodowe naród polski byłby zajął równorzędne stanowisko wśród narodów Europy. O ile chodzi o historię ustroju, to tej samej teorii bronił historyk lwowski Oswald Balzer[10], dowodząc, że wady ustrojowe Polski znaleźć można w wielu innych państwach Europy, które pomimo tego nie upadły. Wreszcie wielki talent pisarski i nadzwyczajny znawca dziejów międzynarodowych XVIII i XIX wieku, Szymon Askenazy[11], opowiedział się po stronie takiego pojmowania przyczyn upadku Polski. Około roku 1917 zdawało się, że ten pogląd przeważy. Kwintesencją poglądów tej szkoły były zbiorowe *Przyczyny upadku Polski*, wydane w czasie wojny światowej. Jej wyrazem publicystycznym był *Duch dziejów Polski* Chołoniewskiego.

II.

Mniej więcej w ten sposób wyglądała debata w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości. Okoliczność, że Polacy w międzyczasie odzyskali swe państwo, rzuciła nowe, dość jaskrawe światło na całe zagadnienie. Poglądy szkoły krakowskiej, które niegdyś wyglądały pesymistycznie, nabrały obecnie innego zabarwienia. Jeżeli przyjmowaliśmy, że Polska upadła nie tyle z powodu niekorzystnego położenia międzynarodowego, ile z powodu winy swych obywateli, z powodu ich słabości, to odrodzenie Polski winno wskazywać, że ta przyczyna naszego upadku została usunięta, że o własnych siłach, niezależnie od naszego położenia międzynarodowego i woli obcej potrafimy państwo odzyskać i utrzymać. Dawna szkoła optymistyczna, stawała się teraz pesymistyczna. Jeżeli upadliśmy niegdyś – pomimo, że reprezentowaliśmy wysokie walory moralne, z powodu pewnego układu sił międzynarodowych, to czy i teraz sytuacja nasza nie jest mocno zagrożona, zależna w największej mierze od czynników postronnych? Na rzecz pierwszego twierdzenia, wywodzącego się od Szujskich i Bobrzyńskich, przemawiały dzieje 1920 roku – dzieje tej wspanialej i drogiej sercu każdego Polaka kampanii, tak różnej jednak od smutnej wojny polsko-rosyjskiej w 1792 roku.

Jeżeli w poprzednim okresie walczyły ze sobą dwie szkoły historyczne, to po odrodzeniu Polski ta walka przeniosła się przede wszystkim na teren walki politycznej. Uległa spłyceniu, jak zawsze ulega po odzyskaniu organizacji państwowej, kiedy zamiast ludzi myśli wodzostwo narodu obejmują kierownicy resortów ministerialnych i urzędnicy administracyjni.

Pogląd dawniej reprezentowany przez szkołę krakowską, to znaczy, że los Polski zależy przede wszystkim od własnych walorów, w najmniejszej zaś mierze od danych zewnętrznych, charakteryzuje obecnie piłsudczyznę. Przejawia się on m.in. w słynnym haśle „o własnych siłach", w przemówieniu przeciw „obcym agenturom", w całej mentalności legionowej. Przejawia się on z wybuchową siłą w okresie bezpośrednio po wojnie światowej. Wtedy jeden odłam ludzi ogląda się na konferencję pokojową, na Wersal, na Francję i Anglię. Drugi z Piłsudskim[12] na czele, ogląda się wyłącznie na armię polską, która ma wywalczyć nasze granice na wschodzie, gdyż nikt inny ich dla nas nie wywalczy. Z jednej

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 260-261 2009-09-09 14:21:37

strony mamy typowo stańczykowskie dążenie do silnej władzy, z drugiej doktrynę parlamentaryzmu jako typu ustroju najbardziej lubianego w ówczesnej Europie. Z jednej strony mamy komitet paryski, z drugiej rząd warszawski. Czołowym przedstawicielem jednego poglądu jest Piłsudski, drugiego Stanisław Stroński[13], autor słynnej kampanii przeciw wyprawie na Kijów.

Pewną łączność między nurtem myśli historycznej, a nurtem walki politycznej udało się tymczasem utrzymać. Wychowanek drugiej generacji historyków krakowskich, sam niezwykle uzdolniony badacz naszej przeszłości, Olgierd Górka[14] - wystąpił na jednym z kongresów historyków z rewelacyjnym odczytem na temat przyczyn upadku Polski w świetle wydarzeń, które doprowadziły do jej odrodzenia. Górka wykazał, że stosunek sił niejako „fizycznych" Polski i jej zaborczych sąsiadów w chwili rozbiorów był dla nas o wiele korzystniejszy, jak w chwili odrodzenia. Nie pamiętam w tej chwili cyfr Górki, lecz zdaje się, że w chwili pierwszego rozbioru ludność Polski do ludności Rosji miała się tak, jak jeden do trzech, a Polski do Prus, jak jeden do połowy. W chwili odzyskania niepodległości ludność Polski w stosunku do Rosji miała się tak, jak jeden do siedmiu, a do Niemiec, jak jeden do dwóch i pół. Zachłanność naszych kochanych sąsiadów była równie wielka wtedy i wtedy. Jak więc wytłumaczyć powstanie i upadek Polski inaczej jak przez zmianę wartości moralnej narodu? Autor pokazywał na przykładach takich narodów, jak ukraiński, azerbejdżański, ormiański itp., jak podobna do Polski sytuacja nie doprowadziła do odrodzenia ich państw w 1919 i 1920 roku. Głosił jednocześnie hymn pochwalny historycznej szkoły krakowskiej, której był uczniem, i Piłsudskiego, którego był żołnierzem. Obóz przeciwny wskazywał na rolę Francji w odrodzeniu Polski, specjalnie na działalność tragicznego generała Weygand w czasie bitwy warszawskiej. Tego rodzaju interpretacja naszej przeszłości i teraźniejszości była jednak w odwrocie. Górę brała szkoła krakowska i dziwny jej, ale logiczny płód – megalomania narodowa, hasło „o własnych siłach", piłsudczyzna.

III.

I wtedy przyszedł grom wrześniowy. Zanim przejdziemy do namysłu nad znaczeniem, jaki on może mieć w tej debacie, musimy ustalić kilka pojęć. Byłoby nonsensem twierdzić, że położenie międzynarodowe nie miało żadnego absolutnie wpływu na upadek i odrodzenie Polski. Również absurdalnym byłoby pisać, że odrodzenie moralne, które zapoczątkował Konarski[15], a prowadziła dalej Komisja Edukacyjna[16], Czacki[17] i Adam Czartoryski[18], nie przyczyniło się do zwiększenia naszej siły oporu. Ani jedna, ani druga szkoła tego nigdy nie negowała, chodzi tylko o to, na który z tych czynników należy położyć akcent, który z nich był ważniejszy. Jest to pytanie dość zasadnicze. Gdybyśmy bowiem mogli mieć zawsze oba czynniki naraz – powinniśmy się o nie niewątpliwie starać. Często jednak bardzo są one w sprzeczności. Wtedy wyłania się zagadnienie, który z nich jest ważniejszy, który dla którego należy poświęcić. Czy na przykład należy przyjąć kontrolę Ligi Narodów i pożyczkę, czy zrezygnować i z pożyczki i z Ligi Narodów? Czy ryzykować raczej osłabienie moralne, czy też raczej wojnę z Rosją i z Niemcami jednocześnie. Niezwykle szybki upadek państwa pod ciosami jednego tylko z sąsiadów – nie ma bowiem powodów, aby się łudzić, że pokonali nas Niemcy i Rosjanie, pokonali nas tylko Niemcy – rozkład armii, wyjazd rządu na emigrację, zupełna zależność od sojuszników zachodnich – oto były elementy, które prowadziły do zupełnego zaniku teorii „o własnych siłach". Niespostrzeżenie zbliżyliśmy się do mentalności czeskiej, której charakterystyczną cechą było lekceważenie własnego znaczenia i oglądanie się nieprzerwane na „Rusko, Anglicko i Americko", jak się to po czesku nazywa. Hasła poprzedniego systemu rządzącego zostały w dużej mierze potępione. Ich proces historyczny dotąd zresztą nie został uczciwie przeprowadzony i nie jest naszym zadaniem proces taki prowadzić. Wychowawczo poglądy Piłsudczyków miały niewątpliwie dobre strony. Podniecając megalomanię narodową prowadziły jednak do zaniku poczucia, że nie można wszystkiego robić naraz i do zaniku zrozumienia konieczności odwrotu i ofiary politycznej w pewnych momentach dziejowych. Może słusznie instynkt narodowy rozróżniał między ideologią Piłsudskiego, a ideologią Piłsudczyków. Piłsudski wierzył, że los Polski zależy przede wszystkim od Polaków, ale walory naszego narodu oceniał prawie tak samo pesymistycznie jak Bobrzyński. Stąd jego dziwna sympatia do wielkiej postaci Margrabiego Wielopolskiego[19], który wypowiedział pamiętne słowa: „Dla nich – wszystko, z nimi – nic". Piłsudski pod tym względem był bliski Bobrzyńskiemu. Następcy

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 262-263 2009-09-09 14:21:37

jego dalej kładli nacisk na twierdzenie, że nasz los zależy od nas, ale zdawało się im, że reprezentujemy jakieś nadzwyczajne walory, które nas zaprowadzą prosto do Berlina. To już nie była szkoła Bobrzyńskiego – to była szkoła Górki.

Zwrot ideologiczny, który niewątpliwie nastąpił po dojściu do władzy generała Sikorskiego[20], był podyktowany sytuacją. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że o ile chodzi o wynik wojny z Niemcami, to nasze losy zależą w minimalnej tylko mierze od nas samych, w największej mierze od tego, co się dzieje poza nami i niezależnie od nas. Byłoby śmieszne i nierozsądne mówić coś innego. Ale spór między dwiema polskimi szkołami politycznymi nie powinien ograniczać się do kwestii zasadniczej: czy na nasz los wpływaliśmy raczej my sami, czy też jakieś czynniki postronne? Wchodzi tu w grę jeszcze inne zagadnienie, praktycznie o wiele ciekawsze. Sprawę ujmować można chronologicznie. Są okresy w życiu narodu i państwa, w których słuszne jest jedno twierdzenie, są znów inne okresy i inne zagadnienia, kiedy słuszne jest twierdzenie drugie. Tą drogą jedynie możemy dojść do jakiejś syntezy. Narodowi potrzebni są w pewnych okresach ludzie o umysłowości Piłsudskiego, w innych o umysłowości Sikorskiego. Raz potrzebni są Izajaszowi historycy miary Szujskiego czy Bobrzyńskiego, raz pocieszyciele w rodzaju Balzera czy Chołoniewskiego. Tak samo, jak w okresach na przykład dobrych stosunków z Niemcami jest rzeczą pożądaną, aby państwo posiadało zasób ludzi, którzy chcą żyć dobrze z Rosją i do których Rosjanie w innej koniunkturze będą mieli zaufanie - tak samo jest rzeczą wskazaną, aby w okresach historycznych, kiedy słuszniejszy jest jeden pogląd na istotę naszych losów, byli ludzie, którzy nie kapitulują z poglądu drugiego. I tu właśnie wysuwa się najważniejsze zagadnienie w chwili obecnej.

Powiedzieliśmy, że losy naszej rozgrywki z Niemcami zależą tylko w znikomej mierze od nas. Wszystko co obecnie robimy w tej wojnie ma znaczenie, jako pewien środek wpływania na usposobienie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Trzeba zrozumieć, że o ile chodzi o wojnę z Niemcami, nasza armia jest pewnym sposobem propagowania naszych interesów wśród sojuszników. Ale coraz groźniej zaczyna się wyłaniać problem drugi. Z ostatnich uchwał Rady Narodowej i z licznych przemówień wiadomo, że kwestia naszych granic wschodnich nie została dotąd wyjaśniona.

Wiadomo każdemu inteligentnemu człowiekowi, że są państwa, które nie zrezygnowały z zaprowadzenia swego systemu społecznego w Europie – a ten jest dla nas wstrętny. Wiadomo wreszcie na pewno, że po ukończonej rozgrywce z Niemcami będziemy musieli podjąć walkę o obronę naszego stanu posiadania na wschodzie. I teraz nasuwa się pytanie, czy w tej sprawie będą obowiązywały te same zasady co w naszej partii z Niemcami i czy przypadkiem, o ile chodzi o ten problem wschodni, nie będziemy musieli nawrócić do piłsudczyzny, gdyż nasze własne siły będą jedynym czynnikiem, na którym będziemy mogli się oprzeć. Historia nie wypowiedziała jeszcze swego ostatniego słowa.

Armia polska przybyła z Rosji, zrozumienie dla niebezpieczeństwa od wschodu, którego poza nami nikt nie rozumie, możliwość wytworzenia nareszcie jakiejś realnej siły własnej, oto przesłanki, które by mogły stanowić tło do odrodzenia hasła „o własnych siłach". Bez odrodzenia tego hasła widoki naszego sporu z Rosją nie są dobre.

Odbiegliśmy daleko od Chołoniewskiego i jego broszury. Nasunęła nam ona kilka refleksji, a czy nie jest to celem książki i celem wydawcy?

Przypisy

[1] Antoni Chołoniewski (1872-1924), publicysta i pisarz. W latach 1914-1916 redagował „Głos Narodu". Orędownik powrotu Gdańska i Śląska do Rzeczpospolitej (za organizację propolskich wieców w Gdańsku został wydalony z miasta). Autor wielu popularyzatorskich książek historycznych, w tym głośnej pracy *Duch dziejów Polski* (1918), gdzie przedstawił apologetyczną wizję historii Rzeczpospolitej.

[2] Joachim Lelewel (1786-1861), polski historyk i polityk. Profesor uniwersytetów w Warszawie i Wilnie. W czasie powstania listopadowego członek Rządu Narodowego oraz prezes Towarzystwa Patriotycznego. Po upadku powstania udał się na emigrację, gdzie działał w kręgach republikańskich; związany z Młodą Polską (w latach 1835-1836 kierował tą organizacją), potem działał w Towarzystwie Demokratycznym Polskim. Twórca tzw. lelewelowskiej szkoły historycznej, zakładającej interdyscyplinarne spojrzenie na dzieje, które uwzględniałoby jednocześnie dorobek wielu dziedzin (geografia, historia prawa, historia doktryn politycznych). W swoich pracach poświęconych historii Polski podkreślał wagę republi-

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 264-265 2009-09-09 14:21:37

kańskich instytucji, jako zakorzenionych w słowiańskiej tradycji. Autor m.in.: *Dzieje Polski J. L. potocznym sposobem opowiedział, do nich dwanaście krajobrazów skreślił* (1829), *Wykład dziejów powszechnych* (t. 4, 1850), *Polska, dzieje i rzeczy jej rozpatrywane przez J. Lelewela* (t. 7, 1855-1863).

[3] Wacław Maciejowski (1792-1883), historyk prawa i kultury. Studiował m.in. w Krakowie, Wrocławiu oraz w Berlinie; w latach 1819-1831 wykładał na Uniwersytecie Warszawskim. Uczestnik powstania listopadowego, po upadku powstania wykładał w Akademii Duchowej w Warszawie (od 1837) oraz na kursach prawniczych (1840-1846). W swoich badaniach koncentrował się na dziejach słowiańszczyzny, jego prace przyczyniły się do rozwoju idei słowianofilskich. Autor m.in.: *Historia prawodawstwa słowiańskiego* (t. 4, 1832-1835), *Pierwotne dzieje Polski i Litwy* (1846), *Roczniki i kroniki polskie i litewskie najdawniejsze* (1850).

[4] Uformowana w drugiej połowie lat 60. XIX w. szkoła historyczna, podkreślająca m.in. wewnętrzne przyczyny upadku I Rzeczpospolitej (np. wadliwość mechanizmów ustrojowych). Głównymi jej przedstawicielami byli J. Szujski. W. Kalinka i M. Bobrzyński.

[5] Zob. przypis nr 97 na stronie 186 tekstu *Między Niemcami a Rosją*.

[6] Zob. przypis nr 75 na stronie 71 tekstu *Między Niemcami a Rosją*.

[7] Zob. przypis nr 4 do tekstu *Ormuzd i Aryman.*

[8] Tadeusz Korzon (1839-1918), polski historyk. Studiował historię w Moskwie, uczestnik powstania styczniowego. Po upadku powstania skazany na karę śmierci, zamienioną na zesłanie. Do kraju powrócił w 1867 r. Kierował biblioteką Zamojskich (1867) oraz prowadził wykłady na warszawskim Uniwersytecie Latającym. Autor m.in.: *Historyja starożytna* (1876), *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta, 1764-94, badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego* (t. 4, 1882-1886).

[9] Zob. przypis nr 73 na stronie 71 tekstu *Między Niemcami a Rosją.*

[10] Oswald Balzer (1858-1933), historyk prawa. W latach 1887-1933 pracował na Uniwersytecie Lwowskim, członek Akademii Umiejętności. W swoich badaniach koncentrował się na dziejach ustroju Polski. W 1902 r. reprezentował Galicję w sporze z Węgrami o Morskie Oko. Autor m.in.: *O następstwie tronu w Polsce* (1897), *Z powodu nowego zarysu historii ustroju Polski* (1906), *Królestwo Polskie 1295-1370* (t. 3, 1919-1920).

[11] Zob. przypis nr 8 na stronie 124 tekstu *Między Niemcami a Rosją*.

[12] Zob. przypis nr 61 na stronie 68 tekstu *Między Niemcami a Rosją*.

[13] Zob. przypis nr 58 na stronie 68 tekstu *Między Niemcami a Rosją*.

[14] Zob. przypis 80 na stronie 72 do tekstu *Między Niemcami a Rosją*.

[15] Stanisław Konarski (1700-1773), pisarz polityczny, pedagog, poeta. W 1715 r. wstąpił do zakonu pijarów, studiował m. in. we Francji i w Niemczech, ukończył rzymskie Collegium Nazarenum. W czasie bezkrólewia po śmierci Augusta II zwolennik Stanisława Leszczyńskiego. Założyciel i rektor (1740-1765) Collegium Nobilium. W latach 1755-1760 Konarski napisał *O skutecznym rad sposobie*, gdzie przedstawił postulaty reformy ustrojowej kraju (m.in. zniesienie liberum veto). Za panowania Stanisława Augusta związany z dworem królewskim, m.in. z jego inicjatywy utworzono Szkołę Rycerską.

[16] Komisja Edukacji Narodowej, utworzona na mocy decyzji sejmu w 1773 r. miała zarządzać systemem oświatowym w Polsce, była *de facto* pierwszym ministerstwem oświaty na świecie. Pomysłodawcą i jej przewodniczącym był Hugo Kołłątaj. Objęła ona zarządem dawne zakłady edukacyjne jezuitów (zakon rozwiązano decyzją papieża w 1773 r.). Najważniejsze osiągnięcia Komisji to: budowa systemu szkół średnich, powołanie przyuniwersyteckich seminariów nauczycielskich, reforma programów nauczania i podręczników, reforma Akademii Krakowskiej i Akademii Wileńskiej. Komisja działała do 1794 r.

[17] Tadeusz Czacki (1765-1813), historyk i działacz społeczny. W czasie panowania Stanisława Augusta zasiadał w Komisji Kruszcowej i Skarbowej, był również członkiem Komisji Edukacji Narodowej oraz współtwórcą Konstytucji 3 Maja. Założyciel liceum krzemienieckiego. Autor m.in.: *Refleksye nad uszkodzeniem dla krajów polskich wynikającym z zaniedbywania handlu, pochodzącego z mniej ważenia, porzuconej nad Gdańskiem opieki* (1790), *O litewskich i polskich prawach* (t. I-II 1800-1).

[18] Zob. przypis nr 57 na stronie 68 tekstu *Między Niemcami a Rosją*.

[19] Zob. przypis 5 w tekście *Polska w polityce Stalina*.

[20] Zob. przypis nr 2 na stronie 123 tekstu *Między Niemcami a Rosją*.

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 266-267 2009-09-09 14:21:37

Nota bibliograficzna

- *Między Niemcami a Rosją*, Warszawa 1937

- *Trudności polityczne federacji środkowoeuropejskiej*, „Orzeł Biały", 31 X 1943 (przedruk za: Adolf Bocheński, *Artykuły zebrane, Włochy 1944. s. 71-80)*

- *Wojna prewencyjna z Niemcami*, „Orzeł Biały", 12 XI 1943 (przedruk za: Adolf Bocheński, *Artykuły zebrane,* Włochy 1944, s. 51-58)

- *Ormuzd i Aryman*, „Orzeł Biały", 28 XI 1943 (przedruk za: Adolf Bocheński, *Artykuły zebrane,* Włochy 1944, s. 89-102)

- *Bojownik idei federacyjnej*, „Orzeł Biały", 19 XII 1943 (przedruk za: Adolf Bocheński, *Artykuły zebrane,* Włochy 1944. s. 111-120)

- *Polska w polityce Stalina*, „Orzeł Biały", 18 VI 1944

- *Prowokacyjna książka*, „Orzeł Biały", 13 VIII 1944 (przedruk za: Adolf Bocheński, *Artykuły zebrane,* Włochy 1944, s. 149-154)

- *Duch dziejów polskich*, „Kultura" 1947, nr 2-3 (publikacja pośmiertna)

Indeks

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 268-269 2009-09-09 14:21:37

FUNDACJA PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

Ludzie piszą o dziejach grupy, do której należą.
Czasem piszą też o swoich dziejach osobistych (myślę tu o autobiografiach sławnych ludzi), ale bardziej znaczące jest, że piszą też o dziejach swoich narodów. I te zobiektywizowane i utrwalone na piśmie dzieje narodów są jednym z elementów kultury - elementem, który stanowi o tożsamości narodu w wymiarach czasowych.

Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*

Celami fundacji są:

- pogłębienie wiedzy o historii, tradycji narodowej i państwowej,
- rozwój programów z zakresu edukacji historycznej i kulturalnej,
- promocja wiedzy o dziejach i kulturze Polski poza jej granicami.

Fundację Pamięć i Tożsamość utworzył **Maciej Piwowarczuk**, reżyser i producent telewizyjny, autor filmów *Przebaczamy i prosimy o przebaczenie*, *Ossolineum: pamięć i tożsamość* oraz *Żółta bluzka ze spadochronu* (*Epidemic of Love*).

Prezesem Zarządu Fundacji jest **Jakub Czułba**, w latach 2005-2007 kierujący gabinetem ministra kultury i dziedzictwa narodowego, brał udział w stworzeniu pierwszego państwowego programu edukacji patriotycznej *Patriotyzm Jutra* oraz instytucji takich jak Muzeum Historii Polski i Ośrodek „Pamięć i Przyszłość".

Współpracujemy między innymi z Narodowym Centrum Kultury, Muzeum Historii Polski i Ośrodkiem Myśli Politycznej.

Fundacja Pamięć i Tożsamość

ul. Wawelska 26 lok. 1; 02-061 Warszawa

e-mail: fundacja@idee.edu.pl

www.idee.edu.pl

nr rachunku: Bank Millennium S.A. 77 1160 2202 0000 0001 3113 4106

W WARSZAWIE POWSTANIE POMNIK ADOLFA BOCHEŃSKIEGO

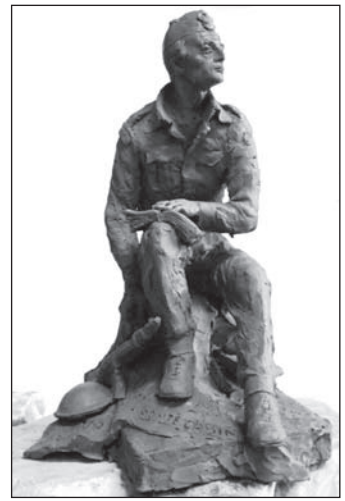

16 kwietnia na warszawskim skwerze Adolfa Bocheńskiego zaprezentowano projekt pomnika tego wybitnego publicysty i żołnierza. Autorem rzeźby jest znany artysta, prof. Gustaw Zemła. Pomnik sfinansowany zostanie ze środków społecznych i prywatnych.

Skwer Adolfa Bocheńskiego znajduje się na tyłach placu Teatralnego, w sąsiedztwie ulic Daniłowiczowskiej i Hipotecznej, powyżej pomnika Nike.

Inicjatorami budowy pomnika są: poseł Kazimierz M. Ujazdowski, politolog i publicysta Rafał Matyja, radny Warszawy Wojciech Starzyński oraz Fundacja Pamięć i Tożsamość i stowarzyszenie Centrum Konserwatywne.

Zachęcamy do wsparcia projektu budowy pomnika Adolfa Bocheńskiego. Wpłat dokonywać można na specjalnie wydzielony rachunek Fundacji Pamięć i Tożsamość:

Bank Millennium S.A.

85 1160 2202 0000 0001 4284 7294

Fundacja Pamięć i Tożsamość

ul. Wawelska 26 lok. 1

02-061 Warszawa

---

book_OMP_Miedzy Niemcami.indd 270-271 2009-09-09 14:21:38